



Pius PP. IX.

PIUS IX.

PIUS IX.

JEGO ŻYWOT, CIERPIENIA I CZYNY,

NA UCZCZENIE JUBILEUSZU 50LETNIEGO

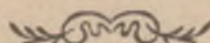
JEGO BISKUPSTWA

DLA WIERNYCH KATOLIKÓW-POLAKÓW

NAPISAŁ

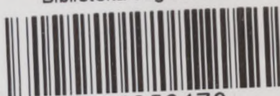
KSIĄDZ ANTONI KANTECKI
FILOZOFII DOKTOR.

(Z ryciną Ojca Świętego.)



W POZNANIU.
NAKŁ. WYDAWN. JIM. KS. FRANC. BAŻYŃSKIEGO
(Władysława Simona.)
1877.





Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. Piekary 7.

TOBIE

OJCZE ŚWIĘTY

STRÓŻOWI I DOBROCZYŃCY

WSZYSTKICH KATOLIKÓW

A SZCZEGÓLNIÉJ

NARODU POLSKIEGO

NIE MNIÉJ I

TOBIE

NAJDOSTOJNIEJSZY I NAJUKOCHAŃSZY

KSIĘŻE

KARDYNALE-PRYMASIE

W SERCACH CAŁEGO NARODU POLSKIEGO

ZAWSZE OBECNEMU

książkę niniejszą poświęca

i dla prac swoich dalszych o błogosławieństwo

prosi

pokorne i wdzięczne

Wydawnictwo Jim. ks. Fr. Bażyńskiego.

SPIS RZECZY.

Część Piérwsza.

Od urodzenia aż do wstąpienia na tron papiezki. 1792—1846.

Część Druga.

Od wyniesienia na godność papiezką aż do powrotu z Gaëty. 1846—1850.

Część Trzecia.

Od powrotu do Rzymu aż do Soboru Watykańskiego.

1850—1859.

Część Czwarta.

Od Soboru Watykańskiego aż do naszych czasów.

1869—1876.

Część Piąta.

Pius IX. a Polska.

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Przez cały ciąg dwunastoletniéj pracy swojéj około tego Wydawnictwa, ś. p. Poprzednik mój nieodżałowany, ksiądz *Franciszek Bażyński*, dwie rzeczy nieodłączne miał zawsze na oku: miłość Boga i miłość Ojczyzny. Rzéc można śmiało, że nie wydał nakładem swym ani jednego dziełka, któreby tych dwóch celów nie łączyło ściśle ze sobą.

I ja, pragnąc być wiernym jego naśladowcą, o jile na to słabe me siły, a głównie poparcie społeczeństwa naszego pozwoli, nie mógłem, zdaje mi się, w chwili obecnéj znaléźć przedmiotu i bardziéj odpowiedniego widokom Zmarłego i godniejszego uwagi całego Narodu Polskiego, jak *Jubileusz tego Ojca świętego*, który nam jest ostatnią kotwicą ziemskiego zbawienia, a nieomylnym stróżem wiary zbawiającéj nas po śmierci.

Piérwszy do tego pomysł rzucił mi — niech to ku wiecznéj będzie zapisano pamięci — niezmordowany szermierz za sprawę Kościoła i Polski — pan *Stanisław Różański* z Padniewa; słuszną jest przeto, abym tu na tém miejscu należyty hołd oddał jego troskliwości.

Dziełko samo przychodzi do skutku *ofiarą publiczną.* — Wszystkie stany, bez najmniejszego wyjątku: szlachta, duchowieństwo, mieszczanie, lud wiejski i biédni nawet robotnicy, jak groszami swemi przyczynić się chcieli do podarunku z Wielkopolski wysłanego, tak téż udziałem nadzwyczajnym swojim w wydaniu niniejszego dziełka udowodnili niczym niezatartéj miłości do Najdroższego sercom polskim Piusa IX.

Kiedy historyk przyszły zbiérać będzie objawy czynnego patryotyzmu i żywéj, objawionéj wiary utrapionego niegdyś i ze wszech miar osieroconego wielkopolskiego społeczeństwa, to nie będzie mógł nigdy pominąć tego zjawiska, że sześć tysięcy rodzin składało grosz swój krwawo zapracowany na przeczytanie Żywota Największego z Papieżów.

Mnie niegodnemu słudze i wypełnicielowi tych życzeń narodu przypadło tylko podziękować Stwórcy, że mi pozwolił przyjąć jaki taki udział w tym dziele wiekopomnym, i zakończyć — przesłaniem do wszystkich Opiekunów, Dobroczyńców, Pośredników i Nabywców — najserdeczniejszego staropolskiego:

Bóg zapłać!

PRZEDMOWA AUTORA.

Zabierając się do opisania Żywota Ojca św., czuję całą nieudolność moję do tak wielkiego dzieła.

Cała ziemska pielgrzymka szczęśliwie nam panującego Papieża, stoi tak widocznie pod wpływem wyższéj opieki Niebios; jego tryumfy i cierpienia noszą na sobie tak niezwykłe znamiona i cechy, że do godnego ich skreślenia potrzeba nie tylko znajomości tego, co się stało, ale i szczególnéj pomocy Bożéj do wyrozumienia, jak się działo i w jakim się stało celu.

Mimo to podjąłem się téj pracy — podjąłem się jéj z niewielu źródłami — podjąłem się jéj we więzieniu obok innych zajęć obowiązkowych. — Bo czyż nie wolno synowi rozpatrywać się w dziejach i sprawach Ojca swego — nawet w tym razie, choć całéj ich doniosłości i ważności zrozumiéć i wypowiedziéć nie zdoła? „Z ust niemowląt i ssących zgotował sobie chwałę Najwyższy“ mówi Pismo św. — czyżby przeto nie było wolno i mnie, nowicyuszowi w służbie Kościoła, sławić Najwyższego Pastérza całego chrześcijaństwa?

Dziś kiedy cała Polska — o ile na to pozwalają okoliczności — głośno wyznaje przywiązanie swoje do Głowy Kościoła; kiedy wszyscy od najwyższego do maluczkiego, od Pana do prostaczka, (z wyjątkiem téj garstki przewrotnych, co stoją na uboczu i trapią się w sercach swoich) wyznawają się i chlubią wiernymi synami Ojca św., uważałem za potrzebę, zapoznać rodaków bliżéj z tą wielką i wspaniałą Postacią, stawioną przez Boga u steru Chrześcijaństwa; przypomniéć one wielkie czyny Piusa — i rozpłomienić tę miłość, którą serca nasze biją ku Niemu. Jakem zaś, w wyrażonych powyżéj okolicznościach, wywiązał się z zadania, to Czytelnik wyrozumiały sam osądzić raczy.

Korzystałem z dzieł niemieckich, mianowicie z *Hülskampa* i *Rütjesa*, z francuzkich *de Saint-Albin* i *Lescoeura*, z polskich ks. *Tomaszewskiego* i z nowszych czasopism.

Pisałem tak, aby mnie wykształceni czytali bez niesmaku, prostaczkowie bez zbytecznéj trudności.

Gdybym mimo wiedzy i chęci w czémkolwiek miał się w téj pracy rozminąć z nauką i rozumieniem świętego rzymskiego Kościoła, to z uległością synowską wyrokowi jego się poddaję i naprzód wszystko potępiam, co tenże Kościół święty za potępienia godne uznać raczy.

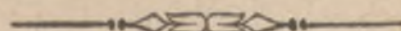
Pisałem w więzieniu poznańskiém, w dzień św. Kaźmierza królewicza 1877 r.

Autor.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

Od urodzenia — aż do wstąpienia na tron papiezki.

1792—1846.



ROZDZIAŁ I.

Dziecięce i młodzieńcze lata hrabiego Jana Mastai Ferretti.

Wiek 18ty chylił się ku końcowi; lat 20 upływało od piérwszego rozbioru drogiéj Ojczyzny naszéj, a trzeci od wybuchu straszliwéj rewolucyi francuzkiéj....

Było to w Niedzielę miesiąca poświęconego czci i uwielbieniu Niepokalanéj Dziewicy-Matki, Królowéj Niebios i Królowéj Polski, dnia 13. Maja r. p. 1792, kiedy we włoskiém mieście Sinigallii, w starożytnym pałacu hrabiego Hieronima *Mastai Ferretti* i Katarzyny z hrabiów Solazzi, przyszło na świat chłopię, któremu na chrzcie św. dano imię *Jan Marya.*

W pięćdziesiąt i cztéry lat późniéj, 17. Czerwca 1846 r., chłopię to zostało Namiestnikiem Chrystusa Pana na ziemi, Panem i Ojcem Chrześcijaństwa całego, i do dziś dnia pod błogosławioném imieniem Piusa szczęśliwie nam panuje na niewzruszonéj i niepokonanéj niczém i nigdy skale — Stolicy Piotra św.

Jan Marya wziął na chrzcie św. dwa imiona, które streszczają niemal całe jego przyszłe życie. Wziął imię *Jana,* tego ucznia miłości, któremu dano było podczas ostatniéj wieczerzy skłonić głowę na pierś Zbawiciela; *łagodność* téż, *dobroć* i *miłość,*

a miłość przedewszystkiém dla całego świata, dla dobrych i złych, dla własnych nieprzyjaciół i wrogów, widoczna w całém życiu Piusa IX. Wziął imię drugie *Marya*, i od piérwszéj chwili, w któréj to Święte Imię wymówić był zdolny, aż do dnia dzisiejszego, najgorętszą ku Bogarodzicy pałał i pała miłością. On koronę zdobiącą skroń Matki Bożéj najpiękniejszym ozdobił klejnotem, bo ją całemu światu ogłosił „*Niepokalaną* i wolną pierworodnéj zmazy.“

Żywot tego Męża Bożego — żywot Ojca i Króla całego Chrześcijaństwa, niesiemy Ci w dani, Czytelniku — a z nim razem półwiekowe nieomal dzieje Kościoła Bożego na ziemi. Czytaj to z sercem wrażliwém na prawdy Boże, a idąc za nami tą drogą ciernistą *Cierpienia* i *Tryumfu*, ucz się *kochać* i *cierpiéć*, ucz się miłować Boga, Kościół i Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Jan Marya był najmłodszym z dość licznéj rodziny hrabiów Mastai Ferretti, która z dawnych czasów ród szlachetny wiedzie, a od 14go wieku osiadła w Sinigallii, czczona i szanowana od rodaków, piérwsze urzędy w Ojczyźnie dzierżąca, miłująca Boga, pobożna i przywiązana do Stolicy św., do któréj Sinigallia od 13go wieku należała.

Ojciec Jana, hr. Hieronim, który zmarł w r. 1833, w podeszłym wieku, i matka Katarzyna, która syna swego widziała Kapłanem, Biskupem i Kardynałem, (umarła 1842 r.) wiedli żywot świątobliwy i bogobojny — a pod troskliwém okiem takich rodziców młode pacholę wzrastało w łasce u Boga i u ludzi, i z dnia na dzień w nowe zdobiło się cnoty. Od matki mianowicie, któréj wpływ na umysł i serce dziecięce zawsze niemal jest stanowczy, powziął Jan tę niewysłowioną cześć i uwielbienie dla Najświętszéj Panny, o którém wspomnieliśmy już wyżéj. Przed

obrazem Bolesnéj Matki ofiarowała go na Jéj służby pobożna hrabina; upadłszy na kolana, podniosła w ręku swojém dziécię, wołając: „O Marya! weźmij go za syna swego, tak jakeś przyjęła niegdyś Ucznia Miłości, jego Patrona! Tobie go poświęcam, Tobie go polecam i oddaję na zawsze.“ Codziennie przy rannym i wieczornym paciórku dziatwa hrabiów Mastai-Ferretti do zwyczajnych modlitw dodawała „*Ojcze nasz* i *Zdrowaś*“ za świeckiego i duchownego Zwiérzchnika, rzymskiego Papieża.

Sześć lat miał Jan Marya, kiedy na początku r. 1798 doszła do Sinigallii straszna wieść o porwaniu Papieża Piusa VI z Rzymu przez Francuzów i wywiezieniu go do Francyi. Przy wieczornéj modlitwie hrabina Katarzyna opowiedziała dziatkom swoim, jak oni niegodziwcy, co niedawno zamordowali własnego króla, Ludwika XVIgo i jego małżonkę, dopuścili się nowego gwałtu na osobie Pomazańca Pańskiego i uwieźli go z Rzymu. Jan płakał i modlił się, a po skończonéj modlitwie zawołał:

— Ale jakże, matko, Bóg na to pozwolić może, aby jego Namiestnika, który nikomu nic złego nie uczynił, porwano jako złoczyńcę, oderwano od poddanych i wiernych, i zawleczono gdzieś do obcéj krainy?

— Właśnie dla tego, moje dziecko, odrzekła matka, iż Papież jest Namiestnikiem Zbawiciela, dopuszcza P. Bóg na niego takich ciężkich doświadczeń. Czy to nie wiész, jak sam nasz Bozki Zbawiciel, chociaż był Bogiem i bozką naukę z nieba na ziemię przyniósł, był prześladowany, a w końcu od Żydów do krzyża przybity został? Nie może być uczeń większy od mistrza swego, i dla tego właśnie, że Ojciec św. jest uczniem i zastępcą Zbawiciela, zsyła na niego Pan Bóg takie cierpienia. A jak Zbawiciel na krzyżu modlił się za prześladowców i zabójców swoich, tak Pius VI modli się za nich, a

my z nim łączmy prośby nasze, aby Bóg oświecił umysły i skruszył serca tych co się znęcają nad Ojcem Chrześcijaństwa.

I młody Jan modlił się za nieprzyjaciół Piusa VIgo, a Bóg mu pozwolił doczekać téj pociechy, że kiedy kilkadziesiąt lat późniéj, prześladowany i gnębiony od nieprzyjaciół, szedł na wygnanie z Miasta Wiecznego, z milionów ust dziecięcych wznosiła się za Nim błagalna modlitwa do tronu Najwyższego.

I jakże nie miał kochać takiéj matki, jak się do niéj nie przywiązać całą miłością tkliwego, dziecięcego serca? Ta miłość na zawsze w nim pozostała; już był zasiadł na Stolicy Piotrowéj, już świat cały z uwielbieniem powtarzał imię wielkiego Papieża, a jeszcze każdego poranku modlił się ze staréj, wyżółkłéj książeczki i całował z synowską czcią obrazki, które się w niéj znajdowały. Książka ta i obrazki były niegdyś własnością *matki* jego. A kiedy przed kilku laty chłopczyna jakiś, przyklęknąwszy przed Papieżem prosił go o błogosławieństwo dla *ojca* swego, zawołał Pius: a dla *matki* nie prosisz o błogosławieństwo? Malec się poprawił, a Ojciec św. dodał z tą nieopisaną dobrocią, jaka każdy jego czyn i każde słowo cechuje: „A na drugi raz nie zapominaj mi o *matce!*“

Hrabina Katarzyna umiłowała jeszcze bardziéj syna swego, kiedy go niespodzianie ciężkie spotkało nieszczęście.

W Październiku r. 1797 wyszedł młodziutki Jan ze służącym *Dominikiem Gwido* na przechadzkę. Dzionek był pogodny i wesoły, słoneczko jesiennym promykiem złociło piękną ziemię włoską, chłopczyna bawił się wesoło i rączo biegał po zielonéj murawie, oddalając się nieco od sługi. Naraz ujrzał w przezroczystéj wodzie naddróżnéj sadzawki swywolących ryb gromadkę — przybliża się do brzegu, nachyla się wyciągając dłoń, aby pochwycić jednę z najbliższych

rybek, traci równowagę i wpada we wodę. Dominik obejrzawszy się i nieobaczywszy panicza, śpieszy nad brzég, rzuca się w wodę i na pół martwego ratuje od niechybnéj śmierci. Chłopiec wyzdrowiał, ale nagłe, gwałtowne wstrząśnienie nie pozostało bez następstw. Fébra zaczęła go trapić, z chłopięcych lic znikł rumieniec, którego miejsce zajęła chorobliwa cera; zapadał na zdrowiu, a w końcu wywiązała się z tego *straszliwa choroba*, o któréj późniéj mówić będziemy. Ale dziwne są drogi Opatrzności! Ten przypadek i choroba, która się wskutek niego wywiązała, były powodem, że się Jan Marya Mastai Ferretti poświęcił stanowi duchownemu, że został kapłanem i Biskupem, i że w osobie Jego świat dziś podziwia *wielkiego Papieża Piusa.*

Po tym nieszczęśliwym wypadku, dziecięce lata Jana przeszły bez szczególnych wydarzeń. Początków czytania i pisania nauczyła go matka sama, dalszemi naukami kierował nauczyciel domowy, cnotliwy kapłan, który go przysposobił do spowiedzi i komunii św., a niebawem do św. sakramentu bierzmowania. Kiedy kończył rok dziesiąty życia, oddano go do sławnéj naonczas szkoły księży Pijarów w mieście Volterra, o 30 mil od Sinigallii oddalaném. Jan Mastai odznaczał się między współuczniami swoimi skromnością, pobożnością, posłuszeństwem, otwartością i szczérością, prawością charakteru, czystością nieskalaną, łagodnością i dobrocią, nadzwyczajnemi w naukach postępami. Jeden z nauczycieli nazywa go „niestrudzonym w pracy i czystych jak aniół obyczajów;“ drugi pisze o nim, że był obdarzony świetnym talentem, a przedewszystkiém anielską czystością; trzeci wyraził się o nim, że dójdzie wysoko, jeźli tylko szczęście sprzyjać mu będzie. I rzeczywiście Jan za wolą Bożą doszedł wysoko, wyżéj, niż się on profesor czy inspektor naonczas mógł spodziewać. Kochali go wszyscy: uczniowie, nauczy-

ciele i mieszkańcy Volterry, a pochwały i szacunek nauczycieli napełniały szczęściem i rozkoszą serce matki. Jedna tylko okoliczność rzucała cień ponury na szczęście rodziny — Jan od czasu do czasu coraz widoczniéj niedomagał, a w końcu zapadł na epilepsyą, czyli *wielką chorobę*. Lékarze zwątpili o jego wyzdrowieniu i nie rokowali mu długiego żywota, rodzice z trwogą i drżeniem dowiadywali się o stanie choroby, która w 16tym roku życia młodzieńca, w r. 1808 coraz groźniejsze przybierała rozmiary — ale Jan nie rozpaczał, a ufny w pomoc Bożą i opiekę Najświętszéj Maryi Panny, spokojnie patrzał w przyszłość. Długo wahał się w wyborze stanu; — świetne czyny przodków i rycerska sława rodziny ciągnęły go w szeregi wojskowe, marzył o sławie wojennéj, chciał służyć z bronią w ręku swemu Zwiérzchnikowi, Ojcu św., zagrożonemu przez nieprzyjaciół, atoli nieszczęśliwa choroba nie pozwoliła mu spełnić tego życzenia. W Bogu i w Najśw. Pannie była cała ufność i nadzieja jego — Bogu téż żywot swój poświęcić postanowił. Na wiosnę roku 1809 Biskup Volterry przyjął go do stanu duchownego, udzielając mu pierwszéj tonsury czyli *postrzyżyn*, poprzedzających święcenia kapłańskie. Młody Mastai wstąpił w ten sposób na piérwszy stopień duchownego stanu; zanim postąpi wyżéj, przypatrzmy się tymczasem, co się działo w państwie papiezkiém.

Pius VI Papiéż, za którego się rodzina hrabiów Mastai tak gorąco modliła, umarł na wygnaniu w Valencyi, mieście francuzkiém, 29 sierpnia 1799 r. „Peregrinus apostolicus, moriens in exilio: pielgrzym apostolski, umiérający na wygnaniu.“ Umarł, wymawiając te słowa, godne ucznia Zbawiciela: „Ktokolwiek następcą moim będzie, niechaj tak z serca przebaczy Francuzom, jak ja im przebaczam.“

Nieprzyjaciele Kościoła tryumfowali; zdało im się, że już runęło papieztwo, a za niém runie i Ko-

ściół Chrystusowy. Nadzieje ich zawiodły, bo niezadługo obrało święte Kolegium kardynalskie, w Wenecyi zebrane, nowego następcę Piotra świętego, a wybór padł na Kardynała Biskupa *Barnabę Chiaromonti*, Biskupa Imoli, który pod imieniem *Piusa VIIgo*, w tryumfalnym pochodzie przybył do Rzymu 3go Lipca 1800 r.

Wonczas we Francyi ujął stér rządów w silne ręce Napoleon Bonaparte, który z żołnierza został wodzem, z wodza konsulem Rzeczypospolitéj, a z konsula cesarzem. Męztwem niepospolitém i odwagą, a mianowicie szczęściem, które wojowniczym i zaborczym jego chęciom sprzyjało, podbił całą niemal Europę i rej po swéj myśli w niéj wodził. Korzyły się przed nim trony i mocarze, drżała Anglia, zachwiały się Prusy, a cesarstwo niemieckie upadło. Polska witała w nim zbawcę i oswobodziciela z pod jarzma Austryi, Prus i Moskwy — ale Napoleonowi nie chodziło o szczęście i wyswobodzenie ludów, jedno o własną wielkość i wywyższenie, do którego zdążał godziwemi i nie godziwemi drogi i sposoby. Zająwszy już poprzednio znaczną część państwa papiezkiego, wkroczyły wojska francuzkie 3 Lutego 1808 r. do wiecznego miasta, do Rzymu. Przez rok jeden pozwolono jeszcze Ojcu św. Piusowi VII rządzić państwem kościelném — dnia 17 Maja 1809 wyszedł dekret cesarski, mocą którego ojcowizna Piotra św., państwo kościelne, wcielone zostało do cesarstwa francuzkiego — a Rzym ogłoszony „wolném miastem cesarskiém.“

Ścisnęło się serce Ojca św. na wieść o tym gwałcie, dokonanym na własności Kościoła. Wojska ani armat nie miał, aby módz stawić czoło najeźdźcy — ale miał w ręku broń inną — przed którą przez długie wieki drżeli mocarze tego świata, przed którą cesarz niemiecki Henryk IV przyszedł się ukorzyć do Kanossy i żebrać przebaczenia — broń, którą mu dał

Chrystus, mówiąc do apostołów: „Kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin i celnik.“ Téj broni użył na dumnego cesarza Francuzów, i w tym samym dniu, w którym dekret cesarski ogłoszono w Rzymie, wykluczył Napoleona I z Kościoła. Napoleon udawał, iż sobie z klątwy kościelnéj żartuje; najprzód chciał zmusić Ojca św. do zrzeczenia się świeckiéj władzy, a gdy ani namowy, ani groźby nie skutkowały, gdy Pius VII pierwszym i drugim stanowczo się oparł — kazał go uwięzić i zamknąć w Savonie, a potém zawléc do Francyi, gdzie go trzymał głównie we Fontainebleau. Pius VII ciérpiał i modlił się, czekając sprawiedliwości Bożéj, któréj wyroki niezadługo dosięgły dumnego mocarza, a dosięgły go na lodowych obszarach Moskwy — gdzie zgasła gwiazda jego. Kiedy cios po ciosie spadał na głowę cesarza, kiedy armią jego rozbito pod Lipskiem, gdzie w nurtach Elstery zginął nasz Książę Józef Poniatowski, wtedy przypomniał sobie ofiarę swéj nienawiści i zemsty, i w Marcu r. 1814 uwolnił Papieża z więzienia. Bóg go skarał za samolubstwo i miłość własną, za dumę i wyniosłość serca, za krew' tylu set tysięcy ludzi niewinnie rozlaną, krzywdę wyrządzoną Namiestnikowi Chrystusowemu — a ta kara Boża aż nadto była widoczną, gdy w tym samym zamku Fontainebleau, w którym więził Piusa VII, niedługo potém musiał się zrzéc korony francuzkiéj i dekret na samego siebie podpisać...

Pius VII., wypuszczony na wolność, pośpieszył naturalnie wprost do Rzymu, atoli na wieść, że Ojciec wszystkich wiernych po chwalebnych więzach i chlubnéj niewoli wraca do Wiecznego Miasta, orszak jego zwiększał się z dniem każdym, a podróż zamieniła się w tryumfalny pochód. W każdém mieście witano go z zapałem nieopisanym, cisnąc się, by módz ucałować choćby kraj szaty tego, co jako godny następca świętych poprzedników swoich nie

uląkł się przemocy i wytrwał wśród niedoli. Gdy Pius VII. przybył w podróży do Sinigallii, Jan Mastai, który już wówczas liczył lat 22, i który trzy lata przed tém, z oburzeniem odrzucił propozycyą francuzkiego jenerała, chcącego go zaciągnąć w Medyolanie do honorowéj gwardyi cesarskiéj — pośpieszył pełen zapału w orszaku Ojca św. do Rzymu. Kiedy uczuł na głowie swéj błogosławiącą dłoń Papieża, kiedy się wpatrzył w jego jasne i pogodne oblicze, kiedy się zastanowił nad wielkością jego ducha i siłą charakteru — nie mógł się oprzéć temu urokowi i postanowił w jaki bądź sposób ofiarować mu swoje usługi.

W Rzymie miał stryja, hrabiego Paulina Mastai, kanonika u Świętego Piotra — u niego znalazł gościnne przyjęcie, a ponieważ choroba, jaką go Bóg nawiedził, nie pozwoliła mu wstąpić do żadnego zakładu naukowego w Rzymie — dla tego mieszkając u stryja, chodził pilnie, o ile na to zdrowie jego pozwalało, na nauki i wykłady światłych profesorów do Kolegium rzymskiego, do seminaryum św. Apolinarego, do Akademii kościelnéj — uczył się pilnie i korzystał gorliwie z czasu i ze wskazówek profesorów. Zdrowie jego tymczasem coraz bardziéj się polepszało, siły wracały, twarz nabierała zdrowéj cery — ale równocześnie z powrotem do zdrowia powstawała w duszy Jana Mastai wątpliwość, czy rzeczywiście jest powołany do świętego stanu duchownego, czy go Bóg woła do służby przy ołtarzu, czy też inny jaki przeznaczył mu zawód. Już się był nawet zgłosił do gwardyi papiezkiéj, już chciał oręż przypasać do boku i z bronią w ręku służyć ukochanemu Ojcu św., gdy nagle, właśnie po powzięciu zamiaru wstąpienia do wojska, — było to r. 1816, — choroba z ogromną gwałtownością wróciła. Na ulicy upadł młodzieniec i bezprzytomny leżał, szamocąc się w straszliwych konwulsyach; zaniesiono go do poblizkiego domu, i dopiéro po długich usiłowa-

niach lékarzy przywrócono do przytomności. Był to straszny cios dla hrabiego Jana. Dowódzca gwardyi papiezkiéj, książę Barberini, kazał go skreślić z listy młodzieńców zapisanych do służby wojskowéj — ale za to inny dowódzca przywołał go do siebie, do innéj, szlachetniejszéj i świętszéj służby, pod inny sztandar go zaciągnął. Pius VII powołał nieszczęśliwego młodzieńca do siebie, przytulił go do piersi, słowem swojém dodał odwagi, natchnął nadzieją, błogosławieństwem na drogę opatrzył i kazał iść prosić pomocy Maryi. Młodzieniec powstał pełen otuchy i pielgrzymkę do cudownego miejsca w *Lorecie* odprawił. Długo się modlił u stóp Bogarodzicy, długo żebrał jéj pomocy i wstawienia się do Boga — a potém z lekkiém sercem udał się do domu rodzicielskiego, z silném postanowieniem zostania księdzem. Niebawem przywdział długi, poważny strój duchowny, czarną sutanę, 5 Stycznia 1817 przyjął w Sinigallii cztéry mniejsze święcenia, a gdy w kilka miesięcy powrócił znowu do Rzymu, zmienił się do niepoznania: *Z młodzieńca stał się mąż.*

ROZDZIAŁ II.

Kleryk i Kapłan w zakładzie Tata Dżowanni.

Jan hr. Mastai Ferretti powrócił do Rzymu i ze zdwojoną pilnością poświęcił się studyom teologicznym, gotując się do stanu duchownego. Ponieważ, jak się wyżéj rzekło, nie mógł dla choroby swéj być przyjęty do żadnego seminaryum — a w domu stryja, acz świątobliwego kapłana, ale liczne mającego ze światem stosunki, liczne odbierającego odwiedziny, nie miał tego spokoju, jaki potrzebny jest młodzieńcowi, sposobiącemu się na sługę Ołtarza, przeto schronił się do domu sierót zwanego: *Tata Dżowanni.* (Giovanni.)

Dom ten sierót słynny był na cały Rzym, ba i okolicę. Fundatorem jego był ubogi mularz, Jan Bordżi (Borgi), urodzony w r. 1732. Był to człowiek nadzwyczaj zacny, pracowity i bogobojny, — a o chwałą Bozkiego imienia nader dbały. Przechodząc przez Wieczne Miasto, widząc, ilu to chłopaków sierót wałęsało się po ulicach, a wiedząc z doświadczenia, że z tych sierót często wyrastali urwisze, rzezimieszki, a nawet bryganci, zatrwożył się o zbawienie tylu dusz, marnie ginących — i on, ubogi mularz, postanowił temu według sił swoich nadal zapobiédz. Tak samo u nas przed laty niewielu świątobliwy kapłan, *ksiądz dr. Kozłowski,* profesor seminarium arcybiskupiego w Gnieźnie, wyżebrał i wymodlił po całém księztwie pomoc i wystawił w grodzie św. Wojciecha piękny dom sierót i lazaret zarazem, zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Poczciwy mularz, nie mając żony ani dzieci, cały zarobek swój poświęcał dla sierót. Złowił sobie kilku opuszczonych urwiszów i wziął ich do domu swego. Przez dzień, kiedy ich opiekun był u roboty, chłopacy musieli pracować u majstrów, u których ich poumieszczał; — kiedy dzwoniono na Anioł Pański, gromadka wracała do domu, a Dżowanni stawał u drzwi i liczył dziatwę, jak liczy pastérz owce swoje, bacząc, czy mu się która nie zbłąkała. Wieczory i ranki spędzał ze swą dziatwą, modlił się z chłopcami, prowadził ich do kościoła, w którym był wystawiony Przenajświętszy Sakrament, uczył ich katechizmu, a że sam czytać ani pisać nie umiał, więc uprosił sobie dobrych i uczynnych ludzi, którzy go w tém zastąpili. Dwóch księży Prałatów widząc, że prosty, niewykształcony i biédny rzemieślnik tyle dla chwały Bożéj robi — pozazdrościli mu niemal téj zasługi i zaczęli mu dawać miesięczną zapomogę. Jan komenderował niedługo 15 chłopakami, a gdy chatka jego takiéj liczby pomieścić nie mogła, najął mu jeden z

z owych księży Prałatów dolną część pałacu Rudża (Ruggia) i założył stowarzyszenie, które miesięcznie składało dla sierót 100 skudów, około 150 tal. Radość Jana była nieopisaną — i trzeba go było widzieć, jak w dni świąteczne prowadził swą kompanią do Kościoła na nabożeństwo! Gdy mu wreszcie Ojciec św. Pius VI zakupił cały pałac Rudża, gdy się składki powiększyły, miał Dżowanni 100 „dzieci,“ a na ulicach Rzymu nie mógł się pokazać żaden wałęsający się chłopczyna, bo go zaraz Jan zabrał do swéj gromadki.

W pałacu Rudża dziatki pracowały i modliły się błogosławiąc ukochanego starca, co nad niemi czuwał, i prosząc Boga, aby im go jak najdłużéj zachował. Ale Jan dobiegł niebawem kresu swego żywota i oddał Bogu czystą i zasług pełną duszę we wigilią uroczystości św. Piotra i Pawła r. 1798. Dzieło jego nie upadło po jego śmierci. Skutki pracy i zabiegów starca były tak widoczne, potrzeba takiego zakładu tak wyraźna, że wnet znalazło się kilku ludzi, którzy wzięli zakład w opiekę, a sieroty w domu „Tata Dżowanni“ mieszkały razem jak dawniéj tak i teraz. Głównie zajmował się tym zakładem ksiądz kanonik *Storacze*, z którym nasz hr. Mastai zapoznał się już w r. 1814.

Ksiądz kanonik zaprowadził młodego hrabiego, jak się spodziewać należało, do swoich sierót i opowiedział mu historyą całego zakładu. Hrabia Jan, którego serce przepełnione było miłością bliźnich i szukało niemal sposobności, aby drugim dobrze czynić, ofiarował swe usługi księdzu Storaczemu i prosił go o pozwolenie udzielania lekcyi w zakładzie.

Młody kleryk poświęcał wolne chwile swoje zupełnie sierotom, uczył je czytać, pisać, wykładał im prawdy wiary św. i moralności, a zajmował się niemi tak gorliwie, jakby po za jego domem sierót nic więcéj nie istniało na świecie. W dni święte i uro-

czyste po nabożeństwie wychodził z niemi na przechadzkę i bawił się z ubożuchnemi sierotkami, tak wesoło, jak gdyby nigdy nie był znał ani widział hrabiowskich i książęcych pałacy.

Tak przeszły 3 lata, aż wreszcie w r. 1817mym przeniósł się hr. Jan zupełnie do swych sierót i zamieszkał z niemi razem. Ksiądz kanonik Storacze widząc zapał z jakim młody kleryk poświęcał się pielęgnowaniu i nauce chłopiąt, poprosił Ojca św. Piusa VII, aby mu go urzędownie przydał do pomocy i mianował współdyrektorem zakładu. Pius VII bez wahania przychylił się do prośby kanonika, i tak syn hrabiowski został następcą biednego mularza — jak kiedyś miał zostać w nagrodę za swą pokorę, następcą rybaka galilejskiego na świętéj rzymskiéj Stolicy.

Cała dzienna praca młodego kleryka była bardzo starannie rozłożona; wszystko szło jak w zegarku. W dzień, kiedy sieroty pracowały u swych majstrów, hr. Jan chodził na wykłady i nauki światłych i znakomitych profesorów i uzupełniał swe wiadomości teologiczne. Głównym jego nauczycielem i spowiednikiem był sławny i uczony professor w seminaryum św. Apolinarego i w Propagandzie, ksiądz *Józef Graziosi.* Był to mąż nadzwyczajnéj wiedzy, nauki i świątobliwości zarazem. Mówca i poeta, historyk i geograf, a przedewszystkiém filozof chrześcijański i teolog. Jemu zawdzięcza Pius IX gruntowną naukę, jaką podziwiamy w jego przemowach, encyklikach, allokucyach — a przedewszystkiém tę gruntowną znajomość Pisma św. i Ojców Kościoła, tę wymowę, co potokiem płynie z natchnionych ust Jego, ilekroć przemawia, czy do maluczkich, czy do wielkich tego świata. Pod takim mistrzem wzrastał hr. Jan Mastai w naukę i cnotę, w wiedzę i pobożność, odznaczał się między rówiennikami swoimi, a dnia 18 Grudnia 1818 r., po chlubnie złożonych

egzaminach został wyświęcony na subdyakona, to znaczy przyjął piérwsze wyższe święcenie kapłańskie. Dnia 6. Marca 1819 został dyakonem, a 10 Kwietnia tegoż roku *kapłanem.* Wszystkie te święcenia otrzymał hr. Jan za dyspensą papiezką, gdyż ślady choroby, w którą był popadł przed laty kilku, jeszcze się pokazywały. Mszą św. dozwolono mu tylko pod tym miéwać warunkiem, że ją odprawiać będzie w obecności drugiego księdza, któryby ją, w razie wybuchu wielkiéj choroby u księdza Jana, mógł dokończyć. Podczas prywatnego posłuchania u Piusa VIIgo prosił ksiądz Jan, aby Ojciec św. i od tego warunku go zwolnił, oświadczając, iż stan zdrowia jego żadnéj nie budzi obawy, aby święta ofiara mogła być znieważoną. „I téj łaski ci nie odmawiam, odrzekł łagodny Papież, ponieważ mam silną wraz z Tobą nadzieję, że w przyszłości już więcéj choroba się nie powtórzy.“ Były to jakby prorocze słowa — choroba od téj chwili nigdy już nie wróciła.

Piérwszą ofiarę mszy świętéj odprawił ksiądz Mastai w skromném zaciszu, w kaplicy zakładu „Tata Dżowanni,“ w ubożuchnym kościółku Santa Anna dei Faleniami (powroźników) w obec kilku krewnych i w otoczeniu sierót. Nie szukał rozgłosu młody kapłan, nie rwał się do jakiéj wspaniałéj świątyni, aby tam wśród blasku i pompy światowéj odprawić primicye swoje — skromność i prostota zawiodły go do ubogich sierót, którym od r. 1814, a więc już lat 5 był prawdziwym Ojcem i dobrodziejem — i z któremi jeszcze lat 4 jako kapłan pozostał. Były to najswobodniejsze i najpiękniejsze chwile jego życia. Żył nieznany w zaciszu, poświęcając pracę i wszystko co miał dla dobra bliźnich. Wszystkie dochody obracał na korzyść sierót, powiadając, że w ten sposób najlepiéj kapitał swój umieści. Przyjaciółmi jego, oprócz księdza kanonika Storacze i księdza prof. Józefa Graziosi, był stryj jego kanonik Paulin hr.

Mastai Ferreti, który umarł w rok po wyświęceniu księdza Jana, 11 Kwietnia 1820. Nadto miał ks. Jan jeszcze drugiego stryja, który był biskupem w Pesaro, niedaleko Sinigalii, i żył do r. 1828. Serdecznym przyjacielem i druhem młodego kapłana był książę Karól Odeskalki, o 6 lat od niego starszy. Już w r. 1823 mianował Papież Pius VII księcia Odeskalki kardynałem; za panowania Grzegorza XVI został jeneralnym wikaryuszem, czyli zastępcą Ojca św. i kardynałem-Biskupem Sabiny, a w r. 1838 złożywszy te wszystkie godności i zaszczyty, wziął na siebie skromny habit nowicyusza i wstąpił do zakonu Jezuitów, w którym po 3 leciech świątobliwy, prawie anielski żywot zakończył. Z tym świętym młodzieńcem i mężem łączyła hr. Jana ścisła przyjaźń i zażyłość. W r. 1818 odbywała się misya w Sinigallii pod przewodnictwem Biskupa i zakonnika, Ojca Wincentego Strambi; pomiędzy duchowieństwem, które w téj misyi brało udział, znajdował się i książę Odeskalki, który zabrał ze sobą hr. Jana, natenczas minorzystę. Misya ta wielkie zrobiła na młodym kleryku wrażenie, co pomiędzy innemi widać i z tego, że późniéj jako Biskup i Kardynał gorliwie się starał o urządzenie takichże misyi w swych dyecezyach. Z resztą życie jego płynęło spokojnie i ubogo; do dziś dnia pokazują jeszcze skromny pokoik, w którym mieszkał i sypiał zarazem; stół, wyściełane krzesło i 2 krzesełka — stanowiły całe jego umeblowanie.

To spokojne i swobodne życie miało się nagle skończyć dla hrabiego Jana; wola Boża i rozkaz Ojca św. na inne pole działania go przeniosły. Posłuchajmy, jak chwilę rozstania się księdza Mastai z sierotami opowiadał 30 lat późniéj szewc *Tokkaczelli.*

Było to jakoś pod wieczór, latem. Ksiądz Mastai, który przez lat 7 był naszym opiekunem, miał nas opuścić; myśmy o niczém jeszcze nie wiedzieli, gdy się chwila rozsta-

nia już była zbliżyła, domyślaliśmy się tylko czegoś, widząc, jak przez cały ciąg wieczerzy ani słówka nie mógł przemówić. Kiedy podziękowawszy Panu Bogu zabieraliśmy się wstać od stołu, dał nam znak, abyśmy usiedli, i udzielił nam téj smutnéj nowiny — że nas opuszcza. W jednéj chwili rozległ się jęk boleści od jednego końca sali do drugiego. Było nas wtenczas 122 malców i dorosłych — a wszystkich lica były łzami zroszone.

Jakby na komendę, powstaliśmy z miejsc, aby się rzucić w jego objęcia; jedni całowali jego ręce, drudzy chwytali się kraju szat, a ci co się docisnąć nie mogli wymawiali łkając drogie jego imię, błagając i zaklinając, aby nas nie opuszczał. Łzy nasze i jego wzruszyły, płakał jak dziecko, a przyciskając tych, co najbliżéj niego stali do piersi, wyrzekł: „nigdym sobie nie wyobrażał, iżby rozłączenie nasze tak bolesném być miało.“

Nareszcie wyrwał się z objęć naszych i pośpieszył do swego pokoju — atoli nim zdołał drzwi zamknąć za sobą, już byliśmy wkoło niego. Całą noc przepędziliśmy u nóg jego — on nas pouczał, upominał, pocieszał, zalecając pilność, pobożność, posłuszeństwo dla swego następcy i poddanie się woli Bożéj. Nareszcie zajaśniał dzionek — usłyszeliśmy turkot powozu, który miał zabrać naszego dobrodzieja, a w godzinę późniéj po raz wtóry byliśmy sierotami.

ROZDZIAŁ III.

Misyonarz i przełożony Śpitala Św. Michała.

Na wiosnę r. 1823 przybył do Rzymu archidyakon *Cienfuegos* ze St. Jago, jako poseł południowo-amerykańskiéj Rzeczypospolitéj Chili, która się niedawno z pod panowania Hiszpanów była wybiła, prosząc Stolicy św., aby wysłała do Chili delegata swego, celem ułożenia i uregulowania stosunków kościelnych. Pius VII, przychylając się do téj prośby, mianował ks.

Arcybiskupa *Muzi* delegatem swoim, a na żądanie jego przeznaczył księdza hr. Mastai na audytora, czyli radzcę legacyjnego, a ks. *Sallusti* na sekretarza; ostatni opisał dokładnie całą podróż, o któréj i my kilka słów powiémy.

Ta tedy była przyczyna, dla któréj ksiądz Mastai opuszczał ulubione schronienie i tak serdecznie się żegnał ze siérotami swemi. Ojciec św. wysyłał go w daleką, niebezpieczną drogę, het gdzieś po za morze, do południowéj Ameryki. Oprócz siérót jeszcze inne serce zadrżało na tę myśl, że młody kapłan ma się puścić na niepewną wędrówkę, a było to serce *matki*, która natychmiast napisała list do kardynała *Consalvi*, z prośbą, aby jéj syna od téj misyi uwolniono. Ksiądz Mastai, nie wiedząc o liście Matki, posłuszny rozkazowi przełożonych, stanął gotowy do drogi, by odebrać od Ojca św. błogosławieństwo na podróż. „Hrabina, matka twoja, odezwał się do niego Pius VII., prosiła kardynała Sekretarza stanu, aby przeszkodził twéj podróży, aleśmy jéj odpowiedzieli, że żyw i zdrów powrócisz z téj misyi. Idź więc, Synu mój, po za morza, idź jak Paweł św. nauczać braci naszych pogrążonych w ciemnościach błędu; ucz ich prawd religii naszéj św., oświécaj ich światłem wiary, daj im poznać Boga, którego czcimy, opowiadaj im jak z miłości ku nam umarł Bóg-człowiek między dwoma łotrami na krzyżu. Idźcie, niech was Bóg prowadzi. Serce moje i błogosławieństwo moje towarzyszyć wam będą.“

Wzmocnione błogosławieństwem Namiestnika Chrystusowego, zaopatrzone w pełnomocnictwo rzymskiego Biskupa, wyruszyło poselstwo do Chili dnia 3go Lipca 1823 r. na statku „*Eloysa*,“ i przybyło najprzód do Genuy, gdzie z powodu niepomyślnych wiatrów aż do pierwszych dni Października pozostać było zniewolone. Tu doszły naszych misyonarzy dwie wiadomości: najprzód, że Papież Pius VII umarł, a powtóre, że następcą

jego obrany został kardynał wikary Hannibal della *Dżenga*, dawniejszy kardynał biskup Sinigalii, rodzinnego miasta księdza Mastai, któremu także 5 Stycznia 1817 r. udzielił był cztérech mniejszych święceń. Nowy papież przyjął imię *Leona XII.*

Dnia 5go Października 1823 r. wyruszyło nareszcie poselstwo z Genuy, gdzie arcybiskupem był naonczas Ojciec Barnabita Ludwik *Lambruskini*, i wśród niesłychanych trudów, mozołów i niebezpieczeństw, przebytych około wyspy Majorki, skąd ich burza zapędziła do portu Palma, — około Teneriffy, gdzie ich korsarze napadli, — około Wyspy św. Heleny, gdzie Napoleon I. umarł w samotności — przybyło do Montevideo i Buenos Ayres — a ztamtąd do San Jago w Chili. Od Montevideo aż do San Jago arcybiskup Muzi udzielał tu i owdzie Sakramentu Bierzmowania, a jego audytor ks. Mastai pouczał wiernych, prawił kazania, dopomagał arcybiskupowi, słowem, był prawą ręką jego. Dnia 6go Marca 1824, po 8 niemal miesiącach, przybyło poselstwo do St. Jago, przyjmowane z zapałem przez lud wierny, ale *obojętnie i zimno* przez reprezentantów kraju. Aczkolwiek rząd sam prosił Stolicę św. o przysłanie delegacyi i obowiązał się powrócić koszta téj wyprawy — jednakże w tym czasie zmienił swoje postanowienie · całe trzy miesiące sprawdzał wierzytelność pełnomocnictwa, zwłóczył następnie układy, kręcił i mataczył tak, że po dziewięciu miesiącach arcybiskup Muzi musiał zażądać paszportów i z niczém odjechać. Delegacya miała nadto pełnomocnictwo do zawarcia układów z Peruwią, Meksykiem i Kolumbią (dokąd póżniéj Jego Eminencya Najdostojniejszy nasz Kardynał Prymas, Mieczysław hr. Ledóchowski od Ojca św. Piusa IX był wysłany) atoli i w tych krajach z powodu nierzetelności ludzi, stojących u steru rządów niczego do skutku nie doprowadzono.

Sekretarz poselstwa ks. Sallusti opisał, jak się wyżéj rzekło, całą tę wyprawę i najchlubniejsze świadectwo oddaje księdzu Janowi Mastai. W podróży zachował on zawsze odwagę i wesołość umysłu; w San Jago był niestrudzonym pomocnikiem i wyręczycielem swego przełożonego, pocieszał go i utwierdzał, zachęcał do wytrwania w trudném położeniu; pojechał za niego i w jego imieniu do *Limy*, stolicy Peruwii, wszędzie gdzie się tylko nadarzyła sposobność, miewał kazania, nauki, słuchał spowiedzi itd.

Dnia 19 Października 1824 wyruszyło poselstwo z San Jago i po 8miu miesiącach, 5 Czerwca 1825, po dwuletniéj niemal nieobecności powróciło do Rzymu. Spełniło się po raz wtóry wieszcze słowo Piusa VII. Ksiądz Mastai, żyw i zdrów przybył do Rzymu. Podróż ta nie została bez ważnego wpływu na ducha i umysł młodego kapłana. Poznał odległe kraje i zwyczaje dalekich ludów, wstąpił na drogę dyplomatyczną, zapoznał się ze sposobem traktowania spraw kościelnych — wśród trudów i niebezpieczeństw duch jego zmężniał, zahartował się, *urósł;* w końcu poznał dokładnie język hiszpański.

Zaledwie ks. Jan miał tyle czasu, że odwiedził drogą matkę i ukochaną rodzinę w Sinigallii, zaledwie opowiedział im wrażenia z tak długiéj podróży, — aliści już nowe czekały nań w Rzymie obowiązki. Został *przełożonym „Apostolskiego śpitala“ Świętego Michała* w Rzymie. Przed dwoma laty kierował najmniejszym zakładem tego rodzaju, domem siérót Ojca Jana, teraz po powrocie z Ameryki w dowód szczególnéj łaski powierzył mu Ojciec św. Leon XII największy w Rzymie zakład, który w ten sam sposób jak dom „Tata Dżovanni“ powstał w r. 1686. Od r. 1790 stoi ten potężny gmach, wzniesiony hojnością Ojców chrześcijaństwa, papieżów rzymskich, przy bramie *portezyjskiéj*, a w nim oprócz wspaniałego

Kościoła znajdowało się 6 zakładów, mających przeszło 100,000 tal. dochodu, i to:

1) Dom siérót dla chłopców, z salami do nauk i pracowniami wszystkich rzemiosł i sztuk.

2) Dom siérót dla dziéwcząt, z pracowniami dla robót kobiécych i nauki gospodarstwa domowego.

3) Dom przytułku dla starych mężczyzn i kobiét.

4) Dom poprawy dla upadłych kobiét.

5) Dom poprawy dla młodych zbrodniarzy.

6) Więzienie dla politycznych przestępców.

Było to więc nie lada zadanie kierować tak ogromnym zakładem, który słusznie „*małym światem*“ nazwać by można, zarządzać tak znacznemi dochodami, zwłaszcza, że porządku pod ostatnim przełożonym zakładu *za wiele* nie było. Ksiądz Jan Mastai, objął wszystko jednym rzutem oka, oddalił opieszałych i niesumiennych urzędników, okroił niepotrzebne wydatki i jeszcze rok nie upłynął od objęcia zarządu śpitala, a już dochody z rozchodami w najpiękniejszéj były harmonii, i w zakładzie wszystko szło jak w zegarku. Uregulowawszy kasę, pomyślał niebawem nowy przełożony nad tém, jakby coś zaoszczędzić i obrócić na rzecz siérót. Aż do onego czasu postępowano tak, że wszystkie w zakładzie wykonywane roboty spieniężano na korzyść zakładu; chłopcom wypłacano przy odejściu 40 tal., dziéwczętom 130, a w razie wstąpienia do klasztoru 260 tal. Ksiądz Mastai zmienił tę praktykę o tyle, że odtąd każdy robotnik otrzymywał cząstkę ze swéj pracy, że tę cząstkę dawano na procenta i kiedy młodzieniec-siérota opuszczał dobroczynny zakład — otrzymywał sporą zapomogę z uciułanych pieniędzy, któremi śmiało mógł założyć skromny warsztat lub pracownią.

W tym czasie, kiedy ksiądz Mastai tak świetnie zawiadował zakładem św. Michała, mianowano go kanonikiem przy kościele *Santa Maria* na Szérokiéj ulicy (Via lata) — nad to nie spotkał go żaden inny

zaszczyt; nie został ani prałatem, ani szambelanem papiezkim, czém się wielu innych młodych księży szczyciło. Za jego usilną i gorliwą pracę około dobra powierzonych pieczy jego siérót, starców i upadłych, czekało go od razu inne, wyższe dostojeństwo — czekała go *infuła biskupia.*

ROZDZIAŁ IV.

Biskup Spoletu.

W prowincyi Umbryi, na stoku gór apenińskich, leży stołeczne prowincyonalne miasto *Spoleto,* z którego pochodził panujący naonczas papież, Leon XII. Każdy z nas przywiązany jest do rodzinnego gniazda, rodzinnéj wioski czy miasta, choćby ono nędzne było i ubogie, bo tam po raz piérwszy ujrzeliśmy światło dzienne — piérwszy zmówiliśmy paciorek, nauczyliśmy się kochać Boga i ludzi, tam wśród ulubionych pól i gajów po raz piérwszy zadrgnęło serce miłością Ojczyzny, choć ją wówczas może tylko taką znaliśmy, jak daleko sięgało oko nasze. Tą miłością do rodzinnego miasta pałało ojcowskie serce Leona XII. Skoro tylko wstąpił na tron papiezki, pogonił myślą do stolicy Umbryi i biskupstwo tamtejsze wyniósł do godności Arcybiskupstwa. W piérwszéj połowie r. 1827 smutna wieść doszła Ojca św. ze Spoletu. Arcybiskup tamtejszy ksiądz *Ankajati* rozstał się z tym światem. Troskliwy o dobro trzody swéj Leon XII, postanowił na godność tę wyniéść najgodniejszego z duchowieństwa rzymskiego i wybrał ks. kanonika Jana hr. Mastai Ferretti, swego dawniejszego dyecezyanina, któremu jako Kardynał Biskup Sinigallii przed 10 laty udzielił cztérech niższych święceń kapłańskich. Mianowany dnia 21 Maja Biskupem, jak z jednéj strony w kornéj modlitwie dziękował Bogu za tyle łaski i za tak wysokie w Kościele Bożym dostojeństwo, tak z drugiéj zatrw-

żył się, wspomniawszy na trudne obowiązki i wielką przed Bogiem odpowiedzialność, jaką na nowém stanowisku brał na barki swoje. Ale Bóg wołał go przez usta Namiestnika swego — a ksiądz Mastai — teraz już Monsyniore, w pokorze ducha, jak niegdyś Samuel w świątyni jerozolimskiéj, wyrzekł: Mów Panie, bo słucha sługa Twój. Dnia 3 Czerwca r. p. 1827, którego 50tą rocznicę, a więc pięćdziesięcioletni jubileusz Biskupstwa Piusa IX obchodzić będzie niezadługo cały świat katolicki — został ks. Mastai wyświęcony, czyli konsekrowany na biskupa *w Kościele św. Piotra w Okowach*, jakby na znak i przepowiednią, że przez te same utrapienia uciski i prześladowania, jakie znosił za żywota książę Apostołów, Piotr św. — i jego następca kiedyś przechodzić będzie musiał. Piérwszą mszą św. pontyfikalną odprawił znów Biskup spoletański w ubożuchnym kościółku św. Anny w otoczeniu swych siérót z *Tata Dżovanni*, z któremi tak trudno było mu się rozstawać — a potém zasilony sakramentalną łaską i błogosławieństwem Ojca św. wyruszył na nową stolicę arcybiskupią.

Nie bez przyczyny lękał się biskup Mastai, 35 lat naonczas liczący, ciężaru obowiązków i odpowiedzialności przed Bogiem, kiedy zdążał do trzódki swojéj. Archidyecezya spoletańska była jedną z większych we Włoszech i liczyła do 150,000 dusz — ale pobożność i gorliwość, tak wśród ludu jak wśród duchowieństwa, nie bardzo była wzorową. Lud był, rzéc prawie można, obojętny na dusz swych zbawienie; wśród duchowieństwa karność zluźniała, wśród możniejszych i wykształceńszych wkradł się duch niezgody i stronnictw — tajne związki *wolnomularzów i karbonarów* rozpostarły swe siéci w archidyecezyi.

Nowy Pastérz widział to wszystko, serce jego się zasmuciło, ale nie zwątpiało. Był w sile wieku, pełen zapału i energii, pełen gorliwości o chwałę, i ufności w pomoc Bożą. Piérwszy rok swego pasterzowania

poświęcił na dokładne rozpatrzenie i poznanie nowego pola działania, na zbadanie szkód, jakie nieprzyjaciel zbawienia zrządził w duszach pieczy jego powierzonych a przedewszystkiem na zjednanie sobie *miłości* i *serc* swych dyecezyan. Niezadługo dokazał tego, że najwięksi nieprzyjaciele polityczni schodzili się w jego arcybiskupim pałacu, a zapomniawszy zobopólnych uraz, przyjacielską dłoń sobie podawali, radząc wspólnie z arcypasterzem swoim nad dobrem Ojczyzny i Kościoła. Zyskawszy miłość swego ludu i wzbudziwszy tak w wiernych jak i duchowieństwie przekonanie o najlepszych swych chęciach i zamiarach jął naprawiać to, co było zepsowane. Pomiędzy duchowieństwem zaprowadził karność, rozbudził ducha gorliwości o chwałę Imienia Bożego i zbawienie dusz ludzkich, i przywrócił na nowo zaniedbane ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcye; w klasztorach pomiędzy duchowieństwem zakonném baczył na ścisłe przestrzeganie reguł i przepisów klasztornych, — z czego rosła gorliwość wiernych i duch prawdziwéj pobożności, jak kwiatek pielęgnowany ręką gorliwego i pilnego ogrodnika. Znając z doświadczenia, i długoletniéj praktyki, jak wielkiém dobrodziejstwem dla ubóztwa są domy siérót, założył w swéj arcybiskupiéj stolicy podobny zakład i urządził go na wzór *Tata Dżovanni* w Rzymie, celem kształcenia w nim zdolnych i moralnych rzemieślników.

Dochody arcybiskupstwa spoletańskiego, aczkolwiek wynosić miały 6,000 skudów, czyli 9,000 tal., w rzeczywistości ani połowy tego nie przynosiły; to co wpływało do kasy biskupiéj, rozchodziło się pomiędzy ubogich; bo od drzwi arcybiskupiego pałacu nikt z próżną nie odchodził ręką. Nie mając przed wyniesieniem na godność arcybiskupią wielkich dochodów, musiał ksiądz Biskup przed wyjazdem do Spoletu zaciągnąć pożyczkę 1,300 skudów, czyli blizko 1,950 tal. — których odpłacanie 6 lat prawie trwało, gdyż

miłosierdzie i hojność arcybiskupia wprzód zawsze zwrócone były na potrzeby ubóztwa i nędzy ludzkiéj, aniżeli na własne, wprzód na upiększenie katedry i wspomaganie ubogich kościołów dyecezyi, a potém dopiéro na niezbędne wydatki domowe.

Folgując uczuciu synowskiéj miłości, w piérwszym zaraz roku swego pobytu w Spolecie udał się pod koniec Siérpnia do Sinigallii i na łonie drogiéj rodziny tydzień cały przepędził. Corocznie odtąd powtarzał te odwiedziny, co rok również zwyczajem dawnych biskupów zdążał do Rzymu *ad limina Apostolorum,* aby uczcić groby książąt Apostołów, odprawić ćwiczenia duchowne, pomodlić się na świętych miejscach, skropionych krwią męczenników i zaczerpnąć nowych sił do apostolskiéj pracy.

Dnia 10 Lutego r. 1829 umarł papież Leon XII; za spokój duszy Zmarłego, który jak wiémy pochodził ze Spoletu, odprawił Biskup Jan wspaniałe nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym i wypowiedział piękną Nowę pogrzebową na tekst Pisma św. „Umiłowałeś sprawiedliwość a żarliwość o dom Boży pożerała Cię.“ mastępca Leona XII, Kardynał Franciszek Ksawery *Kastilioni,* przybrawszy imię Piusa VIII zaledwie 20 miesięcy rządził Kościołem Bożym i zakończył podeszły w lata żywot 30 Listopada 1830 r.

Była to chwila straszna w Europie całéj. *Duch rewolucyi,* poczęty we Francyi w r. 1789, na nowo podniósł głowę w tym samym kraju. — Francuzi, co się już byli zaprawili na głowach swych monarchów i zamordowali Ludwika XVI wraz z jego małżonką, podnieśli w Lipcu r. 1830 nowy rokosz przeciwko prawowitéj władzy, wypędzili swego króla i powołali na tron Ludwika Filipa t. z. „Króla-mieszczanina.“ W Lipcu tegoż roku oderwała się Belgia od Holandyi — a w Listopadzie, dzień przed śmiercią Piusa VIII wybuchło powstanie w naszéj Ojczyźnie drogiéj w Warszawie. Tutaj zwrócić musimy uwagę na różnicę za-

chodzącą między *rewolucyą — a powstaniem. Rewolucya*, to zbrodnicze porwanie się przeciwko *prawowitéj* władzy, przeciwko monarsze prawem dziedzictwa lub wolnym wyborem ludu dzierżącego ster rządu, to ruch prawie zawsze z nieczystego płynący źródła, wywołany dumą, lub ambicyą jakiegoś stronnictwa, niezadowolonego z położenia rzeczy, przeciwiący się woli Bożéj i porządkowi społecznemu. Inaczéj ma się rzecz z *powstaniem zbrojném* uciemiężonego, podbitego gwałtem ludu, który nie chcąc znosić dłużéj jarzma niewoli, powstanie jak jeden mąż, podniesie broń w imię wolności niesprawiedliwie mu wydartéj i z Ojczyzny wroga wypędza. Tak powstali pod sztandarem Maryi Konfederaci Barscy, aby wypędzić Moskali; tak powiódł dziadów naszych do boju Kościuszko, bohatér z pod Racławic w chłopskiéj sukmanie, jeden z największych ludzi 18 wieku, z najczystszém sercem, największą miłością pałający dla kraju; tak wreszcie powstali dnia 29go Listopada 1830 r. ojcowie nasi. Ból im ściskał serce na widok tego co dokazywał w Warszawie Wielki książę Konstanty; krew' uderzała do głowy, gdy pomyśleli o gwałtach, jakich się dopuszczała Moskwa w ogóle — to téż gdy wieść gruchnęła, że na ogólny ruch w Europie się zanosi, zdało się Ojcom naszym, że chwila pożądana dla nich nadeszła. Powstali i bili się mężnie jak lwy zranione — ale szlachetne ich usiłowania spełzły na niczém.

Bili zimę całą,
Bili całe lato,
Lecz na jesień dziatwy
Już nie stało na to.

Upadły i w niwecz się obróciły usiłowania narodu, bo jeszcze nie nadeszła godzina wolności, bośmy się jeszcze Bogu za grzéchy nasze nie wypłacili, bo jeszcze Najwyższy nie skinął, aby się rozpadły pęta niewoli naszéj. Kochajmy Ojczyznę, miłujmy jako wierne syny

Kościół na św., pracujmy nad odrodzeniem własném, nad podniesieniem i uzacnieniem młodszéj braci — ufajmy i wierzmy, a Bóg zamiary nasze pobłogosławi.

Taka jest różnica powstania narodu, walczącego przeciw obcym najezdnikom — a narodu, który się nie waha skalać się krwią w bratobójczéj walce, co rękę podnosi przeciw *własnéj prawowitéj władzy*. To się nazywa po polsku *rokoszem i buntem*, jakim n. p. był w Polsce rokosz *Zebrzydowskiego*, a co dzisiaj nazwano z cudzoziemska *rewolucyą*.

Rokosz tedy i bunt powstał we Francyi, i zrzucił z tronu króla — kiedy po śmierci Piusa VIII Kardynałowie zebrali się w Rzymie, aby wybrać nowego Papieża i po dniach 50 obrali zakonnika Kamedułę Maura Kappellari, który przyjął imię *Grzegorza XVI* i 16 lat rządził Kościołem.

Właśnie kończyły się uroczystości koronacyjne nowego Papieża, 6 Lutego 1831 r., kiedy do Rzymu nadeszła smutna wieść, iż w papiezkich krajach, w Romanii, i innych prowincyach północnych wybuchły rokosze. Zaburzenia te jednakże nie trwały długo, bo wojska austryackie weszły i przytłumiły je.

W Spoleto, gdzie nasz Biskup Mastai od lat przeszło 3 rządził Kościołem, nie przyszło do zawichrzeń, bo tam czuwał troskliwy Pastérz, a baczne oko jego wcześnie złemu zapobiédz umiało. Ponieważ świeccy urzędnicy papiezcy zbyt surowymi byli w sprawowaniu rządów, więc skarcił ich Biskup surowo, napisał raport do Rzymu i sprawił, że delegatów odwołano, a administracyą jemu w rękę oddano. Utworzywszy sobie z najpoważniejszych obywateli poufną radę, pełném łagodności, ale i stanowc zości p-stępowaniem, umiał od prowincyi całéj odwrócić klęskę krwawych zaburzeń i obcéj okupacyi.

Atoli w środku roku 1831, w Lipcu, Spoleto stało się mimowoli widownią niebezpiecznéj i groźnéj sceny. Kilka tysięcy Włochów, którzy podburzeni

przez rewolucyonistów francuzkich powstali przeciw rządowi swemu, przybyło, uciekając przed wojskami austryackiemi do Spoletu, i postanowiło tutaj stoczyć walkę z nieprzyjacielem, bronić się na śmierć, lub życie. Wojska austryackie nadciągały, miastu groziło największe niebezpieczeństwo, z którego je Biskup Mastai odwagą swą wyratował. Jak niegdyś Papież Leon Wielki, wyszedłszy przed bramy Rzymu, potęgą słowa swego i apostolską powagą powstrzymał Attylę, dzikiego króla Hunów, od zniszczenia miasta — tak samo Biskup Mastai, nadstawiając własnéj piersi za owieczki swoje, wyszedł przeciw wojskom austryackim, błagając dowódzcę, aby oszczędził miasta, i przyrzekając, iż sam skłoni zbrojne tłumy do złożenia broni. Dowódzca się zgodził, Biskup Mastai przebiegał szeregi rokoszan, zaklinał, prosił i w rzeczy saméj dokazał tego, że Włosi broń złożyli, a wojska austryackie od miasta odstąpiły. Biskup zaopatrzył rokoszan ubogim groszem swoim na drogę i wyprawił ich do zagród domowych. Wieczorem w mieście radość była powszechna, ulice zajaśniały rzęsistém światłem, a poczciwe Włochy krzyczeli z całego gardła przed arcybiskupim pałacem bez końca swoje „*Evviva*,“ co znaczy „Niech żyje;“ ale Biskup otworzył okno i pokazawszy się ludowi, odezwał się skromnie: „Sza, dzieci! — nie ma o czém mówić, nie ma za co dziękować mnie; podziękujcie Panu Bogu i Najświętszéj Pannie, że nas od kul austryackich ochroniła!“

Nie możemy pominąć jednego zdarzenia z tego czasu, zdarzenia malującego szlachetny i pełen poświęcenia charakter Biskupa Mastai.

Cesarz Napoleon I, zostawszy wielkim potentatem, porozdawał między swoję rodzinę królestwa i księztwa, tak jak dawniéj magnat polski, nieprzymierzając taki Radziwiłł Panie Kochanku, rozdawał brylantowe szpinki, lite pasy, bogate karabele, a czasem nawet i wioski między bracią szlachtę. Do

brata swego Ludwika rzekł Napoleon: „Naści, bracie królestwo holenderskie i pasierbicę moję Hortensyą Beauharnais (Boharne) za żonę“ i w taki sposób został Ludwik Bonaparte królem i ojcem dwu synów. Niedługo jednakże to królestwo trwało, bo tylko dopóty, dopóki starczyło potężnego brata; po jego upadku według przysłowia: jak nabyte, tak pozbyte, państwo się skończyło. Dwaj synowie Ludwika, że z rewolucyi wyrośli i jedynie przez rewolucyą czegoś dorobić się mogli — wmięszali się do onéj włoskiéj ruchawicy. Starszy, raniony w jednéj potyczce, umarł z ran w Forli, drugi po rozbiciu szeregów rokoszańskich wziął nogi za pas i umknął. W téj ucieczcie dostał się w taką matnią, że mu nie pozostało nic innego, jak schronić się do domu pewnego Biskupa i wyjawić mu swe nazwisko. Przykry był dla Biskupa widok młodzieńca, który schwycił za broń przeciw Ojcu św., choć mu Papież nigdy nic złego nie zrobił, choć Pius VI umierając w niewoli francuzkiéj, przebaczył i błogosławił swym wrogom, — ale się ulitował nad nim, ukrył go w domu swoim i napisał nawet do Rzymu, prosząc dla niego o list żelazny, czyli „glejt“ bezpieczeństwa. Atoli w Rzymie w kancelaryi Grzegorza XVI znać poznano ptaka po piérzu i odmowną dano odpowiédź! Wtenczas Biskup udał się sam do wiecznego miasta, prosił i błagał, aż w końcu wymodlił czego pragnął, i młodzieńcowi życie uratował. Tym młodzieńcem był *Ludwik Napoleon III*, późniejszy cesarz Francuzów — a tym Biskupem Jan hr. Mastai Ferreti, późniejszy *Pius IX.*

Tak ubiegło pół pięta roku biskupstwa Jana Mastai w Spoleto. Dnia 10 Stycznia r. 1832 nawiedziła archidyecezyą jego straszna klęska — *trzęsienie ziemi,* niedługo potém choróbska, mrozy okropne, powodzie, grady, nieurodzaje, a w końcu zaraza. Strapiony Biskup robił nadludzkie niemal wysilenia, objeżdżał ciężko strapioną prowincyą, błagał nieustannie Pana

Zastępów o odwrócenie nieszczęść, pocieszał, niósł ulgę wydawał ostatni grosz z kieszeni, zbiérał składki, koił niedolę, ocierał łzy ubóztwu — a sam żył niemal w niedostatku. Nawet *do gazet pisywał świątobliwy Biskup*, a że to dzisiaj na tych „księżyków“-co gazety redagują, siła gadają, więc tu ku wiecznéj rzeczy pamiątce kładziemy jeden artykuł ówczesnego Biskupa, a późniejszego Papieża Piusa IX.

Pomiędzy prawdziwie opłakanemi spustoszeniami, spowodowanemi straszliwém dopuszczeniem bożém, trzęsieniem ziemi, jakie się wydarzyło w ubożuchnéj i wszelkiéj pomocy pozbawionéj mieścinie *Bevania*, wzbudziło przedewszystkiém litość niektórych szlachetnych i chrześcijańskich dusz położenie, w jakiem się znajdują zakonnice trzech tamtejszych klasztorów, które z dziwną odwagą i stałością wolały pozostać w walących się murach klasztornego zacisza, aniżeli je dobrowolnie opuścić. Pewien Pan z Genuy ofiarował dla nich Arcybiskupowi ze Spoletu 500 fr. inny zaś z Lombardo-Wenecyi przesłał na ten sam cel 400 fr....

Za pracę apostolską i gorliwość, nowa godność i zaszczyt miały się stać nagrodą hrabiego Mastai, o któréj w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ V.

Biskup i Kardynał w Imoli.

Spoletanie byli dumni i szczęśliwi ze swego Arcypasterza, który jak Anioł Stróż dyecezyi czuwał nad nimi, modlił się za nich i błogosławieństwo Boże na całą sprowadzał prowincyą. Ale szczęście ludzkie nie trwałe..... Bóg dawszy człowiekowi jasną chwilę w pielgrzymce żywota, zsyła nań znów szereg doświadczeń, jakby w chęci przekonania się, czy gotów złe i dobre z równém poddaniem się woli Niebios przyj-

mować z jego ręki. Po sześciu niespełna leciech utracili Spoletanie swego Biskupa. Grzegórz XVI przeniósł go na biskupstwo w Imoli. Jak w kościele polskim prelatura u św. Floryana w Krakowie była niechybnym niemal znakiem i zapowiedzią rychłego otrzymania mitry biskupiéj, a biskupstwo krakowskie Kardynalską godność lub Prymasostwo nieraz wróżyło — tak stolica biskupia w Imoli, była jakby pewnym zadatkiem Kardynalstwa ..... a i do godności Najwyższego Zwiérzchnika Kościoła niejednokrotnie z biskupiego tronu imolskiego prowadziła droga ......

Obywatele Spoletu zadrżeli na tę wiadomość, pozbawiającą ich od jednego razu najlepszego Pasterza i czułego Ojca. Nie namyślając się długo, wyprawili deputacyą do Rzymu, prosząc Grzegorza XVI, aby cofnął swój rozkaz i nie osieracał dyecezyi. Daremnie. Biskupstwo w Imoli potrzebowało dzielnego kierownika, mądrego zwiérzchnika, roztropnego Biskupa, bo prowincya Romania była ogniskiem tajnych knowań, bo w niéj wrzały niespokojne duchy, na których uspokojenie i ułagodzenie potrzeba było silnéj dłoni i przymiotów, jakiemi się odznaczał Biskup Spoletu.

Biskup Mastai udał się do Rzymu jeszcze w Grudniu r. 1832; święta Bożego Narodzenia przepędził przy boku Grzegorza XVI, a odprawiwszy dnia 17 Stycznia 1833 r. po raz ostatni pontyfikalne nabożeństwo w katedrze Spoletańskiéj, wyruszył wśród łez i łkań, wśród błogosławieństwa swego ludu do Imoli. Po drodze nie zapomniał wstąpić do *Loretu* i ukorzyć się u stóp Najświętszéj Panny, błagać pośrednictwa i przyczyny téj, którą za Matkę matka jego mu przeznaczyła w dzieciństwie; nawiedził i dom rodzicielski w Sinigallii, gdzie schorzałemu Ojcu po raz ostatni Syn Biskup udzielił błogosławieństwa; hr. Hieronim Mastai w tym jeszcze roku życie zakończył.

Duchowieństwo i obywatelstwo Imoli przyjęło nowego Biskupa z czcią i uwielbieniem, bo sława jego

dobroci i łagodności dawno już była wyprzedziła jego przybycie. Ledwo trzy miesiące upłynęły, a już sobie podbił serca wszystkich — dzień 13 Maja, rocznicę urodzin Biskupa obchodziło całe miasto radośnie i wspaniale.

Nowa godność i nowy urząd, choć przysporzyły dochodów — ale przysporzyły równocześnie i wydatków. Ubogie sprzęty biskupa Spoletańskiego nie wystarczały dla Biskupa w Imoli, gdyż Imolanie przywykli byli do bogatych Biskupów-Kardynałów, którzy i na zewnątrz występowali wspaniale i hojnie, reprezentując godnie najwyższe w Kościele dostojeństwo. To też Biskup Mastai, zanim Rzym opuścił, choć jeszcze ostatnia rata piérwszego długu nie była zapłaconą, musiał nowy zaciągnąć i u serdecznych przyjaciół pożyczył 4000 skudów czyli przeszło 6000 tal. Zobaczymy późniéj, że grosz ten nie na własne przeznaczony był potrzeby.

Jak w Spolecie tak i w Imoli piérwsze kroki Biskupa zwrócone były ku przywróceniu karności w duchowieństwie świeckiém i zakonném, ku zaprowadzeniu ćwiczeń duchownych, misyi, zakładaniu pobożnych stowarzyszeń, obudzeniu ducha pobożności. Wiedząc, jaką podporą Biskupa jest zbożnie wychowane i *wykształcone* duchowieństwo, zwrócił uwagę swoję przedewszystkiém na *seminaryum* duchowne. Sam bywał na egzaminach swoich kleryków, wizytował ich podczas udzielania lekcyi, sprowadzał im dobre dzieła z Rzymu. Dla proboszczów i wikaryuszów założył w pałacu swoim „*biblijną Akademią*“, w któréj co miesiąc odbywały się zebrania duchownych, poświęcone rozbiorowi ważnych pytań z nauk teologicznych. Widząc, iż pewna część młodych kleryków, którzy w seminaryum pomieszczeni być nie mogli i tylko w naukach brali udział mieszkając w mieście, nie zawsze przykładny żywot wiodła, zbudował dla nich osobny konwikt, gdzie wspólnie mieszkając za małe

wynagrodzenie, lub zupełnie bezpłatnie, wcześnie wprawiali się do cnót kapłańskich i pobożnego żywota. O lud się troskał gorliwie, urządzając dla niego misye, sprowadzając z Rzymu ku temu celowi zakonników, i sam w nich udział biorąc, głosząc słowo Boże, słuchając spowiedzi. Jak dla duchowieństwa tak i dla ludu sprowadzał książki z Rzymu, a gdy ich się większa pokazała potrzeba, w saméjże Imoli dzieła ludowe drukować kazał. Dla ubóztwa i opuszczonych dziatek dawniejszy przełożony z *Tata Dżovanni* założył dom sierót, w którym 7 kapłanów i 7 Siostr Miłosierdzia wykładało naukę religii i czuwało nad ich życiem. Odbudował także kilka kościołów, wyrestaurował pałac Biskupi, dokończył budowy Katedralnego Kościoła. Corocznie wizytował swą dyecezyą i bierzmował wiernych, a dokąd tylko przybył, czy do ubogiéj wioski, czy do większego miasta, wszędzie z ust jego brzmiały wymowne słowa i apostolskie napomnienia.

Któż w tym obrazie dobrego Pasterza nie dopatrzy się wzoru, za którym ślad w ślad postępował w naszych Archidyecezyach Jego Eminencya Najprzewielebniejszy nasz Kardynał Prymas, Mieczysław hr. *Ledóchowski?* I On, zaledwie stanął pośród nas, zaledwie się rozpatrzył wśród trzódki swojéj, aliści zaraz pośpieszył na apostolskie prace, które się rok rocznie odtąd powtarzały. Kochał duchowieństwo, umiłował lud swój i lud umiłował jego, dowodem czego ten węzeł nierozerwany, co nas do dziś dnia z nim łączy i łączyć będzie do grobowéj deski; dowodem tego one adresa niezliczone, on pochód tryumfalny od Ostrowskiéj kaźni przez Pragę, Kraków, do świętego miasta, gdzie u boku Piusa IX w kardynalskiéj purpurze serce jego tą samą miłością pała ku polskiemu ludowi — jaką pałało wśród ubogich wiosek, wśród modrzewiowych kościołów Wielkopolski.

Tak upłynęło znowu lat sześć...

Powiedzieliśmy wyżéj, że stolica biskupia w Imoli była pewną wróżbą rychłéj kardynalskiéj godności. I tak poprzednik Biskupa Mastai już po 5 miesiącach ozdobiony został kardynalską purpurą — a Pius IX przesłał następcy swemu zaraz w trzy miesiące kardynalski kapelusz. Biskup Mastai już 6 lat zasiadał na stolicy imolskiéj — a o kardynalstwie jego jakoś słychać nie było, tak że nawet dyecezyanie jego zaczęli się dziwić i niepokoić, iż swego Arcypastérza tak długo „monsyniorem" nazywać muszą, a upragnionego tytułu „Eminencyi" doczekać się nie mogą.

Zkąd to pochodziło? Jużci nam nie wchodzić w zamiary, ani badać woli Najwyższego Zwiérzchnika Kościoła, w którego ręku Zbawiciel złożył pełnię władzy, atoli choć z daleka zastanowić się godzi nad przyczyną, dla któréj taki zasłużony, świątobliwy i kochany Dostojnik czekać musiał na kapelusz kardynalski, podczas gdy jego rówieśnicy, ba nawet młodsi od niego, jeden po drugim do kardynalskiego kolegium wstępowali, jak np. kardynałowie *Amat, della Dżenga, Mezzofanti, Andżelo Mai* (obaj ostatni sławni uczeni), *Solia, Falkonieri* i krewny Biskupa Mastai *Ferretti*. Przyczyna była, jeśli się nie mylimy, następująca.

Ojciec św. Grzegorz XVI surowych i ostrych był zasad politycznych. Kiedy na tron papiezki wstępował, zatrząsł podwalinami Europy i zasadą monarchiczną duch rewolucyi; nawet przeciw Namiestnikowi Chrystusowemu rokoszanie bunt podnieśli, a w czasie wyboru zbrodnicza ręka przed Kwirynał rzuciła *bombę*. — To téż nic dziwnego, że Grzegorz XVI silnie, energicznie i stanowczo kierował państwem kościelném, pragnąc tą stanowczością utrzymać w karbach porządek, i ład zaprowadzić w kraju. Zasady papieża dzielił jego sekretarz stanu, kardynał Lambruschini

(Lambruskini), dawniejszy arcybiskup Genuy, którego ksiądz Mastai poznał, udając się na misyą do Ameryki.

Innego nieco zdania był w tym względzie Biskup Mastai. Jego od początku życia znamionowały łagodność i miłość, które jakby w dziedzictwie wziął po dobréj matce, jakby w darze od Boga otrzymał za przyczyną swego Patrona, ucznia miłości, Jana świętego. Widzieliśmy go w Spolecie, jak w czyn zamieniał te zasady, jak błagał Ojca św. za Luwikiem Napoleonem; takim pozostał w Imoli — takim już pozostanie aż do śmierci. Zdania swego nie taił, owszem głośno i szczérze je wypowiadał, ilekroć według jego rozumienia wyżsi lub niżsi urzędnicy papiezcy zbyt surowo sobie postępowali. Gorliwy patryota, szczérze miłujący ojczyznę, niechętném okiem patrzał na to, jak Austryacy i Francuzi porządek zaprowadzali w północnéj części państwa papiezkiego; bolało go serce, że na niechętnych poddanych takich surowych potrzeba było środków i obcéj pomocy. Może jedno lub drugie słowo tego łagodnego, a zgody i jedności pragnącego Biskupa odniesiono do Rzymu, przekręcono je, przesadzono, jak to bywa niekiedy — dość, że sekretarz stanu, kardynał Lambruskini, nie bardzo był łaskaw na msgr. Mastai, i dopatrywał się jakiegoś *liberalizmu* w Biskupie. Raz pono miał powiedzieć: w domu Mastai nawet koty są liberalne“ (Nella casa di Mastai anche i gatti sono liberali.) Było to w czasie, kiedy Biskup z Imoli prosił o ułaskawienie jednego z krewnych swoich, emigranta, i odmowną otrzymał odpowiédź. Nie chcemy przez to bynajmniéj winić ani Kardynała-sekretarza stanu, ani Biskupa; różnili się po prostu w zdaniu, różnili się w środkach i drogach, któremi obydwaj zdążali do dobra Kościoła, do uszczęśliwienia całego kraju i obywateli państwa papiezkiego.

„Nareszcie!...“ zawołali uszczęśliwieni dyecezyane, kiedy 23 Grudnia 1839 roku Biskup Mastai został

Kardynałem *mianowany* (ale jeszcze nie *ogłoszony publicznie*), a 14 Grudnia r. 1840 przyjęty uroczyście do grona świętego Kollegium. Niezadługo potém objął w posiadanie przekazany mu tytularny kościół świętych męczenników Marcelina i Piotra przy bramie Św. Jana.*)

— Co to są Kardynałowie? —

— Kollegium Kardynałów, których liczba zwykle nie przechodzi 70, najczęściéj jednakże tak wysoką nie jest, — to przyboczna rada Papieża, to najwyżsi dostojnicy i książęta Kościoła, to niby kanonicy Biskupa całego świata chrześciańskiego, to jego kapituła. Oni jedynie mają prawo wyboru Namiestnika Chrystusowego na ziemi, który téż jedynie z ich grona wybranym bywa. Jedna część Kardynalów, zostających w Rzymie przy boku Ojca św., kieruje rozmaitemi kongregacyami czyli wydziałami, które się zajmują ważnemi sprawami Kościoła; Kardynałowie zbierają się na narady, czyli tak zwany konsystorz, gdzie Ojciec św. miewa do nich uroczyste przemowy, czyli tak zwane Allokucye, w których się odzywa do całego świata; z ich grona też wybiera Ojciec św. najwyższych swych urzędników, jako to sekretarza stanu, wielkiego jeneralnego wikaryusza Rzymu, penitencyarza, prodataryusza itd. Kardynałowie, przebywający po za Rzymem i mający swoje dyecezye, bywają wprawdzie także mianowani członkami różnych kongregacyi, ale są to wtedy tylko tytularne urzędy, gdyż praca około dobra dusz i inne zajęcia pastérskie nie pozwalają im długo w Rzymie przebywać. Kardynał Mastai został członkiem kongregacyi i kleru regularnego, Biskupów, karności kościelnéj, obrządków Kościoła św. i zarządu Kościoła św. Piotra w Rzymie.

---

*) Nasz Najprzewielebniejszy Kardynał Prymas, otrzymał jako kościół tytularny starożytny kościół świętéj Maryi na Ara Coeli.

Chociaż hr. Mastai został teraz najwyższym dostojnikiem Kościoła, wyższym od wszystkich Biskupów, Prymasów i Patryarchów — jednakże w życiu jego zewnętrznem nic się nie zmieniło, chyba to, że zamiast biskupich fioletów nosił teraz kardynalską purpurę — ale za to zwiększyła się z nową godnością jego wewnętrzna pobożność, gorliwość o chwałę Bożą, miłość ludzi, a przedewszystkiem jego miłosierdzie, którego tutaj kilka przywiedziemy przykładów.

Pewnego dnia uboga jakaś kobiecina, zapewne wdowa, matka kilkorga dzieci, wchodzi niepostrzeżona do komnat Kardynała i ze łzami w oczach opowiada mu swoję i dziatek swych nędzę. Wzruszony jéj opowiadaniem, Książę Kościoła sięga śpiesznie po datek — ale niestety przypomina sobie, że wczoraj ostatnie zasoby rozdał między kilka ubogich rodzin, stałe od niego pobierających wsparcie. Napróżno przegląda szuflady i skrytki — wszędzie pusto — bierze tedy z kredensu srébrne sztućce, wciska je w ręce kobiecinie, każąc zastawić w lombardzie za taką a taką cenę, a kwit odniéść sobie napowrót. Wieczorem Marszałek dworu przybiega strwożony do Eminencyi i opowiada, że srébrne sztućce, pamiątka po Hrabinie-Matce znikły z kredensu i z pewnością skradzione zostały, a co gorsza przez domowego złodzieja, boć z zewnątrz nikt się dostać nie mógł do kredensu. „Masz racyą, rzekł Kardynał, domowy to złodziéj, ale na szczęście zarazem i właściciel.“

Inną razą przychodzi ubogi rzemieślnik, prosząc o 40 talarów, bez których on i rodzina jego utracą wszystko co mają. Biskup kardynał, nie mając takiéj sumy, daje mu dwa srébrne lichtarze i każe sprzedać, a ucieszony rzemieślnik biegnie z niemi do złotnika. Złotnik poznawszy własność kardynała, zatrzymał rzemieślnika pod jakimś pozorem u siebie i pobiegł śpiesznie do pałacu.

— Czy Waszéj Eminencyi nie okradziono w tych dniach? zapytał z uszanowaniem.

— Nic mi o tém nie wiadomo, odrzekł kardynał.

— Ależ przed chwilą chciano u mnie sprzedać dwa lichtarze, będące własnością Waszéj Eminencyi.

— A! lichtarze... Wiém, wiém, możesz je bezpiecznie kupić, kochany panie, nie są one już moją własnością.

Złotnik odszedł, domyśliwszy się wszystkiego, ale ujęty miłosierdziem Kardynała, wrócił za chwilę, odnosząc lichtarze i prosząc Jego Eminencyi, aby zatrzymał swą własność, gdyż biedakowi onemu już w inny sposób dopomożono.

Razu pewnego marszałek dworu dostrzegł, że w kasie znowu pustki i z żalem odezwał się:

— Wasza Eminencya już wszystko rozdał — a ja nie mam ani grosza na jutrzejsze wydatki.

— Po cóż te troski, mój kochanku — wszakże Bóg, co ptaszki polne żywi i o nas nie zapomni.

— Prawda, odrzekł marszałek, prawda to, Eminencyo — ale mimo te piękne słowa, nie wiém za co przygotować obiad na jutro.

— Jutro jest Piątek — a więc post — dasz mi tedy na obiad trochę séra; który przecież mamy jeszcze pewnie w domu.

— Tylko séra? Eminencyo! Na tyle się jeszcze znajdzie, ale co na kolacyą?

— I na kolacyą dasz séra, zawołał z uśmiéchem Kardynał.

Natomiast zawsze się znalazły pieniądze na wsparcie dla domu sierót, dla konwiktu, dla ubogich Kościołów i na założenie domu ratunku dla upadłych kobiét, w którym Kardynał umieścił pewną liczbę nawróconych grzésznic i oddał je pod dozór sióstr „*Dobrego Pastérza*“, sprowadzonych z *Anżeru (Angers)*, które w r. 1845 we Wrześniu przybyły do Imoli. — „Tym sposobem

starał się książę Kościoła ociérać łzy nędzy i nieszczęściu, a upadłéj naturze ludzkiéj przywracać piérwotną godność i czystość, nadaną człowiekowi przez Boga.“

ROZDZIAŁ VI.

Do Rzymu!

Tak upłynęło 13 z górą lat, od chwili, w któréj Arcybiskup, a dziś Kardynał Mastai zasiadł na biskupim tronie Imoli. Lata te zbiegły szybko i niepostrzeżenie wśród apostolskiéj pracy, poświęconéj chwale Bożéj i dobrym uczynkom. Rzadko bywał Kardynał w Rzymie, bo i daleka do niego była droga i z kosztami niemałemi połączona, — częściéj w Sinigallii i w Lorecie, atoli Sinigallia straciła w końcu urok, gdy w r. 1833 drogiego Ojca, a w r. 1842 ukochaną utracił Matkę.

Właśnie odbywał Kardynał z duchowieństwem swojém *ćwiczenia duchowne*, czyli rekolekcye, gdy do Imoli doszła wieść, że Ojciec św. Grzegorz XVI po 16 latach panowania w 80 roku życia zeszedł z tego świata. Zasmucony głęboko, dokończył Kardynał-Biskup rekolekcyi, odprawił wspaniałe nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego Papieża i począł się zabiérać w drogę do Rzymu, dokąd go obowiązki Kardynała wzywały.

Jechał pocztowemi końmi, własnym powozem w towarzystwie kanonika *Stelli*, serdecznego swego przyjaciela i wiernego sługi, nadto księdza sekretarza i służby, pomiędzy nimi kamerdynera Baladelli, któremu się koniecznie zdawało, że Kardynał już do ukochanéj Imoli nie powróci. Tłumy ludu żegnały odjeżdżającego Biskupa, wołając wśród łez: „Wracaj do

nas, Eminencyo! nie opuszczaj Swych dziatek. Ach, niestety, pewno Cię tam obiorą Papieżem i my Cię nie ujrzymy już nigdy!" I w oczach Kardynała łza się zakręciła, szczęśliwy był z tych objawów przywiązania swego ludu, atoli obawy jego nie dzielił i w duszy jego nie powstała nigdy myśl o spełnieniu wróżby, z jaką go żegnali Imolanie.

Po drodze, gdziekolwiek dla zmiany koni lub wytchnienia dłużéj się zatrzymywał, witały go gromadki Włochów, których wiodła ciekawość do karety jadącego na wybór Papieża Kardynała. W Fossombrone, małéj mieścinie w Marchiach, usiadł wśród takich owacyi biały jak śnieg gołąb', symbol Ducha św., na karecie Kardynała. Zebrane tłumy, uważając to za dobry znak, jednomyślnie zawołały: „Vivat! Ten będzie Papieżem!" a gdy wreszcie mimo okrzyków ludu gołąb' nawet na odjeżdżającéj karecie pozostał i dopiéro przed bramą miasta wzleciawszy, na drzwiach poblizkiego usiadł *więzienia*, natenczas zadumali się Włosi i zawołali głośno, że wybrany Papieżem Kardynał Mastai natychmiast po wyborze otworzy bramy więzień i uwolni politycznych przestępców. Każdy myśli o tém najchętniéj, co jego samego boli, co mu najwięcéj dolega. Niejeden z zebranych w Fossombrone Włochów, miał brata, krewnego lub przyjaciela w więzieniu za polityczne przestępstwa; o ich uwolnieniu najpiérw téż pomyślał, nie przeczuwając, że on gołąb', siadający na bramie więzienia, inne mógł miéć znaczenie i być smutną wróżbą, że dla nowowybranego Papieża pałac papiezki kiedyś w smutne zamieni się więzienie.

Dnia 12go Czerwca przybył Kardynał Mastai do Rzymu; dnia następnego uczestniczył w zakończeniu dziewięciodniowego żałobnego nabożeństwa, poświęconego pamięci Grzegorza XVI, a nazajutrz udali się Kardynałowie do *Konklawe*.

Konklawe nazywa się po łacinie każdy pokój, każda komnata, którą zamknąć można — w języku kościelnym oznacza te komnaty i te pokoje, w których się Kardynałowie zamykają celem oboru Papieża, a które się znajdują w letnim pałacu Papieży w Rzymie w t. z. *Kwirynale*, zabranym dziś przez Włochów i zamienionym w rezydencyą królewską. W oznaczonym czasie udawali są Kardynałowie, każdy w towarzystwie swego sekretarza i jednego sługi, do Kwirynału, a skoro ostatni z nich przestąpił progi pałacu, zamurowano za nimi drzwi, aby zdala od zgiełku świata i zdala od wszystkich wpływów jego, jedynie za głosem sumnienia i natchnieniem Boga idąc, wybrali Ojca osieroconemu Chrześciaństwu.

ROZDZIAŁ VII.

Wybór Papieża.

Dnia 14. Czerwca r. p. 1846 udali się Kardynałowie rano do wspaniałéj Bazyliki św. Piotra, gdzie się odprawiło uroczyste nabożeństwo, celem uproszenia łaski i pomocy Ducha św. Po południu pomknęły wspaniałe karety kardynalskie przez miasto, do kościoła św. Sylwestra, a ztamtąd udali się Kardynałowie, otoczeni najwyższymi dostojnikami świeckimi i urzędnikami dworu, wśród ozdobnych szeregów wojska i niezliczonych tłumów ludu — przez plac „Monte Kawallo“ parami do Kwirynału na konklawe.

Kardynałów wszystkich było naonczas 62; ponieważ jednak Kardynałowie Arcybiskupi z Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Belgii i Niemiec na wybór dla zbyt wielkiéj od Rzymu odległości przybyć nie mogli, ponieważ nadto kilku włoskich Kardynałów Biskupów dla sła-

bości zdrowia udziału w wyborze nie wzięło — przeto podczas uroczystego pochodu doliczono się tylko 51 członków św. Kolegium, z których grona miał być wybrany nowy Namiestnik Chrystusa.

Kogo spotka, na kogo padnie najwyższy w Kościele Bożym zaszczyt? pytali głośno i szeptali z cicha w całém mieście Rzymianie! Wymieniano różne nazwiska, rozbierając wielkie zasługi jednych, położone około dobra Kościoła, świetny ród i bogactwo drugich, pobożność i miłosierdzie innych, ale o Kardynale Mastai, który od 20 lat wyjechał był z Rzymu, bodaj czy kto wspomniał. Głównie jednak wymawiano dwa nazwiska: surowych zasad Kardynała *Lambruskini* i łagodnego Kardynała *Dżicci*; piérwszego życzyli sobie zwolennicy i przyjaciele, drugiego przeciwnicy obecnego kierunku rządu papiezkiego.

I w gronie Kardynałów nie myślano zrazu o Mastaim, ale też i o Dżiccim nie; oczy wszystkich zwrócone były na Kardynała Lambruskini i szlachetnego Kardynała Arcybiskupa Rawenny, *Falkonieri*. Wielu z Kardynałów zamierzało głosy swe oddać temu cnotliwemu, uczonemu, skromnemu a powszechnie miłowanemu księciu Kościoła — ale Falkonieri oparł się temu stanowczo. Zalewając się łzami, wyznał, iż nie czuje w sobie dość siły, aby módz rządzić Chrześcijaństwem, gdyż nawet swéj małéj trzódki w archidyecezyi raweńskiéj w karbach posłuszeństwa utrzymać nie jest zdolen, i oświadczył, że godności papiezkiéj nigdy a nigdy nie przyjmie. „Jeżeli jednakże, Bracia Czcigodni, uważaliście mnie za godnego apostolskiego dostojeństwa, to może usłuchacie choć rady mojéj i pójdziecie za zdaniem mojém — *ja głos swój dam na kardynała Mastai.* Jego miłość ku ubogim, jego troskliwość pastérska dla trzody Chrystusowéj, jego gorliwość o chwałę Bożą, jego łagodność i pokora, jego wiara i czystość obyczajów — są aż nadto znane, abym się széroko o nich miał rozwo-

dzić, w kierunku zaś politycznym, nikt się równać nie może z jego roztropném umiarkowaniem.“ Tak mówił Kardynał Falkonieri, którego poparł czcigodny arcybiskup Palermu, Kard. Piniatelli, sławiąc cnoty i zasługi Kardynała Mastai; — słowa tych dwóch, ogólnie szanowanych książąt Kościoła powszechne wywołały wrażenie, uwaga wszystkich zwróconą została na Biskupa Imoli, który wśród tych narad obecnym nie był. Podczas przedwstępnych przygotowań przypadł mu losem urząd trzeciego *skrutatora*, którego obowiązkiem było odczytywać oddane głosy. Skromność i pokora Kardynała Mastai nie pozwalały mu się spodziewać, iżby na któréj karteczce jego imię miało być wypisane.

Dnia 15 Czerwca, rano odbyło się piérwsze ogłoszenie; — 23 głosy się rozproszyły, 15 otrzymał Lambruskini, **13** Mastai; nie było więc żadnego wypadku, gdyż do ważności wyboru potrzeba było dwóch trzecich, czyli 34 głosów; spalono tedy karteczki na kominie, a lekki obłoczek dymu, co przez otwór frontu uleciał na dwór, zwiastował Rzymianom, że jeszcze Papieża nie mają.

Wieczorem tego samego dnia odbył się drugi wybór — atoli znów bezskutecznie; Lambruskini miał tylko 13, Mastai **17** głosów; 21 głosów było podzielonych. Kartki znów spłonęły na kominie.

Dnia 16 Czerwca z rana odbył się wybór poraz trzeci; Kardynał Lambruskini miał już tylko głosów 11, Mastai przeszło połowę wszystkich, bo **27**, i już przewidziéć było można, na kogo wybór padnie; atoli karteczki znów poszły w ogień — a lekki obłoczek dymu, unoszący się przed pałacem, był znakiem dla Rzymian, że zaczekać muszą do wieczora, zanim się dowiedzą, kogo im Bóg przeznaczył Następcą Piotra Świętego.

Zbliżał się nareszcie wieczór, a z nim wybór czwarty i ostatni. Po oddaniu i policzeniu wszystkich

kartek, piérwszy skrutator otwiérał je, drugi zapisywał nazwiska a trzeci, Kardynał Mastai, je czytał. Na piérwszéj napisane było:

„Eligo Reverendissimum Dominium Cardinalem Mastai-Ferretti.“

„Wybiéram Najczcigodniejszego Pana Kardynała Mastai-Ferretti“.

to samo stało na drugiéj, trzeciéj itd. Siedemnaście razy już był Kardynał Mastai odczytał bez przerwy swe nazwisko, kiedy nagle głos mu drżéć począł, z oczu łzy obficie trysnęły, a lekkie omdlenie nie pozwoliło mu czytać daléj; poprosił przeto Kardynałów, aby w miejsce jego kogo innego wyznaczyli na skrutatora. Zwrócono mu uwagę na to, że taka zmiana unieważniłaby wybór, i proszono, aby wypocząwszy nieco dokończył czytania. Za chwilę Kardynał zalewając się łzami czytał daléj. Już 36 razy zabrzmiało jego nazwisko, liczba potrzebnych do ważności wyboru głosów już była osiągnięta — najstarszy Kardynał dyakon zawołał:

Habemus Pontificem!
Mamy Papieża!

a za nim podnieśli się wszyscy i jednogłośnie zawołali: Mamy Papieża!

Nowowybrany ukląkł u stopni Ołtarza i w kornéj postaci klęcząc u stóp Najwyższego, słał do Nieba dziękczynną modlitwę, w którą może się mięszały słowa Zbawiciela: „Panie! jeśli chcesz, odwróć odemnie ten kielich. Wszakże — nie moja ale Twoja wola niech się stanie.“ Jeszcze się modlił, kiedy najstarszy z Kardynałów przystąpił do niego i zapytał uroczyście: „Czy przyjmujesz wybór na Papieża, który kanonicznie padł na Ciebie?“ Mastai raz jeszcze spojrzał na obraz Ukrzyżowanego, a potém odrzekł z odwagą: „Panie, owom niegodny sługa Twój, dziéj się wola Twoja“ i donośnym głosem zawołał: „*Przyjmuję.*“ Tak niegdyś prorok Jezajasz, kiedy Pan za-

pytał: „Kogóż poślę, a kto nam pójdzie?“ zawołał z gotowością: „Owom ja — poślij mnie.“

Nad krzesłami wszystkich Kardynałów wznosiły się bogate baldachiny, boć do téj chwili wszyscy byli sobie równi. Teraz, kiedy Kardynał Mastai wybrany został Papieżem i wybór ten przyjął, ustawała równość, baldachiny spadły z wszystkich krzeseł — jeden tylko pozostał na krześle nowowybranego Papieża, który z wdzięczności dla Piusa VI, za którego panowania się urodził, dla Piusa VIII, który go jako Kardynał na Biskupa wyświęcił, mianowicie zaś dla Piusa VII, który w młodości był jego opiekunem i dobroczyńcą i poprzednikiem na Biskupstwie — przyjął Imię Piusa — z kolei *Piusa IX.*

Następnie udał się do zakrystyi i w papiezkie przybrał szaty. Purpurową szatę kardynalską zamienił na *białą sutannę*, przepasaną *białym pasem* ze złotemi żołędziami, na to włożono piękny *rokiet* (komżę) potém *mucetę* (krótką pelerynę karmazynową, aksamitną, gronostajami bramowaną) a nakoniec białą stułę. Na nogi włożono purpurowe trzewiki z złotym krzyżem na wiérzchu. Wróciwszy do sali wyboru, zasiadł na tronie, postawionym na najwyższym stopniu Ołtarza, by odebrać hołd od swych współbraci, którzy go do Najwyższéj Godności w Kościele przed chwilą wynieśli. Kardynałowie przystępowali kolejno, przyklękiwali przed Piusem, całowali krzyż na jego nodze i *pierścień rybaka* włożony na palec jego i otrzymali od niego, jako bracia jego, pocałunek pokoju.

Ponieważ pora już była spóźniona, dla tego postanowiono wybór dopiéro nazajutrz obwieścić zgromadzonemu ludowi — a Papież i Kardynałowie zostali jeszcze przez tę noc w Kwirynale. W nocy napisał Papież list do braci swoich, który tu powtarzamy w przekładzie:

Rzym, dnia 16go Czerwca, kwadrans przed 12tą w nocy.

Najdrożsi Bracia Gabryelu, Józefie i Kajetanie! Wszechmocnemu Bogu, który wywyższa i poniża, spodobało się, mnie niegodnego wyniéść do najwyższéj godności na ziemi. Niech się zawsze dzieje święta Wola Jego. — Niezmierny ciężar tego nowego urzędu — znam potrochu; moję wielką niezdolność, że nie powiém, może zupełną nieudolność — czuję głęboko. Każcie się modlić i módlcie się sami za mnie. Konklawe trwało 2 dni. Gdyby przy téj sposobności miasto jaką publiczną owacyą wyprawić chciało, starajcie się wszelkiemi sposobami, bardzo was o to proszę, aby suma na to przeznaczona użyta była na korzyść miasta, w sposób przez magistrat i radę miejską oznaczony. Was zaś, Bracia moi, ściskam serdecznie w Jezusie Chrystusie. Nie radujcie — ale raczéj litujcie się nad Waszym bratem, który Wam w całéj pełni przesyła apostolskie błogosławieństwo.

Pius IX.

Nazajutrz odprawił Pius IX, po raz piérwszy jako Ojciec całego Chrześciaństwa, Mszą św. — po któréj wybór miał być obwieszczony światu.

O godzinie 9 zagrzmiało 101 strzałów armatnich — a pod razami młotów mularskich runął mur wzniesiony przed dwoma dniami, kiedy Kardynałowie szli na konklawe. U wyłomu stanął najstarszy Kardynał dyakon i zawołał donośnym głosem wśród ogólnéj ciszy:

Zwiastuję Wam wesele wielkie!

Wybraliśmy Papieżem Najdostojniejszego i Najczcigodniejszego Jana Mastai Ferretti, Kardynała Presbytera św. Rzymskiego Kościoła, który przyjął imię *Piusa IX.*

Zaledwie przebrzmiały te słowa, aliści zagrzmiały bębny, ryknęły działa, zadźwiękły dzwony ze wszystkich wieżyc i kościołów. A lud? Lud się zdumiał, że nie usłyszał ani nazwiska Kardynała Lam-

bruskini ani Kardynała Dżicci — jedno inne, mało znane mu jakieś miano. Tylko z jednéj strony zagrzmiały radosne okrzyki — pochodzące z piersi dawniejszych wychowańców księdza Jana Mastai, wychowańców z Tata Dżovanni i Św. Michała — Imię *Mastai* napełniło ich niewypowiedzianą radością — z zapałem wołali: „Viva Pio Nono, evviva il padre dei poveri! *Niech żyje Pius IX, niech żyje Ojciec ubogich!*“

Na balkonie Kwirynału zajaśniał Krzyż Zbawiciela, parami wychodzili kardynałowie, a na koniec ukazała się postać Piusa, przybranego w papiezkie szaty. Już podnosi ręce swe, aby udzielić ludowi po raz piérwszy błogosławieństwa papiezkiego — atoli ze wzruszenia ręce bezsilnie mu opadają. Po raz drugi je podnosi — a uroczystość i ważność chwili po raz drugi je ubezwładnia; — lud się rozczula i wzrusza, a łzy obfite spływają po licach jego. I po raz trzeci wznosi Pius IX ramiona swoje, wysoko, széroko, i jak gdyby świat cały objąć niemi pragnął. A kiedy dźwięcznym i donośnym głosem zaśpiéwał:

Błogosławieństwo Boga Wszechmocnego, † Ojca,
† Syna, † Ducha Świętego niechaj zstąpi na Was
i pozostanie na zawsze z Wami —

zdobył sobie od razu serca wszystkich i z tysiąców piersi zabrzmiał jeden głośny, przeciągły, olbrzymi okrzyk:

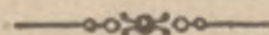
Evviva Pio Nono!

Czy zawsze brzmiéć będzie ten okrzyk słodki, okrzyk przywiązanych do Ojca swego dzieci? Czy po tém „Hosanna Synowi Dawidowemu“ nie zabrzmi złowrogie „Ukrzyżuj go ukrzyżuj! Krew' jego na nas i na Syny Nasze!?“ Według starego proroctwa Pius IX ma nazwę „Crux de Cruce“ „Krzyż z Krzyża“ i pójdzie drogą Ukrzyżowanego Zbawiciela.

CZĘŚĆ DRUGA.

Od wyniesienia na godność papiezką — aż do powrotu z Gaëty.

1846—1850.



ROZDZIAŁ PIÉRWSZY.

Koronacya.

Dwie okoliczności uderzyły Rzymian przy wyborze Piusa IX; od dawnych czasów *konklawe tak się szybko nie skończyło*, i już od dawna nie wybrano *Papieża tak młodego*. Wprawdzie w r. 1621 Grzegórz XV obrany został w 7 godzinach, a Grzegórz XIII roku 1572 w jednéj godzinie — atoli dawne to już czasy; za ludzkiéj pamięci najkrótsze konklawe trwało 25 dni, najdłuższe trzy miesiące, a przy wyborze poprzedzającego papieża Grzegorza XVI 50 dni strawili kardynałowie w Kwirynale. Ze wszystkich papieży tego stulecia Pius IX w najmłodszym wieku wstąpił na stolicę Piotrową; Pius VII miał lat 58, Leon XII 63, Pius VIII 67, Grzegórz XVI 65, kiedy zostali papieżami; — Pius IX, urodzony w r. 1792, miał lat 54, a wyglądał jeszcze młodziéj; był wspaniałéj, imponującéj postaci, silnego zdrowia, pełen energii, zapału i woli.

Jan Hrabia Mastai objął tedy dnia 16go Czerwca 1846 dziedzictwo Piotrowe; wstąpił na tę Stolicę Świętą, co od 18tu z górą wieków stoi niewzruszona na *opoce*, o którą się rozbijały wszystkie napaści wrogów, wszystkie knowania nieprzyjaciół objawionéj Wiary Chrześciańskiéj, — a która stać będzie aż do dni ostatka, według słów Zbawiciela: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ Państwa poupadały, królewskie trony się

w proch rozpadły, a Stolica Piotrowa, ta łódź apostolska, przetrwała wszystkie burze, zwyciężyła wszystkich przeciwników, bo z nią był Ten, który rzekł: „Jam świat zwyciężył.“

Błogie były po wszystkie wieki następstwa i skutki usiłowań Stolicy Świętéj i apostolskich prac Papieżów w Starym i Nowym Świecie. Wszystko co Europa zachodnia posiada, czém się chełpi pomiędzy innemi ludami świata: wiarę nieomylną, nauki i sztuki, wynalazki i odkrycia — to wszystko zawdzięcza, albo wprost, albo pośrednio Kościołowi i Św. Stolicy Rzymskiéj. I nasza Ojczyzna droga, nasza Polska ukochana, to czém była niegdyś, całą sławę i znaczenie swoje, winna rzymskiemu Kościołowi, od którego wzięła światło wiary i posłnnictwo swoje. A Pius IX, choć już nie zaznał dni jéj chwały i wielkości, choć ją poznał służebnicą obcych, wzgardzoną i zhańbioną, upadającą pod razami i knutem samodziercy Północy — nie zaprzał się jéj, nie odwrócił się od Męczennicy — ale tém więcéj ją umiłował dla tego, że nieszczęśliwą i opuszczoną była — o czém na inném miejscu szerzéj się rozpiszemy. A teraz wróćmy do naszego opowiadania.

Widzieliśmy Piusa IX, jak rankiem dnia 17go Czerwca wśród łez i rozczulenia po raz piérwszy lud rzymski błogosławił. Wieczorem tego samego dnia przyjmował nowo obrany Papież powinszowania i życzenia zagranicznych posłów i najwyższych cywilnych i wojskowych władz rzymskich. Pomiędzy jenerałami znajdował się jeszcze ów komendant gwardyi szlacheckiéj, książę Barberini, który to przed 30 z górą laty nie chciał hr. Mastai, naonczas młodzieńca cierpiącego na wielką chorobę, przyjąć do liczby swych żołnierzy. Gdy się jenerał zbliżył do Piusa IX, prosząc go wedle zwyczaju o potwierdzenie w urzędzie, odezwał się tenże żartem: ,,Nic z tego nie będzie — bo mam żal do Pana! Gdybyś mnie naówczas tak okru-

tnie nie był oddalił od służby w papiezkiéj gwardyi — byłbym dzisiaj co najmniéj kapitanem!“ Barberini odparł trafnie: „Szczęśliwym się czuję, Ojcze święty! żem to uczynił, gdyż nie miałbym dzisiaj tego szczęcia uczcić w Twéj Osobie *Kapitana całego Chrześciaństwa.*“

Dnia 21go Czerwca odbyła się uroczysta *koronacya.* Rankiem dnia tego Ojciec św., ubrany w szaty papiezkie, udał się ze swéj rezydencyi, z Kwirynału, do Watykanu, gdzie nań czekało całe grono Kardyłów, wszyscy duchowni i świeccy dostojnicy Miasta, deputacye z opactw, klasztorów i parafii, reprezentanci wszystkich władz. Ojciec św. zasiadł na wspaniałém krześle, na którém go zaniesiono do *Kościoła św. Piotra.* W przedsionku na przygotowanym tronie odebrał od kapituły św. Piotra klucze Kościoła — a ztąd wśród dźwięków ambrozyańskiego hymnu, *Te Deum laudamus* „Ciebie Boże chwalimy“, ruszył cały pochód do ogromnéj, największéj na świecie świątyni św. Piotra. W kaplicy Najświętszego Sakramentu ukorzył się Najwyższy Kapłan przed utajonym pod postacią chleba Bogiem — Zbawicielem — w kaplicy Grzegorza św., zaintonowawszy trzecią godzinę kościelną, ubiérał się w szaty do Mszy św. potrzebne — poczém znów ruszono w pochód ku presbyteryum i Wielkiemu Ołtarzowi, przy którym sam tylko Ojciec św. Mszą św. odprawia. W dniu tym Bóg wywyższył sługę swego ponad wszystkich współbraci jego, stawił go na straży całego Chrześciaństwa — oddał mu klucze Królestwa Niebieskiego. Aleć mimo to ten wybraniec Pański jest tylko człowiekiem, dziełem rąk Bożych; toć nie zawadzi przypomnieć mu w téj chwili, że z prochu powstał i w proch się obróci. W krótkich, po sobie następujących przestankach stawa mistrz ceremonii przed Ojcem św. — zapala garstkę pakuł do srébrnego przyczepionych pręta i podczas kiedy pakuły się palą, woła donośnym głosem:

„Ojcze św! tak przemija wspaniałość tego świata!“ Teraz rozpoczyna się Msza św., którą Papież po raz piérwszy przy ołtarzu św. Piotra odprawia. Jeżeli nowowybrany nie jest jeszcze Biskupem, natenczas otrzymuje poświęcenie — jeżeli zaś, co się również zdarzyć może, jest tylko dyakonem, natenczas podczas téj Mszy świętéj bierze święcenie Kapłańskie i Biskupie zarazem. Zaraz po „konfiteor“ zbliża się najstarszy Dyakon i kładzie na ramiona Papieża paliusz, znak pełni władzy papiezkiéj, — po „Gloria in Excelsis“ zstępuje Kardynał-dyakon do grobu św. Apostołów i intonuje litanią do Wszystkich Świętych — podczas któréj odpowiadają, nie jak zwykle „Ora pro nobis, módl się za nami,“ jedno „Tu illum adjuva.“ „Ty mu dopomagaj,“ — wspieraj przyczyną Swą naszego najwyższego Kapłana. Na końcu Mszy św. udziela Papież, mający jeszcze ciągle na głowie mitrę biskupią, a nie papiezką tyarę, potrójnego błogosławieństwa. Po skończoném nabożeństwie lud jak wezbrana rzéka wylewa się wielkiemi tłumami na plac św. Piotra — a Papież wraz z duchowieństwem wstępuje na wysoki, z daleka widny *balkon* Kościoła, gdzie nastąpi koronacya. I oto ukazał się krzyż papiezki, na którego widok zebrane tłumy wiernych ze czcią zdejmują czapki i kapelusze; za nim ciągną długim pasem służba, śpiéwacy, dworzanie, niższe duchowieństwo, prałaci, Biskupi, urzędnicy, jenerałowie, książęta, kardynałowie, a nakoniec Ojciec św., niesiony na krześle. „Corona aurea super caput ejus.“ *„Korona złota na głowie jego“* zabrzmiał wspaniały śpiéw chóru; — kardynał dyakon zdejmuje z głowy Ojca św. biskupią mitrę, a w miejsce jéj kładzie *potrójną tyarę papiezką*, znamię najwyższego *Nauczyciela, Kapłana i Króla.* Ukoronowany Papież wznosi ku niebu ręce i udziela błogosławieństwa: *Urbi et Orbi — miastu* wiecznemu i całemu *Światu* Chrześciańskiemu, które lud wszystek na kolanach przyjmuje. Jeden z Kardynałów dyakonów

rzuca na dół list odpustowy, w którym nowy Papież wszystkim obecnym pod zwykłemi warunkami udziela odpustu zupełnego. „Nigdy jeszcze, pisze jeden z naocznych świadków, nie widziano bardziéj napełnionego Kościoła i placu jak wówczas. Wieczorem cały Rzym oświetlono. Książę Torlonia urządził na placu del Popolo przepyszny fajerwerk, a Monte Pincio oświetlił; trzy oddziały muzyki grały aż do północy ludowi na Popolo, a dwie orkiestry na Pincio.“ Aż późno w noc ulice napełnione były ludem — a wszędzie brzmiały okrzyki: „*Evviva Pio Nono!*“

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pójdźcie do mnie, którzy obciążeni jesteście!

Miesiąc upływał od chwili uroczystéj koronacyi— a Ojciec święty, badający tymczasem sumiennie stosunki Kościelne i stan państwa kościelnego, nie przedsięwziął jeszcze żadnego stanowczego kroku. Mimo to poznali od razu Rzymianie, czego się spodziewać mają po dobrotliwym, łagodnym i miłosiernym Papieżu. Rozeszły się po Mieście wieczném wieści o jego cichych cnotach w Imoli i Spolecie, o jego dobrych uczynkach, którym całe życie jego poświęcone było — a to, co czynił dla ubogich i nieszczęśliwych w początkach swego panowania, od razu zdobyło dla niego serca wszystkich. Posłuchajmy, co nam o tém opowiadają żywotopisarze Ojca św.

Dnia 2go Lipca, w dzień Nawiedzenia Najśw. Panny, udał się Pius IX z kwirynalskiego pałacu, pieszo do klasztoru Panien Wizytek, aby dla nich Mszą św. odprawić. Kiedy wychodził z kościoła, przystąpiłdo niego ubogi chłopczyna i zapytał: „Czy ty jesteś Ojcem św.?“ „Tak jest, mój chłopczyku,“ — odrzekł Pius.

„Ach — Ojcze święty — rzekł chłopiec, płacząc — ja już nie mam ojca, jestem siérotą!“ „Uspokój się moje dziecię — odtąd ja będę twym Ojcem“ — i umieścił go na swój koszt w domu siérót.

Inną razą przedarł się ubogi chłopczyna przez szeregi gwrdyi Szwajcarskiéj i podał Papieżowi na piśmie taką prośbę: „Ojcze święty! Matka moja jest bardzo starą i słabą — a jam jeszcze za młody i za słaby, aby ją i siebie wyżywić. Właściciel domu, w którym mieszkamy, jest złym człowiekiem i chce nas wypędzić jutro, jeżeli mu nie zapłacimy 33 paolów, któreśmy mu winni. Bądź tak dobry i pożycz mi téj sumy — a ja ci oddam, skoro dorosnę.“ Pius, przeczytawszy prośbę, zapytał chłopca, jak mu na imię. „Paweł“. „A ile masz lat?“ „Dziesięć“. „A ojciec twój czy żyje jeszcze?“ „Od lat dziesięciu już jest w niebie“. „A cóż robi matka twoja?“ „Szyje i modli się od rana do zmroku.“ Ojciec święty daje chłopcu trzy czerwone złote. „Ależ to o trzy paole za wiele, mówi Pawełek, a ja nie mogę zdać reszty.“ „Zatrzymaj, moje dziecko, resztę dla siebie — odrzekł Pius, żegnając chłopca błogosławieństwem — a dowiedziawszy się o prawdzie słów malca i o poczciwości ubogiéj a nieszczęśliwéj rodziny, wziął ją w szczególną swą opiekę.

Ubogiemu Rzymianinowi padł koń, którym zarabiał na utrzymanie własne i całéj rodziny. Gdyby tak, pomyślał sobie, poprosić Papieża, aby mi podarował jednego ze swych starych koni? — Jak pomyślał — tak i zrobił. Udał się z prośbą, i niebawem galopował na darowanym koniu przez ulice miasta, wołając głośno: — *Niech żyje Pius IX!*

U bramy Kwirynału stanęło ubogie dziécię, zanosząc się od płaczu, i to w chwili, kiedy Ojciec św. wstępował do karety. Straże chciały oddalić chłopczynę, ale Pius rozkazał go przyprowadzić do siebie, zapytał o przyczynę płaczu, a dowiedziawszy się, że ojca

dziecka wtrącono do więzienia za to, iż nie mógł zapłacić 12 talarów, wrócił do swych komnat i przyniósł chłopcu sumę potrzebną do uwolnienia ojca rodziny.

W pobliżu téj części miasta, w której żydzi wyłącznie mieszkali (teraz wolno im już mieszkać w całém mieście z łaski Piusa), zwanéj *Ghetto*, ujrzał Papież chorego starca, leżącego niemal bez duszy na ulicy. Natychmiast kazał stanąć i wysiadł z powozu, aby się przekonać co braknie temu biédakowi. „*To żyd*!“ odezwało się kilka osób, stojących naokół. „Jak to? zawołał Pius, czyż to żyd nie jest bliźnim naszym, którego Zbawiciel miłować nam kazał jak siebie samych? Czyż nie jest obowiązkiem chrześciańskiéj miłości, iść mu w pomoc?“ I natychmiast za pomocą prałatów swoich wziął go do karety, zawiózł do ubogiego mieszkania i troszczył się o niego, dopóki nie przyszedł do siebie. Rodacy! I u nas jeszcze tu i ówdzie dosłyszéć można tego ze wzgardą wymawianego słowa — To żyd! Pomnijcie na piękny przykład Ojca św.; pamiętajcie, że *i żyd bliźnim naszym!*

Prosty żołniérz zbliżył się do Ojca św., wysiadającego z powozu i pokazał mu kawał grubego, niewypieczonego, spleśniałego komyśniaka. „Czy Wam zawsze taki chléb dawają?“ zapytał Pius żywo. „Zawsze, Ojcze święty“, odparł śmiało żołniérz. „Dziękuję Ci, mój Synu — temu się zaradzi.“ Ojciec św. wziął chléb ze sobą, kazał zarządzić śledztwo, z którego się pokazało, że liwerant był oszustem. Żołnierze nadal nie potrzebowali się skarżyć — a liwerant powędrował za kraty do Zamku Anioła.

Niespodzianie zaszedł Ojciec św. do gmachu, w którym się znajdowała policya i dowiedział się, że gromada chłopów już od godziny czeka na paszporta — a pan urzędnik spokojnie sobie śniada, nie myśląc o swych obowiązkach, ani o chłopach. Pius każe go

wołać, natychmiast wydać paszporta i nadto wynagrodzić wieśniakom 50 paolów za czas zmarnowany. „Ależ ja nie mam takiéj sumy“ odrzekł zawstydzony urzędnik. „Oto jest — odpowiedział Papież, wręczając chłopom pieniądze — a Panu odciągnięta będzie z pensyi.“

Pewnego razu przyszedł Ojciec św. do wielkiego domu pielgrzymów u Świętéj Trójcy i dowiedział się, że niedawno co przybył z Prus pielgrzym tak zmęczony i znużony drogą, iż mu nie było można wyświadczyć piérwszéj uczciwości gościnnéj — umycia nóg. „Dzięki Bogu, rzekł Papież, może mnie ten zaszczyt spotka; kazał przywołać pielgrzyma i rozpoczął święte dzieło pokory. Pielgrzym zdumiony i strwożony wzbraniał się, jak niegdyś Piotr św. przy ostatniéj wieczerzy, atoli wzbranianie jego nic nie pomogło, gdyż Pius tymczasem umył, obtarł i ucałował nogi jego — a nadto hojnym go opatrzył datkiem.

A ileż to innych bogobojnych i miłosiernych uczynków Wielkiego Papieża wspominają dzieje, uczynków, któremi by książki całe zapełnić można! O ile jednakże hojnym był Pius dla ubogich i nieszczęśliwych — o tyle znów można powiedzieć, prawie skąpym dla swéj rodziny. Za dawnych czasów, kiedy niezupełnie dobrze się działo w Kościele bożym, bogaciły się rodziny papiezkie, forytowane przez swych krewnych, zasiadających na stolicy św.; nic podobnego nie widzimy za rządów Piusa — rodzinę jego niemal zubożałą nazwać by można. Brat jego, hr. Gabryel, napisał pewnéj osobie list polecający i przedstawił ją Ojcu św. jako godną 8—10 skudów miesięcznéj pensyi. Pius IX wziął z uśmiéchem na ustach pióro do ręki i podał onéj osobie przekaz na miesięczną pensyą 10 skudów — ale przekaz do hrabiowskiéj kasy Mastaich w Sinigallii.

Kuzyn Ojca św. służył w wojsku papiézkiém i był przekonany, że niebawem zostanie co najmniéj

majorem albo pułkownikiem. Pius IX napisał do niego te słowa:

Mój przyjacielu! Na przychylność i przyjaźń moję — zawsze liczyć możesz, na *szczególne* względy — nigdy. Powiadano, mi że się spodziewasz rychłego awansu; łudzisz się, mój Synu, jeźli takie żywisz nadzieje. Prawda, że jestem twym stryjem— ale jestem zarazem Ojcem twych kolegów. Awansować będziesz według *zasługi*, bo awans tylko najgodniejszym i najzasłużeńszym przystoi.

Inny kuzyn, hr. Ludwik Mastai, przybył do Rzymu, aby się postarać dla rodziny swéj o tytuł książęcy — który zwykle otrzymywali najbliżsi krewni Papieży. Pius nie przychylił się do téj prośby, utrzymując, iż dochody hrabiów Mastaich nie wystarczą na prowadzenie książęcego domu — a dochody Papieża Mastai przeznaczone są dla poddanych państwa i Kościoła. Rodzina Mastaich do dziś dnia pozostała hrabiowską rodziną i nie ma tytułu książąt.

W dniu swéj koronacyi przeznaczył za to Pius IX dla 4000 ubogich po pół franka, czyli po 4 sgr.; 52 ubogim oblubienicom z miasta Rzymu darował po 50 skudów, 1000 ubogim oblubienicom na prowincyi po 10 skudów i kazał wykupić wszystkie w lombardach rzymskich pozastawiane rzeczy aż do wartości pół skuda, czyli cztérech i pół zł. Nadto odprawił pewną liczbę sług zbytecznych, kazał sprzedać połowę koni ze stajni papiezkiéj, a na potrzeby swego stołu przeznaczył dziennie jednego skuda, czyli 9 złp. Marszałek dworu papiezkiego nie bardzo był kontent z téj oszczędności — ale Pius IX pamiętając, że skarb papiezki miał 37 milionów skudów długu — odrzekł: Jestem ubogi kapłan Chrystusa i życzę sobie, aby stół mój stósownie do tego był urządzony. Chcąc jak najprędzéj państwo kościelne uwolnić od długów, udał się z prośbą o pomoc do duchowieństwa; klasztory

przyrzekły składać rocznie po 10, a proboszczowie po jednym skudzie.

Dnia 17 Lipca o zmroku przesuwali się urzędnicy papiezcy po ulicach miasta i przylepiali na rogach domów plakaty, około których niebawem zbiérały się gromadki ludzi. Na twarzach Rzymian widziéć można było najprzód nieopisane zdziwienie, jakby niedowierzanie, potém wzrok ich zatapiał się z jakąś gorączkową szybkością w literach plakatu — oblicza się rozjaśniały, promieniły weselem — a nakoniec z radośnym okrzykiem: *Amnestya! Amnestya!* rozbiegali się po ulicach, ściskając się wzajemnie i śpiesząc, by tą radosną nowiną podzielić się z rodziną.

Czyś miał kiedy ojca, brata lub syna — Czytelniku! w carskiém więzieniu, katorżni lub na Sybirze? Czy przypominasz sobie te gorzkie dni, te smutne wieczory, spędzone podczas ich niewoli? czy pamiętasz onę chwilę, kiedy cię doszła wiadomość o skończeniu ich cierpień — *o amnestyi?*

Pius IX w miesiąc po wstąpieniu na tron papiezki ogłosił amnestyą, mocą któréj wszystkich uwięzionych politycznych przestępców ułaskawił i wolnością obdarzył, wszystkim wygnańcom i emigrantom wrócić do kraju pozwolił, wszystkie toczące się śledztwa powstrzymał, wszystkich pod dozorem policyjnym zostających od tegoż nadzoru uwolnił — z wyjątkiem uwięzionych lub w śledztwie zostających *duchownych, urzędników i wojskowych*, którzy nie dość, że jako poddani przeciw swéj prawowitéj władzy powstali, ale nadto kapłańską, urzędową albo wojskową złamali przysięgę; względem tych zastrzegł sobie Ojciec św. rozstrzygnięcie aż do bliższego sprawozdania o ich szczegółowych stosunkach. „Spodziewamy się (brzmiał końcowy ustęp ułaskawienia), iż zmiękczone naszém przebaczeniem serca zechcą się wyzuć z téj nienawiści

obywatelskiéj, co zawsze przyczyną albo skutkiem bywa politycznych zaburzeń, że natomiast tém ściśléj połączą się węzłami pokoju, które według woli Bożéj wszystkich synów jednego Ojca łączyć powinny. Gdyby jednakże nadzieje nasze zawiedzionemi być miały, natenczas, acz z gorzką boleścią, przypomniéć musimy, że chociaż *łaska* najmilszym jest przymiotem panującéj władzy — to *sprawiedliwość* pierwszym jéj jest *obowiązkiem.*"

Pius IX wydał amnestyą, bo ojcowskie serce jego czuło potrzebę ulżenia ciężaru ludowi swemu, bo go bolało, że wielu z poddanych nie dzieli radości z powodu wyniesienia jego na tron papiezki powszechnie panującéj, z téj przyczyny, iż bracia ich lub synowie dekretem papiezkim trzymani są w więzieniu. „Nie mogliśmy się opędzić uczuciu boleści, pisze Pius IX na początku swéj amnestyi, myśląc, iż niemała liczba rodzin z pośród poddanych naszych trzymała się w dali od wspólnéj radości, albowiem pozbawione szczęścia domowego znosiły wielką część kary zasłużonéj przez niektórych z nich za obrazę porządku społecznego i świętych praw porządku panującego." Niedola rodzin i nędza uwiedzionéj młodzieży ujęła przedewszystkiém kochające serce jego i spowodowała go do wydania amnestyi nawet mimo odradzania Kardynałów. Kiedy głosowano nad pytaniem, czy dać amnestyą, czy nie — prawie wszyscy Kardynałowie rzucili czarne gałki, to jest byli przeciwni wydaniu amnestyi. Naonczas Pius IX. zdjąwszy z głowy białą czapeczkę, przykrył nią czarne gałki i zawołał: „Teraz wszystkie są białe." Poseł austryacki, hr. Lützow, usilnie Ojcu św. przedstawiał niebezpieczeństwo ułaskawienia tylu naraz ludzi; król francuzki Ludwik Filip, dowiedziawszy się o amnestyi, miał wyrzéc: „Ten papież mnie zgubi!" a król neapolitański i książęta Parmy, Modeny i Luki niemałe wyrazili z tego powodu obawy, może lepiéj znając od Piusa IX zło-

śliwość serca ludzkiego. Pius, aczkolwiek sam się zastanawiał głęboko nad możebnemi następstwami takiego kroku — ufał snać więcéj dobrym skłonnościom serca ludzkiego, aniżeli złym i dał — amnestyą.

Zaledwie to czarodziejskie słowo zabrzmiało wieczorem d. 17go Lipca, po ulicach Rzymu, nastąpił niespodziewany wybuch radości. W jednéj chwili opróżniły się kawiarnie, restauracye, domy; wszyscy wybiegli na ulicę, stawali przed plakatami i, albo sami czytali, albo sobie poraz wtóry, piąty i dziesiąty czytać kazali pełne łagodności i łaski słowa Papieża. Naraz zagrzmiał okrzyk: „Na Monte Cavallo!“ (gdzie mieszkał Papież.) Okrzyk ten przebiega z ust do ust, z ulicy, do ulicy i niebawem z jakie 10,000 ludzi stanęło przed Kwirynałem. Było to około godziny 9téj wieczorem, kiedy dano znać Papieżowi, iż lud stoi przed pałacem i pragnie go widziéć, pragnie mu podziękować. Zaledwie Ojciec św. z promieniejącą od szczęścia ludu swego twarzą stanął na balkonie — aliści zagrzmiały okrzyki: „Dzięki Ci, Ojcze św., spełniłeś wielkie i piękne dzieło — lud Twój dzięki Ci za nie składa.“ Okrzykom: „Niech żyje Pius IX, Ojciec ludu“ nie było końca. Dwa razy jeszcze tego wieczora, o 10 i 11 godzinie musiał Ojciec św. pokazać się ludowi swemu; przyprowadzono muzykę z teatrów, zapalono pochodnie, palono ognie bengalskie — cały plac przed Kwirynalskim pałacem zapełniony ludem jaśniał światłem jak w biały dzień. Owacye te i oznaki radości powtarzały się przez kilka dni z kolei; — kiedy w następną Niedzielę Ojciec św., wspaniale przystrojoną ulicą wśród wieńców, gierland, kwiatów i napisów, wracał z Kościoła Łazarzystów, lud wpyrzągł konie jego powozu i zaciągnął go sam do Kwirynału, choć Pius IX usilnie przeciw temu powstawał. Ten sam zapał panował i po prowincyach, skoro wieść o amnestyi do nich doszła. W Bononii postawiono na rynku popiersie „anielskiego Pa-

pieża,“ w Ankonie wyryto złotemi literami na kosztownym marmurze słowa amnestyi. Wszędzie były bale, iluminacye, bankiety, festyny. Wielu politycznych więźniów, puszczonych na wolność, śpieszyło do Rzymu, a ujęci łaskawością Papieża, niedość że obiecywali dozgonną wdzięczność i wierność, ale sami składali dobrowolnie przysięgę „na głowy własne i głowy swych dzieci, że Piusowi IX aż do śmierci wiernymi pozostaną.“ Inny przysięgał, „że krew' za Papieża przelać gotów,“ trzeci nakoniec „zrzékał się cząstki w Królestwie niebieskiém, jeśliby złamać miał przysięgę wierności złożoną Piusowi IX.“ Czy wszyscy szczérze przysięgali, o tém niebawem się przekonamy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Faryzeusze.

Prawda, że dobrodziejstwo, jakie Pius IX wyświadczył ludowi swemu, ogłaszając amnestyą, było wielkie i dowodziło nadzwyczajnéj łaskawości jego; prawda, że lud miał powód do okazywania mu wdzięczności i że ta wdzięczność w większéj, przeważnéj części była szczérą i niekłamaną. Jednakże pomiędzy wiernym, wdzięcznym ludem, a łagodnym i dobrym Papieżem stanął ktoś trzeci, stanął nieprzyjaciel, który w skrytości i tajemnie począł siać kąkol pomiędzy pszenicę. Tym nieprzyjacielem: byli *rewolucyoniści*, pragnący zapał i uniesienie ludy wyzyskać i do swoich niecnych, niegodziwych skierować celów. Ojciec rewolucyi włoskiéj, *Mazzini*, na pierwszą wieść o wstąpieniu na tron Piusa IX i tuż po ogłoszeniu amnestyi, wysłał do Rzymu gromady swych zwolenników i uczniów, aby się starali wywołać rewolucyą, czyli powstanie ludu przeciw swemu Zwiérzchnikowi. Ci faryzeusze i obłudnicy

mięszali się pomiędzy tłumy, pobudzali lud do nowych owacyi, wołali sami *Evviva Pio IX*. Ułaskawieni przez Piusa rewolucyoniści przybywali do Rzymu, aby przysięgać swą wierność, a skrycie działali w swych celach, które im tak opisuje Mazzini: „Korzystajcie z najmniejszych ustępstw, aby gromadzić lud, choćby tylko dla okazania wdzięczności; uroczystości, śpiéwy, zebrania, liczne znajomości wśród ludzi rozmaitych zdań, wystarczą do rozszérzenia naszych zamiarów, do wzbudzenia w ludzie przekonania o jego sile i do pobudzenia go, aby się *nowych ustępstw domagał*. . . . We Włoszech duchowieństwo ma bogactwa i zaufanie ludu; — pod tym dwojakim względem powinniście umiéć z niém się obchodzić i wyzyskać jego wpływy na waszę korzyść. Mówcie często i wiele o *nędzy* ludu i o *potrzebach* ludu....

...„Nie mówcie ani uczenie, ani zbyt górnie, bo to się na nic nie przyda, używajcie natomiast pewnych wyrazów, które wiele znaczą, i które lud łatwo spamięta. Takiemi wyrazami są: *wolność*, *postęp*, *równość*, *braterstwo*, a obok nich pioronujcie na: *niewolą*, *tyrańskiwo*, *despotyzm i przywileje* pewnych stanów. *Jeśli który książę wyda jakie wolnomyślne prawo — chwalcie go i proście go o drugie*... Władza duchowna opiéra się głównie na *Jezuitach*. Jeżeli będziecie umieli podsycać i zwiększać nienawiść przeciw nim, już będziecie potęgą. Twórzcie i zakładajcie stowarzyszenia — im więcéj, tém lepiéj. A bądźcie odważnymi i wytrwałymi!“

Obok rewolucyonistów istnieli socyaliści, którzy postanowili zburzyć wszystkie rządy na półwyspie włoskim i z całych Włoch utworzyć jedno państwo bez papieża, bez królów i książąt, państwo, w którémby lud sam rządził, albo w którémby rządzili socyaliści. Tu już nie wahano się w ustawach stowarzyszenia grozić mordem i skrytobójstwem.

Tacy to ludzie wmięszali się pomiędzy lud, a idąc za rozkazami swych przywódzców, starali się utrzymać go w ciągłéj gorączce i rozdraźnieniu. Pius IX widząc, że wdzięczność ludu i radosne okrzyki mają w sobie coś podejrzanego i za często się powtarzają, wydał odezwę, w któréj dziękuje za objawy wdzięczności i prosi Rzymian, aby, dając mu dowód swéj uległości, tych objawów zaprzestali, co téż, choć na krótki tylko czas, uczyniono.

Wspomnieliśmy wyżéj nazwisko Józefa *Mazziniego.* Pochodził on z włoskiego miasta Genuy, i już w r. 1831 był jednym z przywódzców rewolucyi. Bojąc się zasłużonéj kary, opuścił Ojczyznę — ale z daleka kierował wszystkiemi spiskami i sprzysiężeniami, był naczelnikiem tajemnego ruchu, któremu nadał nazwę „*Młodych Włoch*"; dawał zwolennikom swym rady, wydawał wskazówki, z których kilka przytoczyliśmy. Jedném z haseł, jakie naonczas wydano, jedném z imion, jakie sobie przywłaszczyli rewolucyoniści, był *liberalizm.* I Piusa IX uważali oni za *liberalnego*, mianowicie od chwili, w któréj wydał ułaskawienie dla przestępców politycznych i kiedy łagodnego Kardynała Dżicci mianował najwyższym urzędnikiem państwa kościelnego. Tego wyrazu *liberalizm* i *liberalny* nadyżywano do pokrycia nienawiści przeciw Kościołowi i nauce Zbawiciela, a i po dziś dzień nadużywają go nieprzyjaciele wiary i Kościoła. Pius IX był w saméj rzeczy *liberalnym*, ale *w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu;* był *szlachetnym, wspaniałomyślnym, hojnym, wyrozumiałym, łagodnym*, był gotów do wszelkich ustępstw dla dobra ludu, dla szczęścia swych poddanych, ale dalekim był od tego, i nigdy w myśli jego nie postało to, do czego zmierzał fałszywy, przewrotny, zgubny liberalizm rewolucyonistów. Wydając amnestyą i przygotowując dla państwa swego nowe reformy i ulepszenia — chciał jedynie szczęścia swego ludu, nie przeczuwając bynaj-

mniéj, że faryzeusze rewolucyjni wyzyskają tę dobroć jego do szatańskich swych zamiarów, któreby zresztą i bez amnestyi byli przeprowadzili. Dziś, kiedy po latach 30 spokojnie rozważamy to co się działo w Rzymie, widzimy jasno, że amnestya Piusa IX mało kogo naprawiła, nie wiele dobrego zdziałała, sprowadziła natomiast do Rzymu pod pozorem wdzięczności wiele hołoty i warcholstwa, wielu wrogów porządku, którzy krzycząc głośno „Niech żyje Pius IX“ — knowali w cichości zgubne zamiary i śmiali się „z dobrodusznego“ Papieża.

Zważywszy to wszystko, nie będziemy się dziwili, skąd się brały one ciągłe okrzyki, zgromadzenia i uroczystości ludowe w Rzymie, które, choć ustały na dni kilka, z podburzenia rewolucyonistów co chwilę się powtarzały, mimo że Kardynał Dżicci od czasu do czasu powtarzał prośbę Papieża, aby ich zaprzestano. Dnia 7 Września, w dniu Narodzenia Najśw. Panny, w którym Papieże zwykli znajdować się na nabożeństwie w kościele Najśw. Panny przy bramie del Popolo, znów się powtórzyły owacye; ulice były pełne kwiatów i gierland, domy przystrojone były w zieleń i kobierce, nie brakło napisów, łuków tryumfalnych i t. d. Ale tu już wyraźniéj występowały na jaw skryte zamiary faryzeuszów rzymskich — pomiędzy napisami widać było można mapę zjednoczonych Włoch, a portret Piusa IX umieszczono pomiędzy portretem Klemensa XIV i Dżobertego, z których piérwszy wskutek nacisku mocarzy tego świata zniósł zakon Jezuitów, drugi zaś przeciw temu zakonowi mocno występował. Rewolucya domagała się, aby Pius IX tak samo działał. Ilekroć Ojciec św. wracał w Październiku z wycieczek do Tivoli i Albano, zawsze przyjmowały go u bramy setki karet i tysiące ludu, zawsze ulice, któremi przejeżdżał, były oświecone. Nie brakło objawów radości, gdy Ojciec św. 8 Listopada w uroczystym pochodzie udał się

do bazyliki św. Jana lateraneńskiego, a dnia 27 Grudnia w dniu imienin jego 30,000 ludzi wyprawiło pochód z pochodniami.

Powtarzamy, że te objawy czci i uwielbienia w masach ludu były szczére i z prawdziwych płynące uczuć, że jedynie uczniowie i zwolennicy Mazziniego, herszta rewolucyi, nadawali im fałszywy kierunek. Ojciec św. zaś skarbił sobie coraz więcéj miłość swych poddanych, bo wszystkie rozporządzenia Jego skierowane były ku polepszeniu ich losu, niesieniu ulgi i pomocy. Pod koniec r. 1846 zwiedził Pius IX wszystkie klasztory i śpitale, w zimie tegoż i następującego roku podczas drożyzny ogólnéj i wylewu Tybru, starał się o zaspokojenie potrzeb ubóztwa i sam darował na ten cel 4,000 talarów. Daléj ustanowił radę ministeryalną, do któréj należeli najwyżsi urzędnicy państwa, jak sekretarz stanu, ministrowie spraw wewnętrznych i zewnętrznych, główny podskarbi, minister policyi, sprawiedliwości i wojny. Nakoniec w Bononii przyczynił się do prośby obywatelstwa i pozwolił na zaprowadzenie gwardyi obywatelskiéj.

Od niepamiętnych czasów nie było zwyczajem w Rzymie, aby Papieże przemawiali z ambony do ludu — powiadają i piszą, że ostatnim był Leon Wielki Papież w piątym wieku żyjący. Podczas uroczystości św. Trzech Króli w r. 1847 odnowił Pius ten dawny zwyczaj i przemówił niespodzianie do ludu w kościele św. Andrzeja. Wspaniała i natchniona przemowa Piusa ogromne zrobiła wrażenie i na długo wryła się w pamięć Rzymian.

Troskliwy o dobro poddanych (pisze jeden z autorów), w nieprzebranéj ku nim miłości starał się Pius IX gorliwie o pomyślność publiczną; nie szczędził pracy w rozpoznawaniu czynności i postępowania swych urzędników, śledził starannie zarząd śpitalów, więzień i zakładów religijnych, a wszędzie zaprowadzał stósowne ulepszenia. Karał ciemięzców i oszu-

stów, ludzi niemiłosiernych i uciskających ubóztwo, popierał pracę, dostarczając pożytecznych zatrudnień, mianowicie w miesiącach zimowych, w których około roli pracować nie było można. Zachęcał do rólnictwa i sam w okolicy Rzymu założył szkołę rólniczą, zniósł cła, któremi gwałtowne potrzeby ludu obciążone były, nadał przywileje towarzystwu kolei żelaznych, dopomógł miastu go oświetlenia ulic i domów gazem, nadał wolność druku, a cenzura, czyli dozór nad księgami i gazetami, złożona z ludzi światłych i szanowanych, po części świeckich, zapobiegać miała jedynie rozszérzaniu bezbożności, zepsucia i potwarzy. Słowem, Ojciec św. był najlepszym z panujących i uprzedzał nawet życzenia poddanych.

ROZDZIAŁ IV.

Dalsze dobrodziejstwa i czarna niewdzięczność.

Ojciec św. Pius IX od samego początku zwrócił wzrok swój na całe Chrześciaństwo, którego został najwyższym pasterzem, i tak w alokucyach, w encyklikach, jak w listach do pojedyńczych dyecezyi wystósowanych przemawiał z mocą i miłością. Po przemówieniu do Kardynałów 27go Lipca wydał 9go Listopada 1846 onę sławną encyklikę, zaczynającą się po łacinie od słów: „*Qui pluribus*,“ a wystósowaną do wszystkich patryarchów Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów: „ku wzmocnieniu ich szczególnéj pobożności, by z tém większą gorliwością, pieczołowitością i staraniem czuwali nad trzodą sobie powierzoną,... i jako dobrzy żołnierze Jezusa Chrystusa, mężnie i jak gdyby murem stanęli w obronie domu Izraela.“ W tym swoim liście pasterskim do całego świata potępił Ojciec św. fałszywe, zgubne i przewrotne nauki, tajemne

związki i stowarzyszenia, a wezwał Biskupów, aby wraz z duchowieństwem swojém przykładem dobrym ludowi przyświecali. Dnia 17go Czerwca 1847 wydał okólnik do wszystkich jenerałów, opatów, prowincyałów i innych przełożonych klasztornych, wzywając ich do zachowania w czystości reguł i przepisów zakonnych i uwiadamiając ich, że ustanowił osobną kongregacyą (zgromadzenie) z kardynałów złożoną, którzy czuwać będą nad dobrem stanu zakonnego. Nadto 20go Listopada w osobném breve do całego świata katolickiego ogłosił odpust jubileuszowy, pod zwykłemi warunkami. Nie długo potém odezwał się Pius IX powtórnie do całego świata, a odezwał się w sprawie nieszczęśliwych Irlandczyków, którzy z powodu nieurodzaju w r. 1846 w największéj zostawali nędzy. Krajało się na ten widok serce dzielnego O'Connela, ojca ludu irlandzkiego, który wierność swą dla Kościoła św. najokropniejszą niedolą przez trzy blizko wieki okupywał, znosząc największe prześladowania i okrucieństwa od protestanckiéj Anglii. W Lutym r. 1847 odbyło się w Rzymie z rozkazu Ojca św. trzydniowe nabożeństwo na intencyą nieszczęśliwéj Irlandyji; poczęto zbierać składki, które niebawem w Rzymie przyniosły 16,000 tal. — Pius IX sam ofiarował 1000 skudów. Nie dość na tém; w Marcu wydał Papież odezwę do Biskupów całego świata, nakazując po kościołach 40godzinne nabożeństwo, „aby Bóg miłosierny uwolnił lud irlandzki od nieopisanéj niedoli i odwrócił nieszczęście podobne od wszystkich państw i krajów,“ a zarazem prosząc, aby wszyscy jałmużną wspierali braci cierpiących. — Skutkiem tego płynęły ze wszystkich stron hojne datki, bo cały świat katolicki chętnie usłuchał głosu Ojca. Lud irlandzki ronił łzy wdzięczności — a najzacniejszy z synów „Zielonéj Wyspy,“ prawdziwy Judasz Machabejczyk ludu swego, Daniel O'Connell pośpieszył do Rzymu, aby wynurzyć podziękowanie te-

mu, co tyle łez otarł, tylu głodnych nakarmił. Niestety; nie było mu danem dojechać do Rzymu, dnia 15go Maja 1847 umarł nagle w Genui, zkąd zwłoki jego odprowadzono do miłéj Ojczyzny, dla któréj tyle zdziałał, — a serce pochowano w Rzymie, jak sobie tego życzył.

Wracając do spraw państwa kościelnego, wyznać jesteśmy zniewoleni, że się w niém źle dziać zaczynało. Ojciec św. nie przestawał obsypywać ludu swego dobrodziejstwami. Słysząc skargi na surowość rządu w przepuszczaniu do kraju i wydawaniu ksiąg i gazet, pozwolił na wydawanie w Rzymie nowych dzienników i sprzedawanie wydawanych gdzieindziéj. Zaledwie rozporządzenie to wydaném zostało, zalano Rzym prawdziwą powodzią bibuły; — z różnych stron i krajów, dzienniki przychodzące do Rzymu lub wydawane tamże, pisane były prawie bez wyjątku przez samych zwolenników „Młodych Włoch", czyli przez rewolucyonistów, a chociaż z początku występowano oględnie i z pewnym szacunkiem, ba nawet uwielbieniem dla Ojca św. — to z czasem coraz więcéj sobie pozwalano, i truto lud zgubnemi zasadami, które tém szkodliwiéj działały, że się ukrywały pod pięknemi słówkami i okraszone były pozornym katolicyzmem. W gazetach też, stósując się do rozkazu Mazziniego, pobudzano lud do ciągłych nowych żądań i do ciągłych objawów czci dla Papieża. Powtarzały się też znowu tłumne zebrania, głośne okrzyki, łuki tryumfalne i kwiaty i gierlandy — ale niestety mimo tego wszystkiego wewnętrzna, prawdziwa cześć i szacunek dla Ojca św., coraz więcéj nikły. Błogosławieństwa, których lud tak często się domagał, a Ojciec św. hojnie z balkonu swego pałacu udzielał — powszedniały i traciły u zepsutego ludu na uroku, okrzyki powtarzające się tak często, nie brzmiały już jak dawniéj: „Niech żyje *Ojciec św.*" — nie były jak dawniéj tym wyrazem uwielbienia Wiernych dla *Ojca Chrześciaństwa;*

-- wołano odtąd: „Niech żyje Pius IX *liberalny król*, który nam coraz więcéj daje wolności.“ W kościele Najświętszéj Maryi Panny rozdawał Ojciec św. do 5go Maja osobiście komunią św., — gdy jednakże dla zbytniego ścisku i natłoku ludu przestać musiał i zastąpić się kazał — opróżniły się stopnie Ołtarza, bo owi faryzeusze, co tego dnia tak obłudnie do Stołu Pańskiego przystępowali, tylko z rąk Ojca św. Ciało pańskie przyjmować chcieli, a potém się chełpili, że poprzednio porządne zjedli śniadanie!

Dążąc jedynie do wyzyskania i wymożenia na Ojcu św. coraz większych swobód i wolności, starali się przywódzcy ruchu skrytego usunąć wszystkich tych, którzy roztropnemi radami hamowali i miarkowali hojność i dobrodziejstwa Ojca św. Takim był Kardynał Lambruskini, takimi byli Jezuici mający przystęp do Piusa, oraz inni wpływowi a umiarkowani ludzie. Aby ich zochydzić i wydać na pastwę ludodowi, rozsiewano po mieście wieści, jakoby się utworzyło tajne sprzysiężenie, tak zwane *stronnictwo gregoryańsko-austryjackie*, które postanowiło w rocznicę amnestyi zrzucić z tronu Piusa IX i zgładzić wszystkich mężów „dobrze ludowi życzących.“ Naturalnie, że ta fałszywa pogłoska oburzyła lud i roznieciła jego namiętności, a niepokój przybrał jeszcze większe rozmiary, kiedy niby to dla bezpieczeństwa wymodlono od Ojca św. pozwolenie utworzenia *gwardyi obywatelskiéj* w Rzymie, tak samo jak ją utworzono niedawno w Bolonii. Kardynał Lambruskini, musiał z polecenia Ojca św., dbałego o jego bezpieczeństwo, opuścić chwilowo Rzym, a z nim razem wielu z tak zwanych „sprzysiężonych“ uszło z Wiecznego Miasta. Dzień 17go Lipca, rocznica amnestyi, przeszedł jak najspokojniéj, żaden *Gregoryańczyk* ani *Austryak* sprzysiężony się nie zjawił, mimo to jednak gwardya obywatelska figurowała odtąd jako wybawicielka Papieża, a z poduszczenia rewolucyonistów

aresztowano około 40 niewinnych ludzi, których podejrzywano o związki ze spiskowcami. Ustanowienie gwardyi obywatelskiéj pod niejednym względem szkodliwém się okazało na przyszłość, i było niebezpieczną bronią w ręku nieprzyjaciół porządku społecznego.

W Październiku ogłosił Ojciec św. *ordynacyą* miejską, czyli urządzenie spraw miejskich, mocą którego miasta znów wiele swobód i wolności zyskały — a dnia 15 tegoż miesiąca zwołał z wszystkich prowincyi tak zwaną *radę państwa* „Consulta di stato.“ Było to zgromadzenie 24 mężów, z których każda prowincya wolnym wyborem dostarczała jednego, Bononia, dwóch a Rzym 4; na czele rady stał Kardynał, jako prezydent, i jeden z prałatów, jako wiceprezydent. Rada ta miała być Ojcu św. pomocą i podporą w dalszym rozwoju reform i ułatwiać mu rządy państwa kościelnego. „Jesteśmy przekonani, pisał Ojciec św., zwołując tęż Radę, że wsparci talentem i doświadczeniem mężów, których wszystkie prowincye wybrały, będziemy mogli tém śmieléj objąć zarząd państwa, którego, o ile to w naszéj jest mocy, jedynie korzyści i dobra pragniemy.“ *Rada państwa* dzieliła się na 4 oddziały: 1) oddział zajmujący się prawodawstwem, 2) finansami, 3) sprawami wewnętrznemi, handlem, rękodziełami, 4) wojskiem, publicznemi robotami, więzieniami itd. Widzimy, jakie szlachetne i rozumne były zamiary Piusa IX, jak jedynie uszczęśliwienia, swobody i dobra swych poddanych pragnął; jak prawa swoje dzielił z wybrańcami ludu, na których doświadczeniu, talencie i radzie chciał się opiérać w rządzeniu krajem. Dnia 15 listopada 1847 zebrała się ta rada poraz piérwszy w Watykanie, a w Rzymie całym z tego powodu prawdziwéj i niekłamanéj radości było co nie miara, gdyż od początku chrześciaństwa po raz piérwszy wybrańcy ludu

obradowali w sprawach politycznych z Następcą Piotra św. w Watykanie. Przytaczamy tu ustęp z mowy, którą Ojciec św. powitał to zgromadzenie, bo z niéj widocznie się pokazuje, jak stanowczo Ojciec św. z góry się zastrzegał przeciwko fałszywemu rozumieniu i zastósowaniu wolnością tchnących rozporządzeń swoich.

Od chwili wstąpienia mego na tron Papiezki, wszystko czyniłem co było w méj mocy, celem zaradzenia potrzebom mych poddanych. I w przyszłości gotów jestem zrobić co tylko możebna, *jednakże bez uczynienia w czémkolwiek ujmy prawom papiezkim,* które jak całkowicie i zupełnie od moich poprzedników odebrałem, tak również całkowicie i zupełnie następcom przekażę... Głównie, aby poznać potrzeby mych poddanych i wymaganiom publicznéj służby lepiéj odpowiedziéć, zgromadziłem Was około Siebie jako nieustającą radę. Ktoby inne miał mniemanie o czynności, do któréj powołani jesteście, ten by się tak samo mylił, *jak się mylą ci, którzy w utworzonéj przezemnie Radzie widziećby chcieli urzeczywistnienie swych mrzonek i zaród instytucyi, niedającéj się pogodzić z najwyższém zwierzchnictwem papiezkiém. Niestety, są ludzie, którzy nie mając nic do stracenia, polubili niepokoje i powstania, a ustępstw moich nadużywają. Do tych stósują się słowa moje i życzyłbym sobie, aby ich znaczenie dobrze pojęli.*

Członkowie rady, reprezentanci Włoch całych, z synowskiém uczuciem i czcią głęboką przyjęli słowa duchownego i świeckiego Zwiérzchnika swego, czego dowodem ich piękna odpowiédź na przemówienie papiezkie, w któréj zapewniają o uległości, przywiązaniu i wdzięczności całego ludu. Atoli wśród tego ludu stanęli już apostołowie rewolucyi, co go pchać będą krok za krokiem do czynów krwawiących ojcowskie serce Wielkiego Papieża, co siejąc zwolna ziarno podejrzeń i niechęci przeciw Stolicy św., poprowadzą ślepe narzędzia swoje pod mury Kwirynału i każą im rękę podnieść na Ojca swego i Pomazańca pańskiego.

I oto zaraz piérwszy przykład ich niecnéj roboty. Pod koniec miesiąca listopada dotarła do Rzymu smutna wieść, że w Szwajcaryi, podzielonéj na dwa stronnictwa, w nieszczęsnéj walce uległo stronnictwo katolickie i na srogie narażone zostało prześladowania. Zaledwie rewolucyoniści dowiedzieli się o tém, gdy oto w nocy zaczęli na ulicach Miasta Wiecznego głośno objawiać swą radość z powodu wypędzenia Jezuitów i przyklaskiwać sromotnym wybrykom swych szwajcarskich braci po duchu. A gdy nazajutrz ktoś w osobnéj książeczce wykazał całą ochydę, całą niestósowność tego brzydkiego postępku — rozwścieklony motłoch uliczny napadł na drukarnią, w któréj książeczkę onę wydrukowano, zburzył ją i spalił wszystkie egzemplarze, które mu się do rąk dostały.

Z boleścią i smutkiem wyraził się o tém zajściu Ojciec św. w swéj alokucyi z 17 grudnia 1847 r.; „Gorzki smutek, są słowa jego, ogarnął nas, gdy przed kilkunastu dniami szaleni i wszelkiego uczucia ludzkości pozbawieni ludzie odważyli się okazywać publiczną radość z powodu smutnéj wojny domowéj w Szwajcaryi. Opłakujemy tę nieszczęsną wojnę z głębi serca Naszego, częścią z powodu niewinnie przelewanéj krwi bratniéj, z powodu straszliwego rozdwojenia i długotrwałych nienawiści, które podobnych zajść następstwem bywają, daléj z powodu ogromnéj szkody, jaką sprawa katolicka ztąd poniosła i poniesie, a nakoniec z powodu strasznych świętokradztw, jakich się w gorączce walki dopuszczono...“

Niestety, przywódzcy rewolucyi nie wiele już sobie ważyli napomnienia i gorzkie skargi Piusa; zdało im się, że nadszedł czas, w którym od *próśb* mogą przejść do *groźb,* w którym już nie pokornie *błagać*, ale *głośno domagać* im się wolno dalszych ustępstw od Ojca św. W początkach roku 1848 rozpoczęli oni

swą grzészną robotę i dokazali tego, że pod koniec roku Pius IX skrycie i tajemnie uchodzić musiał przed zemstą ludu.

W sam dzień Nowego Roku zebrali się tłumnie na placu ludowym i w gromadnym, zgiełkliwym pochodzie udali się przed pałac papiezki, żądając „*w imieniu ludu*“, aby posiedzenia *Rady Stanu* odbywały się publicznie, aby Ojciec św. złożył z urzędu dotychczasowych ministrów stanu duchownego, a zastąpił ich ludźmi świeckimi; aby zniósł sądy duchowne, zmniejszył liczbę klasztorów i wypędził Jezuitów! Pomiędzy najżarliwszymi krzykaczami odznaczał się *Andżelo Brunetti*, zwany *Cziczeruakchio*, czyli małym Cyceronem, a to dla jędrnéj i gładkiéj wymowy, jaką się wśród równych sobie odznaczał. Zdolny, przenikliwy i bystry, jak każdy Rzymianin, odwagą, serdecznością zjednał sobie niższe warstwy społeczeństwa, a nawet w wyższych miał wzięcie i znaczenie; niejeden książę rzymski, któremu chodziło o zachowanie u ludu, nie wstydził się mieszczanina Cziczeruakchio w krótkim kaftanie i w kapeluszu, z którego spływało kogucie pióro — wziąść do książęcéj karety i powiéźć do jednéj z piérwszych kawiarni Rzymu. Był on z rzemiosła furmanem, handlerzem węgli i siana, a na łąkach, które dzierżawił, zatrudniał czasem do 3000 robotników. Niestety, uwikłany już w r. 31 w stosunki z rewolucyonistami, grząsł coraz bardziéj i stawał się ślepém narzędziem w ich ręku. We wszystkich hałaśliwych owacyach i uroczystościach urządzanych na cześć Piusa IX rej wodził, sypiąc hojnie pieniędzmi, których mu rewolucyoniści dostarczali.

Kiedy krzykliwy tłum dnia 1go Stycznia 1848go roku pogonił ze swym przywódzcą do pałacu kwirynalskiego, spostrzegł, że się wybrał za późno. Władze, przeczuwając na co się zanosi, kazały przystęp do Monte Cavallo zająć wojsku, kwirynalski pa-

łac był zamknięty i tłumy rozejść się musiały, miotając przekleństwa, wprawdzie jeszcze nie na Ojca św., jednakże na piérwszego jego urzędnika, kardynała sekretarza stanu, skarżąc się głośno na *hańbę*, jaką wyrządzono *wiernemu* ludowi, który notabene krzyczał: „*Precz z Jezuitami!*"

Nazajutrz Ojciec św. wyjechał za miasto, aby zażyć świéżego powietrza. Agitatorzy skorzystali z téj okazyi i poruszyli całe miasto, a kiedy Ojciec św. wracał, ulice już były ozdobione w kwiaty, w dywany, w wieńce, w chorągwie. Na głównéj ulicy Rzymu, kareta papiezka musiała się zatrzymać — Cziczeruakchio stanął w tyle powozu i powiéwał, chorągwią, na któréj wyszyto: „*Ojcze św.! powierz się Twemu ludowi.*" Tak niegdyś motłoch stolicy Francyi towarzyszył Ludwikowi XVI, królowi francuzkiemu, z Wersalu do Paryża, by go niebawem zaprowadzić na rusztowanie, pod topór katowski. Kiedy Ojciec św. w tém otoczeniu wśród nieznośnego hałasu i krzyku przybył do swoich komnat, boleść ścisnęła jego serce, tak że omdlał z powodu wyrządzonéj sobie zniewagi.

Tego samego dnia wybuchła rewolucya w Medyolanie i wyszedł manifest Mazziniego przeciw Austryakom, 12go Stycznia powstało miasto Palermo, niebawem Neapol podniósł się przeciw własnemu królowi, Ferdynandowi, który już w końcu miesiąca był zniewolony nadać konstytucyą.

Na całym półwyspie włoskim wszczął się ruch ogromny, ludy podnosiły się przeciw władzom swoim, miasta północy powstawały przeciw obcemu panowaniu austryackiemu, po całéj Europie wionął powiéw wolności ..... Niestety, nie była to *wolność w duchu Chrystusowym*, wolność w duchu miłości i bratniéj zgody, a ci co jéj pragnęli, jak słusznie powiedział nasz wieszcz Zygmunt Krasiński, *Boga nie znali.* Hasło do tego ruchu wyszło z podziemnych kuźni tajnych spisków, nieprzyjaciół religii i społecznego po-

rządku, których znamy już z powyżéj przytoczonych słów Mazziniego. Dowodem naszego twierdzenia są sceny, które się niezadługo rozpoczną w Rzymie, dowodem rewolucye w Paryżu, w Wiédniu, w Berlinie. Tak nie postępuje lud zbożny, prawdziwéj łaknący wolności! — Popatrzmy na Polskę ku schyłkowi osiemnastego wieku, przypomniejmy sobie jak powstała konstytucya 3go Maja w Warszawie. Tam się nie lała krew' bratnia — ale król z Narodem i Naród z królem w zgodnym okrzyku zawołali: *Niech żyje wolność!* wolność zdobyta wzajemnemi ustępstwy, wolność przypieczętowana bratnim uściskiem wszystkich klas społeczeństwa. Wolność zdobyta na barykadach wyrodzić się musi w swawolę — i błogosławieństwa Bożego na ludy nie sprowadzi. A jakże to błogosławieństwo stać się mogło udziałem ludu, co się targnął na Namiestnika Chrystusowego, co rękę swą podniósł na Najwyższego Kapłana w Chrześciaństwie i wołał: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ ukrzyżuj tego, który, od chwili wstąpienia na tron Piotra św., mógł powiedziéć o sobie, że nie przeżył ani jednego dnia bez wyświadczenia dobrodziejstwa ludowi swemu!

Tego samego dnia, 2go Stycznia, tłumy zgromadziły się znów przed pałacem kwirynalskim i krzyczały: „Śmierć Jezuitom, precz z księżmi z urzędów“. Ojciec św. wyszedł na balkon, a nakazawszy milczenie, zawołał donośnym głosem: „Błagam was, abyście nie żądali odemnie nic, czegoby ze świętością apostolskiéj Stolicy pogodzić nie można. Słyszę głosy, które ze serca ludu mego pochodzić nie mogą, odzywają się one z ust nieznanych obcych ludzi. *Nie mogę, nie wolno mi, nie chcę ich słyszéć! Non posso, non debbo, non voglio!*“ To było po raz piérwszy usty Ojca św. wypowiedziane ono sławne *Non possumus, Nie możemy*, ta miara ustępstw, po za którą Stolica św. daléj iść nie może, kierując się odwiecznemi za-

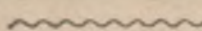
sadami *prawdy* i *prawa*, przez samego Boga objawionych światu.

Dnia 12go Lutego przyzwolił Ojciec św. na to, że w ministerstwie, złożoném dotychczas z samych duchownych, zasiadło trzech świeckich ludzi, w miesiąc późniéj 10go Marca 1848go ministerstwo składało się już z samych świeckich, z wyjątkiem kardynała Antonellego i księdza Morikiniego. W gronie najwyższych urzędników Papieża zasiedli hr. *Rekki*, stary rewolucyonista, i Galetti, człowiek, który nietylko politycznych przestępstw, ale i pospolitych *zbrodni* się dopuścił, który na mocy amnestyi przez Piusa ogłoszonéj w Lipcu r. 1846 powrócił do Rzymu, przysięgając i zaklinając się przyrzekał niezłomną wierność Papieżowi a teraz stał się największym jego wrogiem.

Po wybuchu rewolucyi francuzkiéj w Lutym tego roku, po wypędzeniu króla mieszczanina, Ludwika Filipa, i ogłoszeniu Rzeczypospolitéj we Francyi, domaganie się konstytucyi przybrało w Rzymie większe rozmiary i stało się coraz głośniejszém. Ojciec św., naradziwszy się z najpoważniejszymi i najuczeńszymi mężami, przychylił się do żądań ludu i dnia 15go Marca ogłosił *konstytucyą*, tj. nadał ludowi prawo wybierania z pomiędzy siebie przedstawicieli swoich, czyli deputowanych, którzy podzieleni na dwie Izby, wyższą i niższą (wysoką Radę i Izbę deputowanych), razem z Papieżem stanowić mieli prawa świeckie (nie kościelne) i stać na straży dobra ludu. Ojciec święty zrobił najwyższe ustępstwo, jakie mógł uczynić dla ludu swego. Zabrzmiały znów wesołe okrzyki Rzymian, a na obliczu rewolucyonistów zajaśniała szatańska radość, bo już blizkiemi byli swego celu. Były to ostatnie *Evviva Pio IX.* Nie długo zagrzmiéć miały straszne słowa: *Precz z Piusem*!

ROZDZIAŁ V.

Ludu mój! — Com Ci uczynił?



Powiedzieliśmy w przeszłym rozdziale, że cały półwysep apeniński zawrzał wojną i powstaniem, że w Europie zawiał duch wolności ..... Wielu jeszcze pamięta, jaki i u nas w W. księztwie poznańskiém panował zapał i uniesienie, jak powiewały polskie chorągwie, jak błyszczały polskie kokardy, jak nasza Wiara nie tylko śpiéwała: *Jeszcze Polska nie zginęła*, ale i mężnie się biła, pierś nadstawiając za drogą Ojczyznę pod Miłosławiem, Sokołowem i Książem. Te dzieci polskie co poległy od pruskich kul, — dziś spokojnie śpią pod mogiłą; one odbiegłszy od cepu i pługa, szły z wiarą i ufnością — ale że ci co byli sprężynami tego ruchu w Europie, byli nieprzyjaciółmi Kościoła św., że wiary w sercu nie mieli, że kłamstwo mieli na ustach, o tém dzisiaj wątpić nie można. I Bracia nasi wygnańcy, których wróg wypędził z kraju a nieszczęście złamało, tułacze w obczyźnie z tęsknotą za krajem i goryczą w sercu, których pozory złudziły, smutną częstokroć odgrywali rolę. Jak niegdyś Napoleon pędził ich do Hiszpanii, aby tam jarzmili lud wolny, dla tego że się Napoleonowi ujarzmić go podobało, jak walczyli na San Domingo, przeciw niewinnym Murzynom, a od żółtéj febry jak muchy padali — tak w r. 1848 wielu z nich poszło do Rzymu i tam popierało jawny bunt niedobrych poddanych przeciw Ojcu św. Smutne to są sprawy — dla tego rozciągniejmy nad niemi zasłonę niepamięci. Nieszczęście i niedola jak jednych uzacnia i podnosi, tak drugich łamie i zatraca w nich rozeznanie między złém a dobrém, między fałszem a prawdą. Toć mieliśmy smutny przyklad, że i w ochydnéj komunie paryzkiéj kilkunastu z Polaków smutny udział wzięło!

Tym co imię Polski splamili w Rzymie w roku 1848, Ojciec św. przebaczył — i my im przebaczmy!

W kilkanaście dni po utworzeniu nowego ministerstwa i po wydaniu nowéj konstytucyi w Rzymie, wybuchła rewolucya w Wiédniu, i wypędziła cesarza; wybuchło powstanie w Medyolanie, a król piemoncki Albert wkroczył do Lombardyi, którą wraz z Wenecyą dzierżyli Austryacy. To było hasłem do oswobodzenia Włoch z pod panowania znienawidzonych Niemców. Możemy sobie wystawić smutne położenie Piusa IX. I on, choć Ojciec *całego* Chrześciaństwa, któremu Bóg powierzył pieczę na *wszystkiemi* narodami, stanowiącemi owczarnią Chrystusową, nie zapomniał o tém, że się *Włochem* narodził, i on kochał całém ciepłém swéj wielkiéj duszy tę Ojczyznę, któréj był synem, i on pragnął swobody i wielkości Włoch .... Atoli stanowisko jego było wyższe ponad ciasne granice Ojczyzny; on, syn pięknéj Italii, był Ojcem całego świata chrześciańskiego, i nie mógł w walce Włoch z Austryą katolicką stanąć po stronie piérwszych. I tu znów zabrzmiało jego potężne *Non possumus*, Nie możemy! Rzym upojony radością, gnany agitacyą rewolucyonistów, szalał po ulicach, zrywał i druzgotał orły cesarskie na pałacu posła austryackiego, na gmachach wzniesionych przez rząd austryacki i będących jego własnością, — co było pogwałceniem prawa narodów, krzyczał; — „*Śmierć Niemcom*“, bił w dzwony i śpiewał *Te Deum laudamus* w kościele na Ara Coeli, werbował ochotników, gotował się do *świętéj Wojny* przeciw Austryi — a Ojciec św., jako Namiestnik Chrystusów, nie mógł na to pozwolić. Rozhukane tłumy wszystko robiły na własną rękę — tamy im stawić nie było można, bo Ojciec święty w obec świeckiego ministerstwa był bez-

silny! — Dnia 22go i 23go Marca wyruszyło wojsko i ochotnicy z Rzymu, *z wyraźnym rozkazem* Piusa IX, aby się nie ważono przekroczyć granic państwa kościelnego. W obec groźnéj zawieruchy, jaka się srożyła na całym półwyspie, i w obec obawy, iż Austrya przekroczyć może swe granice ze względów wojskowych — wysłał Ojciec św. pod naciskiem wojska swoje na obronę granic, daléj im postąpić nie pozwalając.

Dnia 28go Marca wypędzono Austryaków z Medyolanu, dnia następnego ten sam los spotkał ich we Wenecyi, a choć widoczna było, że Austrya w takim stanie rzeczy nie odważy się uderzyć na państwo papiezkie — jednakże jenerał wojsk rzymskich, *Durando*, wkroczył w dziedzinę Wenecką i ogłosił, że ciągnie na Austryaków, dodając kłamliwie, że Ojciec św. pobłogosławił chorągwie rzymskie i piemonckie do walki z barbarzyńską Austryą!

Rzecz prosta, że na wieść o tém zajściu ludy katolickie z niedowierzaniem spoglądały na Stolicę św., która, jak się zdawać mogło, rozpoczęła wojnę z Austryą. Pius IX mimo tak burzliwych okoliczności myślał szczérze nie tylko o uszczęśliwieniu własnego państwa, ale nawet z całą życzliwością i gorącém współczuciem spoglądał na przebudzenie się jedności włoskiéj i w tym celu starał się o to, aby wszystkie państwa włoskie jednym narodowym węzłem połączyć, atoli usiłowania jego spełzły na niczém, walka, mimo woli Papieża, zawrzała. W obec tego Ojciec św., dotknięty do żywego nieposłuszeństwem jenerała, i nieufnością katolików, mianowicie w Austryi, wydał sławną swą allokucyą z 29go Kwietnia 1848 r., w któréj oświadczył, *że do wojny mięszać się nie może.* Oto słowa jego:

„Ludy niemieckie nie mogą się na nas skarżyć, że nam nie było możebném powstrzymać zapału tych naszych poddanych, którzy przyklaskując wypadkom

w północnych Włoszech, wyruszyli w obronie sprawy wspólnéj wszystkim ludom włoskim. Toć wielu książąt Europy mających daleko większe siły zbrojne na swe rozkazy, nie mogło się oprzéć rewolucyom, które w ich krajach wybuchły. Myśmy wojskom wysłanym za granicę nie dali żadnego innego rozkazu, jedno ten, aby strzegły nietykalności tychże granic państwa kościelnego!"

„Ponieważ zaś dziś wiele osób życzy sobie, abyśmy wraz z innymi ludźmi i książętami Włoch, wojnę Niemcom wypowiedzieli, przeto urząd, jaki sprawujemy, — nakazuje nam głośno i otwarcie powiedzieć, że żadną miarą na to się zgodzić nie możem. Zastępujemy na ziemi, mimo naszéj niegodności, miejsce Tego, Który jest *sprawcą pokoju*, *lubownikiem miłości*, a dopełniając obowiązku najwyższego apostolstwa *wszystkie* plemiona, *wszystkie* ludy i *wszystkie* narody w jednakiéj trzyma pieczy".

To były słowa godne Namiestnika Chrystusowego, słowa które uspokoiły cały świat katolicki — ale za to ściągnęły nienawiść i zemstę wszystkich rewolucyonistów na Piusa. Po cóż zresztą teraz jeszcze mieli ukrywać swe zamiary? pocóż nosić na twarzy niedogodną maskę obłudy? Toć jasno i otwarcie wyłuszczył im Papież swe zasady — nic już więcéj się od niego spodziewać nie mogli, jedno niezłomnego wytrwania w swém postanowieniu. To téż niebawem ten, którego niedawno nazywali „*Aniołem pokoju, rozkoszą rodzaju ludzkiego*", piętnowany był przez nich publicznie jako *wróg Włoch, zdrajca Ojczyzny, podpora tyranów, odstępca św. sprawy*", a nawet jako „*zaprzaniec Ewangielii.*" Celem jedynym agitatorów było teraz zrzucenie rządów świeckich Papieża, zaprowadzenie Rzeczypospolitéj — słowem ogólny przewrot dotychczasowych, wiekami uświęconych stosunków. Rewolucyoniści zajęli bramy miasta, Zamku św. Anioła, aby żaden ksiądz, a zwłaszcza Oj-

ciec św. nie mógł opuścić Rzymu, postawili straże przy pałacach Kardynałów i trzymali ich jakby w więzieniu. Niektórzy z Kardynałów schronili się do Kwirynału, innych publicznie zelżono; *przejmowano na poczcie ich listy* i czytano publicznie w salach Kapitolu!

Ojciec święty widząc, że własném znaczeniem i powagą nic zrobić nie może, że szalona agitacya grozi zupełnym bezładem i rozprzężeniem wszelkiego porządku, uczynił jeszcze jedno ustępstwo i pozwolił utworzyć ministerstwo *zupełnie świeckie*, na którego czele stanął stary rewolucyonista z r. 1831, hrabia Terencyusz *Mamiani*. Tylko dla formy jeszcze przewodnictwo dzierżył kardynał *Soglia*. Hrabia Mamiani był otwartym nieprzyjacielem papieztwa i zwolennikiem rewolucyi; nawet z amnestyi udzielonéj w r. 1846 nie chciał korzystać, bo nie chciał złożyć przysięgi na wierność papieżowi; powrócił dopiero w pięć kwartałów późniéj do Rzymu w czasie, kiedy już bezkarnie mógł prowadzić daléj dzieło rewolucyi pod okiem Papieża. Teraz ten człowiek został piérwszym ministrem państwa kościelnego! Galetti został jak dawniéj ministrem policyi, a nawet ministerstwo spraw wewnętrznych, tak ściśle złączone ze sprawą Kościoła i niemal od niéj nieodłączne, powierzono świeckiemu, hrabiemu Marketti. Mamiani działał wprost wbrew woli Papieża, a chociaż Pius IX wyraźnie był przeciwny prowadzeniu wojny, nakazał jego piérwszy minister jenerałowi Durando połączyć się z wojskami króla piemonckiego, starał się o powiększenie oddziału rzymskiego i rozkazał utworzyć nowy oddział rezerwy, złożony z 6000 ludzi. Na piérwszém posiedzeniu Izby deputowanych, dnia 9go Czerwca, powiedział Mamiani wyraźnie, że Ojciec św. nie będzie się odtąd mięszał wcale w sprawy świeckie, że będzie się *modlił, błogosławił i przebaczał!* — że Ojciec św. kazał się połączyć wojsku rzymskiemu

z wojskami króla Alberta, i z *rewolucyą węgierską!* Naturalnie wszystko to mówił wbrew wyraźnym rozkazom Papieża, nadużywając jego powagi, czyli mówiąc po prostu: *kłamał bezczelnie*, jak to Ojciec św. w przemowie swéj do deputacyi sejmowéj ze słusznėm oburzeniem wypowiedział. Mimo tego wyraźnego zaprzeczenia Ojca św. ministerstwo zatrzymało rządy i broiło dalėj. Już poprzednio, pod koniec marca, musieli wskutek podburzeń i poduszczeń rewolucyonistów Ojcowie Jezuici opuścić Rzym, a ponieważ ich również z całych Włoch, Szwajcaryi, Austryi i Niemiec wydalono, dla tego musieli się schronić do Ameryki, która ich z otwartemi przyjęła rękoma....

Królowi neapolitańskiemu Ferdynandowi, którego rewolucya we własnym kraju zmusiła do wysłania wojska do północnych Włoch przeciw Austryi, udało się wreszcie przywrócić porządek w państwie, wskutek czego odwołał oddział swój z Lombardyi. Dnia 10go Czerwca wojsko rzymskie zostało przez Austryaków na głowę pobite pod *Viczenzą*, dnia 25go Lipca jenerał *Radecki* pobił króla piemonckiego Alberta, zwanego „*Mieczem Włoch*“, pod miastem *Kustozzą* i zmusił go do schronienia się w Medyolanie, gdzie Albert 6go Siérpnia kapitulował. Wszystkie usiłowania i krew' przelana nie przyniosły żadnego pożytku. Jeszcze raz w Marcu roku następnego król Albert podniósł oręż przeciw Austryi — atoli i tą razą zwyciężony, złożył koronę na rzecz najstarszego syna swego *Wiktora Emanuela* II (ur. 1820), który 6go Siérpnia 1849 zawarł pokój z Austryą i do dziś dnia panuje, zbogacony łupami papieztwa. „*Miecz Włoch*“, król Karól Albert, który po raz piérwszy krzyż, godło swego herbu, podniósł do walki przeciw krzyżowi Zbawiciela, umarł rokiem później w zapomnieniu w Oporto w Portugalii.

Te niepowodzenia i klęski zmusiły Mamianiego do złożenia w początku Siérpnia urzędu piérwszego

ministra; następcą jego został słaby i niedołężny *Fabri* — a po nim we Wrześniu — *hr. Pellegrino Rossi.* Wśród ogromnego zamięszania, wśród mordów i łupieztwa, jakiego się dopuszczano w Rzymie i w całém państwie papiezkiém, potrzeba było silnéj i żelaznéj dłoni, któraby ster rządów dzierżyć i rozkiełznany motłoch w karbach utrzymać była zdolną. Taką była dłoń hr. Rossi. Urodzony w r. 1787 w Karrara, słuchał prawa i w młodym wieku został profesorem w Bononii; zmuszony opuścić kraj, przebywał dłuższy czas w Szwajcaryi, gdzie taką sobie zjednał sławę, że go francuzki minister Guizot powołał w r. 1835 do Paryża i powierzył mu katedrę prawa. Podczas pobytu w Szwajcaryi został Rossi kalwinem, we Francyi powrócił znów na łono Kościoła, a dosłużywszy się wysokich dostojeństw, mianowany został posłem Francyi u Stolicy św. Rewolucya francuzka, w Lutym 1848 roku wybuchła, pozbawiła go téj godności. Rossi pozostał w Rzymie i jak się wyżéj rzekło, mianowany został ministrem spraw wewnętrznych, policyi i finansów, a zarazem prezesem ministerstwa.

Siłą woli i stanowczemi środkami udało się Rossemu niebawem przywrócić jaki taki porządek w Rzymie i w państwie kościelném. Przeciw złodziejom, opryszkom i mordercom użył całéj surowości prawa, zwiększył załogę Rzymu, wysłał liczniejsze oddziały wojska na prowincye i zapobiegł przynajmniéj najbardziéj o pomstę do nieba wołającym nadużyciom. Wszyscy dobrze myślący obywatele wdzięczni byli Papieżowi i Rossemu — natomiast zemsta rewolucyonistów tém srożéj zawrzała.

Zbliżał się straszny dzień 15go Listopada 1848. Najprzód z cicha, a następnie głośno odzywały się pogróżki przeciw Rossemu; rewolucyoniści nie taili się z zamiarem zgładzenia ze świata nienawistnego ministra. Wszystko było ukartowane i ułożone; w nocy poprzedzającéj dzień zbrodni kilku złoczyńców

pod przewodnictwem chirurga ćwiczyło się *na trupie,* w które miejsce cios zabójczy zadać — a nazajutrz w biały dzień, kiedy minister zdążał na salą obrad, *zamordowano go sztyletem* na schodach prowadzących do sali!

Była to zbrodnia oburzająca, zbrodnia, na którą patrzało wojsko rozstawione przed pałacem, policya pełniąca służbę w pałacu i gwardya obywatelska! Wszystko było w porozumieniu ze złoczyńcami i nawet nie drgnęło, nie ruszyło się na widok ochydnego zabójstwa! Nawet ministowie i deputowani obojętnie przyjęli wiadomość, że naczelnik rządu legł pod razami zabójców i w przyległéj komnacie ducha wyzionął... Izba toczyła daléj swe obrady, jak gdyby nic ważnego nie było zaszło. Obok téj zimnéj obojętności wybrańców ludu, pomiędzy rewolucyonistami rozhukana panowała radość. Wieczorem wojsko i gwardya obywatelska, przywódzcy rewolucyi i motłoch uliczny wraz z zabójcami w tryumfalnym pochodzie kroczyli przez miasto, a wśród ponurego blasku pochodni tłumy te prawdziwie szatański przedstawiały widok. Jak łoskot burzy rozbrzmiewały okrzyki, przekleństwa i groźby téj szajki, która do tyla była okrutną, że poszła przed pałac zamordowanego, gdzie żona i dzieci rozpływały się we łzach boleści, i krzyczała, potrząsając morderczém narzędziem: „*Błogosławiony święty puginał, błogosławiona dłoń, która go zabiła! Niech żyje nowy Brutus!*“

Był to jednakże dopiéro początek tych strasznych scen, jakie się miały dziać w Rzymie. — Rossi był zaporą, którą trzeba było usunąć, aby rozszalałe namiętności bezkarnie wybuchnąć mogły. W nocy tego samego dnia zebrali się duchowi sprawcy morderstwa w „Stowarzyszeniu Ludowém“ i ułożyli w 4 punktach żądania, z jakiemi wystąpić mieli nazajutrz przed Papieżem. A Papież? O niestety! Papież niemal sam jeden, opuszczony od ludu swego,

opuszczony od wojska, zdradzony tak haniebnie przez swych ministrów, przebywał w Kwirynale; jedynie garstka Szwajcarów, pełniących służbę w pałacu, kilkunastu duchownych i sług, pozostali wiernymi, a obok nich stanęli posłowie dworów zagranicznych szczerze do osoby Ojca św. przywiązani. Z ust Ojca św. wyrywał się gorzki jęk skargi i boleści, jęk: *Ludu mój — Com Ci uczynił!*

Nazajutrz dnia 16go Listopada, zebrały się tłumy ludu przed Kwirynałem i wysłały do Ojca św. deputacyą, na któréj czele stał zdrajca Galetti, żądając: 1. utworzenia nowego, zupełnie demokratycznego ministerstwa, 2. ogłoszenia jedności Włoch, 3. wypowiedzenie wojny najezdnikom i 4. zwołania nowego parlamentu konstytucyjnego, któryby działał w duchu Mamianiego. Kardynał Soglia odpowiedział deputacyi, że „Ojciec św. weźmie pod rozwagę żądania ludu, i że tymczasem poleca Galettemu utworzenia nowego ministerstwa, którego potwierdzenie sobie zastrzega.“ Kiedy Galetti zawiadomił lud o odpowiédzi Papieża, powstał zgiełk i hałas niesłychany — lud krzyczał, że żądaniom jego w téj chwili zadość uczynić należy. Tłumy się zwiększały, napływało wojsko, gwardya obywatelska, studenci — a w oczach wszystkich błyszczał gniew i wściekłość, zemsta i nienawiść. Jednemu ze Szwajcarów, stojących u bramy pałacu, wyrwano z rąk halabardę i połamano ją w sztuki. — Szwajcarzy, oburzeni tą zniewagą, stanęli groźnie i podnieśli lance przeciw napastnikom, — gdy w téj saméj chwili rozległ się okrzyk: *„Do Broni!“ „Śmierć Szwajcarom!“* a zaledwie ci zdołali zatrzasnąć bramę, już zagrzmiał łoskot kamieni, miotanych do drzwi i okien, odezwał się szczęk ręcznéj broni i odgłos wystrzałów! Rzymianie szturm przypuścili do pałacu Namiestnika Chrystusowego! Ludu mój! — Com Ci uczynił? Buntownicy nie wahali się nawet podłożyć pod bramę pałacu ogień,

który Szwajcarzy z ledwością ugasić zdołali. Napastowani przez podpalaczy, bronili się Szwajcarzy; padło kilku z ludu — raniono kilku Szwajcarów, a w przedpokoju Ojca św. legł ugodzony kulą prałat *Palma*, jeden z sekretarzy Papieża.

W téj strasznéj chwili, kiedy już krew' się lała przed pałacem, a nawet w przedsionku papiezkim Ojciec św. klęczał u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela i modlił się. „Widzicie Panowie, mówił do posłów, że cały świat mnie opuścił; gdyby nie Wy i ta garstka wiernych i dzielnych Szwajcarów, którzy mnie bronią, byłbym sam!" Posłowie oświadczyli mu z synowską miłością, że w razie niebezpieczeństwa własnemi piersiami bronić go gotowi — a Ojciec św. podziękowawszy im za te słowa pociechy, odrzekł: „A teraz pozwólcie mi na chwilę udać się do kaplicy; mimo całéj niedoli, w jakiéj się znajduję, nie wolno mi zapominać, że jestem pośrednikiem między Bogiem a światem, który ma prawo do méj modlitwy. „Jeszcze był tych słów nie domówił, kiedy zaszczękły okna od huku wystrzałów i zadźwiękły potrzaskane szyby! I modlił się Pius IX, jak go niegdyś pobożna matka uczyła przed 50 laty, — a kiedy wyszedł z kaplicy, na poważném obliczu jego jaśniały pogoda i spokój, jakby mu żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

Nie mogąc sobie dać rady z 66 Szwajcarami, którzy tak mężnie bronili Ojca św., zatoczono *armaty* przed pałac papiezki i zagrożono rozbiciem w puch pałacu i wymordowaniem wszystkich, *nie wyjmując Papieża*, jeżeli się do „*żądań*" ludu natychmiast nie przychyli. Zostawiono *godzinę* czasu do namysłu — a Ojciec św., nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za mogące nastąpić zbrodnie — *ustąpił*, ale równocześnie odezwał się w te słowa do posłów zagranicznych: „Aby zapobiédz krwawemu starciu, jakieby jutro z pewnością nastąpiło, zgodziłem się na to, czego się przemoc odemnie domaga. *Jestem jeńcem we*

własnym domu. W chwili, w któréj pozbawiony jestem wszelkiéj pomocy i wszelkiéj władzy, to tylko mogę miéć na względzie, aby z méj winy ani jednéj kropli bratniéj krwi nie rozlano. *Z téj jedynéj przyczyny ustępuję.* Atoli zarazem wiédzcie Wy o tém, Panowie, i niechaj wié cała Europa, że nawet imienia mego nie pozwolę używać przyszłemu rządowi, i że zupełnie od niego się usuwam.“

Tak tedy Ojciec św. ulegając przemocy, zupełnie się usunął od rządów.

ROZDZIAŁ VI.

Ucieczka.

Pius IX stał się jeńcem w Kwirynale! Rozchodzące się tłumy krzyczały: *Niech żyje Pius sam!* Troskliwe o *bezpieczeństwo* jego ministerstwo rozbroiło natychmiast wierną gwardyą Szwajcarów i postawiło szajkę wiarołomnéj gwardyi narodowéj w pałacu, jako *straż honorową*, która rozgościła się w pałacu papiezkim i docierała aż do przedpokojów. W takiém położeniu rzeczy radził sam Ojciec św. Kardynałom i prałatom, aby po za murami Rzymu i po za granicami państwa kościelnego szukali bezpieczeństwa; w końcu trzech tylko Kardynałów i posłowie zagranicznych mocarstw zostali w Rzymie, a ponieważ ruch się wzmagał, ponieważ niebezpieczeństwo coraz groźniejszém się stawało, radzili i posłowie Ojcu św., aby, nie narażając drogiego całemu Chrześciaństwu życia, opuścił niewdzięczne miasto i wyrwał się z rąk zbuntowanego ludu.

Pius IX długo się wahał. Czuł, że dłuższe pozostanie w Rzymie stało się dla niego prawie niepodob-

ném, że lada chwila niestarta niczém hańba może spaść na Miasto wieczne, że rozhukany lud z poduszczenia wyrodnych rewolucyonistów może się dopuścić gwałtu na jego Osobie — ale jakże ciężko i trudno było ojcowskiemu jego sercu rozstawać się z tą świętą Stolicą, na któréj go Bóg postawił Namiestnikiem Swym na ziemi, na któréj tyle dobrego zdziałał dla ludu, tak czarną odpłacającego mu niewdzięcznością! Może obecność jego, tak myślał, może gorące modły zasyłane codziennie do Najwyższego, skrócą dni próby i doświadczenia; może ten lud podburzony podszeptami nieprzyjaciół wiary, upamięta się i znów uchyli hardego karku przed błogosławiącą dłonią swego Ojca, na którego wczoraj po za węgłami pałacu czyhał z morderczą bronią! Zostawić ich samych, tych dzielnych Transteweranów, zostawić ich na pastwę rewolucyi, opuścić groby świętych Apostołów — oh! jakże okropną była ta myśl dla Piusa!

Jednakże okoliczności nagliły — trzeba było rozstrzygnąć: tak — lub: nie!

W tym czasie otrzymał Ojciec św. list i szkatułkę z dalekiéj Francyi, z Walencyi od zgrzybiałego tamtejszego Biskupa, który mu przysłał woreczek a w nim małą puszkę metalową. „W téj puszcze, pisał Biskup z Walencyi, nosił Pius VI podczas swego wygnania, a mianowicie podczas pobytu swego we Walencyi, Przenajświętszy Sakrament Ołtarza na piersi.“ List ten i cenna relikwia pokrzepiły umysł Ojca św.; dnia 22 Listopada, w którym je otrzymał, postanowił przychylić się do prośby posłów i opuścić Rzym. Zawiadomiony o tém postanowieniu Kardynał *Antonelli*, który złą i dobrą dolę dzieląc z Ojcem św., nie opuszczał go do ostatniéj chwili, udzielił jéj posłom i wtajemniczył jednego z najwierniejszych sług. Postanowiono opuścić Rzym 24 Listopada i udać się ku granicy neapolitańskiéj.

Dnia 24 o piątéj wieczorem przybył poseł francuzki, książę *Harcourt*, do pałacu papiezkiego i zażądał audyencyi u Ojca św., któréj przedstawicielowi potężnego państwa nie można było odmówić. Dwie godziny przebywał książę w komnacie Papiéża, z któréj od czasu do czasu dochodził wyraźnie głos posła, jakby zajętego żywą rozmową z Ojcem św. Po dwu godzinach wyszedł książę Harcourt i powiedział głośno do straży, że Ojciec św. potrzebuje spoczynku i spokoju i że mu przeszkadzać nie można. Ojca św. już nie było w Rzymie. Rzecz się tak miała.

W chwili, w któréj poseł wszedł do jego komnaty, Pius IX udał się do sypialni i wziąwszy na siebie zwyczajną czarną sutannę i włożywszy dla niepoznania okulary, ukrył starannie na piersiach w znanéj nam puszce Przenajśw. Sakrament, pomodlił się gorąco i z wiernym swym marszałkiem dworu, kawalerem Filippani, wyszedł tajnemi drzwiami na tylne kurytarze — do tylnéj, tak zwanéj szwajcarskiéj bramy, u któréj stał zaufany sługa. Książę *Harcourt czytał* tymczasem *głośno gazetę*, aby się w przedpokojach czyhającym strażom zdawało, że rozmawia z Papieżem. Bramę szwajcarską, którą Ojciec św. miał wyjść z pałacu, zapomniano w popłochu otworzyć; podczas gdy marszałek Filippani poszedł po klucze, Ojciec św. upadł na kolana i gorąco się modlił. Nareszcie wrócił Filippani z kluczami; zgrzytnęły dawno nieotwierane i zardzewiałe wrzeciądze, Ojciec św. wyszedł i wsiadł do powozu z marszałkiem, który jeszcze na pożegnanie zawołał do stojących na straży gwardzistów: „Dobra noc! Przyjaciele“ — Dobra noc! Filippani, odpowiedzieli gwardziści, nie spoglądając wcale na jego towarzysza. Jeszcze w ostatniéj chwili o mało się cała rzecz nie wydała, bo sługa stojący u drzwi powozu, zapomniawszy o potrzebnéj ostrożności — upadł na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo

Ojca św. — na znak dany powstał jednakże natychmiast, a straże na szczęście niczego nie dostrzegły.

Przez rozmaite ulice, z obawy szpiegów, popędziła kareta około Koloseum w kierunku bramy św. Jana i zatrzymała się przy kościele św. Męczenników Piotra i Marcelina, który był tytularnym kościołem Ojca św. z czasów kardynalstwa. Tu czekała kareta posła bawarskiego, hr. *Spaur;* Ojciec św. pożegnawszy się z kawalerem Filippani, wsiadł z posłem do karety, która ruszyła ku bramie.

— Stój! zawołała straż przy bramie, kto jedzie?

— Poseł bawarski z doktorem *Alertz.*

— Dokąd?

— Do Albano.

I przejechali, a za kilka sekund już byli za murami Rzymu.

Tego samego dnia rano wyjechała żona bawarskiego posła, hrabina Spaur, do Albano, gdzie z bijącém sercem i z trwogą nieopisaną czekała przybycia Ojca św. i swego małżonka; towarzyszyli jéj 14letni syn i jego nauczyciel ksiądz z Regensburga, dr. Sebastian *Liebl.* Nareszcie przybył goniec, donoszący, że hrabia Spaur pojechał do Arriczi, dokąd téż hrabina pośpieszyła. Za Arriczią, w dolinie między tém miasteczkiem a Dźencano, przy źródle stanęła kareta posła bawarskiego; za chwilę przybył poszóstny powóz hrabiny Spaur, którym Ojciec św. miał się udać do *Gaëty.* Wysiadłszy z powozu hrabiego, oparł się Ojciec św. o baryerę mostu, czekając aż służący z jednego powozu do drugiego przeniesie trochę rzeczy, zabranych w drogę. W téj chwili nadjechało kilku konnych żandarmów i stanęło między powozem a Papieżem. „Dobry wieczór“ — odezwał się do nich Papież, i powoli nie tracąc przytomności umysłu wsiadł do powozu, którego drzwiczki żandarm za nim zamknął, życząc szczęśliwéj podróży!

W powozie siedzieli: Ojciec św., hrabina, jéj syn i ks. Liebl; hrabia Spaur ze służącym zajęli miejsce na koźle. Wśród uroczystéj ciszy i pięknéj nocy włoskiéj toczyła się kareta szybko ku granicy neapolitańskiéj. Po przebyciu komory celnéj udali się do *Fondi* zkąd z drogi, prowadzącéj do *Itri*, a wysadzonéj dzikiemi oliwnemi drzewami, przepyszny roztacza się widok na tyreńskie morze i na zatokę Gaëty. W pobliżu widać starą okrągłą wieżycę z grobem Cycerona, którego tutaj zamordowali, jak wieść niesie, siepacze Antoniusza. Morze jaśniało wspaniale wśród blasku promieni porannego słońca; na prawo wznosiła się Gaëta z wysmukłemi wieżami, podobna do warowni wzniesionéj wśród pieniących się bałwanów morza, — daléj wyspa Ischia, jak góra wśród morskich wód zwierciadła...

Ojciec św. z księdzem Liebl odmawiali brewiarz. Za Fondi spotkali Papieża kardynał Antonelli i sekretarz poselstwa hiszpańskiego, *Arnao*, którzy dzień poprzednio opuściwszy Rzym, wyjechali mu naprzeciw. W *Mola* napisał Ojciec św. list do króla neapolitańskiego, z którym hrabia Spaur udał się natychmiast do Neapolu — a reszta wyjechała po chwili wypoczęcia do twierdzy Gaëta. W skromnéj gospodzie najęto 4 pokoje, jeden dla Ojca św., drugi dla kardynała Antonellego i sekretarza Arnao, trzeci dla hrabiny, a czwarty dla jéj syna i księdza Liebl. Nikt w Gaëcie nie wiedział, kim są nowi goście.

Hr. Spaur przybył o północy do Neapolu i natychmiast miał posłuchanie u króla Ferdynanda. Nazajutrz rano trzy neapolitańskie parowce zawinęły do zatoki, i dopiéro wyjaśniła się cała tajemnica. Pius IX udał się do zamku królewskiego, u którego bramy król Ferdynand czekał go na kolanach i ucałował nogi dostojnego gościa; u schodów przyjęła go tak samo królowa wraz z dziećmi swemi. Król Ferdynand przyszedszy do siebie ze wzruszenia, ze łzami

w oczach witał Ojca św. na swéj ziemi i ofiarując mu swój zamek, swe wojsko, kraj cały na usługi, błagał, aby nie opuszczał ziemi włoskiéj i został jego gościem, aby ojczysta ziemia mogła się kiedyś pochlubić, że Ojciec św., choć z Rzymu wygnany, przynajmniéj z Włoch uchodzić nie potrzebował.

I Pius IX pozostał w Gaëcie, która jakby na stwierdzenie téj prawdy, że „gdzie Piotr — tam Rzym“ — stała się na pewien czas stolicą chrześcijaństwa.

ROZDZIAŁ VII.

Rzym a Gaëta. — Powrót do Rzymu.

Przed 38 laty był Rzym świadkiem podobnego, choć nieco odmiennego wydarzenia, jakie zaszło 25 Listopada 1848 r. Rankiem 6 Lipca 1809 r. rozległ się po ulicach wiecznego miasta okrzyk: „*Uwieźli naszego Papieża.*“ W nocy poprzedniéj bowiem wywlókł jenerał *Nadet* z polecenia Napeleona I. gwałtem z kwirynalskiego pałacu Piusa VII nie chcącego się zrzéc świeckiéj władzy, i powiózł go na długie więzienie do Savony. Rankiem 25 Listopada 1848 roku — osłupieli rewolucyoniści i zapienili się ze złości, że *Piusa IX nie masz w Rzymie.* Ojciec święty zostawił list do ministrów, w którym im doniósł o swym wyjeździe, polecając im zarazem troskę o publiczny spokój i porządek. Wiadomość ta jak piorun spadła na buntowników — od razu pojęli znaczenie i doniosłość tego kroku; zrozumieli, że z chwilą tajemnego wyjazdu Papieża skończyło, albo przynajmniéj ku końcowi pochyliło się ich panowanie, że katolicy całego świata, że rządy i królowie dochodzić na nich będą krzywdy, wyrządzonéj majestatowi pa-

piezkiemu, że prędzéj czy późniéj odjętą zostanie z rąk ich nieprawnie Ojcu św. wydarta władza. W piérwszéj chwili uciekli się do podstępu i wysyłali deputacye do królestwa Neapolitańskiego z prośbą, aby Ojciec św. powrócił do Rzymu i wydał się powtórnie w ich ręce; naturalnie deputacye powróciły, nic nie wskórawszy, bez odpowiedzi. Następnie, nie umiejąc sobie dać rady, usunęli od rządów piérwotne ministerstwo, utworzyli nowe, powołali dnia 5 Grudnia nowe zgromadzenie narodowe, które 8 Lutego 1849 r. pozbawiło urzędownie Papieża świeckiéj władzy i ogłosiło *Rzeczpospolitą*, na któréj czele postawiono trzech mężów. Pomiędzy tymi mężami 6 tygodni późniéj zasiadał już naczelnik rewolucyi *Mazzini*, ten sam Mazzini, który od r. 1831 począwszy, otwartą wojnę wypowiedział królom i Papieżowi i dla którego *„lud“ był Bogiem*. Zanim opowiemy, co się daléj działo w Rzymie, powróćmy na chwilę do Gaëty do Ojca św.

Kiedy w Lutym r. 1848 Ludwik Filip, król francuzki, uchodzić musiał z Paryża, kiedy cesarz austryacki niezadługo tajemnie opuścił Wiédeń i schronił się do Insbrucku, kiedy tylu książętom niemieckim i włoskim rewolucya wydarła tron i koronę — żadnemu z obcych mocarstw nie przyszło na myśl, aby im pomoc swą ofiarować. Ważne te wypadki wywołały co prawda wielkie wrażenie w Europie, pociągnęły za sobą ważne następstwa, jednakże obce ludy i obce mocarstwa pozostały względem nieszczęśliwych książąt obojętnymi. Kiedy atoli Europa dowiedziała się, że następca biednego rybaka Galilejskiego na stolicy apostolskiéj, przez niegodziwych poddanych pozbawiony został tronu i uchodzić musiał z Rzymu, wszystkie państwa, wszystkie ludy, uczuły potrzebę zaradzenia złemu i pośpieszenia w pomoc Ojcu całego Chrześciaństwa. Zkąd ta różnica? Oto ztąd, że światu mało na tém zależy, czy we Francyi rządzi

król, czy prezydent, czy cesarz austryacki miészka w Wiédniu, czy w Insbrucku, czy w Niemczech panuje 30 książąt, czy jeden cesarz — ale dla świata chrześciańskiego nie jest obojętną rzeczą, czy Ojciec św. *swobodnie i niezależnie* sprawuje urząd Namiestnika Chrystusowego, czy téż znajduje się w mocy bezbożników i gwałtowników, nie wahających się użyć przymusu i gwałtu do wymożenia na nim ustępstw i do skłonienia go do swéj woli. To téż nietylko katolickie mocarstwa Austrya, Hiszpania, Francya, Bawarya pośpieszyły złożyć Ojcu św. w Gaëcie wyraz hołdu i uszanowania i wysłały posłów swych do nowéj rezydencyi, ale i protestancki król pruski, *Fryderyk Wilhelm IV*, ofiarował Piusowi IX schronienie w jednym ze swych zamków nad Renem; *Anglia* po dwakroć prosiła Papieża, aby osiadł na wyspie Malcie, a nawet *car moskiewski* ofiarował mu pomoc swą, nie będziemy rozstrzygali czy szczérze, czy obłudnie. Do Gaëty pamiętnéj po wsze czasy wygnaniem Piusa IX nadchodziły ze wszystkich stron świata listy i dowody synowskiego przywiązania. Wszędzie, gdziekolwiek jaśniał krzyż Zbawiciela, nawet w krainach ludożérców Australii i Nowéj Kaledonii, wśród stepów Tartaryi, w Chinach, Indyach, Armenii, Mezopotamii, na Libanie, w Mołdawii, w Serbii, w Egipcie, w Algeryi, w Ameryce wznosiły się we wszystkich językach gorące modły za Ojcem Chrześcijaństwa, a Stolica św. nigdy jeszcze może tyle nie odebrała dowodów miłości od całego świata, jak w onych smutnych dniach wygnania Piusa IX w Gaëcie. W naszych dyecezyach ś. p. Arcybiskup *Przyłuski* przemówił śmiało za doczesną władzą Papieża, a w *Warszawie*, gdzie na intencyą Ojca św. odprawiano nowennę, lud się licznie nadzwyczaj gromadził około kazalnicy, z któréj *O. Prokop*, wymownie wierność dla Stolicy św. zalecał. Nie brakło naturalnie i wrogów Kościoła Chrystusowego, cieszących się z tego pozornego poni-

żenia Papieża, którego znaczenia i wielkości nie rozumieli — tryumfowali i radowali się w duszy, iż nadszedł koniec papieztwa! Zawczesne były ich tryumfy! Czyż to Pius IX piérwszym był Papieżem, który w ucieczce szukać musiał ocalenia? Bynajmniéj! *Grzegorz VII*, zmuszony przez cesarza niemieckiego Henryka IV uchodzić z Rzymu w r. 1084, umarł w Salerno na wygnaniu. Papież *Gelazyusz* w r. 1118 musiał szukać schronienia we Francyi. *Eugeni III* opuścił Rzym 30 lat późniéj, skąd go wypędzili właśni poddani z poduszczenia Arnolda z Bresczii. *Aleksander III*, uszedłszy ze stolicy chrześcijaństwa w r. 1159, tułał się po Włoszech, Francyi i Niemczech. *Pius VI* umarł na wygnaniu i więzieniu; co *Piusa VII* spotkało, wspomnieliśmy przed chwilą — a mimo te wszystkie cierpienia, przez jakie przechodzili następcy Piotra św. — skała Piotrowa stoi niewzruszona i jak niegdyś *krew' męczenników była nasieniem Chrześcijaństwa*, tak cierpienia Papieży były i są nowém źródłem wielkości i blasku, jakim Bóg Stolicę świętą otacza.

Posłowie zagranicznych mocarstw opuścili Rzym zaraz po ucieczce Papieża i udali się do Gaëty, dokąd również i Kardynałowie, Biskupi i Prałaci pośpieszyli. Dnia 27go Listopada zaprotestował Ojciec św. w obec całéj Europy przeciw wszystkim gwałtom jakich się na jego osobie dopuszczono, unieważnił ustępstwa, jakie na nim w ostatnich dniach wymogli rewolucyoniści, i ustanowił tymczasowy rząd w Rzymie, złożony z 7 osób; w odezwie zaś z dnia 1go Stycznia 1849 r., wystósowanéj do swych poddanych, zaprotestował przeciw zwołaniu nowego zgromadzenia narodowego i zagroził członkom tegoż zgromadzenia i ich wyborcom exkomuniką. Nieustannie zaś modlił się do Boga, aby skrócił dni próby i doświadczenia i wstrzymał karzącą dłoń sprawiedliwości swojéj nad nieszczęśliwém miastem. „*Wspo-*

mnij Panie na Dawida i na wszelką łagodność jego“ — mógł wołać do Boga łagodny i dobrotliwy Papież.

Trudno opisać nadużycia i zbrodnie, jakie się działy w tym czasie w Rzymie. W Gaëcie panowały spokój, cześć dla Piusa i uprzedzająca synowska miłość dla najwyższego kapłana, zdało się, że Anioł Pański skrzydłami swéj opieki otoczył tę piękną twierdzę, leżącą wspaniale nad morzem, a modlitwa Piusa sprowadzała na nię obfitość błogosławieństwa Bożego. Na ulicach Rzymu, pozbawionego najpiękniejszéj ozdoby, — bo Głowy Kościoła, widziałeś dzikie postacie przybyłych ze wszystkich krańców Włoch i z dalszych krajów Europy czcicieli przewrotu, którzy pod dowództwem *Garibaldego* ofiarowali swe służby nowéj Rzeczypospolitéj ; słyszałeś ciągłe przekleństwa, groźby i bluźnierstwa. W Gaëcie modlił się Pius IX: „O Panie! jeśli jaka ofiara, choćby życie samo, sercu Twojemu miłą jest, aby Twój słuszny gniéw ułagodzić — oto życie moje składam Ci w ofierze. Tyś mi je dał i Ty sam masz prawo je odebrać, jeśli taka wola twoja. Niech tylko, o Boże mój, tryumfuje Twoja Chwała, niech tryumfuje Twój Kościół.“

W Rzymie o piérwszéj godzinie w nocy dnia 8go Lutego pozbawiono Papieża władzy świeckiéj i ogłoszono Rzeczpospolitą — a rozszalałe tłumy przebiegały ulice miasta, wywłócząc księży i kościelnych z łóżek, i każąc im bić we wszystkie dzwony na znak powszechnéj radości! Czyż nie można się było do nich odezwać słowy, wyrzeczonemi przez Chrystusa do onéj roty, która wyszła nocą po Niego, jako po złoczyńcę: *„Ta jest godzina wasza i potęga ciemności!?*“

Pałac watykański i kwirynalski zamieniono na szpitale wojskowe ; piękne ogrody, znajdujące się przy jednym i drugim pałacu motłoch uliczny w krótkim czasie spustoszył. Wydano dekret, aby wszystkie dzwony zbyteczne zdjęto z kościołów i przelano na

armaty, zaledwie po jednym zostawiono przy każdym kościele. Zbytecznemi zdały się kosztowności i drogie naczynia po kościołach — zrabowano je na rzecz skarbu. Zbyteczną zdawała się wielka liczba kościołów, wzniesionych hojną dłonią przodków i wspaniałością Papieżów rzymskich — wiele z nich zamieniono na publiczne łaźnie, na teatra, na sale do tańca, nie- i inne tego rodzaju gmachy. Dekretem z dnia 27go Kwietnia zniesiono śluby zakonne, radząc zakonnikom, aby wstąpili do wojska — a zakonnicom, aby zawarły związki małżeńskie. Przecież dzięki opiece Niebios — nikt w Rzymie nie złamał ślubów, wszyscy pozostali wierni przysiędze złożonéj niebieskiemu Oblubieńcowi. Atoli co najbardziéj oburzało wszystkich dobrze myślących, to targnięcie się na *Święte Świętych*; z Cyboryów porywano kielichy, nawet z Najświętszym Sakramentem i publicznie je bezczeszczono; nie przepuszczono popiołom męczenników i rzucano między kości Świętych, *kości psów i koni!* Bezbożnicy wchodzili do kościołów, kiedy Najśw. Sakrament był wystawiony, i w kapeluszach przechadzali się po świątyniach, z których następnie wyrzucali na ulicę konfesyonały i robili z nich barykady. Nie brakło i *krwawych ofiar.*

Zawieziono do Rzymu porwanych na chybił trafił przeszło 20 księży i zamordowano ich w klasztorze św. Kaliksta. Na kilku miejscach pozabijano księży świeckich i zakonników. Pułkkownik Zambecari jedném cięciem pałasza zabił proboszcza rzymskiego, przechadzającego się blizko Monte Mario. Na moście św. Anioła trzech wieśniaków w sztuki porąbano, krzycząc: „Zabijcie ich — to Jezuici!“ Nie wspominamy o niedoli i cierpieniach zakonnic i zakonników, których z jednego klasztoru do drugiego przerzucano, znęcając się nad niemi w okrutny sposób, bez względu na płeć i na wiek podeszły. Nawet cudownego miejsca *Loretu*, nie oszczędzono i dekretem z 27go Maja nakazano duchowieństwu tamtejszemu

zapłacić 30,000 skudów (45,000 tal.) do skarbu. Słowem, Rzym za czasów rzeczypospolitéj w r. 1849 nie różnił się w niczém od Rzymu starożytnego z czasów cesarzy Nerona i Heliogabala.

Krwawiło się serce Ojca św. w Gaëcie, ilekroć nowe wieści o nadużyciach i zbrodniach dochodziły uszu jego. Już 14go Grudnia 1848 r. odezwał się do mocarstw katolickich, aby stłumiły bunt niewiernych jego poddanych; po ogłoszeniu Rzeczypospolitéj w Rzymie, zawezwał je ráz jeszcze, aby zbrojną siłą położyły koniec niecnym zbrodniom rewolucyonistów — a mocarstwa ochoczo pośpieszyły z pomocą.

Austrya wkroczyła na czele 50,000 żołnierza w kraje papiezkie i przywróciła w Maju i Czerwcu porządek w *Bononii* i *Ankonie;* 5,000 Hiszpanów zajęło *Terraczinę;* 12,000 Neapolitańczyków przekroczyło w Maju granicę Państwa Kościelnego i zajęło *Velletri*, a 30go Kwietnia 9,000 Francuzów stanęło pod murami *Rzymu;* oddziałem tym dowodził jenerał *Oudinot* (Udino).

W Rzymie znajdowało się z początku około 10,000, późniéj 20,000 żołnierza pod dowództwem *Garibaldego;* byli to w części awanturnicy i rewolucyoniści z całéj Europy, nie brakło niestety i Polaków, którzy życie swoje ofiarowali na usługi rewolucyi — a że cała ta gromada na jednę kartę wszystko stawiła i *nic* do stracenia nie mając, *wszystkiego* się obawiać musiała, przeto nic dziwnego, że z rozpaczą się broniła za murami Rzymu, że z lwią walczyła odwagą. Piérwszy szturm przypuszczony do Rzymu skończył się *klęską* wojska francuzkiego *pod bramą św. Pankracego* i wzięciem w niewolą komendanta Pikarda. Francuzi stracili 600 zabitych i rannych. Niebawem nadeszły im z Francyi posiłki w liczbie 20,000 żołnierza, którym po dwumiesięczném oblężeniu udało się 3go Lipca wziąść szturmem Rzym i wkroczyć do miasta. Jenerał Oudinot wziął

się energicznie przywrócenia porządku; zgromadzenie narodowe rozwiązano, kluby i tajemne stowarzyszenia poznoszono, morderców i najgłośniejszych burzycieli pokoju śmiercią ukarano; żołnierze, którym się nie udało ujść z Rzymu, musieli albo broń złożyć, albo wstąpić do wojska papiezkiego — główni przywódzcy i sprawcy całego nieszczęścia: *Mazzini* i *Garibaldi*, umknęli — jak zwykle — z Rzymu.

Tymczasem kiedy pod murami Rzymu i w samémże mieście zacięta walka się toczyła, w Gaëcie, dokąd jenerał Oudinot posłał Ojcu św. klucze zdobytego grodu, nic się nie zmieniło. Codziennie przypływały i odpływały statki wszystkich mocarstw, przywożąc i odwożąc wiernych, którzy z różnemi sprawami śpieszyli do nowego Rzymu — bo: *gdzie Piotr — tam Rzym!* a wszyscy odchodzili zadowolnieni i pocieszeni. Ojciec św., będąc w Gäecie swobodnym, wolnym i niezależnym, a nadto otoczonym największemi dowodami czci i uszanowania, tak króla Neapolitańskiego i jego poddanych, jak też wszystkich ludów i monarchów europejskich — mógł z całym zapałem poświęcić się dla dobra chrześcijaństwa. Wszystkie ważne sprawy i zapytania, jakie przychodziły do Gaëty, z największą szybkością były załatwiane; nadzwyczajne pełnomocnictwa i dyspensy, tak potrzebne w onych ciężkich czasach, odbierali duchowni, prałaci i Biskupi z Gaëty; z Gaëty wyszło wezwanie do Biskupów Europy, aby odbywali sobory prowincyalne i dyecezalne wraz z duchowieństwem swojém, a na wszystkie przedwstępne pytania nadsyłano z Gaëty chętnie odpowiédź, udzielano rad i wskazówek. Sekretarzem stanu mianowany był kardynał Antonelli; wszystkie ważniejsze urzędy kościelne były obsadzone i sumiennie wykonywane. Co więcéj, w Gaëcie zajmowano się sprawą kanonizacyi kilku Świętych, dogmatem *Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi* i zwołaniem *Soboru powszechnego*, o czém póżniéj będziemy mówili.

Czasu wolnego od pracy używał Ojciec św. na wycieczki w piękną nadmorską okolicę Gaëty. To zwiedzał jaki kościół piękny w pobliżu, to znów jaką ruinę lub pamiątkę historyczną, to się udawał nad morze i wstępował na pokład którego z okrętów, gdzie z tego powodu radość była niezmierna. Bo Pius, choć straszne one chwile, jakie przeżył w Listopadzie w roku zeszłym, przedwcześnie *włos jego ubieliły*, choć postać męża w sile wieku zmieniła się przedwcześnie w postać *starca*, — zachował zawsze tę swobodę ducha, tę dobroć nieopisaną, ten dowcip właściwy Włochom, bystrość i przytomność umysłu nadzwyczajną. Jak go wszyscy w Gaëcie kochali, dowodzi następujące zdarzenie. Pius IX znalazł się podczas przechadzki niespodzianie pośród żołnierzy neapolitańskich, którzy nadzwyczaj do niego byli przywiązani.

— Ojcze święty, rzekł jeden z wojaków, chcielibyśmy prosić o łaskę jednę — ale nie śmiemy.

— Śmiało, śmiało, moje dzieci, toć w obec Ojca swego wstydzić się nie potrzeba.

— Trąbiono nam ciągle w uszy, że Wasza Świątobliwość jest przyczyną i sprawcą téj całéj niedoli i wojny, na jaką Włochy narażone zostały; toć i nic dziwnego, że człowiek czasem z krewkości, Boże odpuść, klął i łajał na Waszę Świątobliwość, że aż się świeciło. Teraz, kiedyśmy się przekonali, że to wierutne było kłamstwo, i kiedy żal nasz tém większy i szczérszy — prosimy Waszéj Świątobliwości o rozgrzészenie nas i darowanie tych wszystkich zniewag, jakicheśmy się dopuścili.

I Pius IX, dawszy im stósowną naukę, wyciągnął rękę swą i błogosławił poprawionych klątewników!

Żeśmy tu wspomnieli o żołnierzach, nie zawadzi jeszcze przytoczyć inne zdarzenie, także żołnierza dotyczące. Jeden z gwardzistów, chcąc mieć jaką

pamiątkę po Ojcu św., kupił sobie portret Piusa IX i prosił go, aby własnoręcznie na nim podpisał imię swoje. Ojciec św. wejrzał na portret — a tu istna mazanina, stokroć niepokaźniejsza od obrazu, jaki w zeszłym roku *Przyjaciel Ludu* podarował Wiarusom swoim na gwiazdkę. Ojciec św. biorąc pióro do ręki, rzekł do gwardzisty: „Bardzo ładny, co prawda, nie jestem — ale znów taki brzydki téż nie,“ i podpisał pod obrazem one słowa, które Zbawiciel rzekł, pokazawszy się uczniom swoim po Zmartwychwstaniu:

„Nie bójcie się — jam jest! Pius Papież IX.“

Już po zdobyciu Rzymu prosił król neapolitański Papieża, aby był łaskaw odwiedzić jego Stolicę, piękny Neapol, położony wspaniale nad morzem, pod górą Wezuwiuszem, wyrzucającym tedy owedy ogniste potoki lawy, czyli rozpalonych żużli i popiołu, ów Neapol, o którym Włosi powiadają, że zobaczywszy go — to już chyba tylko umiérać, bo nic piękniejszego nie zobaczysz na świecie. Ten Wezuwiusz, to czasem i niebezpieczny sąsiad, bo jak się rozgniéwa, to taką moc ognistéj lawy wyrzuca z siebie, że np. w r. 79 po narodzeniu Chrystusa Pana zniszczył i zalał trzy piękne miasta: Herkulanum, Stabie i Pompei, które od kilkudziesięciu lat już odkopują z pod ziemi. Ale w r. 1849 była ta ognista góra jakoś spokojna i potulna — więc téż Ojciec św. nie zwłócząc długo przychylił się do prośby króla Ferdynanda i zamieszkał na przedmieściu neapolitańskiém, *Porticzi* dnia 5go Września, a nazajutrz wśród wielkiéj radości i okrzyków ludu zwiedził po raz piérwszy Neapol, w którym się wznosi wiele wspaniałych świątyń, mieszczących w sobie cenne relikwie — a pomiędzy innemi sławne szczątki św. *Januarego* męczennika. Jak w Gaëcie tak i w Neapolu zostawił Ojciec święty pomiędzy ludnością najpiękniejsze i najmilsze wspomnienia.

Zapytamy z pewnością: dla czego Ojciec św. po otrzymaniu kluczy Rzymu od jenerała Oudinota, nie wracał do swéj stolicy — czemu, jakby unikając jéj widoku, przeniósł się nawet daléj na południe do Neapolu? Na to odpowiadamy, że Ojciec św. wiele miał do tego powodów. Najprzód widok spustoszonych kościołów, zbombardowanych pałaców i nędza ludu byłyby zanadto boleśnie dotknęły serce jego, — daléj nie bardzo to miła rzecz wracać między dzieci swoje, które bunt niedawno podniosły i za pomocą obcych ludzi poskromnione zostały, nie przekonawszy się dostatecznie o tém, czy też ta niesforna dziatwa już przyszła do uznania swego błędu; nakoniec Ojciec św. musiał pod pewnym względem zważać na stanowisko, jakie zajmą w obec Rzymu mocarstwa, za których pomocą porządek w Państwie Kościelném przywrócony został. Chodziło mianowicie o Francyą, na któréj czele stał naoczas jako Prezydent Rzeczypospolitéj Ludwik Napoleon, uratowany niegdyś w Spolecie przez Biskupa Mastai od niechybnéj zguby, a późniejszy cesarz francuzki, Napoleon III. Ten syn rewolucyi, przez rewolucyą późniéj na tron cesarski wyniesiony, już podczas oblężenia Rzymu zajmował dwulicowe stanowisko w obec prawowitéj władzy Ojca świętego — a ta dwulicowość jaśniéj na jaw' wystąpiła po zajęciu Rzymu przez wojska francuzkie. Ludwik Napoleon, który się głównie na rewolucyi opierał, nie chciał i nie mógł jawnie i otwarcie przeciw rewolucyi wystąpić, bo paryzcy bracia rzymskich rewolucyonistów mogli go snadnie strącić z téj wyżyny, na którą go wynieśli — to też w liście do adjutanta swego Ney'a bardzo nieprzychylnie wyraził się o władzy świeckiéj Ojca św. i poważył się nawet dawać przepisy Papieżowi, jak ma rządzić w swojém państwie. Z tych powodów nie mógł Ojciec św. kwapić się z powrotem do Rzymu, nie zaniedbując wszelako niczego, coby

ten powrót przyśpieszyć mogło. Jeszcze w Lipcu ustanowił komisyą z 3 kardynałów złożoną i polecił jéj tymczasowe sprawowanie władzy świeckiéj; druga komisya zająć się miała naprawą szkód, zrządzonych kościołom i publicznym gmachom; trzecia obliczeniem strat i szkód, jakie klasztory i śpitale poniosły. Dnia 12 Września wydał Ojciec św. dekret stanowiący nową *radę państwa*, osobny wydział do zarządu finansów, osobne rady dla wszystkich prowincyi; nadto potwierdził wszystkie dotychczasowe prawa, jakie miały zarządy miejskie i gminne, wyznaczył komisyą, mającą się zająć dalszemi ulepszeniami, tak zarządu jak i sądownictwa, a na końcu udzielił znowu wszystkim winowajcom politycznym *amnestyą*, z wyjątkiem głównych przywódzców i tych, którzy już raz ułaskawieni (w r. 1846) powtórnie się zdrady stanu winnymi stali; nadto urzędnicy świeccy i wojskowi, którzy wzięli udział w buncie, mieli być pozbawieni urzędów. — W ogóle postępował sobie rząd papiezki z winnymi bardzo łagodnie; — ze wszystkiém przytrzymano około 260 osób, z których 120 oskarżonych było o zwyczajne zbrodnie i przestępstwa. Stokroć surowiéj postępowano we Francyi, gdzie tysiącami ludzi więziono po każdéj rewolucyi a setkami rozstrzeliwano winnych. Tego w Rzymie nie było.

Rzym odetchnął — mieszkańcy wracali zwolna do swych zwykłych zatrudnień, handel się wzmagał, rzemieślnicy znajdowali znów pracę — a malowania, ozdabiania i reparacye pałaców i gmachów publicznych nastręczały im niejednę sposobność zarobku. Kapłani mogli znów w duchownych szatach pokazywać się na ulicy, bez narażenia życia; malarz bra się do pędzla a snycerz do dłuta. Cudzoziemcy zaczęli się znów zjeżdżać do Rzymu — ludność miasta w czasie ostatnich wypadków znacznie zmniejszona, zaczęła się z dniem każdym powiększać.

Nareszcie i rząd francuzki postanowił dnia 11 Października prosić Ojca św., aby zechciał powrócić do Rzymu, choćby tylko na czas krótki, i przeprosił go za nierozważny list prezydenta Rzeczypospolitéj, Ludwika Napoleona; równocześnie pozwolił rząd wojsku francuzkiemu, które walczyło pod murami Rzymu, przywdziać oznaki honorowe, darowane mu przez Papieża. Hrabia *Montalembert* odważnie i wymownie bronił we francuzkiém zgromadzeniu narodowém praw Stolicy św. i wyrzekł pomiędzy innemi te pamiętne słowa, porównując Kościół z niewiastą, która wprawdzie sama przez się jest słabą istotą — ale w obec męża wszystko może:

„*Kościół* jest więcéj niż niewiastą — bo *jest Matką*, bo jest *Matką Europy*, jest *Matką Postępu*. Każda walka przeciw Kościołowi stanie się prędzéj czy późniéj zgubną dla tego, który ją wszczął. Każdy wróg, który się mierzyć zechce z Kościołem, upadnie zdruzgotany nieszczęściem, albo zmiażdżony pogardą świata. . . . . Kościół ma niewyczerpane środki obrony na zawołanie. (Śmiéchy na lewicy). Zacznijcie z Nim walkę— a zaprawdę niedługo śmiać się będziecie — bo Kościół, choć nie umié *zaczepiać*, to na *obronie* zna się wyśmienicie; jest on twierdzą którą można napaść — ale nigdy zdobyć. Kościół ma starą broń, onę zasadę: „Nie mogę“ — „Non possumus.“ Ta zasada wypisana jest w staréj księdze, bo w Dziejach Apostolskich — a wypowiedział ją stary Papież — bo Piotr święty! Z tém słowem przetrwa Kościół aż do końca wieków i *będzie tryumfował* nad Wami.“

I w duszy Ojca św. obudziło się już pragnienie powrotu do swego ukochanego Miasta. Dnia 4 Kwienia wyruszył z Porticzi — a cała podróż jego aż do Kościoła św. Jana Lateraneńskiego w Rzymie, była nieustającym tryumfalnym pochodem wśród radości

ludu i ciągłych okrzyków. Naoczny świadek tak opisuje przybycie Papieża do Rzymu 12 Kwietnia 1850 w *Tygodniku kościelnym* z r. 1850.

„Byłem dziś świadkiem wjazdu Papieża do Rzymu, a z jakiém uniesieniem witała go stolica, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Takiego przyjęcia nikt się pewnie nie spodziewał..... Ten zapał jednomyślny i rzewny, z którym się cała ludność pod stopy i błogosławieństwo Papieża rzuciła— z prawdziwego niezawodnie pochodził uczucia. Od samego rana nie trzeba było przewodnika, aby się dowiedziéć, którędy orszak postępować będzie; wszystkie ulice i place, któremi miał przechodzić, wysypane były żółtym piaskiem a z okien wszystkich domów powywieszano kobierce. Powóz Ojca św. zbliżał się zwolna wśród ciągłych okrzyków: Viva il Papa! Viva il Santo Padre! Niech żyje Papież! Niech żyje Ojciec święty! Wieczorem gmachy publiczne, kopuła św. Piotra, wieża i pałac Kapitolu gorzały w ogniu na kształt wielkich latarni. Wszystkie ulice, każdy dom bez wyjątku były oświecone! —“

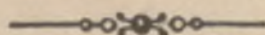
Pius IX nie zamieszkał w pałacu kwirynalskim, w którym od onych smutnych dni w Listopadzie r. 1849 nie postała aż po dziś dzień noga jego, i kazał się wprost zawiéźć do Watykanu, gdzie dotąd stale przebywa.

Objawy radości powtórzyły się i dnia następnego — a mianowicie dnia 14 Kwietnia, w którym we wszystkich kościołach dziękowano Panu Bogu za szczęśliwy powrót Ojca św. — uroczystém *Te Deum laudamus.*

CZĘŚĆ TRZECIA.

Od powrotu do Rzymu — aż do Soboru Watykańskiego.

1850—1869.



ROZDZIAŁ I.

Jak Ojciec święty dzień przepędza?

„Trudniéj dzień dobrze przeżyć — niż napisać księgę“ — powiedział nasz wielki poeta, Adam *Mickiewicz*, a powiedział wielką prawdę. Iluż to ludzi, nie *jeden* dzień, ale *całe* życie przepędza marnie, nieporządnie i bez pożytku, nie zrobiwszy zgoła nic a nic na chwałę Bożą, na pożytek współbraci swoich — nie pomniąc na to, że z każdéj chwili kiedyś Bogu będą liczbę zdać musieli?

Jak do leniwca przemawia Mędrzec pański: *idź do mrówki i naucz się od niéj pilności i pracy* — tak do chrześcianina-katolika odezwać się można: *Idź i przypatrz się Ojcu świętemu*, jak całe życie jego, jak każda chwila niemal poświęcona jest dla dobra ludzkości i na wypełnianie obowiązków wielkiego posłannictwa jego!

Pójdźmy tedy do Watykanu, do tego wspaniałego gmachu o *jednastu tysiącach* komnat i pokoi, by się z blizka przyjrzéć całodziennemu zajęciu Ojca św. To co się tu opowié, odnosi się po części tylko aż do roku 1870, gdyż od tego czasu zmieniło się po zabo-

rze Rzymu przez Włochów, niejedno w życiu Piusa IX.

Przez ogromny plac św. Piotra, przez obszerne wschody i przysionek, wstępujemy do pięknych przedpokojów napełnionych Szwajcarami, służbą w czerwonych strojach, strażą pałacową, gwardyą szlachecką, a w końcu świeckimi i duchownymi szambelanami, pełniącymi służbę w piątym przedpokoju, wielkiéj sali z krzesłem czyli tronem, na którym Pius IX udziela uroczystych audyencyi. — Za tą salą znajdują się komnaty Ojca św., a jest ich ze wszystkiém *trzy*: pokój, w którym Ojciec święty miészka i pracuje, pokój sypialny i sala jadalna. Ściany pracowni wybite są jedwabną materyą, posadzka kamienna wyłożona dywanami; w głębi znajduje się stół z wizerunkiem Ukrzyżowanego, drugi z figurą Najświętszéj Panny, na nim księgi i papiery, przed nim skromne krzesło z baldachinem. Na niém zwykł Ojciec św. czytać i pracować, na niém przyjmuje sprawozdania swych urzędników i udziela prywatnych posłuchań. Ubrany jest Papież w rewerendę z białego sukna, z pelerynką z takiéjże materyi; złoty krzyż na długim złotym łańcuchu spada mu na széroki pas z białego jedwabiu— na głowie ma białą czapeczkę (piuskę), na nogach nizkie trzewiki z białego jedwabiu, ze złotym krzyżem na środku, który wierni, zbliżając się do Namiestnika Chrystusowego, z uszanowaniem całują.

Codziennie wstaje Pius IX o godzinie 6 z rana, a oddawszy pokłon Panu Bogu i podziękowawszy Mu za szczęśliwie przebytą noc, prosi o łaskę Jego na dzień cały, ubiéra się z pomocą pokojowca i odprawia ranne rozmyślanie, do którego używa zwykle złotéj książeczki Tomasza à Kempis „O Naśladowaniu Chrystusa“ albo „Filotei“ św. Franciszka Salezego. O godzinie 7 udaje się do prywatnéj kaplicy i z wielką pobożnością odprawia bezkrwawą Ofiarę Mszy świętéj; następnie z nabożeństwem słucha drugiéj Mszy św.

odprawianéj przez jednego z nadwornych kapelanów, rozmyślając lub czytając brewiarz. Śniadanie, nader skromne, składa się zfiliżanki t. z. „misio“ z na pół kawy i na pół czekolady z bułeczką. Podczas śniadania już się rozpoczyna praca: przychodzą urzędnicy dworu papiezkiego i prywatny sekretarz, który przedkłada Ojcu św. listy nadeszłe wieczorem i stósowne odbiera rozkazy. Jeszcze przed 9 przychodzi piérwszy doradzca i najwyższy urzędnik papiézki, „Sekretarz Stanu“ — którym przez lat 27 był sławny Kardynał *Antonelli*, zmarły w roku zeszłym, wielki mąż stanu, bystry dyplomata, a przedewszystkiém wierny i nieposzlakowany przyjaciel i sługa Ojca św. Dwa razy codziennie zbliżał on się do stóp Ojca św. i zdawał sprawę o wszystkiém, co zaszło ważniejszego — a prócz tego jeszcze niejednokrotnie wzywany był do Papieża w naglejszych i niecierpiących zwłoki przypadkach. Obecnie urząd Sekretarza Stanu sprawuje Kardynał *Simeoni*, były nuncyusz, czyli poseł papiezki u dworu hiszpańskiego, gdzie odważnie i śmiało występował w obronie praw Kościoła świętego.

Po Kardynale sekretarzu Stanu, przychodzili kardynałowie ministrowie i inni wyżsi urzędnicy, a posłuchania te rozpoczynały się o 10téj rano po raz piérwszy, o godzinie piątéj po południu po raz drugi i trwały raz dłużéj, drugi raz krócéj, stósownie do potrzeby. Do r. 1870, dopóki Ojciec święty był zarazem i Zwierzchnikiem Państwa Kościelnego, posłuchania te zajmowały daleko więcéj czasu, aniżeli obecnie. W pewnych oznaczonych ściśle dniach i godzinach przybywali dwa razy na tydzień urzędnicy i ministrowie, a do dziś dnia przybywają stale i regularnie dostojnicy kościelni, przełożeni rozmaitych kongregacyi, zajmujący się sprawami kościelnemi, sekretarze różnych wydziałów, jak n. p. kongregacyi inkwizycyi, wielki penitencyarz, wielki jałmużnik, kardynałowie przełożeni kongregacyi Rozszérzania Wiary

kongregacya Soboru, kongregacya zajmująca się sprawami Biskupów, Zakonów, obrządku wschodniego, nadzwyczajnych spraw Kościoła, kongregacya Indexu, czuwająca nad złemi i bezbożnemi książkami itd. itd.

Do tych urzędowych posłuchań, przyłączają się posłuchania prywatne — bo każdy cudzoziemiec, który przybędzie do Rzymu, pragnie, jeźli tylko możebna, zbliżyć się do Ojca świętego; jedni dążą do Watykanu z ciekawości, drudzy folgując uczuciu synowskiéj miłości i przywiązania do Ojca całego Chrześciaństwa śpieszą ucałować nogi jego, tak że prawie palcem wytykają tego, co „*był w Rzymie a Papieża nie widział.*“ I rzecz dziwna! Iluż to z nas było w Berlinie, w Wiédniu i innych stolicach europejskich, bynajmniéj nie kwapiąc się do tego, aby widzieć zwycięzcę lub zwyciężonego z pod Sadowy i Królowego Dworu, i nie biorąc sobie nic za złe, jeżeli ich oblicza nie ujrzeli; ale każdy kto się wybierze do Rzymu usilnie się o to stara, aby choć na chwilę ujrzéć Piusa IX i otrzymać od niego błogosławieństwo! Bo i jakaż różnica między zamkiem królewskim w Berlinie, gdzie ci włożą na nogi sążniste bambosze i każą z uwagą przypatrywać się różnym fatałaszkom, fajkom Fryderyka Wielkiego lub jego mundurowi i fletowi, na którego głos skakali usłużni ministrowie, spozierając z boku, czy do dźwięku fletu nie przyłączy się „krukiewka“ Najjaśniejszego Pana — a pomiędzy *Watykanem*! Wspaniała postać Piusa IX wszystkich przyciąga do siebie — do Watykanu śpieszą królowie i książęta, Biskupi i zakonnicy, kapłani i świeccy, a Ojciec święty wszystkich chętnie przyjmuje i dla każdego znajdzie słówko miłości, zachęty, rady lub wskazówki. Naturalnie, że mianowicie w zimie, gdy cudzoziemcy nadzwyczaj licznie do Rzymu przybywają, nie wszyscy *pojedyńczo* i *osobno* przyjmowani być mogą; tych którzy nie mają szczególnego interesu, przyjmuje Ojciec św. *gromadnie*, tak n. p.

liczne kompanie pielgrzymów, którzy w ostatnich czasach w wielkiéj liczbie zdążali do Rzymu; kompania pielgrzymów hiszpańskich liczyła do kilku tysięcy osób. Przy ważniejszych posłuchaniach miéwa Ojciec św. publiczne mowy, które zwykle rozpoczyna od jakiego zdania z lekcyi lub ewangelii ze mszy świętéj tego dnia, a w których pełno wzniosłych myśli, zdrowych nauk, rad i przestróg.

Po południu o drugiéj siada Ojciec święty do skromnego obiadu; obiaduje zawsze *sam;* dawniéj, kiedy jeszcze wyjeżdżał z Rzymu i pewną część lata spędzał na wsi, zasiadali z nim do stołu goście i towarzyszący mu prałaci; teraz, jak wiadomo, nie opuszcza Ojciec św. na krok Watykanu. Obiad, jak się wyżéj rzekło, jest zwykle bardzo skromny, gdyż Pius IX nie wydaje na utrzymanie swoje nigdy więcej jak 9 złotych polskich dziennie.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku odprawia Ojciec św. nieszpory i kompletę, a następnie udaje się, jeśli pogoda sprzyja, na przechadzkę. Przed r. 1870, t. j. przed zajęciem Rzymu przez Włochów, wyjeżdżał często po za miasto i za bramą pieszo się przechadzał; widziéć go można było na Monte *Pinczio*, prześlicznym spacerze publicznym w Rzymie, albo w poblizkiéj willi Borghesów; dziś, kiedy Rzym znajduje się w ręku nieprzyjaciół Kościoła — Ojciec św. przechadza się tylko po obszernych salach i kurytarzach Watykanu, albo też w przyległym ogrodzie watykańskim, słowem, jest w całém znaczeniu tego wyrazu — *więźniem w Watykanie.*

O piątéj rozpoczynają się popołudniowe posłuchania i prace, przerwane tylko krótką wieczerzą, a trwające do dziewiątéj i dłużéj, poczém Ojciec św., odmówiwszy brewiarz i wieczorne modlitwy, udaje się o godzinie 11 na spoczynek.

Taki jest porządek dni zwyczajnych i powszednich we Watykanie, zmieniający się naturalnie we-

dle czasu i okoliczności, podczas uroczystości, świąt i ważniejszych wypadków. W ogóle zaś powiedzieć można, że życie Piusa IX jest nieustającą modlitwą, a wśród ciągłéj pracy spełnia on wolą Najwyższego i czynem stwierdza to, o co nam Zbawiciel prosić kazał codziennie Boga:

„Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech, *Święć się Imię Twoje, Przyjdź Królestwo Twoje, jako w Niebie tak i na Ziemi!*

ROZDZIAŁ II.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny i co się przed tém działo.

Pius IX ma tę niezmierną zasługę, że za jego panowania życie kościelne, zapał religijny i duch pobożności rozwinęły się i wzmogły potężnie. Wiémy już o piérwszych jego allokucyach i listach pastérskich do całego świata, wiémy, że zwyczajem papieżów w dzień objęcia w posiadanie Bazyliki św. Jana lateraneńskiego udzielił *odpustu zupełnego*, według przepisów Kościoła; że z Gaëty odezwał się do Biskupów całego świata w dzień Oczyszczenia N. Panny, wzywając ich, aby wszyscy donieśli Stolicy świętéj, jakiéj czci doznaje w ich dyecezyach Przeczysta Dziewica i czy życzeniem ich jest, aby pobożna wiara od tylu wieków w kościele św. istniejąca, została wreszcie zatwierdzona przez najwyższą w Kościele powagę i jako dogmat do wierzenia podaną? Usłyszymy niebawem, jaka była odpowiédź Biskupów.

Powróciwszy szczęśliwie do Wiecznego Miasta, wydał Pius IX w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny 1850 r. *odpust jubileuszowy*, częścią celem podziękowania Panu Bogu za szczęśliwe ocale-

nie Głowy Kościoła i stłumienie rewolucyi, częścią jako prośbę, aby Pan Bóg więcéj na Kościół Boży takiéj klęski nie dopuszczał,— częścią jako zwyczajny jubileusz co dwadzieścia pięć lat się powtarzający, który na rok 1850 miał być, ale dla zaburzeń rewolucyjnych nie został rozpisany. Trzydziestego Września 1850 mianował Ojciec św. 14 kardynałów, — pomiędzy którymi tylko 4 Włochów — a 10 cudzoziemców, i to 1Portugalczyka, 2 Hiszpanów, 3 Francuzów, 1 Austryaka, 2 Niemców (książę biskup Wrocławski *Diepenbrock* i Arcybiskup Geissel) i 1 Anglika. Tym Kardynałem był Arcybiskup westminsterski *Wiseman.*

Ciężkie próby i doświadczenia przechodził Kościół katolicki w Anglii, Szkocyi i Irlandyi przez lat niemal 300; — nie wolno tam było pokazać się księdzu katolickiemu, ani téż publicznie sprawować ofiary Mszy św.; katolik nie mógł posiadać większéj własności, ani sprawować publicznego urzędu — a Kościół znajdował się w tym samym stanie jak na początku Chrześciaństwa — był, rzéc można, w katakumbach. Dopiéro sławny *Daniel O' Connell*, wywalczywszy prawa katolikom irlandzkim, przyczynił się pośrednio do przywrócenia swobody Kościołowi angielskiemu. — Mimo to jednakże, aż do roku 1850go byli w Anglii tylko wikaryusze apostolscy, którzy w imieniu Papieża rządzili Kościołem, gdyż rząd angielski nie pozwalał na ustanowienie biskupstw. Pius IX po powrocie z Gaëty nie wahał się w imię władzy swéj, od Boga otrzymanéj, przywrócić prawowitą władzę duchowną w Anglii, i dnia 19go Września 1850 r. zamianował 12 biskupów w Southwark, Hexham, Beverley, Liverpool, Salford, Schrewsbury, Newport, Clifton, Plymouth, Nottingham, Birminghan, Northampton, a Arcybiskupa Wisemana wynieść do godności Kardynała. Śmiały i odważny ten krok Ojca św. napełnił wielką radością katolików całego świata, a mianowicie katolików angielskich — z drugiéj jednakże

strony wywołał wielkie oburzenie pomiędzy protestantami anglikańskiego Kościoła, zaciętymi wrogami papieztwa, nie mogącymi pojąć, iżby po trzech prawie wiekach Kościół katolicki mógł powstać i podnieść się ze swego poniżenia. Gniéwało ich niemniéj i to, że wielu z duchownych i szlachty angielskiéj, oświéconych łaską Bożą, porzucało urzędowy Kościół anglikański i wracało na łono świętego Kościoła katolickiego. Powstał tedy krzyk i hałas ogromny; pospólstwo, podburzone przez protestantów wszczynało burdy uliczne, parlament angielski wydał nawet prawo, zabraniające Biskupom Katolickim używać tytułów od miast, w których Ojciec święty ich postanowił — atoli Pius IX nie cofnął swéj buli, Biskupi tytułowali się wedle rozporządzenia papiezkiego, krzyki i hałasy niedługo ustały — a kiedy w r. 1865 Kardynał Wiseman przeniósł się z tego świata na lepszy żywot, ci sami Anglicy, co przed 15stu laty niebo i ziemię przeciw niemu poruszyli, wynosili go pod niebiosy, jako najzacniejszego i największego z Anglików. Był to w rzeczy saméj mąż niezwykły, wielki sługa boży, człowiek światły i uczony, pisarz niepospolity — a świat cały zna jego *Fabiolę*, tłómaczoną na wszystkie języki. Życie katolickie rozwija się odtąd wspaniale w Anglii, a na czele Kościoła jak dawniéj stoi Kardynał-Arcybiskup westminsterski *Manning*.

Jak w Anglii tak i w Holandyi rządzili Kościołem wikaryusze apostolscy — bo i tutaj wiara święta była uciemiężona przez herezyą jansenistowską i kalwińską; skoro tylko i w Holandyi zmieniły się stosunki i wolność a swoboda zabłysły — wskrzesił Pius IX dawniejsze stolice biskupie i zamianował Biskupów: w Harlem, Herzogenbusch, Breda i Ruremond, nad którymi metropolitalną władzę dzierży Arcybiskup w Utrechcie.

Daleko większe zasługi położył Ojciec św. Pius IX około Kościoła katolickiego w innych częściach świata,

a mianowicie w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki. Podczas przeszło trzydziestoletniego panowania swego utworzył on blizko 60 — *sześćdziesiąt* nowych biskupich stolic, których liczba ogólna wynosi obecnie 76, podzielił je na 11 metropolii, czyli prowincyi kościelnych — a jak był piérwszym z Papieży, co osobiście zwiedzili Amerykę, jak to wiémy z poprzedniego opowiadania, tak téż piérwszy z Papieży udzielił amerykańskiemu arcybiskupowi *Mac Closkey purpury Kardynalskiéj*. Ameryka pod względem kościelnym wszystko niemal zawdzięcza wielkiemu Piusowi, który najlepiéj dowiódł, jak miłuje tę część świata, kazawszy postawić w Rzymie pomnik prezydentowi rzeczypospolitéj Ekuador, *Don Garcia Moreno*, zamordowanemu podstępnie z poduszczenia rewolucyonistów. Za panowania Piusa IX wyniesiono w ogóle **24** biskupstwa do godności metropolitalnéj i utworzono **5** nowych metropolii, czyli prowincyi kościelnych; **130** stolic biskupich; **3** apostolskie delegacye; **33** apostolskie wikaryaty i **15** apostolskich prefektur, razem utworzono **213** wyższych urzędów kościelnych. Przy końcu zeszłego roku było 54 kardynałów, 11 patryarchów obudwu obrządków, 750 Arcybiskupów i Biskupów, mających swe dyecezye (obrządku łacińskiego), 50 Arcybiskupów i Biskupów obrządku wschodniego, 270 Biskupów in partibus infidelium, to jest takich, których dyecezye znajduią się w ręku niewiernych, pogan albo schizmatyków, a którzy są sufraganami, czyli pomocnikami Biskupów, mających swe dyecezye (jak np. Przewielebni Biskupi Ks. Ks. *Janiszewski* i *Cybichowski*, Biskupi-Sufragani Poznański i Gniéźnieński), albo téż przebywają w Rzymie i sprawują ważne urzędy kościelne; 28 patryarchów Arcybiskupów i Biskupów bez tytułu, 11 opatów nullius, razem **1175** dostojników kościelnych, których po większéj części sam Pius IX wyniósł na tę godność. I dziwną zaiste łaską Bóg

Najwyższy wspiéra Ojca św., bo z tylu dostojników, wywyższonych przez niego, żaden nie zdradził swego Zwiérzchnika, żaden nie zaparł się wiary świętéj — i to w tak trudnych i ciężkich czasach jak obecne! Dawno wierni nie mieli tak gorliwych Pastérzy, tak odważnych Zwiérzchników, jak Biskupi i Pastérze przez Piusa IX mianowani! Z najbliższego otoczenia Papieża, między którém obecnie i nasz Najprzewielebniejszy Arcypastérz Kardynał *Ledóchowski* się znajduje — nie możemy pominąć dwóch mężów, którzy byli przez długie lata wiernymi sługami, rzéc można, prawą ręką Piusa — Kardynała *Antonellego* i Kardynała *Patrizego.* Piérwszy wyniesiony w r. 1847 do godności kardynalskiéj, przez lat 29 był sekretarzem stanu, mistrzem dyplomatów w purpurze i godnym zastępcą wielkich mężów stanu, jakich nigdy w Rzymie nie brakowało. Kardynał Patrizi, zajmując piérwsze miejsce po Papieżu w hierarchii duchownéj, jako dziekan świętego Kolegium, jaśniał wysoką świątobliwością, gorliwością pastérską i nieograniczoném miłosierdziem. Kiedy Antonelli dyplomatyczną przebywał szkołę i wzniósł się jedynie zdolnościami swemi, Patrizi, ze znakomitego pochodząc rodu, w młodych latach przyodzian purpurą, pozostał do ukończenia życia tylko księdzem, i trzymając się zdala od spraw politycznych, zyskał sobie największą powagę w świętém Kolegium. Obydwóch krótko po sobie zabrała śmierć nielitościwa pod koniec zeszłego roku — a Ojciec św. stracił najlepszych doradzców, najszczérszych przyjaciół!

Po raz trzeci ogłosił Pius IX odpust jubileuszowy w r. 1851 z powodu smutnego położenia, w jakiém się świat ówczesny znajdował — a po raz czwarty otworzył źródło łask Kościoła w r. 1854 i ogłosił odpust zupełny dnia 1 Siérpnia — jako przygotowanie do onego wielkiego dzieła, które się miało stać 8 Grudnia, — do ogłoszenia dogmatu o Niepo-

kalaném Poczęciu. Słyszeliśmy już, że do dzieła tego nie wzięto się pośpiesznie ani nagle; że już w r. 1849 zaczęto przygotowania, i że 5 lat upłynęło na zbadaniu wszystkich sprawozdań, tradycyi i nauki Kościoła św. A zewsząd jak najpomyślniejsze nadchodziły wiadomości i najgorętsze prośby, aby wreszcie Kościół św. do korony zdobiącéj skroń Bogarodzicy — dołączył najpiękniejszy klejnot — dogmat o jéj Niepokalaném Poczęciu, bo wszędzie ją jako taką czczono, wszędzie w modliwtach i pieśniach witano ją jako „*Świętą i Poczętą Niepokalanie*,“ — a brakowało tylko formalnego zatwierdzenia i urzędowego ogłoszenia Kościoła. Ta bowiem jest różnica między *artykułem wiary*, *czyli dogmatem*, a innemi prawdami wiary, że piérwszy został przez Kościół (sobór powszechny i Papieża, albo Papieża samego) uroczyście jako artykuwiary katolickiéj światu ogłoszony, i że każdy chrześcianin pod utratą zbawienia wierzyć weń jest zobowiązany; podczas gdy inne prawdy wiary, choć także wierzyć w nie mamy obowiązek, nie mają tego uroczystego zatwierdzenia Kościoła, i choć złożone w skarbcu wiary świętéj, dopóki nie zostaną *publicznie* ogłoszone, nie zobowięzują pod utratą zbawienia. I tak, od wieków utrzymuje się w Kościele św. pobożna tradycya i wiara, że Najświętsza Marya Panna z ciałem i duszą w niebo wziętą została, nie umarłszy, jedno zasnąwszy — i tak jest, tak musi być, bo ta, która bez grzéchu poczętą została, karze za grzéch ulédz nie mogła, i ciało jéj skutków śmierci nie zaznało — atoli do dziś dnia Kościół o tém nic nie orzekł i można o téj sprawie na tę i owę stronę rozprawiać.

Pomiędzy odpowiedziami 540 Biskupów, jakie na wezwanie Ojca św. nadeszły, wszystkie świadczyły o powszechnéj wierze w Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy — zaledwie kilku Biskupów *radziło*, aby z tych lub owych względów odłożono uroczyste rozstrzygnięcie. Kardynałowie, doktorzy i Pisma świętego ucze-

ni, oświadczyli się jednogłośnie za dogmatem, przy czém księża *Perrone* i *Passaglia* gruntowne i pełne nauki napisali dzieła. Pius IX, rozważywszy tak wszystko dokładnie, zawezwał pomocy Nieba, rozpisał jubileusz i zaprosił Biskupów z całego świata do Rzymu, najprzód, aby uświetnić obecnością tylu książąt Kościoła onę uroczystość, powtóre, aby raz jeszcze przez usta ich prawda stwierdzona została. Niemal 200 Biskupów przybiegło na głos Ojca św., liczba, jakiéj Rzym od wieków kilku nie widział. Obrady toczyły się pod przewodnictwem kilku Kardynałów przez dni 4, a dnia 24 Listopada w samo południe oświadczyli wszyscy jednogłośnie: „Piotrze! nauczaj nas i utwierdzaj Braci Twoich!“

Dnia 8go Grudnia 1854 r. wspaniale był ozdobiony ogromny kościół świętego Piotra, największa świątynia na całym świecie. Do Rzymu przybyli pątnicy z najdalszych stron, a potężny plac przed kościołem i przyległe ulice nie mogły objąć pobożnych. Ojciec św. sprawował tego dnia uroczystą ofiarę Mszy św. Po ewangelii przystąpił do niego dziekan kardynalskiego Kolegium z dwoma najstarszymi biskupami łacińskiego i wschodniego obrządku, prosząc, aby zechciał ogłosić jako dogmat to, w co Kościół święty od samego początku wierzył i wierzy: że *Najświętsza Panna bez zmazy piérworodnego grzéchu poczętą została.* Pius IX zaintonował swym donośnym głosem: *Veni Creator Spiritus*, a gdy pieśń święta przebrzmiała, przemówił wśród uroczystéj ciszy w te słowa:

Na mocy powagi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i naszéj własnéj, oświadczamy i stanowimy, że nauka utrzymująca, iż Najświętsza Marya Panna w piérwszéj chwili poczęcia za szczególną łaską i przywilejem Wszechmogącego Boga, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawi-

ciela świata, od wszelkiéj zmazy piérworodnego grzéchu wolną była, od Boga jest objawioną, i że wszyscy wierni silnie i stanowczo wierzyć w nię winni.

Potężne, z tysiąców piersi wygłoszone „*Amen*" zagrzmiało po kościele i na placu, a dzwony i armatnie wystrzały obwieściły światu ten nowy dogmat, jakim Pius IX uczcił Matkę Boga i Zbawiciela. I świat cały z radością przyjął tę wesołą nowinę, Aniołowie pańscy radowali się w Niebie z wywyższenia swéj Niepokalanéj Królowy — a cześć i chwała Przeczystéj Dziewicy krzewi się od Wschodu do Zachodu słońca; — od bieguna do bieguna brzmi Imię Niepokalanéj, od którego odtąd Imię *Piusa* nie będzie odłączone. Wśród wrzawy wojennéj i szczęku oręża przebiegła wieść ta wesoła po Europie, świadcząc o jedności i zgodzie, o wspólności wiary 200 milionów Katolików na obudwóch półkulach świata.

ROZDZIAŁ III.

Cudowne Ocalenie.

Jeszcze nie upłynęło pół roku od onéj chwili, którąśmy w przeszłym rozdziale opisali — a już Pius IX doznał szczególnéj opieki i pomocy Najświętszéj Panny. Od dzieciństwa Ją umiłował i u stóp jéj złożył serce swoje w ofierze, Jéj przypisywał uleczenie od strasznéj choroby, Jéj przyczynie szczęśliwy powrót z dalekiéj, zamorskiéj krainy zawdzięczał. — Jéj zawdzięczał, jak się zaraz dowiémy, cudowne ocalenie od niechybnéj śmierci, Ona go wreszcie aż do obecnéj chwili wspiéra poważną przyczyną swoją i dodaje mu wśród tylu niebezpieczeństw i prześladowań téj niezłomnéj odwagi, napawa duszę jego tym dziwnym spokojem i ufnością w miłosierdzie Boże. Ona i naszę

ukochaną Ojczyznę wzięła pod płaszcz szczególnéj opieki, a jak daleko sięgają pamiątki dziejów polskich, tak też daleko widnieje w nich cześć i chwała Maryi.

Spojrzmy w przeszłość naszę — ano widzimy jak z sąsiedniéj i bratniéj czeskiéj krainy *Wojciech* święty w jednéj ręce *Krzyż*, jako godło wiary, a w drugiéj niesie onę pieśń staropolską *Boga Rodzica-Dziewica, Bogiem sławiona Maryo!* Ta pieśń odtąd przez długie wieków pasmo rozbrzmiewała z ust polskiego rycerstwa; z okrzykiem *Jezus, Marya, Józef!* i z tą pieśnią Boga Rodzica zwyciężali krzyżackie pod Grunwaldem zastępy, rozpraszali dzicz tatarską, gromili Turków i Szwedów, a nic się ostać nie mogło przed natarciem tych sług Maryi!

Ipatrzmy daléj — ano widzimy świętego Królewicza *Kaźmierza Jagiellończyka*, jak na kolanach powtarza onę dziwnie piękną pieśń-modlitwę: Omni die, dic Mariae mea laudes anima! Dnia każdego brzmij pochwałą Bożéj Matki duszo ma!

Jęczała Polska pod naciskiem Szwedów, nieprzyjaciel zewsząd ją otoczył, a swoi zdradzili; Król Jan Kaźmiérz uchodzić musiał z kraju — i któż to wtenczas wydźwignął Polskę z ostatniéj toni, jeżeli nie cudowna opieka Maryi? Na Jasnéj Górze oparła się garstka mnichów i rycerstwa szwedzkim zastępom, i o tę skałę, co się odtąd stała miejscem narodowém i religijném — rozbiła się wrogów potęga, a Królowa Niebios, ukoronowana przez wdzięcznego Króla, stała się odtąd i Polski Królową!

Król Jan Sobieski, nim poszedł pod Wiédeń bronić Chrześciaństwa od nieprzejrzanego zastępu pohańców — pochwę drogocenną złożył u stóp Jasnogórskiéj Dziewicy i z gołą szablą:

„poszedł, zobaczył i lud swój postawił,
„rozproszył Turki, a Niemce wybawił!“

A nasi Konfederaci Barscy, co „u Maryi stali na ordynansie“, czyż nie śpiéwali:

Kajmy się kajmy, a Ty miłościwa
Królowo niebios, spraw, by ręka mściwa
Przez prośbę Twoję była hamowana;
Tobie u *Syna*, nam sprawa u *Pana*!
Dziwna moc Twoja, Sercem Bozkiém władasz,
Dziwna łaskawość, gdy się z grzésznymi układasz,
Kogo wysłuchasz, Syn Twój nie opuści,
Kogo przygarniesz, Bóg z ręku nie puści.

Spojrzyjmy na całą Polskę od morza do morza; wszędzie widzimy ślady pobożności przodków i czci ich dla Maryi, jak o tém świadczą liczne cudowne miejsca i świątynie Najśw. Maryi ostrobramskiéj, poczajowskiéj, żyrowickiéj, sokalskiéj, częstochowskiéj, pierańskiéj, turskiéj, w Górce duchownéj, na Św. Górze pod Gostyniem i tyle innych! O zaiste, jeśli chcemy być nieodrodnymi synami tych wielkich rycerzy polskich, co przedmurzem byli Chrześciaństwa, to winniśmy ich naśladować w téj czci i tém synowskiém przywiązaniu do Maryi, które jak nić czerwona ciągnie się przez całe pasmo świetnych dziejów naszych. Pamiętajmy, żeśmy potomkami „sług Maryi“!

Było to 12go Kwietnia r. 1855, właśnie w pięć lat po powrocie Piusa IX z Gaëty do Rzymu, gdy Ojciec św. rankiem, w świetném otoczeniu Kardynałów, Biskupów i Prałatów, wyjechał poza mury Rzymu, na miejsce, gdzie odkryto nowe katakomby, zawiérające pomiędzy innemi miejsce grobu świętego Papieża i męczennika *Aleksandra*, zamordowanego przed siedemnastu wiekami. Uczciwszy święte miejce, przemówił Ojciec św. gorąco do przytomnych uczniów zakładu Rozkrzewiania Wiary, kształcących się na misyonarzy, mających w dalekich pogańskich krajach opowiadać naukę Zbawiciela i szérzyć światło wiary św. — a słowa Papieża, który sam cierpiał prześladowanie dla sprawiedliwości, wyrzeczone wśród szczątków przeszłości, wielkie zrobiły na umyśle młodych Kleryków wrażenie. Był to wspaniały obraz *wojującego*

Kościoła! W grobach spoczywały kości pomordowanych za wiarę Chrześcian i tylu Kapłanów: to *przeszłość;* na prastarém krześle biskupim zasiadł Ojciec chrześciaństwa, którego włos pobielał pod brzemieniem arcykapłańskich obowiązków: to *teraźniejszość*, a na kolanach u stóp jego klęczało grono młodzieńców, których Bóg wybrał z pomiędzy wiernych, aby poszedłszy „nauczali wszystkie narody" gotowych krew' przelać dla Zbawiciela: to *przyszła nadzieja Kościoła!*

W powrocie z katakomb wstąpił Ojciec św. do kościoła św. Agnieszki, a pomodliwszy się nad jéj grobem, udał się z otoczeniem swojém do poblizkiego gmachu, gdzie po skromnym obiedzie rozmawiał z Kardynałami i gośćmi w sali na piérwszém piętrze. Ojciec św. siedział na wywyższoném krześle pod baldachinem — gości było około 40 osób. Już miano wracać, gdy Przełożeni zakładu Rozkrzewienia Wiary przystąpili z prośbą, aby Ojciec św. pozwolił uczniom jeszcze raz ucałować nogi jego. Pius IX chętnie przychylił się do ich prośby, i niebawem 80 kleryków weszło do sali. Zaledwie weszli, zaczęła trzeszczéć podłoga, belka główna, na któréj spoczywało piérwsze piętro, załamała się z łoskotem, za chwilę wszyscy znajdujący się w sali stoczyli się bez wyjątku na dół, a belki, cegły, gruzy i krzesła spadały na nich z góry.

„*Niepokalana Panno! przyczyń się za nami*", zawołał Pius w chwili załamania się podłogi — i Matka Boża nie zawiodła jego ufności, bo chociaż 120 osób zsunęło się przeszło 20 stóp na dół, to nikt się nie zabił, nikt nie złamał ręki, ni nogi — a chociaż pewna liczba osób, mianowicie kleryków, którzy stali na środku sali i najprzód stoczyli się na dół, odniosła rany i guzy — ale Ojciec święty wyszedł bez szwanku.

To cud! chodźmy podziękować Panu Bogu, zawołał Pius IX, dowiedziawszy się, że nikt życia nie stracił; pośpieszył z ocalonymi do kościoła i zaintonował z wdzięcznością „Te Deum“.

I był to rzeczywiście *cud*, że ze 120 osób nikt nie zginął, spadłszy 20 stóp między różne rupiecie, deski, blochy, wśród walących się belek, gruzów, wśród duszącego kurzu i pyłu; że nikt śmiertelnie raniony nie został. Do niezamieszkanych i pustką stojących izb dolnych miały być wprowadzone konie papiezkie, i dopiéro w ostatniéj chwili inaczéj rozporządzono; można sobie wystawić niebezpieczeństwo, jakieby ztąd powstało, gdyby ten stós ludzi był spadł pomiędzy poranione i spłoszone konie, gdyby był wystawiony na ich kopanie i zabójcze skoki!

Skoro się ludność rzymska po powrocie Papieża dowiedziała o tém cudowném ocaleniu i groźném niebezpieczeństwie, w jakiém się Ojciec św. znajdował, zebrały się strwożone tłumy przed Watykanem, aby się naocznie przekonać, czy Pius IX zdrów i cały, ztamtąd pośpieszono do kościołów, aby Panu Bogu z głębi serca podziękować, a po dziękczynnych nabożeństwach w Rzymie — przyłączył się do téj radości cały świat katolicki. Dzień 12 Kwietnia stał się dniem podwójnie uroczystym: rocznicą powrotu Ojca św. z Gaëty do Rzymu i rocznicą cudownego ocalenia.

ROZDZIAŁ IV.

Stan wewnętrzny państwa. Pielgrzymka do Loretu. Podróż po kraju.

Wspomnieliśmy powyżéj, że Ojciec św. w swém sławném *Motu proprio*, czyli rozporządzeniu wydaném dnia 12 Września 1849 w Porticzi, nakréślił w ogól-

nych zarysach sposób zarządu państwa kościelnego. Na czele rządu stał Ojciec św., otoczony *radą ministrów*, po części z duchownych, po części ze świeckich osób złożoną, a zostającą przez lat blizko 30 pod przewodnictwem sekretarza stanu, kardynała *Antonellego*. Prawem z dnia 10 Września 1850 ustanowioną została *rada państwa*, któréj zadaniem było zbadanie wszystkich projektów do praw i ważniejszych spraw dotyczących zarządu państwa. Składała się ona z kardynała-prezydenta, 3 duchownych i 12 świeckich członków. Dnia 28 Października tegoż roku ustanowiono *radę finansów państwa*, która się zajmowała dochodami kraju, podatkami, cłami, zawiérała układy handlowe i spłacała długi państwa. Do téj rady należało 20 członków ze stanu właścicieli większych posiadłości ziemskich, kupców i professorów, których rady prowincyonalne prezentowały, a Ojciec św. potwierdzał, i ze 6 członków mianowanych przez samego Papieża. Oprócz kardynała-prezydenta i 3 księży reszta, w liczbie 23, byli świeccy. Do *rad prowincyonalnych*, zaprowadzonych rozporządzeniem z dnia 22 Listopada, wybiérał każdy powiat jednego członka; zbiérały się one dwa razy do roku, aby radzić o finansowych potrzebach prowincyi i donosić radzie ministeryalnéj o innych ważnych sprawach, stawiać wnioski, jakie dla dobra prowincyi uważały za potrzebne; wybrane z łona ich komisye baczyły pilnie na to, aby wszystkie prawa i przepisy ściśle wykonane były. Całe państwo kościelne podzielono na 4 *legacye*: Romanią, Marchie, Umbrią i Kampanią nadmorską (Marittima Campagna). Rzym z okolicą (Comarca) przyległą stanowił osobną całość. Legacye dzieliły się na delegacye, czyli prowincye, prowincye na powiaty, powiaty na gminy. Miasta i gminy zażywały znacznych swobód, wolności i przywilejów. Kardynał *Antonelli* rządził w imieniu Ojca św. całym krajem z wielką roztropnością, naprawiając złe, które sprawiła rewolucya.

Już od lat wielu żywił Ojciec święty silne postanowienie udania się w pielgrzymkę do *Loretu*, do cudownego domku Najświętszéj Panny, przeniesionego, jak utrzymuje pobożne podanie, przez Aniołów z Nazaretu na włoską ziemię — atoli dotychczas nie mógł życzeniu temu zadość uczynić. Nareszcie w r. 1857 wybrał się w dłuższą podróż, raz, aby wypełnić dawny ślub i u stóp Maryi podziękować Panu Bogu za doznane łaski, powtóre, aby zwiedzić północną część państwa swego, ujrzéć znowu dawniejszą swą stolicę biskupią, Spoleto, rodzinne miasto Sinigallią, przypatrzéć się z blizka stosunkom poddanych do rządu, zwłaszcza że od pewnego czasu znów rewolucya w północnych mianowicie dzielnicach głowę podnosić zaczynała.

Dnia 4 Maja 1857 roku opuścił Pius IX Rzym, a przybywszy do *Spoleto*, zabawił dzień jeden w dawniejszéj swéj rezydencyi. W *Asyżu* zwiedził groby świętego Franciszka i świętéj Klary, kilka dni zabawił w *Perudżii*, a 14 Maja przybył do świętego miejsca *Loretu*. Tutaj w tym cudownym domku, zwanym *kaza sancta*, gdzie Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi cudowne narodzenie Zbawiciela, odprawił Mszą św., modlił się gorąco wśród nieprzejrzanego tłumu pielgrzymów, w blasku papiezkiego majestatu do swéj Opiekunki Maryi tak samo — jak się przed 40 laty modlił w swém utrapieniu i niedoli. Na pamiątkę swego pobytu w Lorecie zostawił kosztowną złotą lampę i wspaniały, brylantami sadzony kielich, wielkiéj wartości. Z Loretu pośpieszył Pius IX przez Ankonę do Sinigallii, swego rodzinnego miasta, gdzie 3 dni zabawił. Sinigallia z zapałem i uniesieniem witała swego sławnego rodaka, z którego oddawna dumną już była, a który, choć krewnych swych nie bogacił, o rodzinném mieście zawsze pamiętał i hojnie je obdarzał. Już w r. 1852 wybudował i wyposażył Ojciec św. w

Sinigallii trzy nowe parafialne kościoły; w rok późniéj założył tamże wyższą szkołę, czyli akademią, pod nazwą: *Kolegium Piusa;* w r. 1854 wybudował kościół na przedmieściu della Pacze, a w roku 1856 kościół nad portem morskim pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi; nakoniec ufundował dom dla chorych i śpital dla inwalidów. W ogóle otrzymała Sinigallia w przeciągu piérwszych lat panowania Piusa w rozmaitych kościołach, gmachach, zakładach i innych podarkach przeszło 4 miliony złotych polskich. Przyjmowano téż Namiestnika Chrystusowego w Sinigallii nadzwyczaj wspaniale, ciesząc się z jego wywyższenia ponad wszystkich wiernych; przez 3 dni powtarzały się iluminacye i publiczne zabawy, a magistrat miasta wyposażył 25 ubogich dziewcząt i hojnie przez czas pobytu Papieża obdarzał ubogich. Wśród tych publicznych owacyi nie zapomniał Ojciec św. o spoczywających w Bogu dobrych rodzicach i krewnych swoich, i dnia 27go Maja odprawił za ich dusze mszą św. w kościele św. Maryi Magdaleny, gdzie ich ciała spoczywały. — Wspomnieliśmy co dopiéro o hojności Ojca św., i dodać możemy, że wszystkie dochody swoje, a teraz wszystkie te grosze, wpływające jako Świętopietrze do Rzymu, obraca Pius IX na dobroczynne cele i na ubogich, buduje i wyposaża wyższe zakłady naukowe, gimnazya i szkoły, śpitale i klasztory, wspiéra ubogich i potrzebujących, dopomaga ubogim uczniom do skończenia szkół i wykierowania się na ludzi; wspiéra ubogie kościoły na całym świecie, słowem każdy grosz złożony u stóp Ojca św. jest jak najlepiéj użytym, bo obróconym na chwałę Bożą i na potrzeby cierpiącéj ludzkości. O Piusie IX śmiało powiedziéć można to co o Zbawicielu powiada Pismo św.: pertransivit benefaciendo: *„przeszedł przez świat dobrze czyniąc.“*

Nigdy zaś ta *okoliczność* nie wyjawiła się wyraźniéj i dobitniéj, jak z okazyi podróży, o któréj

mówimy; wszędzie dokądkolwiek Pius IX przybył, dłoń jego ojcowska hojne rozsypawała dary i błogosławieństwa, wspiérał ubogich, zakłady i szkoły, kaplice i kościoły, klasztory i śpitale, rozdzielał drogocenne relikwie i miłe pamiątki, które wysoka godność dawcy tém droższemi czyniła. Przed wyjazdem Papieża z Rzymu mówiono o niezadowolnieniu poddanych, nieporozumieniu między rządzącymi a ludnością — podczas podróży Ojca św., która się od piérwszéj chwili podobną stała do tryumfalnego pochodu Najwyższego Kapłana i Króla, nie było nigdzie ani śladu nieufności lub niezadowolenia; wszędzie witano go oznakami największego uwielbienia, szacunku i radości, a żegnano ze łzami w oczach.

Bononia, stolica Romanii, przygotowała się tygodniową misyą, odprawioną przez Ojców Towarzystwa Jezusowego, na przyjęcie swego Zwiérzchnika, a przyjęcie to (9 Czerwca) było najwspanialsze ze wszystkich. Sama Bononia liczyła naonczas do 70 tysięcy miészkańców; do nich przyłączyło się około pięćdziesiąt tysięcy cudzoziemców z daleka i z blizka, by ujrzéć Głowę Kościoła i cześć Mu oddać należną. Podwójnie miłą była dla Ojca św. ta radość Romaniolów i ta serdeczność, z jaką go przyjmowali, bo właśnie o tę część kraju, w któréj dla bezpieczeństwa pozostały wojska austryackie, najbardziéj się obawiał; to téż chcąc poznać z blizka a dokładnie stan rzeczy, najdłużéj tu zabawił i przepędził w Bononii całe 2 miesiące. Nie będziemy obszernie opisywali wszystkich uroczystości; wspomnimy tylko, że w czasie swego tamże pobytu ukoronował Ojciec św. uroczyście cudowny Obraz Najświętszéj Panny z Monte della Guardia, i wypowiedział przy téj sposobności wzruszającą mowę; odprawił uroczystą procesyą Bożego Ciała, darował miastu 100,000 talarów na wykończenie katedralnego kościoła św. Piotra, i odprawił w témże mieście konsystorz kardynalski, na który prawie wszyscy Kar-

dynałowie z Rzymu przybyli. Wdzięczne miasto darowało Ojcu św. piękny zamek, w którym miészkał podczas swego pobytu, i kosztowną karetę, wartości 30 tysięcy talarów. Niestety, te objawy czci i wdzięczności nie trwały zbyt długo. Lud włoski podobny jest pod wielu względami do ludu żydowskiego, który w Palmową Niedzielę wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu! i: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!“ a w wielki Piątek krzyczał: ,,Ukrzyżuj go! ukrzyżuj! Krew' jego na nas i na syny nasze!“ Ci sami Bonończycy w dwa lata późniéj ofiarowali ten sam zamek — nieprzyjacielowi Piusa!

Zwiedziwszy jeszcze Ferrarę, Modenę, Florencyą, Livorno i Siennę (gdzie uczcił grób św. Katarzyny), powrócił Ojciec św., witany wszędzie serdecznie, dnia 5go Września do Rzymu, i wydał niebawem manifest do swych poddanych, dziękując im za tę miłość, któréj mu tak wiele dali dowodów.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Krzyż z Krzyża.

W dwunastym wieku po Narodzeniu Chrystusa Pana żył w Irlandyi, w Armagh, świątobliwy i bogobojny Arcybiskup, imieniem *Malachiasz*, który roku 1148 umarł w Clairvaux, jak to sam przepowiedział, na ręku świętego Bernarda, a w r. 1189 przez Papieża Klemensa III w poczet Świętych policzony został. Po tym pobożnym Arcybiskupie, o którego licznych cudach i proroczym darze wspomina tenże Bernard święty w jego żywocie, pozostały proroctwa o wszystkich papieżach, począwszy od Celestyna II (1143) aż do ostatniego, którym ma być Piotr Rzymianin, a zawiérające bliższe określenie 115 papieży, w których

liczbę wchodzi pięciu nieprawnie obranych (antypapów). Ponieważ Bernard święty w żywocie św. Malachiasza nie wspomina nic o tych proroctwach, co wszelako niczego przeciw nim nie dowodzi; dla tego dzisiejsi mędrcy, a mianowicie ci, którzy nie tylko w proroctwa, ale w ogóle *w nic* nie wierzą, krom tego, że człowiek od małpy pochodzi, powiadają, że te proroctwa późniéj zostały podrobione, i to około roku 1590. Nie będziemy się tu wdawali w długie wywody; powiémy tylko, że choćby i tak było, to zawarte są w nich bardzo ciekawe rzeczy, które się dotychczas zawsze sprawdzały i sprawdzają. Dość wspomnieć, że Pius VI nazwany tam jest *Peregrinus Apostolicus — Apostolski pielgrzym*; papież ten, jak wiémy, umarł na wygnaniu, bywszy poprzednio w Wiédniu u cesarza Józefa II, aby go skłonić do zaprzestania prześladowań Kościoła.

Dwuchsetny pięćdziesiąty dziewiąty papież nosi u św. Malachiasza nazwę, którąśmy na czele tego rozdziału położyli, nazwę *Crux de cruce — Krzyż z Krzyża*. O jakimże to Krzyżu wspomina tutaj święty prorok?

W Sabaudyi i Piemoncie panowała i panuje rodzina książęca, a dziś królewska, która w herbie swoim ma na *czerwoném polu biały krzyż* za godło. Liczy ona między przodkami swymi antypapę Felixa V, który się w r. 1439 nieprawnie wdarł na tron papiezki, i w proroctwie naszém nosi nazwę „*Miłośnik Krzyża*“, bo tak umiłował swój herb książęcy, że z téj miłości nieporządnéj, która się w pychę zamieniła, zapragnął choćby nieprawnie osięgnąć papiezką godność. Ta książęca rodzina ze swém godłem herbowém stała się prawdziwym krzyżem dla Ojca św., Piusa IX, i na swój krzyż herbowy przybiła Namiestnika Chrystusowego, gdyż od początku panowania jego godziła na zabranie ojcowizny Piotrowéj, popierała każdy ruch rewolucyjny w państwie papiezkiém,

i nie spoczęła prędzéj, aż święte dziedzictwo Kościoła zagarnęła jako łup pod swe panowanie. Krzyż sabaudzki stał się Krzyżem Piusa IX, dziś więźnia we Watykanie.

Św. Malachiasz tak nazywa następujących jedenastu papieży, którzy jeszcze po Piusie IX rządzić mają Kościołem bożym.

1. Lumen in Coelo — *Światło na Niebie.*
2. Ignis ardens — *Ogień płonący.*
3. Religio depopulata — *Spustoszona religia.*
4. Fides intrepida — *Nieustraszona wiara.*
5. Pastor angelicus — *Pastérz anielski.*
6. Pastor et Nauta — *Pastérz i Żeglarz.*
7. Flos florum — *Kwiat kwiatów.*
8. De medietate lunae — *Z pół księżyca.*
9. De labore Solis — *Z pracy słońca.*
10. Gloria Olivae — *Chwała pokoju.*

„*W ostatnim czasie prześladowania świętego rzymskiego Kościoła zasiędzie na papiezkim tronie Piotr Rzymianin. Ty, który pasiesz owce swoje wśród wielu prześladowań i cierpień. Skoro te przeminą, na ówczas miasto siedmiu pagórków zburzone zostanie i zjawi się Sędzia straszliwy* (*Jezus Chrystus*), *który sądzić będzie lud swój.*“

Czuwajcie przeto, bo nie wiécie dnia ani godziny!

Wiémy już, że po królu Karólu Albercie objął rządy w r. 1849 syn jego *Wiktor Emanuel.* Jest to człowiek brzydki na oko i brzydki w duszy — płonący żądzą panowania, do czego przed innymi pobudzał dumę jego minister Kamil *Kawur* (*Cavour*), którego jedyném życzeniem było zjednoczenie wszystkich Włochów na całym półwyspie pod jedno panowanie. Minister Kawur nie przebierał w środkach, i używał wszystkich dźwigni, jakie mu się nasunęły

pod rękę, byle tylko celu swego dopiąć: parał się z rewolucyą i ze stronnictwami przewrotu we Włoszech i w innych krajach, pochlebiał ludom i możnowładzcom, dążył bez wytchnienia do urzeczywistnienia swego planu, który następnie pojętni uczniowie jego wykonali. Zaczął od prześladowania Kościoła świętego w Sabaudyi i Piemoncie, a następcy jego skończyli na zaborze Rzymu. Biskupi, nie mogący się żadną miarą zgodzić na ustawy, jakie w r. 1850 za staraniem Kawura przyszły do skutku, podnieśli protestacyą — i poszli do więzienia, jak Arcybiskup turyński *Fransoni*, lub na wygnanie, jak Arcybiskup z Cagliari; nie dość na tém, odjęto Kościołowi wszelki wpływ na szkołę, zniesiono klasztory męzkie i żeńskie, a dobra ich zabrano na rzecz skarbu. Gdy wszystkie prośby, napomnienia i groźby nie skutkowały, widział się Ojciec św. zniewolonym 26go Lipca 1855 rzucić ekskomunikę, czyli wykluczyć z Kościoła wszystkich twórców, zwolenników i wykonawców tych ustaw, tak bardzo Kościół święty krzywdzących.

Niezadługo „krzyż“ domu sabaudzkiego jeszcze bardziéj miał zaciążyć nad Piusem.

W r. 1854 mimo że skarb państwa był próżny i zadłużony, kazał Kawur podwoić liczbę wojska, i dokazał tego, że oddział jeden wysłano na Krym, na pomoc mocarstwom zachodnim przeciw Rosyi; przez to zjednał sobie względy i przyjaźń Francyi i Anglii, otrzymał przystęp na kongres paryzki, na którym w niebogłosy biadał nad rozerwaniem półwyspu włoskiego pod względem narodowym, nad twardemi rządami Austryi w północnych Włoszech, nad „smutnym stanem“, w jakim się znajdowało Państwo Kościelne itd. itd. Wszystkie te skargi były przesadzone, a po większéj części bezzasadne, jednakże nie przeszły bez skutku, a tak zwana „opinia publiczna“, czyli gazeciarstwo, wiele z tego powodu narobiło hałasu.

Wiémy już z rozdziałów o rewolucyi w Rzymie, że Ludwik Napoleon Bonaparte, ówczesny prezydent Rzeczypospolitéj francuzkiéj, a teraz cesarz Francuzów Napoleon III, zawdzięczając wyniesienie swoje rewolucyonistom, musiał się z nimi liczyć i na niejedno im pozwalać, co się wcale do umocnienia tronu jego nie przyczyniało. Ilekroć chciał stanowczy opór stawić ich dążnościom — posuwali się oni do gróźb, a w r. 1857 targnął się nawet Felix *Orsini*, ze staréj szlacheckiéj rodziny włoskiéj pochodzący, na życie jego, chcąc go zabić za pomocą bomb, które odtąd nazwę Orsiniego noszą. Z więzienia napisał tenże Orsini 11 Lutego 1858 r. list do Napoleona, zapowiadając mu, że *tysiąc innych bomb* go czeka, jeźliby się wzbraniał przyśpieszyć zjednoczenie Włoch. Ten zamach strwożył cesarza francuzkiego, przechylił go na stronę Kawura, i sprawił, że w r. 1859 wybuchła wojna między Sardynią a Austryą. Napoleon pośpieszył Sardyńczykom na pomoc z 4 oddziałami wojska, i pobił wraz z nimi Austryaków 4 Czerwca pod *Magentą*, a 24 tegoż miesiąca pod *Solferino* — wskutek czego Sardynia otrzymała *Lombardyą*. Atoli ten łup nie wystarczał Kawurowi; pragnął on więcéj, pragnął zagrabienia całych Włoch, a mianowicie złamania i zniweczenia władzy papiezkiéj i usunięcia udzielnych książąt włoskich. Oddawna wysyłał potajemnie swych ajentów, rozrzucał pieniądze, rozdawał broń, i podburzał złemi pismami lud, aby wywołać powstanie w tych prowincyach. Skoro tylko Austrya, ostatniemi klęskami osłabiona, wycofać musiała wojska swoje z północnych Włoch, zagrabił księztwo *Toskańskie, Parmę* i *Modenę*, i przyłączył je do królestwa sardyńskiego, odstąpiwszy w zamian Napoleonowi Sabaudyą i Nizzę; ten sam los spotkał Romanią, z miastem stołeczném Bononią, która jeszcze przed dwoma laty z takim zapałem i uniesieniem witała Ojca św., a dziś sama rzuciła się w objęcia

wrogów jego i „dobrowolnie“ została przyłączoną do Sardynii! Pociągnione zgubnym przykładem, uwiedzione knowaniami z zewnątrz, prowincye te wyłamały się z pod ojcowskiéj władzy Papieża, i głosem niewielkiéj liczby zbuntowanych, zażądały aby je przyłączono do tego właśnie państwa, które w ostatnich latach pokazało się najnieprzyjaźniejszém dla Kościoła, dla jego praw i dla duchowieństwa! Posłuchajmy, jak się na to skarży Ojciec św. w obec Kardynałów dnia 20 Czerwca 1859 r.

A musimy boléć i ciężko boléć nad tém, że sprzysiężenie to wybuchło najprzód w mieście naszém Bononii, które obsypane będąc dobrodziejstwami naszemi ojcowskiemi, dało nam dwa lata temu, kiedyśmy je odwiedzali, tyle dowodów czci tak dla nas, jak i dla stolicy apostolskiéj. Jakoż właśnie w Bononii dnia 12 tego miesiąca, skoro tylko usunęły niespodzianie wojska austryackie, zaraz związkowi, znani z zuchwalstwa, depcąc wszelkie prawa bozkie i ludzkie i żadnego hamulca złości swéj nie cierpiąc, jęli się burzyć, zbroić, zbiegowiska czynić i wydawać rozkazy gwardyi miejskiéj. Udali się oni do pałacu Kardynała legata, i tam zrzuciwszy herby papiezkie, wywiesili w miejsce ich sztandar buntu, nie zważając zgoła na oburzenia i na protestacye najuczciwszych obywateli, co nie lękali się okazać grozy, jaką ich przejmowała zbrodnia podobna. Buntownicy..... posunęli się do tego stopnia zbrodni i bezwstydu, że ośmielili się rząd zmienić, ogłosić dyktaturę króla Sardynii, i wysłańców do tego króla wyprawić.

Przypomniawszy niewdzięcznym poddanym, jakie ich według przepisów Kościoła św. kary duchowne czekają, wyraził Ojciec św. nadzieję, „że książęta Europy, jak niegdyś, tak i dzisiaj dołożą wszelkiéj troskliwości, aby zasłonić panowanie doczesne, jakie do Stolicy apostolskiéj jest przywiązane, i że połączą zamiary swoje tudzież i usiłowania, aby je w całości zachować, z tego wychodząc przekonania, że każdemu z nich i wszystkim razem zależy

na tém, aby Papież rzymski miał wszelką wolność, i aby przez to zabezpieczony był pokój sumień katolików, w państwach ich zamieszkujących. Nadzieja nasza, kończył Papież, wzmaga się i z tego względu, że stósownie do oświadczeń ukochanego w Jezusie Chrystusie syna naszego, cesarza Francuzów, wojska francuzkie we Włoszech nie tylko nic nie uczynią przeciwko władzy naszéj doczesnéj i panowaniu Stolicy apostolskiéj, ale przeciwnie zasłaniać ją i zachowywać będą.“

Niestety, napróżno odzywał się Ojciec św. do książąt Europy; Austrya była pobitą i osłabioną; Cesarz Francuzów, pamiętając bomby Orsiniego, był raczéj po stronie Piemontu i Wiktora Emanuela, niż Ojca św., a chociaż wojska francuzkie stały w Rzymie, z największą swobodą zabrał król sardyński, czyli jak się odtąd wyrażano „*anektował*“ prowincye papiezkie. Nie koniec na tém!

Dnia 22go Maja 1859 r. umarł dzielny król neapolitański Ferdynand, który z tak synowską miłością podejmował u siebie Ojca św. w Gaëcie i w Neapolu, a rządy po nim objął młody i niedoświadczony syn jego *Franciszek II.* W rok potém, osławiony *Garybaldi*, nie bez wiedzy Kawura i Wiktora Emanuela, korzystając z nadarzającéj się sposobności, zebrał kilka tysięcy ochotników, zagrabił Sycylią, potém Neapol, a choć młody król mężnie się bronił w Gaëcie, dobył i téj twierdzy i zmusił Franciszka II do schronienia się w Rzymie. Chociaż Kawur wypiérał się wspólnictwa z Garybaldim, przyjął jednakże zdobyte przezeń państwo; aby zaś połączyć północne Włochy z południowemi, zażądał od Ojca św. ustąpienia Umbryi i Marchii, słowem wszystkich posiadłości papiezkich, z wyjątkiem Rzymu i okolicy — na które koléj późniéj przyjść miała.

Na wieść o zbliżaniu się wojsk sardyńskich wybuchły powstania w miastach papiezkich, podburzonych i dobrze obrobionych przez agentów Kawura

i Garibaldego, a jak w r. 1859 powstały Bononia, Ravenna, Perudża, tak w r. 1860 podniosły się Pesaro, Montefeltro, Urbino, a nawet Sinigallia, rodzinne miasto Ojca św., tylu dobrodziejstwy przez niego obsypane, i zażądały pomocy króla sardyńskiego przeciw własnemu Ojcu i Królowi, którego tak haniebnie zdradziły. Ojciec św. nie mógł pozwolić na to, aby własność Kościoła bez wszelkiego oporu wydaną została napastnikom; — niebawem zebrała się w Rzymie garstka walecznych żołnierzy, złożona z ochotników całego świata katolickiego, mianowicie: Francuzów, Belgijczyków i Irladczyków, którzy na wieść, że Ojcu świętemu grozi niebezpieczeństwo, ochoczo pośpieszyli na jego obronę. Tą garstką walecznych dowodził jenerał francuzki *Le Moricière*, słynny zwycięzca Abdelkadera, późniéj przez cesarza Napoleona III wygnany z kraju, człowiek nadzwyczaj cnotliwy, Chrześcianin, przywiązany całém sercem do Kościoła, żołniérz nieustraszony i mężny jak lew! Już wojsko papiezkie przywróciło spokój i porządek w kilku miastach zbuntowanych, — gdy nagle *dnia 18go Września 1860 r.* napadnięto je z pogwałceniem praw narodów i wszelkich zasad sprawiedliwości, bez wypowiedzenia wojny, pod *Castelfidardo*, niedaleko *Loretu*. Waleczny pułkownik *Pomidan* poległ śmiercią bohatyra, wojsko papiezkie, znienacka od przeważnéj siły zdradzieckich nieprzyjaciół napadnięte, poniosło klęskę i poszło w rozsypkę. Jenerał Lamoricière schronił się z resztą do *Ankony*, gdzie po jedenastu dniach, wyczerpnąwszy wszystkie środki obrony, wystrzelawszy cały zapas amunicyi aż do ostatniéj kuli, musiał kapitulować.

Po téj klęsce całe Włochy stały otworem dla Wiktora Emanuela, który stanąwszy osobiście na czele wojska, odbył zwyczajną komedyą, tj. kazał ludności w prowincyach papiezkich przez głosowanie oświadczyć, że go chce miéć panem i królem swoim, ode-

brał od niéj hołd i wkroczywszy do królestwa neapolitańskiego, kazał się dnia 17go Marca 1861 r. ogłosić *Królem Włoch*! W trzy miesiące potém sprawca tego wszystkiego, Kamil Kawur, umarł nagłą śmiercią!

Garybaldi, któremu tego wszystkiego zawsze było za mało, wybrał się na czele oddziału ochotników na zdobycie Rzymu i wypędzenie Ojca św. ze stolicy chrześciaństwa. Atoli ponieważ „godzina jego jeszcze nie nadeszła" i ponieważ cesarz Francuzów nie chciał pozwolić na to, aby państwo włoskie od razu i tak nagle zajęło całe Włochy — przeto jenerał *Cialdini*, ten sam, który przed 2 laty tak zdradliwie napadł wojsko papiezkie pod Castelfidardo, wyruszył przeciwko niemu, pobił oddział jego 28 Siérpnia pod *Aspromonte*, i wziął go do niewoli. Tak ocalał przynajmniéj Rzym z okolicą — a z całego państwa kościelnego, liczącego przed r. 1859 814 mil kwadratowych, zostało 214 mil z 800,000 mieszkańców.

Napaść ta na własność Kościoła i zrabowanie państwa kościelnego żalem i boleścią przepełniły serce Ojca św. Podniósł on głos wymowny z wysokości świętéj Stolicy, z prawdziwie apostolską odwagą bronił praw rzymskiego Biskupa, protestował przeciw zdradzieckiéj grabieży, a nie mając innéj broni przeciw napastnikom, dźwigał z poddaniem się woli Bożéj ciężki *Krzyż*, jaki Bogu na barki jego złożyć się podobało, i modlił się, jak niegdyś Chrystus na Golgocie, za nieprzyjaciół swoich.

ROZDZIAŁ VI.

Kanonizacya Świętych. Sylabus. Ośmnastowiekowa Rocznica. Mentana. Sekundycye. 1862. 1864. 1867. 1869.

Kiedy tak właśni rodacy, synowie téj ziemi włoskiéj, którą Pius IX tak gorąco ukochał, za którą tyle razy wznosił dłoń błagalną do Boga, krzyżowali

Ojca Kościoła, kiedy mu wydziérali tę ziemię, któréj przez tyle wieków bronili poprzednicy jego, przed hordami barbarzyńców piersią własną ją zasłaniając — Bóg z innéj strony pocieszał strapione serce Namiestnika swego, bo „Bóg zasmuci — Bóg pocieszy, on jest panem wszystkich rzeczy“ śpiéwamy słusznie w staréj i pięknéj pieśni polskiéj. W tym samym mniéj więcéj czasie protestancki król Danii, w któréj religia nasza św. przez trzysta lat gnębioną i poniewieraną była, zdjął jarzmo ciążące na Kościele katolickim i dał wiernym swobodę, do któréj tak dawno wzdychali, i udzielił im wolności wyznawania nauki Zbawiciela i uznawania Głowy Kościoła w Rzymie (31go Grudnia 1860). — Równocześnie na drugim krańcu Europy, tam dokąd dziś oczy wszystkich są zwrócone, w słowiańskim kraju bułgarskim, natchnął Bóg serca znacznéj liczby kapłanów i wiernych, oświécił ich dusze promieniem wiary i obudził w nich pragnienie przyłączenia się do owczarni Chrystusowéj. Bułgarzy, którzy w 9 wieku popadli w błędy Focyusza, wyrzekli ich się wprawdzie pod koniec 12go wieku atoli w chwili, w któréj podbici zostali pod panowanie tureckie przez Bajazeta I (1396), straciwszy narodową niepodległość, w schizmy zdradzieckie ponownie wpadli sidła. Dnia 30go Grudnia 1860 kapłani i wielka liczba świeckich stanęli w imieniu swych braci przed apostolskim wikaryuszem, Monsygniorem Brunoni i Prymasem ormiańskim, Monsygniorem Hassunem, prosząc ich o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego. „Uznajemy Waszę Świątobliwość, pisali Bułgarzcy w adresie do Ojca św., za głowę Kościoła katolickiego, za Następcę św. Piotra i Namiestnika Zbawiciela, i wyznajemy wszystkie prawdy, jakich naucza święty, rzymski, powszechny i apostolski Kościół.“ Ojciec św. widząc w tém dowód miłosierdzia Pańskiego, przyjął otwartemi ramiony zbłąkaną trzodę i wyświęcił dla niéj w kaplicy syks-

tyńskiéj nowego Arcybiskupa w osobie księdza *Sokalskiego.*

I Kościół katolicki ze wszystkich stron świata pośpieszył z wynurzeniem swego współczucia dla Ojca Chrześciaństwa; zewsząd nadchodziły adresy wyrażające oburzenie wszystkich katolików z powodu o pomstę do nieba wołającego pokrzywdzenia Stolicy św., zapewniające Ojca św. o przywiązaniu i czci gorącéj, jaką serca wszystkich przejęte są dla dostojnéj jego Osoby; ze wszystkich stron płynął obficie grosz piotrowy, a dziarscy i bitni ochotnicy ubiegali się o pierwszeństwo w ofiarowaniu usług swych Papieżowi.

Nad te dowody uległości i przywiązania, nad te ofiary grosza i krwi, stokroć droższym był dla Ojca św. ów zapał bezgraniczny i rozbudzenie ducha w całym Kościele. — Jak niegdyś psalmista Pański, natchniony wieszcz-król śpiéwał Panu: „*ci na koniach a owi na wozach — my zaś w imię Pańskie*“, tak wonczas cały świat katolicki zawołał jednym wspólnym głosem: „Wy mieczem i działami — a my modlitwą walczyć będziemy.“ Tą świętą bronią uzbroili się wierni, i oczyszczając serca we łzach i pokucie, przebłagawszy Boga, który ich karał za grzéchy i winy — w kornéj się modlitwie do Niego wstawiali za Ojcem Chrześciaństwa. A choć Bóg nie wysłuchał jeszcze dotychczas wołania naszego, choć miara zbrodni popełnianych przeciw Stolicy św. jeszcze ciągle się dopełnia, to przyjdzie chwila, w któréj głos nasz, jak głos synów Izraela w niewoli egipskiéj, wzruszy sprawiedliwego Pana i wymiar sprawiedliwości przyśpieszy.

Nikt inny nie umiał i nie umié lepiéj ocenić niewypowiedzianéj wartości modlitwy, ze skruszonego i czystego pochodzącéj serca, jak Pius IX. Tą bronią walczył on i walczy przez wszystkie lata swego pontyfikatu, i kiedy głos swój podniesie do świata ka-

tolickiego, to go *nie wzywa do broni, tylko do modlitwy. Walczyć nam potrzeba*, powiedział on w jednéj z wspaniałych alokucyi swoich, walczyć jak jeden mąż, ale *nie żelazem*, tylko modlitwą. Kiedy Piotr wtrącony był przez Heroda do więzienia, *modlitwa zań czyniona była przez wiernych*; i Pius IX, więźniem będąc w Watykanie, żąda od dziatek swych mianowicie modlitwy. A ponieważ Święci Pańscy, oni starsi bracia nasi, co zwycięzko prześli przez ten padoł płaczu i niedoli, przedewszystkiém u tronu Bożego za nami się wstawiają i modlą — dla tego Pius IX starał się i stara wielce o to, aby cześć ich coraz bardziéj się szérzyła i rosła, aby za ich przyczyną Bóg wysłuchał próśb i błagań naszych. W czasie długiego panowania swego wyniósł Pius IX znaczną liczbę świętych Pańskich na ołtarze, i cześć ich wiernym zalecił. W r. 1850 wpisał w poczet błogosławionych *Piotra Klawera* z Towarzystwa Jezusowego; w tymże samym roku błogosławioną ogłosił *Maryę Annę de Praksedes*, a w r. 1852 *Jana de Brito*, „jako wzór stałości chrześciańskiéj w tych ciężkich czasach“, do grona błogosławionych wliczył. Ten sam zaszczyt spotkał *Jana Grande* (1852) *Pawła od Krzyża* (1852; w r. 1867 ogłoszonego Świętym), *Germanę Cousin* (Kuzę 1853), **Andrzeja Bobolę**, zamordowanego przez schizmatyckich kozaków, (1853) i *Jana Leonardi* (1861). Razem wpisał Pius IX aż do r. 1861 ośmiu sług pańskich w poczet błogosławionych. W roku 1862 nastąpiła piérwsza *kanonizacya*, czyli wyniesienie błogosławionych pańskich do godności *Świętych*. W roku 1594 *dwudziestu trzech* zakonników franciszkańskich i 3 Jezuitów poniosło śmierć za Chrystusa w Nangazaki, w Japonii; męczennicy ci już w r. 1627 zostali przez Kościół uznani za błogosławionych — Pius IX postanowił ich wynieść do godności Świętych, a z nimi razem obdarzonego proroczym duchem i władzą czynienia cudów

członka zakonu Trynitarzy, *Michała de Sanktis*, który już w r. 1779 błogosławionym ogłoszony został.

Aby zaś dzień przeznaczony na kanonizacyą tych sług Bożych jeszcze bardziéj uświetnić, aby w opuszczeniu i pokrzywdzeniu doznać pociechy z widoku braci swych, Biskupów, zawezwał Ojciec św. książąt Kościoła po całym świecie rozproszonego, aby na onę uroczystość do Rzymu przybyli. Zaledwie się rozległ głos Ojca św. po lądach starego i nowego świata, aliści z najdalszych stron pośpieszyli Biskupi i wierni do Wiecznego Miasta. *Trzystu* Następców Apostołów ze wszystkich stron kuli ziemskiéj przybyło do Rzymu — uroczystość odbyła się dnia 8go Czerwca 1862 w ogromnéj Bazylice św. Piotra. Wspaniały pochód otwiérały siéroty i uczniowie konwiktów, za nimi szło duchowieństwo zakonne i świeckie, daléj Biskupi i Arcybiskupi, Patryarchowie, Kardynałowie, książęta i generałowie, w środku niesiono Ojca św., na bogatém krześle. Po trzykroć, jak przepisuje ceremoniał papiezki, błagali książęta Kościoła Ojca św., aby czcigodnych wyznawców i męczenników wyniósł do godności Świętych Pańskich, a gdy odczytano dekret, dziękczynne Te Deum Laudamus zabrzmiało w obszernych i wspaniałych krużgankach i nawach bazyliki św. Piotra.

Nazajutrz zgromadził Ojciec św. Biskupów zebranych w Rzymie, pomiędzy którymi się znajdował i śp. Arcybiskup Przyłuski, i miał do nich sławną alokucyą z dnia 9go Czerwca 1862 „o najgłówniejszych błędnych naukach naszego nieszczęśliwego stulecia,“ na którą Biskupi odpowiedzieli adresem, w którym między innemi czytamy co następuje:

Obyś długo żył, Ojcze święty, i błogo rządził Kościołem katolickim, obyś go bronił twą mocą, kierował twą mądrością, zdobił twemi cnotami. Jako dobry Pastérz idź przed nami, paś owce i baranki swoje na niebieskiém pastwisku, orzeźwiaj je zdrojem Bożéj mądrości. *Tyś dla nas jest zachowawcą prawdziwéj nauki, punktem środkowym*

jedności, i światłem niezmienném, zgotowaném ludom przez mądrość Bożą. Tyś jest opoką Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą.

Kiedy Ty mówisz — my słuchając głosu Twego, słuchamy głosu Piotra; kiedy rozkazujesz, my, wypełniając rozkazy Twoje, Chrystusowi jesteśmy posłuszni. Podziwiamy Cię, widząc jak pełnisz Twój św. urząd wśród tylu doświadczeń i burz z rozpromienioném czołem, z niewzruszoną odwagą, niezwyciężoną i nieugiętą siłą.

Uznajemy, iż władza świecka jest niezbędnie potrzebną Stolicy św., i że z wyraźnéj woli Bożéj ustanowioną została. Oświadczamy bez wahania się, że w dzisiejszych mianowicie czasach, władza ta dla dobra Kościoła jest nieodzowną, bo *Ojciec św. nie może żadną miarą być poddanym, ani nawet gościem innego monarchy.* Każdy przyznać musi, że wśród różnicy zdań, instytucyi i dążności ludzkich w Europie powinno się pomiędzy trzema lądami starego świata znajdować św. miejsce i dostojna stolica, z któréjby się do książąt i do ludów odzywał głos wyższy, głos sprawiedliwości i wolności, głos bezstronny i nieuprzedzony.

Potępiamy wraz z Tobą potępione przez Ciebie błędy; odrzucamy i brzydzimy się temi nowemi i fałszywemi naukami, rozszérzanemi wszędzie na niekorzyść i szkodę Kościoła świętego; potępiamy to pogwałcenie świątyń, te rabunki, to odebranie swobody i wolności duchownéj, oraz wszystkie bezprawia popełnione przeciw Kościołowi rzymskiemu i Stolicy Piotra.

„Paś owce Swoje, paś baranki Swoje“, mówili Biskupi w swym adresie do Ojca św. Nauczanie świata, przypominanie odwiecznych prawd Bożych tak duchowieństwu jak wiernym, jest jedném z trzech najgłówniejszych zadań najwyższego Biskupa, które Pius IX wypełniał zawsze i wypełnia jak żaden z Papieży. Ileż to razy odzywał On się do całego świata w tych wspaniałych allokucyach, Encyklikach, czyli okólnikach, w bulach i brewiach, w których zachęcał, podnosił, napominał, gromił i karcił surowo, gdy tego

było potrzeba, w których każdy błąd, skoro się tylko pojawił, należycie napiętnowany i zbity został. Aby zaś wiernym od razu przywiéść na pamięć wszystkie najgłówniejsze błędy i nauki, zatruwające społeczeństwa dzisiejsze, wydał Ojciec św. w dziesięć lat po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, 8 Grudnia 1864 r., sławną encyklikę zaczynającą się od słów „Quanta cura.“ W okólniku tym Ojciec św. jeszcze raz występuje przeciw wszystkim fałszywym zasadom, przeciw którym za panowania swego niejednokrotnie słowem, pismem i czynem już był wystąpił; do okólnika papiezkiego zaś dołączył kardynał sekretarz Stanu tak zwany *Syllabus*, zebrany przez Ojca *Bilio*, wówczas zakonnika Barnabitę, dziś kardynała.

Zapewne już niejednokrotnie słyszałeś, Czytelniku, ten wyraz „*Syllabus*“, który ogromnego w świecie narobił hałasu i często bardzo służy jako broń przeciw Kościołowi. Słaba to i nędzna broń w ręku przeciwnika — ale potężna i straszliwa w ręku Ojca św., w ręku Kościoła.

„Syllabus“, wyraz grecki, pochodzący od słowa greckiego, „syllambanein“, znaczy tyle co „zbiór“, „wykaz“, i jest rzeczywiście wykazem wszystkich grzéchów, błędów, herezyi, wszystkich chorób dzisiejszego społeczeństwa, których Ojciec św. wyliczył aż 80! Ojciec Bilio zebrał ten wykaz ze wszystkich przemów, okólników i innych pism Ojca św., uporządkował je podług rozmaitych przedmiotów, któremi się zajmują, a uczynił to z wyraźnego polecenia Ojca św. Piérwsze 18 artykułów zawiérają fałszywe i błędne zdania o wierze św.; następne 20 wymierzone są przeciw Kościołowi św. i jego prawom; artykuły 38—45 mieszczą w sobie fałsze o stosunku społeczności świeckiéj do Kościoła św.; 45—54 występują przeciwko przyrodzonym i chrześciańskim prawom moralności; 54—64 burzą naukę Kościoła św. o sakramencie Małżeństwa;

65 i 66 zawierają mylne zdanie o doczesnéj władzy Ojca św., a 67—80 kwintesencyą czyli streszczenie zasad nowoczesnego liberalizmu, przeciw któremu Ojciec św. występuje w alokucyach z 1852, 1855 i 1861 r.

Jeźli człowiekowi brzydkiemu, a pragnącemu dzić za pięknego, pokażesz w zwierciedle jego prawdziwy obraz, jego brzydotę — z pewnością wdzięcznym ci za to nie będzie, owszem oburzy się na ciebie. Tak téż oburzyło się na Ojca św. nowoczesne pogaństwo, nowoczesna niewiara i nowoczesny liberalizm i poczęły krzyczéć w niebogłosy na „Syllabus“ służący do dziś dnia liberałom za *straszaka*, którym straszą wszystkich ludzi chwiejnych i katolików małéj wiary. Przypomnienie starych prawd chrześciańskich, na których podstawie zbudowany jest Kościół i na których oprzéć się muszą społeczeństwa, jeźli nie chcą rozpaść się i runąć, nazwano policzkiem wymierzonym przeciw nowoczesnéj cywilizacyi i postępowi, nazwano urąganiem temu co duch ludzki zdobył w ostatnich wiekach. Powiedziano, że społeczeństwo nie może żadną miarą zgodzić się na zasady wyłuszczone w Syllabusie, „tworzącym nieprzebytą przepaść między Kościołem a państwem.“ Tak! policzkiem jest Syllabus, i jeszcze więcej niż policzkiem dla téj fałszywéj i zdradzieckiéj cywilizacyi, dla téj obłudnéj oświaty, dla tego rzekomego postępu, które wspólnie odwodzą ludy od Boga, od wiary Ojców, od tradycyi chrześciańskich, które nas wiodą nad przepaść, wyziębiają serce i z dzieci Bożych robią nas przeciwnikami Boga. Pius IX zdarł maskę obłudy z ich twarzy, nazwał je właściwém imieniem, stawił przed niemi zwierciadło i pokazał światu, jak właściwie wyglądają. I dla tego to ów okrzyk grozy i oburzenia! Ale Ojciec św. miał przytem inny wzniosły i szlachetny cel na oku. Nie chciał on urągać światu, nie chciał nad nim tryumfować dumnie, ale go chciał z drogi fałszu *spro-*

wadzić na drogę prawdy, pragnął jego zwrócenia się do Boga, którego się był wyparł — i dla tego równocześnie wezwał wiernych do gorących modłów i „na wzór Jubileuszu odpust całemu światu katolickiemu ogłosił.“

Na trzy miesiące przed ogłoszeniem Encykliki „Quanta cura“ zawarł cesarz Napoleon III, rzekomy obrońca Kościoła i Ojca św., układ z Wiktorem Emanuelem (15 września 1864) i zobowiązał się pomiędzy innemi, że w przeciągu 2 lat wycofa wojska swoje z Państwa kościelnego. „Król włoski“ przyrzekł natomiast „uroczyście,“ że się zadowolni tém, co dotychczas wydarł Ojcu św. i Florencyą, jako stolicą państwa; że ani sam więcej grabić nie będzie, ani téż komu innemu grabić nie pozwoli ojcowizny Kościoła. Tak przyrzekał Wiktor Emanuel, ale w duszy inne żywił zamiary; oczy jego tak samo zwrócone były na Rzym, jak oczy Garybaldego, jedno podczas gdy ten ostatni głośno wołał: „Roma o la Morte“ *musimy Rzym posieść albo zginąć* — to Wiktor Emanuel czekał spokojnie i wytrwale dogodnéj chwili, aby znienacka i zdradziecko wedrzéć się do stolicy chrześciaństwa, jak to w kilka lat późniéj uczynił.

Tymczasem nadszedł rok 1866, a z nim wojna prusko-austryacka i włosko-austryacka. Po klęskach pod Królowymgrodem i Nahodem musiał cesarz austryacki, mimo że Włosi i na lądzie i na morzu (pod Kustocą i Lissą) porażeni zostali, odstąpić sprzymierzeńcowi Prus dumną „królową morza“, wspaniałe miasto Wenecyą, wraz z przyległą do niéj prowincyą. Odtąd do zaokrąglenia królestwa włoskiego nie potrzeba było więcéj nic, jak tylko onych 214 mil kwadratowych i Wiecznego Miasta, dla tego ponownie zabrzmiały na półwyspie głosy rewolucyonistów —

„Roma o la morte“, „Rzym lub śmierć“ a chwila była tém dogodniejsza, że Napoleon, wierny danemu słowu, odwołał wojska francuzkie, które aż do onéj chwili broniły Rzymu przed napaścią. I byłby Ojciec św. pozostał zupełnie bez obrony i bez pomocy, gdyby nie gorliwość i zapał katolików, którzy to co najdroższego mieli, życie swych dzieci, ofiarowali Kościołowi. Ze wszech stron, a mianowicie z Francyi, Belgii, Holandyi i Niemiec, śpieszyli młodzieńcy i dojrzali mężowie, by piersiami swemi zasłonić tego, któremu własni rodacy chcieli wydrzéć ostatki mienia. Aż do roku 1865 był Monsynior *Merode* „prominiistrem broni“; w tym zaś roku stanął jenerał *Herman Kanzler*, Niemiec, na czele organizacyi niewielkiego korpusu papiezkiego, który w r. 1867 liczył 12,000 żołniérza i składał się z legionu żandarmeryi (12 kompanii pieszych, 1 szwadron konnicy) z 1 oddziału artyleryi z 36 działami, z 1 batalionu strzelców, 1 pułku liniowego, 3 szwadronów dragonów, 1 pułku zagranicznych karabinierów, 1 pułku żuawów (24 kompanie) i legii rzymskiéj czyli antybskiéj, sformowanéj za pozwoleniem rządu we Francyi. Była to garstka w porównaniu ze zbrojną siłą włoską, ale garstka wyborowa, gotowa zginąć w obronie sprawy Kościoła, garstka prawdziwych chrześciańskich bohatérów.

Zbliżył się rok 1867 — rok pamiętny w dziejach Kościoła obchodem tysiącznéj ośmsetnéj rocznicy śmierci św. Apostołów Piotra i Pawła i bohatérstwem papiezkich ochotników.

Pius IX, aczkolwiek mu nie były tajnemi zamiary wrogów Kościoła, aczkolwiek wiedział, że lada chwila nowego zamachu na Rzym spodziewać się może, ufny w pomoc Bożą i nie dający się ustraszyć żadném niebezpieczeństwem, odezwał się znów do Biskupów i wiernych, a pragnąc jak najbardziéj uświetnić uroczystą pamiątkę męczeńskiéj śmierci książąt Kościoła

— zawezwał ich do pielgrzymki do grobów apostolskich. W r. 1854 przybyło do Rzymu 200 Biskupów; w r. 1862 widziało miasto wieczne 300 dostojników kościelnych — w r. 1867 jedno słowo Najwyższego Kapłana sprowadziło 500 Arcypastérzy, 1500 kapłanów i około 150 tysięcy wiernych! Nigdy Rzym nie oglądał tylu naraz Biskupów, w których liczbie znajdowali się Najprzewielebniejszy nasz *Arcypastérz*, dziś *Kardynał, Ks. Wierzchlejski*, Arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, *Ks. Litwinowicz*, Metropolita lwowski obrządku greckiego, *Ks. Szymonowicz*, Arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, *Ks. Manasterski*, Biskup przemyski, *Ks. Cybichowski*, Nominatsufragan gnieźnieński, *Ks. Sembratowicz*, Arcybiskup nazyanzeński i *Ks. Rafał Popów*, Biskup Zjednoczonych Bułgarów. Ksiądz Prałat *Koźmian*, jako protonotaryusz apostolski, z prawa i z obowiązku zasiadał na Konsystorzach papiezkich, jakie się odbyły przed uroczystością. Nasz Arcypastérz złożył od owieczek swoich 84,800 złotych polskich świętopietrza.

Jak w r. 1862 tak i w r. 1867 pomnożył Ojciec św. zastęp poradników i orędowników, wstawiających się za nami u stóp tronu Bożego. *Dziewiętnastu męczenników*, którzy śmierć ponieśli dla Chrystusa w czasach reformacyi, pod Gorkum, błogosławiony *Jozafat*, arcybiskup połocki, zamordowany w Witebsku przez schizmatyków, błogosławiony *Piotr Arbuez*, błog. *Paweł od Krzyża, Leonard de Porto Mauricio* i *Germana Cousin*, zostali wpisani w poczet Św. Pańskich, czyli *kanonizowani*, 205 męczenników japońskich w poczet błogosławionych. Podczas uroczystości Kanonizacyi wywieszono wedle zwyczaju wspaniałe chorągwie, przedstawiające cuda kanonizowanych Świętych Pańskich. Chorągiew' naszego świętego męczennika, Jozafata, najbliższą wielkiego ołtarza zawieszona była na jednym z cztérech olbrzymich węgielników, podtrzymujących Kopułę św. Piotra, tuż

przy kaplicy św. *Andrzeja*, apostoła Słowiańszczyzny. Obraz wystawiał szlachcica polskiego w więzieniu, w kajdanach, ale te kajdany już strzaskane na jego ręku, bo oto unoszący się naprzeciwko w powietrzu św. Jozafat dotknął ich swoim pastorałem; na dole napis taki:

Szlachcicowi polskiemu w ochydnym jęczącemu jasyrze,
Święty Jozafat, biskupią odziany szatą
Zjawia się i pastérskiéj laski dotknięciem
Zdruzgotawszy pęta — wolno odejść każe.

Wspaniały był zaiste widok Kościoła św., obchodzącego po upływie 18 wieków pamiątkę chwalebnéj śmierci piérwszego Biskupa rzymskiego, Piotra, i nauczyciela narodów Pawła św., którzy, choć nie tego samego dnia, jak niesie kościelne podanie, piérwszy na krzyżu, drugi od miecza zginęli. Krew' ich jakże błogie i święte wydała owoce, jak potężnym był przykład dany przez nich wiernym, kiedy po 18 jeszcze wiekach Kościół przez nich założony mógł się chlubić męczennikami. Na tych samych miejscach, kędy przed wiekami przelali krew' swą za Chrystusa, wznoszą się dziś wspaniałe, niebotyczne świątynie. Rzym pogański zamienił się w metropolią całego chrześciaństwa — a chociaż niebawem nowi prześladowcy Kościoła zająć mieli gród święty i zasiąść na tronie dotkniętych prawicą Bożą Neronów i Dyoklecyanów, to ośmnastowiekowe istnienie, cudowne sprawy i niepojęty wpływ Kościoła na dzieje świata, najlepszą są rękojmią, iż i te nowe zamachy rozbić się muszą o skałę Piotrową.

Garybaldemu i jego zwolennikom zdało się, że po klęskach Austryi, po odebraniu jéj Wenecyi, nadeszła dogodna chwila, w któréj bezkarnie będą mogli wykonać swe zbrodnicze zamiary. Gromady rewolucyonistów rozbiegły się po Państwie Kościelném, szerząc wszędzie zgubne zasady, podżegając lud przeciw

rządom papiezkim, rabując i plądrując. Nareszcie w Październiku przyszło do walki. Rząd włoski, pragnący udowodnić Europie, że wiernie wykonuje układ zawarty z Napoleonem w r. 1864, chociaż jawnie popiérał rewolucyonistów, choć ich zaopatrywał w broń, proch i kule, ujął Garybaldego pod *Asinalunga* i wywiózł go na wyspę Kaprerę, zkąd jednakże stary bandyta z wiedzą rządu niedługo umknął i stanął na czele swych zwolenników, których liczba wynosiła przeszło 20,000.

Jenerał Kanzler nie mógł wyprowadzić w pole więcéj, jak 5000 żołniérza, gdyż resztę trzeba było zostawić na obronę Rzymu, gdzie ludzie przewrotu zaczęli znów swe niecne praktyki. Najochydniejszym ich czynem było wysadzenie w powietrze koszar Żuawów, niedaleko św. Piotra, dokonane dnia 23go Października. Podli zbrodniarze, a mianowicie: *Monti* i *Tonietti* (Tognetti) chcieli zagrzebać w gruzach koszar dzielnych żuawów papiezkich, — atoli szczególnem zrządzeniem Opatrzności Bożéj stało się, że krótko przed dokonaniem haniebnego występku, Żuawi wyszli z koszar, i uszli zagłady. Mimo to 27 ludzi z muzyki pułkowéj, zacni Włosi, którzy byli w koszarach zostali, zginęło przy téj sposobności.

Kiedy się to dzieje w Rzymie, na prowincyi wojska papiezkie ścierały się z napastnikami i rokoszanami. Najbardziéj odznaczyli się Żuawi, pod dowództwem nieustraszonego pułkownika *Allet'a* i podpułkownika *Szarette* (*Charette*). Cudów waleczności dokazywała ta garstka bohatérów pod *Monte Libretti* (13go Paźdź.), pod *Nerolą* (18go t. m.) i pod *Monte Rotondo* (25go Paźdź.) Ogólny zapał i uniesienie, jakie we Francyi wywołała sprawa zagrożonego Ojca świętego, zniewoliły Napoleona do wysłania korpusu wojska do Włoch, który wylądował pod koniec miesiąca Października, a dnia 30go tegoż miesiąca wkroczył do Rzymu. Stanowczą bitwę, w któréj się wojsko

papiezkie nieśmiertelną okryło sławą, stoczono *dnia 3go Listopada 1867 pod Mentaną.* Piętnaście tysięcy rewolucyonistów, walczących pod osobistém dowództwem Garybaldego, piérzchnęło przed 3,000 ochotników papiezkich, którym, jako tylna straż, po południu przyszło w pomoc 2,000 Francuzów pod dowództwem jenerała *Pothès.* Garybaldi, który z takim zapałem krzyczał po Włoszech całych — „Rzym mieć musimy — albo zginąć“ — krzyknął w ostatniéj chwili „Ratuj się, kto może“, i nie widziawszy Rzymu — drapnął w bezpieczne miejce. Tysiąc Garybaldczyków poległo, 1500 dostało się do niewoli — a z wojska papiezkiego *legło 30 niezwyciężonych!*

Rzym został ocalony!

W wojsku papiezkiém służyło około 20 *Polaków*, pomiędzy nimi pp. *Edward hr. Raczyński*, *Dębowski* i *Romer.* Nie wszyscy z nich mieli to szczęście, by ponieść zaszczytne blizny na polu walki, choć wszyscy tego serdecznie pragnęli. Jeden z naszych, służący w żuawach, nie mogąc się mimo wszelkie starania dostać na linią bojową, pobiegł do spowiednika pytać się, czy czasem nie jest w grzéchu śmiertelnym, że mu się tak źle dzieje. Spowiednik pocieszył go nadzieją, że i on jeszcze guza oberwać może.

Edward hr. Raczyński, syn Rogiera, a wnuk Edwarda, ten sam, który niedawno poślubił córkę nieśmiertelnego wieszcza naszego, *Zygmunta Krasińskiego*, przybył wieczorem przed bitwą pod Mentaną do Rzymu i „zaciągnąwszy się w święte szeregi Kościoła, zaraz na pole walki wyprawiony został.“ Potykając się mężnie, został kulą karabinową przeszyty między biodrem a udem. Nie straciwszy przytomności zażądał natychmiast wojskowego kapelana i z budującém nabożeństwem przed nim się wyspowiadał. Spiesznéj pomocy lekarskiéj i troskliwéj opiece ciotki jego, księżnéj Odeskalki, udało się przywrócić zdrowie dzielnemu młodzieńcowi, o którym Najprzewielebniejszy

nasz Arcypastérz w dwa tygodnie późniéj napisał te słowa do redaktora *Tygodnika Katolickiego*, księdza Stagraczyńskiego:

Pomiędzy obrońcami Papieża był téż jeden z naszych dyecezyi, Edward hrabia Raczyński. Dziękujmy mu, że odblaskiem swego poświęcenia i chwałą cięższéj swéj rany ozdobił nas wszystkich i najwonniejszy kwiat przyrzucił do wieńca zasług, który plotą przed Bogiem wierne téj ziemi dusze.

Przypominamy sobie, jak w r. 1819 dnia 11 Kwietnia ks. Jan hr. Mastai Ferretti odprawił w skromnym kościółku, należącym do domu siérot „Tata Dżovanni", po raz piérwszy bezkrwawą ofiarę.

Od onéj chwili upłynęło pół wieku — lat 50. Skromny kapłan, uczący osiérociałe ubogie dziatki, stał się tymczasem Ojcem całego chrześciaństwa, najwięcéj uwielbianym i kochanym Królem-Arcykapłanem.

W najuboższéj parafii panuje radość i wesele, kiedy się zbliża uroczysta chwila, w któréj sędziwy proboszcz obchodzi pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa swego, tak zwane *sekundycye;* — czyż nie miał się weselić Kościół Chrystusowy, gdy Bóg dozwolił doczekać téj chwili Ojcu św.?

Nie po raz piérwszy dzierżył Stolicę Piotra św. *kapłan-jubilat.* W długim szeregu papieży wiémy o 15 namiestnikach Zbawiciela, którzy przeszło 50 lat urząd kapłański sprawowali, a przynajmniéj o tyluż innych w dziejach Kościoła zupełne panuje milczenie — atoli żaden z nich nie obchodził sekundycyi kapłańskich tak uroczyście i tak świetnie, jak Pius IX. I tak n. p. sekundycye poprzednika jego, Grzegorza XVI, odbyły się zupełnie skromnie; nawet najbliższe otoczenie jego nie wiedziało o nich, tak że Papież nazajutrz nie bez pewnego żalu zawiadomił dwór swój, iż dzień poprzednio obchodził dzień tak ważny i pa-

miętny. Kiedy się zbliżały sekundycye Piusa IX, cały świat o nich wiedział; blizko rok naprzód czyniono jak największe przygotowania.

Uroczystość sama odbyła się nadzwyczaj okazale i wspaniale. Już przez cały wielki tydzień r. 1869 zbiérały się w Rzymie deputacye i pielgrzymi z całego świata, a w samę rocznicę, w przewodnią niedzielę, Rzym zaledwie pomieścić zdołał tłumy wiernych. Wszyscy królowie i książęta, z wyjątkiem tak zwanego króla włoskiego, złożyli swe życzenia listownie, albo przez posłów najstarszemu i najwyższemu z Monarchów.

Ojciec św., wzruszony tym objawem czci i uwielbienia, w których i Ojczyzna nasza chlubny wzięła udział, wyrzekł między innemi te pamiętne słowa:

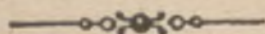
Pod koniec żywota mego doznaję tyle wesela i szczęścia, że się lękam czasem, abym stanąwszy przed tronem Boga, nie usłyszał słów onych: „*Jużeś wziął zapłatę swoję.*“

Nie lękaj się, Ojcze nasz! To uwielbienie świata, którego doznajesz, to tylko drobna cząstka tego hołdu, na któryś zasłużył w długiéj żywota pielgrzymce, to tylko słaby promień téj chwały, którą Ci Bóg zgotował za cnoty i zasługi Twoje. A jeśliś i cięższego jeszcze krzyża i większego doświadczenia pragnący, nad to, którém Cię Bóg, jako złota w ogniu, próbuje — zaczekaj chwilę. Oto już nadciągają nowe burze, nowe ciosy zawisły nad Tobą i nad Kościołem Chrystusowym. Pójdziesz znów na nowe boje i walczyć będziesz z wysoko podniesionym krzyżem w dłoni za sprawę Bożą, a Bóg, jak niegdyś za czasów Jozuego, każe stanąć słońcu, abyś oglądał wieczór zwycięztwa i tryumfu.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Od Soboru Watykańskiego — aż do naszych czasów.

1869—1876.



ROZDZIAŁ I.

Sobór powszechny watykański 1869—1870.

Zbliżamy się do ostatnich czasów świetnego panowania Piusa IX, do ostatniego okresu, obejmującego dotychczas lat niewiele, bo tylko 7 — ale może najważniejszego w całym przeszło trzydziestoletnim pontyfikacie największego z Papieży. Księgi całe napisano już o tych latach kilku, w których Ojciec św. tyle wiekopomnych dzieł dokonał, tyle łaski doznał od Pana Boga, tyle błogosławieństw wylał na świat cały, tyle przecierpiał i przebolał — ale nigdy, ani w szczęściu, ani w niedoli, nie zachwiał się ani na chwilę. Przez całe lat trzydzieści jego błogich rządów nad Kościołem Bożym nigdy Pan Bóg wyraźniéj nie dał poznać wielkiego posłannictwa Piusa IX, w całych dziejach Kościoła nie mamy przykładu, aby świat katolicki z takiém uwielbieniem spoglądał na Piotrową stolicę — z taką czcią korzył się przed Namiestnikiem Chrystusa; — nigdy katolicyzm nie mógł być dumniejszym i szczęśliwszym, jak za czasów tego NIEOMYLNEGO PAPIEŻA I WIĘŹNIA W WATYKANIE.

Widzieliśmy Piusa jako wielkiego reformatora w świeckich rządach kraju swego, widzeliśmy go uchodzącego z Rzymu, ogłaszającego Dogmat Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi, słyszeliśmy, jak odważnie odzywał się do Królów i Książąt, do wszystkich wiernych w listach i encyklikach, jak słał misyonarzy w dalekie świata strony, zakładał nowe biskupstwa, przywracał stare, jak po trzykroć gromadził u grobu Apostołów setki Biskupów, tysiące kapłanów i sta tysięcy wiernych, jak gromił błędy i fałszywe a bezbożne nauki mędrców tego świata, jak mnożył Kościołowi Bożemu nowych pośredników u Tronu Najwyższego, jak otwiérał skarby zasług Jezusa Chrystusa i Świętych Pańskich i wyléwał je obficie na wiernych w odpustach i jubileuszach — i tyle innych wielkich czynów jego — które któż godnie opowiedziéć zdoła? W r. 1847 zawarł z carem Mikołajem konkordat, czyli układ, dotyczący stosunku Kościoła w Polsce i Rosyi — którego to układu ten fałszywy monarcha i jego następca nigdy nie dotrzymał (patrz niżéj); w r. 1851 i 59 zawarł takiż konkordat z Hiszpanią, w r. 1855 z Austryą, 1857 z Wyrtembergią i Portugalią, w r. 1859 z Badenią, a w latach 1853, 60, 61 i 62 z różnemi państwami Ameryki — których to układów po większéj części państwa te na własną i Kościoła szkodę nie dotrzymywały i nie dotrzymują. Atoli jedném z największych dzieł Ojca św. jest SOBÓR POWSZECHNY WATYKAŃSKI z lat 1869—70.

Trzysta lat z górą minęło od czasu, jak Kościół Boży nie widział podobnego Zgromadzenia wszystkich biskupów całego świata — a rzéc można śmiało, że żaden z dotychczasowych 17 soborów powszechnych nie był tak świetnym i wspaniałym jak sobór watykański. Ostatni sobór trydencki rozpoczął się w czasie t. z. reformacyi Lutra w r. 1548 i trwał lat 15 aż do r. 1563.

Jak dogmat o Niepokalaném Poczęciu N. P. Maryi ma swój początek w Gaëcie — tak też i myśl zwołania soboru powszechnego powstała w tém miejscu wygnania. Rewolucya, ogólny zamęt, pomięszanie pojęć, fałszywe i błędne nauki, smutny stan, w jakim się w ogóle społeczeństwo w Europie całéj znajdowało — wszystko to razem wzięte wyrobiło w duszy Ojca św. przekonanie, iż potrzeba, aby się zebrał cały Kościół nauczający i przemówił w imię Boga! Kiedy się wszystka powaga ludzka zachwiała, kiedy odwieczne trony monarchów dziedzicznych upadały jako liść rzucany wiatru podmuchem, kiedy prawdę mięszano z fałszem, a zaślepiony rozum ludzki otwarty bunt przeciw Bogu podniósł — potrzeba było — aby się odezwała jedyna powaga, jaka się wśród tej ogólnéj zamieci ostała, *nieomylna powaga Kościoła.* Zaraz po powrocie z Gaëty wyznaczył Ojciec św. komisyą, złożoną z 14 kardynałów, która się zajmowała przedwstępnemi przygotowaniami; ponieważ jednakże tak wielkiéj, ważnéj i świętéj sprawy nie można było podejmować zbyt nagle i prędko, dla tego minęło lat 17, nim zamiar Ojca św. dojrzał, a 19, nim przyszedł do skutku! W r. 1867 w dniu św. Apostołów Piotra i Pawła obwieścił Ojciec św. 500 zgromadzonym około siebie Biskupom swój zamiar — rok późniéj uroczyście go zwołał, a w dniu 8 Grudnia 1869 uroczyście rozpoczął piérwsze posiedzenie.

Na żaden jeszcze sobór nie zebrało się tylu Biskupów, co na święty sobór watykański. Z 1044 Biskupów, opatów i jenerałów zakonu, których Ojciec św. powołał ze wszystkich stron świata -- przybyło do Rzymu **764**; reszta jedynie dla podeszłego wieku, albo dla ważnych przeszkód obowiązkowi temu zadość uczynić nie mogła. Na posiedzenie wspólne przeznaczono wspaniałą północną nawę kościoła św. Piotra, którą za pomocą osobnéj ściany odłączono od reszty Kościoła. W głębi wznosił się wspaniały tron papiez-

ki, po jego bokach miejsca dla Kardynałów i Patryarchów, daléj zaś rozciągały się miejsca dla Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów, Opatów i Jenerałów, czyli najwyższych przełożonych zakonnych; naprzeciwko tronu papiezkiego wzniesiono skromny ołtarz, a obok niego ambonę, z któréj Ojcowie soboru przemawiali. U góry po bokach były loże czyli chórki dla książąt panujących, dla dyplomatów, czyli posłów zagranicznych i dla teologów soboru, czyli księży, którzy mogli się przysłuchiwać obradom — ale nie mogli głosować razem z Ojcami. Z naszych *Biskupów Polskich*, wcześnie pośpieszył na sobór Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, dzisiejszy Kardynał hr. *Ledóchowski*, który zasiadał na zaszczytném miejscu między Prymasami Kościoła; jego sekretarzem uwierzytelnionym był ks. Prałat *Likowski*, licencyat świętéj teologii, regens i profesor seminaryum duchownego w Poznaniu; Arcybiskup lwowski ks. *Wierzchlejski*, (sekretarz ks. Prałat *Morawski* ze Lwowa), ks. Arcybiskup *Szymonowicz* obrządku ormiańskiego, ksiądz *Manastyrski**) Biskup przemyski, ks. *Pukalski*, Biskup tarnowski, ksiądz Gałecki, Biskup administrator krakowski (sekretarz ks. Sobierajski); ks. prałat *Sosnowski*, administrator dyecezyi lubelskiéj i dyecezyi podlaskiéj, który przed Moskalami uchodzić musiał ze swéj dyecezyi — za osobném pozwoleniem Ojca św., chociaż nie Biskup, brał udział w soborze i reprezentował nieszczęśliwy pod jarzmem moskiewskiém jęczący Kościół w Polsce. Z księży polskich wielu zjechało do Rzymu na tę uroczystość. Był między niemi i J. W. ksiądz *Janiszewski*, naonczas Prałat kapituły poznańskiéj, ksiądz kanonik *Jarosz* z Gniézna, dziekani: ks. ks. Pestrych, Danielski, Rzeźniewski, Kentzer,

---

*) Zmarł na soborze w Rzymie, w Grudniu, niedługo po przybyciu.

Kozielski, proboszcze: ks. ks. Stanisław Ziętkiewicz, Sobeski, Arendt, Łukaszewicz, Gajowiecki, Poniński, Radecki, ks. subregens Andrzejewicz, ks. Maxymilian Dalkowski, ks. Lozerez, ks. lic. Chotkowski, ks. lic. Taczaowski i nieodżałowanéj pamięci wydawca, ks. Franciszek Bażyński.

Ks. lic. *Taczanowski* powiózł świętopietrze w złocie, przeznaczone na zakupno złotego pióra do podpisania dekretów soboru. Ze świeckich osób byli z Polski: hrabina Wielhorska, p. Bodenham-Morawska, hr. Działyńska, książę Czartoryski, hr. August Cieszkowski, hr. Potocki z żoną, p. Skarzyński z Warszawy, ordynat Antoni Taczanowski z żoną, która tamże zmarła, nawiedzona podczas choroby przez Najprzewielebniejszego Arcypastérza naszego i z braćmi Witołdem i Henrykiem.

Z dyecezyi chełmińskiej Najprzewielebniejszy ks. Biskup *Marwicz* nie mógł przybyć dla słabości i podeszłego wieku; byli tam ksiądz kanonik Pomieczyński, który zawiózł znaczną sumę świętopietrza, ks. Ograbiszewski, ks. Ruchniewicz, emeryt, i jeszcze kilku innych. Z Biskupów słowiańskich byli ks. Biskup *Strossmayer* z Kroacyi i ks. Biskup *Popów* z Bułgaryi.

Po nadzwyczaj uroczyście odbytéj piérwszéj publicznéj sesyi z dnia 8 Grudnia 1869 r., którą sobór otworzony został pod przewodnictwem Ojca św., nastąpiły jeneralne kongregacye. Obrano na nich najprzód członków rozmaitych komisyi, które podzieliły między siebie różne prace soborowe, odbywały częste, prawie codzienne, posiedzenia i dopiéro dobrze całą sprawę obmyśliwszy, przedkładały Ojcom soboru, zgromadzonym na następne jeneralne kongregacye. Nasz Najprzewielebniejszy Arcypastérz należał do *komisyi de fide*, czyli komisyi zajmującéj się sprawami wiary, ks. Arcybiskup *Wierzchlejski* do komisyi zajmującéj się sprawami karności kościelnéj. Na tych jeneralnych zgromadzeniach przewodniczył w imieniu Ojca św. jeden z pięciu kardy-

nałów przewodniczących; piérwszym był Kardynał-Biskup *Reisach*, a gdy tenże umarł w klasztorze Redemptorystów w Contamines w Sabaudyi, nie mógłszy wcale objąć swego urzędu na soborze, został mianowany piérwszym prezydentem zasłużony i czcigodny więzień-wygnaniec, kardynał de *Andżelis*, dawniejszy Arcybiskup z Fermo; nazwiska reszty Kardynałów-Prezydentów są: *De Luca*, *Bisarri*, *Bilio*, *Capalti*. Sekretarzem soboru mianował Ojciec św. uczonego Biskupa z St. Pölten, księdza doktora *Fesslera*. Takich kongregacyi jeneralnych, na których wszyscy Ojcowie soboru razem zebrani radzili nad sprawami przez komisye przygotowanemi, odbyło się aż do jesieni r. 1870 — blizko 90; jest to niezbity dowód, jak gorliwie i usilnie Biskupi pracowali, jak się nad wszystkiém gruntownie zastanawiali. Dopiéro potém następowały uroczyste publiczne posiedzenia pod przewodnictwem Ojca św., a takich posiedzeń było 4; piérwsze przy otwarciu soboru; drugie w dzień św. Trzech Króli (6 Stycznia 1870), na którém wszyscy Ojcowie, a najprzód Papież, złożyli wyznanie wiary; *)

---

*) Kiedy ksiądz prałat *Sosnowski*, różniący się strojem od Ojców soboru jako nie-Biskup, zbliżał się do stóp Ojca św., aby złożyć wyznanie wiary, jeden z urzędników soboru, nie wiedząc o jego nadzwyczajnym przywileju, nie chciał go dopuścić do złożenia przysięgi. Na szczęście spostrzegł go w téj chwili sekretarz soboru, ks. Biskup *Fessler* i wziął w opiekę Szanownego Prałata. Kiedy ks. Sosnowski zbliżył się do Ojca św. i klękał przed nim, kładąc rękę na Ewangielii — zawołał Papież: „*Oh, il mio Polaco!*“ Jest to fakt maleńki — ale świadczący zawsze o przychylności Ojca św., który znużony odebraniem przysięgi od kilkuset Biskupów — jeszcze pamiętał o Polsce, o jéj uciemiężonych Biskupach i jedynym jéj przedstawicielu na Soborze, o ile z ziem pod Moskalem będących.

trzecie 24 Kwietnia, na którém publikowano i jednocześnie przyjęto piérwszy dekret dotyczący wiary katolickiéj. Na wstępie dekret ten zajmuje się błędami, w jakie w ostatnich czasach popadł rozum ludzki buntujący się przeciw Panu Bogu i Jego objawionéj nauce. W piérwszym rozdziale mowa jest „*o Bogu Stwórcy wszech rzeczy,*“ w drugim „*o Objawieniu*“, w trzecim „*o wierze,*“ w czwartym „*o wierze i rozumie.*“ W końcu dodane są t. z. kanony, czyli krótkie zdania potępiające naukę przeciwną wyłożonym powyżéj prawdom.

Po tém trzéciem publiczném posiedzeniu pracowali znów Ojcowie przez całe 3 miesiące, i dopiéro 18 Lipca zebrali się na 4 posiedzenie publiczne na którym przyjęli dekret: *O kościele Chrystusowym.*

Na témże publiczném posiedzeniu przyjęto i publikowano *Dogmat o Nieomylności Papieża.* Kiedy się Ojcowie zgromadzili w auli soborowéj, na niebie niezwykłe o tym czasie w Rzymie odzywało się zjawisko — błyskawice pruły przestwór niebios, pioruny biły jak wonczas, kiedy Bóg na górze Sinai głosił prawa zakonu ludowi izraelskiemu. I w dniu tym przemówił Bóg do ludu swego — a w Kościele Bożym dokonało się dzieło wielkie; huczała burza i spadały strumienie ulewnego deszczu, ciemno było od chmur, a z daleka dolatywał szczęk oręża, do którego się rwały dwa najpotężniejsze mocarstwa w Europie — ale wewnątrz wspaniałéj świątyni, w któréj Bóg przez usta Namiestnika Swego podawał do wierzenia Kościołowi starą prawdę, było światło wielkie, bo światło Ducha św., i spokój wielki, bo spokój jednego zgodnego i jednomyślnego Kościoła! Przez cały czas trwania Soboru najrozmaitsze obiegały o tym artykule wiary pogłoski. Wściekali się nieprzyjaciele Kościoła, oburzali się jego wrogowie co mu zgubę wieścili, nawet pewna liczba Biskupów, pomiędzy nimi i kilku Biskupów galicyjskich, choć nie przeczyli prawdziwości

tego artykułu wiary, uważali, iż ogłoszenie go w téj właśnie chwili nie jest *na czasie*, bo odstręczy od Kościoła zupełnie protestantów, odszczepieńców i innych heretyków. Atoli kiedy Bóg przez usta Soboru i Następcy Piotra św. wyrzekł, iż: *Papież rzymski jest nieomylny*, ucichła opozycya, wszyscy Biskupi jednomyślnie poddali się w pokorze wyrokom Soboru i ani jednego pomiędzy nimi nie było odstępcy. Za tym artykułem wiary głosowało 535 Biskupów z całego świata katolickiego. „Były przedtém swary i spory, były namiętności i rozterki — odtąd wszystko ustało, odtąd cisza i pokój i jedność.“ Bóg przemówił.... Naród polski, wszystek od krańca do krańca, jako wierny zawsze syn Kościoła, z uległością a ochotném sercem przyjął ten artykuł wiary — na kolanach jawnie i głośne to wyznanie wiary swojéj wygłosił“, bo ją Kościół w Polsce oddawna wyznawał, jako prawdziwą, bo już przed dwoma wieki na soborach dyecezalnych *w Łucku* 1684 i *w Poznaniu* 1688 téj wiary swojéj jawny i publiczny dał dowód! *)

Aż do Lipca r. 1870 cały świat wierzył, że Papież jest nieomylnym Nauczycielem Kościoła w rzeczach wiary i moralności, tak samo jak przed r. 1854 wierzył, że Najśw. Marya Panna była niepokalanie poczętą; w latach tych Kościół powagą swoją zatwierdził te dwie starodawne prawdy i uroczyście oświad-

---

*) Niech mi tu będzie wolno przytoczyć, com przed kilku laty słyszał z ust poważnego i zacnego obywatela E. hr. P. „Byłem najmłodszym z rodzeństwa — ale zawsze rej wodziłem między niém, zawsze zdanie moje przeważało, a gdy tedy i owedy zapatrywanie moje nie podobało się braciom, mawiali: E. chce być nieomylnym jak Papież! Owóż, kończył hr. P., jak wiara w nieomylność Ojca św. była zakorzeniona w narodzie naszym, kiedyśmy jako dzieci, zaledwie z katechizmem obeznane, już wiedzieli o niéj!“

czył, że taką a nie inną była i jest i będzie po wszystkie wieki nauka Kościoła.

Dwa te artykuły wiary, za papieztwa Piusa IX. ogłoszone światu, stanowią i stanowić będą niespożyty pomnik jego sławy; napełniły one serca wszystkich dobrych katolików niewymowną radością i szczęściem — i stały się dla nich jakby latarnią morską, świecącą wspaniale wśród nocnéj ciemności, wśród burz i zamętu powszechnego, pokazującą zdala drogę, którą bezpiecznie dobić możemy do portu zbawienia.

Posiedżenie z dnia 18go Lipca było ostatniém posiedzeniem publiczném; dzień poprzednio Francyja wypowiedziała wojnę Prusom, a niezadługo wszczął zię bój straszny między temi dwoma mocarstwami. Większa część Ojców zgromadzonych w Rzymie rozjechała się za pozwoleniem Ojca św. do swych dyecezyi, a niedługo potém, dnia 20go Października 1875 r., sobór odroczony został na czas późniejszy. Że tego koniecznie wymagały okoliczności, przekonamy się z następnego rozdziału.

ROZDZIAŁ II.

Zabór Rzymu.

Bolesném dla każdego katolika jest wydarzenie, które opowiedziéć mamy w tym rozdziale, a serce się krwawi i oburza na samo jego wspomnienie; boleśniejszém jeszcze ono dla Polaków, bo nam przypomina ono straszne dzieło zbrodni, jakiego się przed stu laty dopuszczono na kochanéj Ojczyźnie naszéj, Polsce. I dziwne jest podobieństwo między zaborem Ojczyzny naszéj, a między zaborem wiecznego Miasta! Po kilkakroć zabierali się trzej wrogowie nasi do rozdarcia polskiéj krainy, rwali i szarpali ją po kawałku, dzielili się nią jak żołnierze rzymscy na Golgocie szatami Chrystusa — po kilkakroć téż napadała

rewolucya, wolnomularstwo a nawet królewskość włoska na dziedzictwo Piotrowe. Już wiémy, jak w r. 1859 napadł król włoski, mający godło krzyża w herbie swoim, posiadłości Ojca św. i wydarł mu najpiękniejsze prowincye; wiémy, że osławiony rewolucyonista Garybaldi uderzył zdradziecko w r. 1867 na wojska papiezkie, krzycząc, że *musi Rzym zdobyć albo zginąć*, i pamiętamy, jak bohaterscy obrońcy Ojca św. pobili tych napastników na głowę pod Mentaną i wyparli ich z dzierżaw papiezkich. Mimo téj klęski rewolucya włoska nie mogła znieść widoku Ojca św. w Rzymnie i czyhała tylko na dogodną chwilę, w któréj będzie mogła uderzyć na Głowę Kościoła i w stolicy całego świata katolickiego wywiesić godło swoje. Rząd włoski posługiwał się nią i popiérał jéj działania.

Upragniona chwila nadeszła wreszcie — a była nią wojna francuzko-pruska. Napoleon III, cesarz Francuzów, wdał się w zbrojne zapasy z sąsiednim narodem niemieckim; rozpoczęła się w Lipcu r. 1870 zacięta walka na śmierć lub życie, w któréj wielu z czytelników naszych czynny brało udział i pamięta, z jaką zaciętością z obydwóch stron walczono. Szczęście nie sprzyjało orężowi francuzkiemu, bo gniotła go przemoc i przewaga nieprzyjacielska; pokazało się, że we Francyi więcéj było wojska na papiérze niż w rzeczywistości. Napoleon ściągnął wszystkie pułki swoje do kraju i nie zapomniał téż o tych kilku tysiącach, które był w r. 1867 wyprawił na pomoc Ojca św., i które dotychczas pozostawały w Rzymie. Ale mu Bóg widocznie nie błogosławił za to ogołocenie Piusa IX, za pozbawienie opieki Stolicy św. Dnia 4go Siérpnia wsiadły piérwsze pułki francuzkie na okręt w Civitavekkia, aby odpłynąć do Francyi i w tymże samym dniu Francuzi ponieśli klęskę pod Weissenburgiem; dnia 6go września odpłynęła reszta, a równocześnie padło pod Woerth i Spickeren więcéj Francuzów, niż cała załoga francuzka w Rzymie wynosiła.

Aż do dnia 18go Siérpnia pozostały jeszcze działa i zapasy wojenne w Civitavekkii, a tego samego dnia, w którym i te odpłynęły, kiedy sztandar francuzki opuścił ziemię papiezką — ostatnia bitwa pod Metzem kończyła drugi okres niepomyślności francuzkiego oręża. Mędrcom tego świata wolno o tém sądzić, jak im się podoba — ale lud katolicki widział i widzi w tém palec Boży! Napoleon cofnąwszy wojsko swoje z Rzymu, ośmielił rewolucyą włoską do jawnego napadu na Rzym, a sobie nie pomógł i na polach Sedanu złożyć musiał oręż u stóp zwycięzcy.

Po upadku Napoleona król włoski, Wiktor Emanuel, nie ukrywał dlugo swych zamiarów, a udawając, że nie może dłużéj powstrzymać swego ludu od zajęcia Rzymu i prowincyi, miał nawet tyle bezczelności, że wysłał przez hr. *Ponza di San Martino* do Ojca św. list, w którym mu przyrzeka to i owo, gdyby się chciał dobrowolnie zrzéc praw swoich, praw swych następców i praw całego katolickiego świata, i odstąpić Rzym wraz z resztą niezabranych jeszcze krajów. Co za za sromotne żądanie! Ten, który już zrabował część dziedzictwa Piotrowego, który w r. 1864 zobowiązał się Napoleonowi słowem królewskim, że nie sięgnie po resztę, — przychodzi do Ojca świętego i łamiąc dane słowo, powiada: Oddaj mi to, co jeszcze posiadasz, a ja łamiąc moje królewskie przyrzeczenie, obiecuję Ci to i to! Ojciec św. przyjął wysłańca królewskiego bardzo przyjaźnie, rozmawiał z nim o różnych potocznych rzeczach, ale ani słowem nie wspominał o tém, po co właściwie hrabia Ponza przybył. Wreszcie skorzystał poseł w chwili przerwy w rozmowie i wręczył Papieżowi pismo królewskie, które Ojciec św. z obojętnym wyrazem twarzy przeczytał i rzekł z lekkim uśmiechem: *Piękne słowa, ale brzydkie czyny.* Kiedy poseł starał się wyłuszczyć powody skłaniające króla do tych brzydkich czynów, przerwał mu Ojciec św.: *Ależ wam chodzi tylko o szybkie połknięcie do-*

brego smacznego kąska; połkniecie go tedy, lecz nie będąc prorokiem ani synem proroka, powiadam wam, że w Rzymie nie zostaniecie. Spodziewałem się, że spokojnie umrę w Rzymie; jeśli jednak Opatrzność inaczéj postanowiła, to niech się dzieje Jéj wola; ale powiadam wam raz jeszcze, że długo owocu gwałtu swego używać nie będziecie. Na te słowa poseł królewski zaczął gadać w pięknych słówkach, jak to Włosi szanują i kochają Głowę Kościoła, jak są gotowi dać Ojcu św. wszelkie rękojmie niezawisłości i niezależności, na co odebrał w odpowiedzi: *Jesteście jako groby pobielane, pełne zgnilizny; nie znam was i nie chcę was znać i nie mogę się wdawać w rozprawę o tém, co mi przedkładacie!*

Taką silną i prawdziwie apostolską była odpowiédź Ojca św.; mówił, jak najwyższemu Pasterzowi mówić przystało do obłudników przychodzących w odzieniu owczém, a żywiących w sercu wilcze zamiary. Odpowiedział im tak samo, jak owym buntownikom, co strzelali do Watykanu: *Non possumus!* „Nie mogę“.

Po téj odprawie wpadły wojska włoskie w kraje papiezkie, a wyruszyły w stosunku do właściwéj potrzeby w takiéj liczbie, jak niegdyś rota żołnierzy i sług arcykapłańskich wyruszyła do Ogrójca przeciw Zbawicielowi. *Sześćdziesiąt tysięcy* żołnierza wyprowadzono do boju przeciw garstce obrońców Ojca św., którzy się wprawdzie mężnie bronili pod Ciwita Kastellana, ale ulegając przemocy, cofnąć się musieli do Rzymu.

Niedaleko kościoła świętego Jana lateraneńskiego w Rzymie znajdują się „*święte wschody*“, te same, po których Zbawiciela świata w Jerozolimie prowadzono do Piłata i na których pozostały ślady Krwi Najświętszéj, co po okrutném ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu obficie płynęła ze świętéj Głowy i Ciała Zbawiciela. Pobożni Rzymianie i pielgrzymi przychodzący do Miasta Wiecznego, ze czcią wstępują na

klęczkach na te wschody, uświęcone stopami Zbawiciela i całują ślady Krwi Przenajświętszéj. Dzień przed zaborem Rzymu, 19go Września, udał się Ojciec św. na ono miejsce i ofiarując cierpienia i krzywdy swoje ubiczowanemu Zbawicielowi, na klęczkach wstępował nie poraz piérwszy na tę krzyżową drogę Mistrza swojego. Wśród okrzyku ludu wołającego: „Evviva Pio Nono“ wrócił do Watykanu, aby już więcéj nie wyjść z niego na ulice Rzymu.

Nazajutrz rano 60,000 żołnierza włoskiego otoczyło stolicę Chrześciaństwa — a gdy, jak przystało, odrzucono żądanie najezdników, aby się poddano — ryknęły działa i zawrzała walka. Dziesięć tysięcy bohatérów liczyło wojsko papiezkie — a wszyscy oni gotowi byli bronić się do ostatka, przelać krew' aż do ostatniéj kropli za Ojca św. — atoli słabe i stare mury nie mogły się oprzéć gradowi pocisków i kul miotanych ze 100 przeszło paszczy śpiżowych. Po pięcio-godzinném strzelaniu z dział zrobili Włosi wyłom w jednéj z bram, zwanéj od imienia Ojca św. Porta Pia (*Brama Piusa*), a w dwie godziny późniéj, Ojciec święty, nie chcąc dalszego krwi rozlewu, przed którym zawsze wzdrygała się szlachetna dusza jego, kazał wywiesić białą chorągiew' i zaprzestać oporu. Możemy sobie wyobrazić, co się działo w sercu żołnierzy papiezkich na ten widok; byli oni przygotowani bić się i zginąć jako męczennicy za wiarę — ale rozkazu słuchać trzeba było. Żuawi papiezcy pogruchotali broń swą o mury na widok wchodzącego do miasta wroga; pułkownik Szarette, stojący z dzielną garstką swoich około kościoła św. Jana lateraneńskiego, dopiéro na powtórny rozkaz kazał się cofnąć i zapłakał jak dziecko, że nie mógł zginąć na polu chwały w obronie Ojca św.

Na placu św. Piotra rozłożyło się obozem wojsko papiezkie, by nazajutrz z wszystkiemi honorami wojskowemi, z bronią i ze sztandarami, pożegnać i opu-

ścić Miasto Wieczne; dopiéro za bramą mieli prości żołnierze złożyć broń, oficerowie zaś zostali przy pałaszach. Nazajutrz rano ustawieni w szeregach przed kościołem świętego Piotra domagali się głośno, aby raz jeszcze ujrzéć mogli ukochanego Ojca św. Jenerał Kanzler udał się do Watykanu prosić o tę łaskę i o błogosławieństwo, atoli prałaci papiezcy odwodzili od tego kroku, twierdząc, iż widok ten bolesny szkodliwym być może dla rozżalonego Ojca św. Kiedy tak radzono w przedpokojach, papiezkich rozległ się naraz przed pałacem wesoły i radosny okrzyk pochodzący z tysiąca piersi dzielnych żołnierzy; zagrzmiały strzały karabinowe, a tysiączne głosy: „Niech żyje Pius IX“ brzmiały daleko. Ojciec św. domyśliwszy się bowiem o co chodzi, otworzył sam okno swéj komnaty — a zaledwie go ujrzeli żołnierze, upadli na kolana, powiewali chustkami, strzelali z karabinów, podrzucali czapki w górę i wznosili okrzyk na cześć swego Ojca i Króla. Pius IX wzniósł dłonie swoje, jakby ich wszystkich chciał do piersi przycisnąć — podniósł oczy do Ojca w Niebiesiech, wzywając dla swych rycerzy jego błogosławieństwa — a uczyniwszy nad nimi znak Krzyża świętego, pożegnał się ze swém wojskiem.

Były to ostatnie „*Evviva*“, które publicznie w Rzymie zagrzmiały na cześć Ojca św. Od téj chwili Pius IX jest więźniem w Watykanie, ograniczonym na swój pałac i na przyległy do niego ogród. Ilekroć katolicy wystąpią publicznie z tą skargą, ilekroć wynurzając wrogom papieztwa krzywdę wyrządzoną Stolicy Apostolskiéj, przypomną im więzienie Piusa IX — nieprzyjaciele ci z szyderstwem i urąganiem wspominają o bogactwach Ojca św. — o jego wspaniałych komnatach, o przepysznych ogrodach, i z tych skarg publicznie w pismach i broszurach się naśmiéwają. Aby zaś jeszcze bardziéj zochydzić kato-

lików, kładą im w usta to, czego katolicy nie mówili ani pisali; utrzymują jakobyśmy twierdzili, że Papież jest zamknięty w więzieniu i na przegniłéj spoczywa słomie; że katolicy tę słomę sprzedawają jako relikwie, i tym podobne brednie. Świadczy to tylko o haniebnéj i szatańskiéj nienawiści ku Kościołowi i daje smutne świadectwo ubóztwa i moralnéj nędzy naszych przeciwników. Świat cały wié o tém, a każdy kto jest w Rzymie może się naocznie przekonać — że więzienie Ojca św. nie jest podobne do tych więzień, w jakich u nas w Prusiech więzili i więżą Biskupów, Prałatów i księży; katolicy téż tego nigdy nie utrzymywali jakoby, Ojca św. na klucz zamykano; — ale mimo to mają słuszność, gdy mówią, że PIUS IX JEST WIĘŹNIEM W WATYKANIE — bo nie może on opuścić swego miejsca pobytu, nie może swobodnie wyjść na ulice miasta, nie chcąc się narazić na urągowisko, a może na napaść na publicznéj drodze. Że tak jest, na to nie potrzeba długich dowodów. Razém z wojskiem włoskiém weszło w r. 1870 do Rzymu niezliczone mnóztwo wszelkiego rodzaju hołoty i motłochu, zbieraniny najrozmaitszéj ze wszystkich kątów Włoch, która zaraz w początkach nawet do samego pałacu Ojca św. szturmowała, która napastowała, znieważała, biła zakonników i księży, a nawet kilku z nich zasztyletowała; która wyciągała z kryjówek żołnierzy papiezkich i mordowała ich; która przetrząsała kieszenie dostojnym osobom, wychodzącym z pałacu papiezkiego. Któż zapewnić może, że ten motłoch uliczny nie podniósłby zbrodniczéj dłoni przeciw Pomazańcowi Pańskiemu, gdyby tenże odważył się wyjść na ulicę Rzymu? Te okoliczności, jako téż własne słowa Ojca św., przekonują nas dowodnie, że pałac watykański stał się więzieniem Piusa IX, i że katolicy bynajmniéj nie przesadzają, nazywając więźniem Głowę Kościoła św. Każdy z nas, choćby w najspanialszym miészkał gmachu, skoro przez lat 7

z niego wyjść nie będzie mógł, mimo wszystkie kosztowności, nie nazwie go inaczéj, jedno *więzieniem!*

Ta sama gromada rewolucyonistów, która przybyła do Rzymu wraz z wojskiem króla włoskiego, urządziła w Październiku r. 1870 brzydką komedyą, nazwaną *głosowaniem powszechném*, a naspędzawszy jeszcze więcéj swoich kampanów do Rzymu, połączywszy się z nieprzyjaciołmi Papieża w samémże mieście i oszukawszy pewną część chwiejnych i słabych katolików, uchwaliła przez ono powszechne głosowanie, że nie chce panowania Papieża, jedno domaga się rządów króla włoskiego, Wiktora Emanuela! Prawi, uczciwi Rzymianie, wstrzymali się od głosowania — tak jak dziś wstrzymują się od wyboru posłów do parlamentu włoskiego. Aby czytelnikom wytłómaczyć ten rezultat głosowania w Rzymie, użyję tu przykładu z naszych polskich stosunków. Gdybyśmy Polacy w Wielkopolsce i Prusiech nie byli chcieli wybierać posłów do Parlamentu Rzeszy niemieckiéj, nie pragnąc należéć do tego związku — toby nasi współobywatele Niemcy byli bez nas wybrali posłów swoich niemieckich, mimo że my Polacy stanowimy ogromną większość i wybieramy 11 posłów, a Niemcy tylko cztérech. Tak téż stało się i w Rzymie. Najznakomitsi i najlepsi obywatele zostali wiernymi Ojcu św. i do dziś dnia dają mu dowody swego przywiązania; pokazuje się to i z liczby głosujących. Rzym liczy 250 tysięcy mieszkańców — z tych głosowało tylko 40 tysięcy — z czego wynika, że ogromna większość do głosowania uprawnionych, nie brała udziału w téj grzésznéj robocie. Na chlubę Rzymian to także przytoczyć można, że wszyscy niemal urzędnicy papiezcy pozostali wiernymi swemu Królowi, i nie wstąpili w służbę nowego rządu, choć im złote góry obiecywano. Woleli oni dzielić niedolą i ubóztwo ze swym zwiérzchnikiem duchownym i świeckim, aniżeli go się zaprzéć za marną garść złota. Ojciec św. nagradza-

jąc ich wierność i szlachetność, dzielił się z niemi tą jałmużną, którą go cały świat katolicki wspiera i potrzeby jego opatruje.

Rząd włoski, zagrabiwszy wszystkę własność Ojcu św., chciał potém udawać wspaniałomyślnego i ofiarował Papieżowi roczną dosyć wysoką pensyą. Ale jakżeż Pius IX mógł przyjąć ten grosz judaszowy, pochodzący z rabunku dóbr kościelnych, z wysokich podatków ściąganych z ludu rzymskiego? Na każdym z tych srébrników znać było krew' i rabunek — Pius IX nie mógł się niemi plamić, nie mógł przyjmować tego złota od katów swoich, którzyby to słusznie uważać mogli za uznanie obecnego stanu rzeczy. Odepchnął od siebie złoto, które mu ofiarowano, mówiąc z Pismem św.: „Pieniądze wasze na zatracenie wasze! Nie chcę — nie mogę ich przyjąć!“ I od téj chwili żyje Ojciec św. z całym dworem swoim z jałmużny wiernych — która wystarcza na skromne utrzymanie jego i na potrzeby Kościoła św. Bóg widocznie wzruszył serca wiernych na widok krzywdy wyrządzonéj Stolicy Apostolskiéj. Zaraz po zaborze Rzymu poruszył się cały świat katolicki — wszyscy wierni zaprotestowali przeciw temu gwałtowi, dokonanemu w Rzymie, wyrazili głośno oburzenie swoje, a katolicka Polska nie została w tyle za innymi ludami. Nasz Najprzewielebniejszy *Arcypastérz* wśród szczęku oręża pojechał do Wersalu do cesarza niemieckiego błagać o pomoc dla uciemiężonego Ojca św.; pewien obywatel gorliwy i dzielny syn Kościoła i Ojczyzny, stawił wniosek na zebraniu przedwyborczém w Kościanie, aby posłowie nasi w sejmie i Parlamencie upomnieli się o zniewagę Głowy Kościoła; — Galicya pośpieszyła za Wielkopolską, domagając się tegoż samego — atoli wielkie te prośby i żądania pozostały bez skutku; głos ludu katolickiego odbił się o głuche uszy monarchów, rządów i reprezentantów ludu, Francya katolicka była bezwładną i upokorzoną — nikt nie

miał odwagi wystąpić. Kiedy ochrzcono jednego żyda przeciw woli rodziców jego — wszystkie rządy upominały się za niemi, kiedy dziś w Bułgaryi, Bośnii i Hercegowinie Turcy pastwią się nad Chrześcianami — zbiérają się cesarzowie i kanclerze na narady; odbyła się konferencya w Carogrodzie, a ostatecznie nawet przyszło z tego powodu do wojny; atoli kiedy Papieżowi wydarto Ojcowiznę św. Piotra, kiedy cały świat katolicki skrzywdzono w osobie Ojca św. — to nikt się nie ruszył w Europie, a ośmieleni tém napastnicy coraz więcéj dokazują, coraz bardziéj krzywdzą Kościół Chrystusowy i jego widzialną Głowę na ziemi. Kleryków a nawet kapłanów powlekli do szeregów wojskowych, zabrali dobra klasztorne i powypędzali zakonników i zakonnice, poznosili szkoły katolickie, gnębią i prześladują wiernych, a w końcu zaczynają stanowić nowe prawa na księży i Biskupów, grożąc im grzywnami i więzieniem za wypełnianie kapłańskich obowiązków! W sejmie włoskim rewolucyoniści w najniegodziwszy sposób wyrażają się o Ojcu św. — życzą sobie zagłady katolicyzmu, upadku Kościoła, żądając aby „zawleczono Papieża przed sądy świeckie", nazywając go *kalifą* (czyli sułtanem) *zachodnim*, i tympodobne bluźnierstwa.

Ojciec święty, jako prawdziwy *Krzyż z Krzyża,* znosi to wszystko z pokorą i poddaniem się woli Bożéj. Protestuje głośno przeciw każdemu nowemu bezprawiu — modli się do Ojca niebieskiego, mówiąc: „Ojcze, jeźli można, oddal odemnie ten kielich" — ale dodaje w końcu: „wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie."

A świat katolicki z uwielbieniem spoglądając na siwowłosego Ojca swego, hojnie nagradza Mu miłością swoją wszystkie zniewagi, jakie ponosi od nieprzyjaciół Boga i Kościoła. W dniach smutku i utrapienia

nie brak Ojcu św. — nawet w pośrodku wrogów swoich — chwil szczęścia, dusznéj pociechy i prawdziwego tryumfu.

ROZDZIAŁ III.

Lata Piotrowe.

Uczą nas dzieje Kościoła Bożego, że *św. Piotr*, piérwszy rzymski Biskup i piérwszy Papież, 25 lat zasiadał na téj świętéj Stolicy, która od niego, jako od Księcia Apostołów, całe znaczenie, powagę i blask swój bierze. I upłynęło od męczeńskiéj śmierci piérwszego Papieża *wieków ośmnaście*, a żadnemu z 257 następców jego nie pozwolił Pan Bóg tak długo rządzić Kościołem Bożym, jak onemu św. Apostołowi; żaden z nich nie skończył 25 lat papieztwa — tak, że się utworzyło podanie u ludu rzymskiego, *iż żaden z Papieży nie dożyje lat Piotrowych.* Sylwester I, Hadryan I i Pius VII. panowali lat 23; Pius VI panował lat 24 i umarł w dwudziestym piątym.

Dopiéro w czasach, kiedy największe burze miotają łodzią Piotrową, kiedy wszystkie potęgi tego świata i rządy i ludy i wolnomularstwo i prasa, żydostwo i rewolucya — sprzysięgły się na zgubę Kościoła i postanowiły wygładzić ze świata wiarę w Ukrzyżowanego, który się stał kamieniem obrazy dla nowoczesnych Żydów, a głupstwem dla nowoczesnych Pogan — dopiéro za dni naszych wskrzesił Bóg drugiego Piotra i dał mu *lata Piotrowe* i przedłużył je nadto na niemały przeciąg czasu, aby jako doświadczony sternik, znający *podmorskie skały niewiary i zdradzieckie mielizny liberalizmu*, fałszu i obłudy — pewną dłonią kierował Kościołem Bożym! Dał mu przytém wiarę podobną do wiary piérwszych męczenników; dał mu rozum bystry i przenikliwy; dał mu

w starości swobodę umysłu, obrócił ku niemu serca wszystkich katolików, że jak niegdyś Zbawiciel powiedzieć może o całym świecie katolickim: ja i on jedno jesteśmy!

Ileż to razy wrogowie Kościoła i żydowskie gazety rozgłaszały po świecie, że Ojciec św. umarł, że Stolica Apostolska osieroconą została; powtarzają one od lat kilkunastu to, czego gorąco pragną, spodziewając się po śmierci Papieża nowych zamieszań i niepokojów w Kościele Bożym — a Ojciec św. żyje, zdrów i czerstwy, i tak długo panować nam będzie, dopóki *Bóg* nie położy kresu dniom jego i nie powoła go po zasłużoną nagrodę.

Dnia 16go Czerwca 1871 r. skończyło się 25 lat papieztwa Piusa IX — nazajutrz rozpoczynał się rok dwudziesty szósty. Świat katolicki nie zaznał jeszcze takiéj rocznicy, nie widział takiéj uroczystości. Dzień 4go Czerwca tegoż roku w pamiętnéj encyklice obwieścił Ojciec św. wszystkim wiernym tę łaskę, jaką Go Bóg ponownie obdarzył — i jak niegdyś Marya po nawiedzaniu Anielskim, zaśpiewał w tém piśmie swojem hymn dziękczynny: „Wielbi dusza moja Pana! Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, Który Możny jest, i Święte Imię Jego.“

Wielkie mnóztwo duchownych i świeckich pośpieszyło do Rzymu, aby obchodzić to uroczyste rodzinne święto, aby jako synowie dobrzy uczcić Ojca św. — Z wszystkich krajów przybywały deputacye, a ci co w domu zostać musieli, posyłali adresy, telegramy, powinszowania, posyłali świętopietrze i inne dary, na jakie ich stało. Ze wszystkich stron Europy — z Azyi, Afryki, Ameryki, a nawet z Australii, odbiérał Ojciec święty dowody przywiązania i czci, a i Rzymianie nie pozostali za innymi w tyle. W on dzień pokazało się, kto jest rzeczywiście Królem i Panem w Rzymie; wszyscy (oprócz tych, co jak kruki na łup przywędrowali do Rzymu) zacni i poczciwi katolicy rzymscy

cisnęli się do Watykanu, duchowni i świeccy, książęta, obywatele, bogaci i ubodzy, urzędnicy i żołnierze, uczeni i prostaczkowie, niewiasty i męże, starce i dzieci, wszyscy chcieli widziéć Ojca św., złożyć Mu hołd swój i odebrać błogosławieństwo. Nawet sam król włoski, Wiktor Emanuel, zapragnął złożyć Ojcu św. w tym dniu niezwykłym powinszowanie przez wysłańca swego jenerała Bertole-Viale — atoli Ojciec św. nie pozwolił na to, aby pomiędzy wierne i posłuszne dzieci jego wcisnął się wysłaniec monarchy, co się dopuścił rabunku i publicznego gwałtu w obec Stolicy świętéj — i onego jenerała nie przyjął.

Nie będziemy széroko rozpisywali się o téj wspaniałéj uroczystości, która w obec policyantów i żołnierzy włoskich, przestrzegających porządku po mieście, jeszcze piękniejszą i poważniejszą się wydawała. Ograniczyła się ona na Watykan i na kościoły w Rzymie, ale miała w sobie coś tak wielkiego i nakazującego uszanowanie, że ją nawet wrogowie Papieztwa podziwiać musieli. Wszyscy jeszcze pamiętamy te srébrne zaślubiny Piusa IX z Oblubienicą Chrystusową, z Kościołem, na które i z naszych rodaków niejeden podążył; wystarczy powiedziéć, że to było jedyne w swojim rodzaju widowisko. Ten Papież ośmdziesięcioletni, odarty ze wszystkiego co posiadał i zmuszony nie wychodzić za bramę domu swego, pozbawiony wszelkiéj ziemskiéj sławy, a jednak takim majestatem przyodziany! Ten następca ubogiego rybaka galilejskiego, co tyle wyciérpiał i tyle przebolał, błogosławiący wierną dziatwę, co z odległych stron świata przybyła przed nim się ukorzyć, napaść oczy swoje widokiem Wybrańca Pańskiego, by potém wielbić w najdalszych zakątkach kuli ziemskiéj jego dobroć, jego łaskawość, jego wiarę i ufność, czyż to nie *przedświt* lepszych czasów dla Kościoła? czyż to nie zapowiédź rychłego zwycięztwa i tryumfu sprawy Bożéj? A nie tylko w Rzymie samym sławiono i wiel-

biono Piusa; wszędzie, gdziekolwiek się wznosi krzyż Zbawiciela, w niebotycznych katedrach i w ubogich drewnianych kościółkach, modlono się za niego, przystępowano do Stołu Pańskiego na jego intencyą, opowiadano z ambon czyny jego, a wieczorem iluminacyą i radosnemi obchody przypominano sobie, że minął dzień, *który Pan uczynił*, i w którym *okazał moc ramienia swego.*

ROZDZIAŁ IV.

Ostatnie lata.

Szósty rok upływa od chwili opowiedzianéj w przeszłym rozdziale, a w tym czasie nic się nie zmieniło w życiu Piusa — a choć niejedna burza przeszła nad Jego głową, on jak dąb wyniosły i nieugięty wznosi głowę ku Niebu, w którém cała nadzieja i otucha jego. Te sześć lat ostatnich nie mniéj świetnie zapisane zostały w dziejach Kościoła, jak poprzednie lata panowania Piusa. Ilekroć potrzeba tego wymagała, podnosił głos swój w obronie Kościoła i w obronie sług jego, odzywał się do monarchów i do ludów, do przywiązanych i do nieposłusznych dzieci swoich — jednych zachęcał do wytrwałości w wierze i nagradzał ich poświęcenie, drugich napominał, gromił, a gdy się okazała potrzeba, to i karał surowo. W tym czasie zaczęło się prześladowanie Kościoła w dalekiéj Ameryce, w Brazylii, gdzie dwóch Biskupów-Wyznawców *do ciężkich robót skazano;* pastwiono się nad Kościołem ormiańskim w Turcyi, zkąd Patryarcha Hasun uchodzić musiał do Rzymu — uciskano Kościół w Szwajcaryji, we Włoszech i w tylu innych krajach, a o każdym z nich pamiętał Pius IX, wszędzie dotarło bystre oko jego, każdemu z Biskupów niósł słowa pociechy i krzepił Go do wytrwania apostolskiém błogosławieństwem. W szczególności zaś

pamiętał o Kościele katolickim w Niemczech i w naszéj dzielnicy, gdzie od 4 lat katolicy krzyż pański dźwigają na barkach swojich. Potępił sektę starokatolików, pustoszących winnicę pańską, wykluczył z Kościoła starokatolickiego „Biskupa“ *Reinkensa* i drugiego w w Szwajcaryji, *Herzoga*; wypowiedział w pamiętnéj Encyklice ze Stycznia r. 1875 zdanie swoje o tak zwanych pruskich ustawach majowych, co tyle nieszczęść na Kościół sprowadziły i do dziś dnia w zgubnych trwają następstwach. O jakże bolesnym musiał być dla kochającéj duszy Piusa IX ten widok spustoszenia, te opustoszałe Kościoły, osiérocone parafie, ci kapłani i Biskupi włóczeni po sądach i trzymani po więzieniach za to jedynie, że niezłomnie, stale stoją przy wierze Ojców swojich, i że chcą być rzymskimi katolikami! Serce Piusa czuje wszystkie te ciosy wymierzone przeciw Kościołowi, te wszystkie prześladowania, i składa w pokorze u stóp Zbawiciela. Gdyby nie pociecha płynąca z tego zdroju łaski, jakże by Pius IX mógł wycierpiéć te wszystkie boleści, znosić te wszystkie utrapienia? Gdziekolwiek rzuci okiem w koło siebie, wszędzie do smutku znajduje powód.

Spojrzyli po szeregu dostojnych współbraci swojich — Kardynałów, jakież tam bolesne widzi straty! *Studziesięciu* tych książąt Kościoła zmarło w przeciągu długiego panowania jego; w ubiegłym roku śmierć wyrwała z pod boku jego najwierniejszego sługę, najlepszego doradzcę, Kardynała *Jakóba Antonellego*, piérwszego ministra Stolicy św., a w kilka miesięcy późniéj świątobliwego Kardynała *Patrizzego*, który był dziekanem św. Kolegium i jeneralnym wikaryuszem Piusa IX.

Spojrzyli na Miasto święte, — ano widzi, jak się we własności jego rozpiérają wrodzy, jak się panoszą na śmieciach apostolskiego Rzymu, jak w pałacach papiezkich, które *wytrychami* otwiérali, zasiedli

na bogatych wezgłowiach, aby kuć ustawy nienawistne przeciw Kościołowi! Te ściany, o które dawniéj odbijały się modlitwy książąt Kościoła, dziś stały się zborami bezbożników, bluźniących Bogu i Namiestnikowi jego!

Spojrzyli na lud swój, ano widzi, jak go do bezbożności popychają złym przykładem i złemi pismami, i jak go przeciążają podatkami i służbą wojskową.

Spojrzyli na młodzież, tę nadzieję przyszłości, ano widzi, jak ją w szkołach niższych i wyższych zgubnemi napawają naukami, jak zatruwają młodociane umysły i serca.

Spojrzyli w końcu na ulice miasta, ano widzi: (jak sam powiedział niedawno) *ulice Rzymu płaczą* wobec zgorszenia, jakie się dzieje na nich, wobec domów rozpusty, jakie na nich pobudowano, wobec tych urągań i obelg, miotanych na Ojca św. i na wszelką powagę bozką i ludzką.

Tak jest! Rewolucya i demokracya nie ciérpiąca i nienawidząca tak samo nieomylnego Papieża jak i nietykalnego króla, do czasu tylko znosi panowanie jego; coraz śmieléj podnosi głowę w dziennikach i w parlamencie i na ulicy, a przyjdzie chwila, w któréj wypowié posłuszeństwo królowi. Tron Wiktora Emanuela nie zbudowany jest na silnéj opoce, ale stoji jakby na warstwie popiołu, pod którym tleje iskra rewolucyi, grożąca lada chwila strasznym wybuchem.

Mimo to wszystko Ojciec św., pełen ufności w miłosierdzie Boże, prowadzi daléj dzieło swoje, zmierzające do rozbudzenia ducha wiary i ducha pobożności w całym Chrześciaństwie, o co się przez całe przeszło trzydziestoletnie panowanie tak usilnie starał.

Widzieliśmy powyżéj niejednokrotnie, jak wielkim czcicielem Maryi był Pius IX od saméj młodości, jak za Jéj przyczyną prawie cudownie odzyskał zdrowie, jak ją światu Niepokalanie poczętą ogłosił, jak go wyratowała od niechybnéj śmierci (12go Kwietnia 1855).

Sługa i wielbiciel Maryi nie mógł być obojętnym dla Jéj świętego oblubieńca i Opiekuna jéj Bozkiego Syna, dla *św. Józefa.* Ulegając prośbom wielu Biskupów i wiernych, *ogłosił dnia 8go Grudnia 1870 r. św. Józefa Patronem całego Kościoła katolickiego* i oddał mu w opiekę dzieło Tego, którego za życia był opiekunem i przybranym Ojcem. O święty Opiekunie i Piastunie Zbawiciela, któryś za życia troskał się o Niego, wyniesiony do godności Opiekuna całego Chrześciaństwa, wstawiaj się za Piusem i za nami do Syna Niepokalanéj Oblubienicy Twojéj. Święty Patronie nasz, do którego szczególne nabożeństwo mieli Przodkowie nasi — wejrzyj i na nieszczęśliwy naród polski i polecaj go Jezusowi, którego Matkę królową naszą nazywamy.

Celem przyśpieszenia pomocy Niebios, polecił Pius IX w trzydziestą rocznicę wstąpienia swego na tron papiezki wszystkim Biskupom katolickim, aby dyecezyje swoje w dzień 16go Czerwca 1875 r. *ofiarowali Najsłodszemu Sercu Jezusowemu*, do którego nabożeństwo w całym rozpowszechniło się Kościele. Najsłodsze Serce Zbawiciela, włócznią srodze przebodzone za grzéchy nasze — obmyj nas Krwią Twoją najświętszą i przyśpiesz dzień tryumfu dla Kościoła i Piusa IX!

Jeszcze żaden z Papieżów nie rozpisał podczas panowania swego dwukrotnie odpustu jubileuszowego, powtarzającego się co lat 25 w Kościele Bożym. Pius ogłosił go po raz piérwszy w r. 1850, po raz wtóry w r. 1875 — a chociaż z powodu obecnego położenia Ojca św. odpust ten nie mógł być obchodzony w Rzymie z taką wspaniałością zewnętrzną jak przed 25 laty, to jednak wierni po całym świecie nie mniéj gorąco i nie mniéj serdecznie modlili się za Kościół i za Piusa!

Widzieliśmy, jak Pius IX obchodził *w r. 1869 pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański, w r. 1871*

dwudziestopięcioletni jubileusz papiezki — w roku bieżącym zbliża się trzeci jubileusz — pięćdziesiąta rocznica Biskupstwa Ojca św. Jak nam już wiadomo, *został Pius IX* **dnia 21 Maja 1827 mianowany, a dnia 3go Czerwca** *tegoż roku, w kościele św. Piotra w Okowach* **wyświęcony** *na Arcybiskupa w Spoleto.* Dzień święcenia biskupiego przypadł w *Zielone Świątki,* w roku bieżącym zaś rocznica mianowania przypada na *Poniedziałek Zielonych Świątek.* Oddawna już czynią się przygotowania w całém Chrześciaństwie, aby uczcić godnie ten dzień pamiętny, tę pięćdziesięcioletnią pracę apostolską i zasługi położone około Kościoła. Potworzyły się komitety, które się zajmą wysłaniem adresów i upominków, zbieraniem świętopietrza i ułatwieniem podróży do Rzymu wszystkim, mającym chęć i środki do odbycia tak dalekiéj pielgrzymki. I nasza Polska gotuje się wraz z innemi ludami do wzięcia udziału w téj uroczystości do wysłania deputacyi z adresem i upominkiem. Dnia 1go Marca zebrał się w Poznaniu na wielkiéj sali bazarowéj wspaniały *wiec polsko-katolicki,* na którym uradzono co i jak zrobić, by wyrazić należycie wdzięczność Polski dla Piusa IX. Świetne mowy wypowiedzieli wobec 2000 przeszło szlachty, duchowieństwa, mieszczan i chłopków z całego księztwa: pan *Henryk Krzyżanowski* z Konarzewa, ks. dr. *Wartenberg* z Pawłowa, pan *Adolf Koczorowshi* z Dębna, ks. licencyant *Poszwiński* z Przementu, pan *Kaźmiérz Chłapowski* z Kopaszewa i włościanin *Marcin Durlak* z Twardowa. Na tym wiecu wybrano *deputacyą,* złożoną: z pana *Franciszka Żółtowskiego,* jako prezesa, *księcia Romana Czartoryskiego,* p. *Stanisława Rożańskiego* i p. *Konstantego Sczanieckiego.* Deputacya ta wręczy Ojcu św. adres następujący:

Ojcze święty!

Z całego świata śpieszą wierne dzieci Kościoła, aby u stóp Namiestnika Chrystusowego, najdroższego Piusa IXgo, złożyć hołd przywiązania i gorące życzenia swoje. Przeto i my, synowie narodu, który się chlubił zawsze z wierności swojéj dla Stolicy Piotrowéj i który nikomu w czci i ufności względem poświęconéj Osoby Papieża nie ustępuje, ślemy przez wysłańców naszych na ten wspaniały *Wiec* wszystkich co wierzą, co kochają i co się spodziewają, — słowa powinszowania i słowa wdzięczności.

Winszujemy wielkiemu Piusowi IX, że Pan Bóg przedłuża miłosiernie dni Jego wyraźnie, aby Mu dać dokonać posłannictwa ratowania Kościoła z najgroźniejszych niebezpieczeństw; winszujemy Mu dokonania tylu dzieł wielkiéj doniosłości; winszujemy téj czerstwéj i dzielnéj sędziwości, która napełnia wszystkich katolików otuchą i ufność ich krzepi; winszujemy téj pięknéj rocznicy, przypominającéj, że już pół wieku upływa, jak Duch św. postawił Go w Kościele, aby przez zasługi, zebrane na biskupstwie, doszedł do najwyższéj nad światem katolickim władzy.

Wdzięczność nasza, która z dnia na dzień rośnie, podnosi się i ku Papieżowi, który ogłosił *dogmat Niepokalanego Poczęcia,* zwołał *Sobór Watykański* i w przeddzień strasznéj burzy stare przekonania Kościoła o *Nieomylności* do rzędu prawd dogmatycznych wyniósł, tyle razy w potężny a natchniony sposób świat o niebezpieczeństwach ostrzegał i po całéj kuli ziemskiéj zasiał bogate owoce przezorności i troskliwości swojéj i — ku najlepszemu Ojcu, co sercem względem nieszczęśliwych i opuszczonych skłonniejszy, *Kościół polski i Ojczyznę* naszę rzewną ukochał miłością.

Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy, że Wasza Świątobliwość udzielała nam hojnie przez lat 31 rad, napomnień i zachęty do wytrwania w dobrém; że wzywała niejednokrotnie cały świat katolicki i Miasto wieczne do modlitw za nami; że, aby nas zagrzać do silnych postanowień, postawiła nam na ołtarzach wielkiego Męczennika, bł. *Andrzeja Bobolę*, a drugiego wielkiego męczennika, św. *Jozafata*, uroczyście kanonizowała; że, idąc śladem poprzedników swoich, którzy dla zagrożonych krajów seminarya i kolegia wznosili, założyła łaskawie *Seminaryum polskie* w Rzymie, że w końcu zasłaniała statecznie nękanych i gniecionych Unitów, stawiając tak w tych, jak i w innych razach niezłomny opór największym tego świata potęgom; w końcu, że powołała do świętego Kolegium dwóch zasłużonych rodaków naszych: zmarłego Kardynała *Lewickiego* i najdroższego *Prymasa* naszego. — Więzy tego Wyznawcy, purpurą okryte, świadczyć będą w dziejach, że Kościół, który niegdyś Męczennika Fishera godnością kardynalską w *więzieniu* ozdobił i dziś zachowuje tę samę nieustraszoność i tę samę wierność w nieszczęściu.

Racz Wasza Świątobliwość przyjąć łaskawie te wyrazy, słabe na oddanie uczuć, które przepełniają serca nasze, ale z głębi dusz wydobyte, i racz nas pocieszyć i pokrzepić błogosławieństwem, co, ręką Namiestnika Chrystusowego udzielone, utwierdza w dobrém, zachęca do wiernéj służby Bożéj i wytrwałością ostateczną obdarza.“

Na tymże wiecu postanowiono posłać Ojcu św. w upominku relikwiarz ze szczątkami *świętego Wojciecha* i *św. Jolanty*, spoczywających w Gnieźnie, bo z czémże godniéj wystąpić możemy, my, naród męczeński, jak z relikwiami świętego Męczennika Słowianina, co śmierć poniósł za wiarę świętą? Nakoniec

wybrano deputacyą, mającą się zająć zbiéraniem składek na ten upominek.

Tak samo zajęto się gorliwie tą sprawą w Galicyi, skąd pośpieszy deputacya złożona ze wszystkich stanów i zawiezie Ojcu św. chorągiew' z obrazem Najświętszéj Panny Częstochowskiéj, kielich i inne dary. W Galicyi krząta się około tego głównie dzielny *ks. Stojałowski*, redaktor pism ludowych „*Wieńca*“ *i* „*Pszczółki.*“

A teraz, *Czytelniku łaskawy*, kiedyśmy w ogólności aż do dni naszych opowiedzieli żywot, prace i zasługi Piusa IX., kiedyśmy w głównych zarysach skreślili to co się stało podczas 85 lat jego pielgrzymki ziemskiéj, trudnéj, uciążliwéj i bolesnéj, spojrzyjmy raz jeszcze na tę wspaniałą postać z *ciaśniejszego* punktu widzenia, przypatrzmy mu się nie z *ogólnego* stanowiska; ale jako *Katolicy-Polacy* i zastanówmy się nad tém co ten wielki Papież zrobił *dla Ojczyzny naszéj i dla Kościoła Polskiego.*

Tu jeszcze słówko tylko na zakończenie.

Mieliśmy Papieży, co krwią męczeńską stwierdzali miłość swoję do Chrystusa; mieliśmy innych, co mądrości Bożéj pełni zyskali chlubne miano doktorów Kościoła św.; inni według czasów swych obyczaju hełm rycerski i zbroję przywdziawszy na polu bitwy, zdobywali męztwa wawrzyny; inni dyplomacyą i polityczną mądrością zdumiewali współczesnych — wszystkie te przymioty Bóg złączył w jednéj osobie Piusa, i dawszy nam takiego przewodnika przez lat z górą trzydzieści, w najtrudniejszéj dla Kościoła chwili zachowuje go nam na stolicy Piotrowéj.

Krwi jeszcze nie przelewał dla Chrystusa, choć każdéj chwili na męczeństwo gotów, ale każdéj chwili, głosząc mężnie naukę Jego do władzców tego świata, odważnie się odzywa i odwieczne przypominając im

prawdy, od lat 30 dla prawdy znosi prześladowanie. Dogmatów wiary i nauki Kościoła, któryż Papież śmieléj od niego bronił, kto jaśniéj okréślał, kto nieomylniéj wykładał?

Stalową zbroicą piersi swéj nie okrył, ale się w pancérz prawdy uzbroił i szyszak męztwa wsadził na głowę swoję, a obosiecznym mieczem nauki gromi nieprzyjacioły i razi zwolenników fałszu.

A choćbyśmy i w dziejach Kościoła mieli *większych* Papieży od Piusa IX, *więcéj umiłowanych nadeń nie było! Za co niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec nasz, cudowny w Świętych Swoich!*

ROZDZIAŁ V.

Główne daty z Piusowego żywota.

1792. Maj 13. W piątą Niedzielę po Wielkiéjnocy, Jan Marya Mastai Ferretti rodzi się w małém mieście nadmorskiém Sinigallia, z ojca hr. Hieronima i matki Katarzyny z hrabiów Solezzi, jako siódmy z rodzeństwa, a czwarty ze synów.

1797. Październik. Jan wpada we wodę, zostaje wprawdzie wyratowany, ale późniéj wskutek tego dostaje wielkiéj choroby.

1799. Siérpień 29. Pius VI umiéra na wygnaniu w Walencyi.

1800. Lipiec 3. Kardynał Biskup Barnaba *Chiaramonti* z Imoli obrany Papiéżem, wstępuje na Stolicę Piotrową jako Pius VII.

1802. Jan oddany do kolegium księży Piarów w Wolterra.

1808. Choroba wzmaga się, Jan przyjmuje tonzurę we Wolterra.

1814. Maj 24. Jan Mastai wchodzi za tryumfującym Piusem VII do Rzymu.

1816. Chce się zapisać do gwardyji szlacheckiéj, ale dostawszy najsilniejszego ze wszystkich dotychczasowych napadu choroby, pada na ulicy i ledwo przychodzi do zmysłów. Przywołany przed Piusa VII i pocieszony, udaje się do Loretu i ślubuje, że zostanie księdzem.

1817. Styczeń 5. Jan Mastai odbiéra w Sinigallii 4 niższe święcenia, a po kilku miesiącach wraca do Rzymu, gdzie jako kleryk wstępuje do domu siérot Tata Dżowani i przez 6 lat pomaga przełożonemu tego zakładu.

1818. W Sobotę przed Bożém Narodzeniem dostaje subdiakonat.

1819. Marzec 6. Zostaje dyakonem.

1819. Kwiecień 10. Odbiéra Sakrament kapłaństwa.

1823. Lipca 3. Wyjeżdża do Ameryki Południowéj jako audytor, czyli sekretarz poselstwa do Rzeczypospolitéj Chileńskiéj.

1823. Sierpień 20. Pius VII. umiéra.

— Wrzesień 28. *Hannibal della Dżenga*, obrany papieżem, przyjmuje nazwę *Leona XIIgo.*

1825. Czerwiec 5. Ks. Jan Mastai Ferretti wraca do Włoch i zostaje dyrektorem wielkiego szpitala św. Michała w Rzymie.

1827. Maja 21go mianowany a 3 Czerwca wyświęcony na arcybiskupa w Spoleto.

1829. Luty 10. Leon XII umiéra.

— Marzec 31. Franciszek Xaw. *Kastilioni* wstępuje na stolicę jako *Pius VIII.*

1830. Listopad 30. Pius VIII umiéra.

1831. Luty 2. Kameduła Maurus *Kapellari*, wybrany papieżem, przyjmuje imię *Grzegorza XVI.* Rozruchy we Włoszech. 17go Marca starszy brat Ludwika Napoleona Bonaparte rozstrzelany we Forli. Sam Ludwik Napoleon kryje się u biskupa Jana Mastai w Spoleto i przez niego uratowany, we własnym domu skryty, następnie za jego wstawieniem się do papieża, z Włoch wyprawiony.

1832. Grudzień 17. Arcybiskup Jan Mastai przeniesiony na biskupstwo Imola w Romanii.

1839. Grudzień 23. Ks. Jan Mastai kardynałem „in petto.“

1840. Grudzień 14. Ogłoszony Kardynałem i do Kollegium św. wprowadzony.

1846. 1. Czerwiec. Grzegórz XVI umiéra.

— Czerwiec 12. Wieczorem po Bożém Ciele, ks. Jan Mastai przybywa do Rzymu.

— 14. Rozpoczyna się Konklawe 51 Kardynałów (11. brakło z żyjących ówcześnie 62.)

15. rano: Lambruschini 15 głosów, Mastai 13; 23 się rozstrzeliło.

— wieczorem: Lambruschini 13 głosów, Mastai 17.

— 16. rano: Lambruschini 11 głosów, Mastai 27.

1846. *Czerwiec 16. wieczorem: Mastai wybrany 36ciu głosami* (potrzeba do wyboru dwóch trzecich, więc 34).

— Lipiec 17. Amnestya dla politycznych przestępców i wygnańców.

1848. Marzec 14. Ogłoszenie „Statutu“ i zaprowadzenie parlamentu.

— Listopad 24. Ucieczka Piusa IX z Rzymu do Gaëty.

1849. Lipiec 3. Jenerał francuzki Oudinot odbiéra Rzym Garibaldemu.

1850. Kwiecień 12. Wjazd tryumfalny do Rzymu.

— Wrzesień 29. Przywrócenie całéj hierarchii angielskiéj.

— Wrzesień 30. Nominacya 14stu Kardynałów, z tych 10ciu Nie-Włochów.

1854. Grudzień 8. Dogmat o Niepokalaném Poczęciu N. M. Panny.

1855. Kwiecień 12. o godz. 4 po poł. Zarwanie się podłogi na probostwie przy kościele i grobie ś. Agniészki przy Porta Pia. Sto i dwadzieścia osób spada o jakie 10 łokci na parter. Kilkoro pokaléczonych, nikt nie zabity.

1860. Wrzesień 18. Jenerał Lamoricière napadnięty i pobity pod Castelfidardo przez Czaldiniego. Państwo Kościelne traci 800 mil kwadr.

1862. Kanonizacya Męczenników Japońskich itd.

1864. Grudzień 8. Encyklika *Quanta cura* i *Syllabus errorum* (80 Numerów).

1867. Czerwca 29. Kanonizowani: Piotr z Arbuez, **Józafat Kuncewicz** itd. itd.

1867. Listopad 3. Garibaldi pobity pod Mentaną. Kancler, Allet, de Charette — bohaterowie papiezcy.

1869. Grudzień 8. Otwarcie Watykańskiego Soboru; z 1044ech biskupów świata katolickiego przybyło 760.

1870. Styczeń 6. Druga sesya. Kwietnia 24go trzecia sesya. 18go Lipca pamiętna czwarta, na którój *dogmat nieomylności* publikowany.

1870. Wrzesień 20. Piemontczycy wchodzą do Rzymu przez Porta Pia, pod dowództwem Cadorny. Pius IX więźniem w Watykanie.

— Grudzień 8. Pius IX mianuje św. Józefa Patronem całego Kościoła katolickiego.

1870. Czerwca 16. Pius IX święci 25letni jubileusz Papiezki.

1875. Czerwiec 16. Biskupi całego świata katolickiego ofiarują dyecezye swoje z polecenia Piusa IX. Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

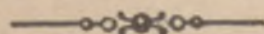
1876. Czerwiec. Pius święci 30letni jubileusz Papiezki.

1877. Czerwca, 3 Pius obchodzi pięćdziesięcioletni jubileusz biskupi.



CZĘŚĆ PIĄTA.

Pius IX a Polska.



Pius IX a Polska.

Już w początkach téj pracy zwracaliśmy uwagę na wielki wpływ i znaczenie Papieztwa w cywilizacyi ludów europejskich. Wszystkie ludy chrześcijańskie, a mianowicie te 200 milionów katolików, rozproszonych po całym świecie, którzy w osobie rzymskiego Papieża czczą Namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi — całą żywotność, oświatę i dobrobyt swój zawdzięczają Chrześcijaństwu, a pośrednio Rzymowi; wszystkie ludy schizmatyckie i heretyckie, co oderwawszy się od pnia żywéj wiary, wśród częściowego błędu wloką policzone dni swoje — to czém są obecnie, zawdzięczają Kościołowi i Rzymowi, tym promieniom prawdziwéj wiary, wyniesionym z domu Ojca. Rzym katolicki wstrzymał hordy barbarzyńców, a dotknąwszy ich znakiem krzyża, jakby różdżką czarodziejską, z dzikich zaborców uczynił sługi Chrystusowe. Rzym ciemiężców i tyranów ludu powagą swoją trzymał w karbach i w imię Boga do umiarkowania i poszanowania prawa Bożego i prawa przyrodzonego ich zniewalał. Rzym bronił czystości nauki, i prawdy wiary nieskalane niósł w swojém wyznaniu, jak w arce przymierza nowego zakonu! W Rzymie nakoniec krzewiły się nauki i sztuki i promieniami swemi oświécały resztę Europy.

W tém błogiém działaniu i w tych dobrodziejstwach, świadczonych ludzkości przez Kościół i Stolicę Piotrową — niepomierną cząstkę wzięła i droga Ojczyzna nasza. Ostatnia niemal z ludów europejskich wstąpiła do grona wiernych; pociągając za sobą i bratniéj Rusi część i dzielny naród litewski, jako ostatni niemal robotnik weszła do winnicy niebieskiego Gospodarza, a jednak wzięła nagrodę obfitszą od innych ludów, a w dzisiejszém poniżeniu i żałobie swojéj chowa ją jako klejnot najdroższy z lepszéj przeszłości, jako talizman cudowny, co ją kiedyś zaprowadzi do obiecanéj ziemi wolności, jak arka starego zakonu zaprowadziła lud izraelski do ziemi Kanaan.

I niechaj mówią co chcą nieprzyjaciele Kościoła — Stolica św. po wszystkie czasy była najtkliwszą Macierzą, największą dobrodziejką narodu naszego, nie tylko wtenczas, kiedy orzeł polski dumnie wznosił lot swój nad Europą — kiedy się Polska rozciągała od morza do morza, — ale jeszcze więcéj wtenczas, kiedy ją zawistni sąsiedzi na trzy rozdarli części. Wszystkie mocarstwa przyglądały się w milczeniu téj największéj zbrodni, jaką popełniono w ośmnastym wieku — jedna tylko Stolica św. miała odwagę wystąpić przeciwko niéj i właściwém nazwać ją imieniem. Kiedy przygotowywano ten czyn haniebny, *Klemens XIII* udał się 29go Kwietnia 1767go roku do króla francuzkiego z prośbą o pomoc dla Polski; taką samę prośbę wystósował do króla hiszpańskiego 1go Maja tegoż roku, a następnie i do cesarza niemieckiego Józefa. A gdy prośby zaniesione do ziemskich mocarzów przebrzmiały bez skutku — natenczas odezwał się do niebieskiego króla, błagając go za przyczyną Patrona Polski św. *Jana Kantego,* i kazał do hymnu na cześć jego ułożonego wtrącić onę modlitwę za Polskę:

Nigdy proszący od Ciebie
Nie odchodził bez pomocy,

Broń nam Ojczyzny dziś w niebie,
Polska, świat cały Cię prosi.

Klemens XIV, idąc za przykładem swego poprzednika, wstawiał się za Polską u wszystkich dworów europejskich, nuncyusz jego w Warszawie popierał silnie konfederacyą Barską, a wszyscy następni papieże śmiało podnosili głos w obronie ciemiężonego Kościoła polskiego. *Grzegórz XVI*, któremu Polacy zapomnieć nie mogą potępienia powstania narodowego z r. 1830 — uczynił to dopiéro w $1^1/_2$ roku po wybuchnięciu ruchu zbrojnego, *przymuszony* przez cara Mikołaja, odgrażającego się, że wszystkich polskich biskupów wyśle na Sybir, jeśli papież nie napisze onego listu; sam Papież wypowiedział te słowa do ś. p. jenerała *Zamoyskiego*, i rozkazał, aby encykliki do biskupów polskich nie zamieszczono w zbiorze bul jego. Z alokucyi jego z 22 Lipca 1842 roku najlepiéj się pokazuje, jak kochał i szanował Polskę.

W téj to alokucyi napiętnował Grzegórz XVI postępowanie dworu moskiewskiego jako „*avita fraus*“, „*odwieczną zdradę*“, a w r. 1845, kiedy udzielił posłuchania carowi Mikołajowi, wyrzucił mu w oczy wszystkie zbrodnie, jakich się on sam i przodkowie jego dopuścili na Polsce. „*Powiedziałem mu wszystko — co mi Duch św. podyktował,*“ wyraził się Grzegórz XVI o tém posłuchaniu. Wspaniale i majestatycznie wyglądał biały car, idąc do komnat Ojca św.: „Jak orzeł, którego siła potężnego dziobu i ostrych szponów nigdy nie zawodzi“, kroczył przez przedpokoje papiezkie. „Kiedy wracał — oko jego, przed chwilą dumne, wyglądało jak błędne, włosy były w nieładzie, cera blada, jakby w téj jednéj godzinie był przebył długą chorobę. Szedł z głową spuszczoną, przyśpieszonym krokiem, nikogo nie widząc, nie czekał, aż powóz jego zajedzie, ale się oddalał czémprędzéj z tego miejsca, gdzie taką moralną poniósł klęskę.“ (Porównaj dzieło kard. *Wisemanna* pod tytułem „Wspomnienie cztérech ostatnich

papieży,“ str. 481.) W téj jednéj godzinie Namiestnik Chrystusa osądził wroga Polski — i Bóg go osądził!

Pius IX od samego początku swego pontyfikatu dawał dowody niezmiernéj miłości do Polski. W roku 1845 przybyła do Rzymu z kilkoma siostrami Przewielebna ksieni Bazylianek wileńskich, matka *Makryna Mieczysławska*, (umarła 11 Lutego 1869 r.) ofiara okrutnego odstępcy i zdrajcy, *biskupa Siemiaszki*, która zdołała wśród okropnych cierpień ujść zagłady, na jaką skazani byli katolicy w cesarstwie rosyjskiém. Zaraz po wyborze swoim dopytywał się Pius IX o tę męczenniczkę wiary św., a 20 Października w r. 1846 sam ją odwiedził w klasztorze, w którym znalazła schronienie. „Przybywszy do klasztoru i oddawszy pokłon Najświętszemu Sakramentowi... poszedł, jak opisuje naoczny świadek, do celi Matki Makryny. Wielebna ksieni oczekiwała w towarzystwie Ojca Ryłły i ks. Jełowickiego na początku korytarza Ojca św., który, skoro ją ujrzał, odezwał się zaraz: „Zapewne to czcigodna męczenniczka, którą macie szczęście mieć w domu waszym?“ — a w téj chwili Makryna już leżała u nóg Piusa, który ją natychmiast sam najłaskawiéj podniósł, gdyż była za słabą, aby sama powstać mogła, i rzekł do niéj: „Biédna, jak wiele wycierpiałaś, jaki to hart duszy w tak słabém ciele.“ I szedł z nią do celi, gdzie mu powtórnie do nóg upadła, łzami je obmywając. Papież mocno wzruszony tak znowu przemówił: „Dziękujmy Bogu, że w wieku, w którym cuda łaski Jego są potrzebniejsze niż kiedykolwiek, daje nam tak widoczny dowód w cierpieniach, jakieś z twemi siostrami dla wiary chrześcijańskiéj tak odważnie i mężnie zniosła. Dając ci łaskę wytrwałości, wybrał ciebie, naczynie najsłabsze, aby moc i dumę nieprzyjaciół swego Kościoła upokorzyć. Wychwalajmy Pana i prośmy Go, aby téj saméj łaski do wypełnienia naszego posłannictwa i nam udzielić

raczył.“ Ksieni Makryna uwielbiała Jezusa, że dał jéj z ust Namiestnika swego na ziemi usłyszéć takie słowa i dodała, że dziś jest dzień św. Jana Kantego, któremu zapewne łaskę odwiedzin zawdzięcza. „Myślałem o tém, rzekł Papież i właśnie w tym dniu wielkiego Patrona Polski, który nie tylko polskiemu, ale całego świata duchowieństwu za wzór niechaj służy, odwiedziłem wasz klasztor.“

Tak uczcił Pius IX zaraz w początku panowania swego Kościół polski.

W r. 1847 zawarł z cesarzem Mikołajem konkordat, dotyczący Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiém i w cesarstwie rosyjskiém, złożony z 32 artykułów, a publikowany 3go Lipca 1848 r. Konkordat ten, acz nie zawiérał wszystkiego, czego się Papież domagał dla Kościoła w Polsce, byłby mu przyniósł wielką ulgę i pomoc, gdyby go była Rosya przeprowadziła. Atoli fałszywy i obłudny rząd nie tylko się nie poczuwał do obowiązków i wypełnienia obietnic, danych Stolicy św., ale nadto nowe gwałty do dawnych krzywd przydawał. W r. 1856 jeden tylko był Biskup w całém Królestwie i jeden Biskup-Sufragan w cesarstwie; jedyna unicka dyecezya ze stolicą biskupią w *Chełmie*, nie miała Pastérza! Skuwszy pętami niewoli ducha narodowego w Polsce, gnębiono w straszny sposób duchowieństwo i wiernych. Biskupom przesłano carskie ukazy, a gdy Pomazańcy Boży słuchać ich nie chcieli, bo się ich sumnieniu katolickiemu i narodowemu przeciwiły, powiozły ich rządowe kibitki w głąb' Rosyi na smutne wygnanie, na tułactwo i niedolą. Zerwano wszelki związek ze Stolicą Świętą, ustanowiono samozwańczy synod w Petersburgu, zatamowano wszystkie tętna kościelnego życia, pozamykano klasztory i kościoły, powysyłano księży na Sybir, na posilenie, zapchano nimi kazamaty podziemne, jakby zbrodniarzami! Unitów, katolików wschodniego obrządku nahajką kozacką, kolbami i bagnetami pędzo-

no do prawosławnych moskiewskich cerkwi, odrywano ich od Rzymu, więziono, katowano, mordowano upornych, tak że krew' tego niewinnego Abla, konającego pod maczugą Kaina, o pomstę do nieba wołała. Europa w obec tego wszystkiego milczała i milczy, jeden tylko Pius IX odezwał się w obronie Kościoła katolickiego. Dnia 12go Kwietnia 1855 r. powiedział Pius IX: *Nikt się nie użali nademną, Ojcem wszystkich wiernych, któremu Odszczepieństwo (Schizma) wydziera tysiące dzieci, albo je truje szkodliwą nauką! Ludzie i rządy milczą w chwili, kiedy podnoszę głos mój nad losem téj części Owczarni Jezusa Chrystusa* (Polski), *łupionéj przez złodziejów w biały dzień! Nikt się nie ruszy, aby pośpieszyć na pomoc Ojcu i dzieciom!*" Zaiste, nikt nie słuchał, nikt się nie ruszył, nie słuchał przedewszystkiém skąpany w strumieniach krwi polskiéj car Aleksander II, do którego Pius IX pisał pod dniem 22go Kwietnia 1863 r. podczas ostatniego powstania: „Niechaj, Najjaśniejszy Panie, jęki boleści Narodu tego, które się po całéj Europie rozległy i poruszyły serca, dotąd dla religii obojętne, dojdą do tronu Twego i niech dotrą do wspaniałomyślnego serca Twego. Jedno słowo Twoje może przywrócić szlachetnemu narodowi utracony spokój i bezpieczeństwo i zatamować nieustanne źródło zaburzeń i niezgód. Zechciéj Nam, Najj. Panie, usunąć z przed oczu bolesny widok klęsk, których ciągle doznaje Kościół katolicki itd."

Wszystkie prośby, błagania, a nawet groźby strasznym sądem Bożym nie odniosły skutku. Gdy kaci moskiewscy coraz bardziéj się pastwili nad bracią naszą — do innéj instancyi odezwał się Pius IX: oto sprawę Kościoła polskiego zaniósł przed tron Boży i nakazał w Rzymie błagalne procesye i nabożeństwa za Polskę, wraz z uczczeniem cudownego obrazu Zbawiciela. „*Ojciec św. pragnie* (tak powiedziano w rozporządzeniu), *aby się odprawiały modlitwy za nieszczę-*

śliwą Polskę, która, jak to z boleścią on widzi, stała się obecnie polem spustoszenia i krwi. Naród polski zawsze był katolickim, i zawsze tworzył przedmurze przeciw błędom i fałszom, dla tego zasługuje ze wszech miar, aby się zań modlić, by został uwolniony od nieszczęść, co go trapią i by, nie tracąc zgoła znamienia swego, pozostał zawsze wierny posłannictwu danemu sobie od Boga, posłannictwu... zachowania chorągwi wiary katolickiéj i religii Ojców swoich.“

Ponownie odezwał się Pius IX za Polską dnia 24. Kwietnia 1864 r. w czasie uroczystości męczennika *św. Fidelisa z Sigmaringen.*

29go Października 1865 r. powiedział Papież onę sławną alokucyą do Kardynałów i ogłosił wszystkie dokumenta, dotyczące się prześladowania Kościoła w Polsce, pod tytułem: „*Dokumentalny wykaz ustawicznych Papieża Piusa IX zabiegów około naprawienia klęsk, jakie ponosi Kościół katolicki w granicach Rosyi i Polski.* Wraz z dokumentami (w liczbie 100) zawiéra ten wykaz 306 stronnic i jest jakby historyą męczeństwa Kościoła polskiego, a niespożytym pomnikiem troskliwości i dobroci Ojca świętego dla Polski!

Gdy to nic skutkowało, gdy nawet poseł moskiewski, baron *Meyendorff*, śmiał w obecności Ojca św. rzucać obelgi na Kościół katolicki, twierdząc, iż Kościół połączył się w Polsce z rewolucyą, wskazał Pius IX posłowi drzwi i zerwał wszystkie stósunki z Rosyą, dnia 9 Lutego 1866 roku. Boleść, jaka z tego powodu ścisnęła serce Ojca św., wynurzył w encyklice z dnia 17 Października 1866 roku, wystósowanéj do wszystkich Patryarchów, Prymasów i Biskupów całego świata katolickiego, w któréj pisze pomiędzy innemi:

„Wśród tak wielkich tedy naszych i Kościoła nieszczęść i utrapień, gdy nie ma nikogo, coby walczył za nas, prócz Pana Boga naszego, zaklinamy

Was, Bracia wielebni, jak najusilniéj, abyście..... zechcieli najgorętsze wasze z naszemi łączyć modłami i Boga bezustannie błagać, iżby pomny miłosierdzia Swojego, gniéw Swój od nas odwrócił i..... najmilsze nam dzieci Kościoła........ zwłaszcza we Włoszech, w cesarstwie rosyjskiém i *Królestwie Polskiém* wszechmocną Swoją ręką wspiérał i bronił, — a wszelkie bezbożne nieprzyjaznych ludzi zamysły rozpraszał i z otchłani nieprawości na drogę zbawienia ich powołał. Chcemy przeto, aby w dyecezyach waszych według rozporządzenia waszego, publiczne odbywały się modły przez trzy dni, w ciągu sześciu miesięcy, w krajach zaś zamorskich w ciągu roku. Aby zaś wierni z większą gorącością w publicznych tych modłach wzięli udział, przeto wszystkim wiernym, którzy w rzeczonych 3 dniach w onych modłach uczestniczyć i o obecne Kościoła potrzeby według intencyi naszéj Boga błagać będą, sakramentalną spowiedzią się oczyszczą i Komunią św. posilą — *zupełny odpust* wszystkich grzéchów i przebaczenie litościwie w Panu udzielamy.

Nabożeństwo to odbyło się z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Arcypastérza naszego w katedrach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj w dniach 8, 9 i 10. Grudnia — we wszystkich innych kościołach, według wyboru rządzców Kościoła, aż do 1go Marca 1867 r. Kapłani z naszych archidyecezyi ofiarowali każdy podczas tego triduum, na życzenie Arcypastérza, jednę mszą św. na intencyą Ojca św.

Już w r. 1855 wyniósł Pius IX Jezuitę *Andrzeja Bobolę*, zamordowanego 16go Maja 1655 w Janowie na Litwie przez kozaków, do godności Błogosławionego. W r. 1867, 29go Czerwca, chcąc dać nowy dowód swéj miłości Kościołowi Polskiemu, wpisał w szereg Świętych Pańskich *Jozafata Kuncewicza*, Arcybiskupa

Połockiego, zamordowanego przez schizmatyków 12go Listopada 1623 r. we Witebsku. W chwili, w któréj się Moskwa pastwiła nad świętą Unią w krajach Polskich i na Rusi, kiedy przemocą pędziła lud wierny do schizmatyckich cerkwi, zabierała gwałtem świątynie katolickie — dał nam w osobie świętego męczennika Unii nowego pośrednika u Boga, co u stóp tronu Najwyższego wstawia się za bracią swoją upadającą pod ciężarem niedoli, i żebrze dla niéj zmiłowania Pańskiego.

I nie dość na tém: nie tylko u Boga przysporzył nam Pius IX orędowników — i tu na ziemi przyczynił się do wzmocnienia i pomnożenia szeregu walczących za świętą sprawę Kościoła. Zatwierdził zakon Ojców Zmartwychwstańców, założony przez wychodzców polskich z r. 1831, co szablę na krzyż zamienili i w zakonne oblokli się habity na znak, że inną nam dzisiaj bronią z wrogami walczyć potrzeba. Zgromadzenie to pracuje dziś na Wschodzie z apostolską gorliwością nad przywróceniem unii świętéj, i już owoce pracy swojéj zaczyna zbierać pomiędzy Bułgarami, których Pius IX, jako to sam przyznali w r. 1860 w Rzymie „umarłych wskrzesił — zgubionych odszukał“.

Założył daléj Ojciec św. z pobożnych fundacyi i własnéj szkatuły *seminaryum polskie* w Rzymie, dokąd ze wszech stron przybywają młodzieńcy Polacy, pragnący się poświęcić służbie Bożéj, a w naukach i cnocie wyćwiczeni, wracają do pracy na ojczystéj ziemi.

Na odbudowanie spalonego Krakowa przysłał Ojciec św. z własnéj szkatuły 1000 dukatów; — w czasie powstania z r. 1863 przysłał 3000 fr. dla spalonego przez Moskali Miechowa. Przez dwa lata utrzymywał swoim kosztem trzydziestu przeszło tułaczów polskich w Trinità dei Peregrini, w Rzymie. Na kanonizacyą św. Jozafata dał piętnaście tysięcy skudów —

100,000 fr. dołączył do fundacyi kolegium polskiego, na księży Unitów, wygnanych z chełmskiéj dyecezyi, nadesłał również parę tysięcy, dawszy poprzednio wsparcie trzem z tych nieszczęśliwych kapłanów. A któż wyliczy inne dowody téj miłości, jaką Ojciec św. narodowi naszemu okazał?

Nie możemy tu w końcu pominąć dwóch ważnych faktów, dwóch czynów Piusa IX. Wskutek politycznych przewrotów i nieszczęść straciliśmy byt polityczny w obec władzców tego świata — wymazano nas z karty Europy i skazano na zagładę. Atoli nie straciliśmy naszéj organizacyi kościelnéj w oczach Głowy katolicyzmu, w oczach Wielkiego Piusa. Jak za czasów wielkości i świetności narodu naszego, uznaje on *Kościół polski* w tych samych granicach i w tych samych co dawniéj stosunkach, a nasz Najdostojniejszy Kardynał-Prymas jest dzisiaj w Rzymie u stóp Ojca świętego przedstawicielem tego *polskiego Kościoła* tak samo, jak nimi byli Prymasi królestwa Polskiego za czasów wolności i niepodległości naszéj! Pius IX tym czynem swoim śmiało powiedział do nieprzyjaciół Kościoła i Polski: Granice polityczne wymazać możecie, karty geograficzne zmieniliście — ale tego świętego węzła duchowego, łączącego w imię wiary lud polski w jednę całość — tego nie zniszczycie nigdy — on był — istnieje i istnieć będzie.

Pius IX starał się zawsze o to, aby ten Kościół polski godnie i wspaniale na zewnątrz był reprezentowany. W początkach panowania swego wyniósł do godności Kardynalskiéj, jaką od lat przeszło stu żaden Biskup polski nie był przyozdobiony, Arcybiskupa lwowskiego, ks. *Lewickiego* — w ostatnich zaś leciech (d. 15. Marca 1875) purpurą kardynalską przyozdobił Najprzewielebniejszego Arcypastérza naszego, *Mieczysława Halkę Hrabiego Ledóchowskiego.*

A dziwne temu wywyższeniu JEGO EMINENCYI towarzyszyły okoliczności. Przed trzystu laty

otrzymał Arcybiskup *Fisher* kapelusz kardynalski w więzieniu — *w więzieniu* również otrzymał go i Kardynał Prymas. W nim uczcił Pius IX cały walczący Kościół Polski, wywyższył go i podniósł ponad wszystkie narody, ozdobił chwalebne więzy naszego Zwiérzchnika duchownego — który w ubogiéj *celi ostrowskiego więzienia* pod No. 25. przecierpiał dwa długie lata ciężkiéj niewoli.

RODACY! Czyż nie mamy za co wdzięcznymi być Ojcu św. PIUSOWI IX? Czyż nie mamy powodu cieszyć się Jego radością, weselić się Jego szczęściem? Czyż nie mamy obowiązku oddawać Mu hołdów wdzięczności za to wszystko co uczynił dla nas poniżonych, wzgardzonych i prześladowanych?

O, mamy ich aż nadto! Niegodnym imienia Katolika i imienia Polaka byłby ten, czyje by serce nie płonęło miłością dla wielkiego Papieża i wielkiego Przyjaciela Polski.

Przeto téż, kogo stanie na to, pośpieszy do stóp Jego w dzień pięćdziesiątéj rocznicy Biskupstwa Ojca św., by Mu wyrazić wdzięczność swoję — i pokazać, że ta Polska, którą On tak umiłował, jak zawsze była tak i dzisiaj jest katolicką, i że każdy z nas raczéj życie utracić gotów, aniżeli zasmucić Jego ojcowskie serce — aniżeli się przeniewierzyć Namiestnikowi Chrystusa. Pójdziemy do stóp Jego i powiémy:

Ojcze święty!

Ubodzy jesteśmy, jak Ty, wywłaszczeni jak Ty, prześladowani jak Ty, — ale jak Ty *nas* umiłowałeś, tak my *Ciebie* umiłowali. Przyrzekamy Ci przez pamięć świętych Męczenników Naszych, z których szczątki jednego w darze Ci niesiemy, przysięgamy u stóp Obrazu Niepokalanéj Dziewicy, Częstochowskiéj Maryi — Królowéj Polski, ślubujemy za siebie i za braci naszych, co w domu zostali, że póki jednego na ziemi starczy Polaka, póty Tobie i prawowitym następcom Twoim, oraz Biskupom przez tę świętą Stolicę wysłanym,

na zawsze wiernymi pozostaniemy. Żyj nam w długie lata — a gdy Cię Bóg powoła do Chwały Swojéj po zasłużony wieniec nagrody — módl się u Tronu Bożego za Ojczyznę i Kościół nasz i wyproś nam ulgę i rychły dzień swobody!

KONIEC.



Maj 1877.

Spis
Wydawnictwa dobrych i tanich książek
Jim. Ks. Fr. Bażyńskiego w Poznaniu.
(Władysława Simona.)

(Piekary 7.)

(*Dziełka oznaczone gwiazdką są już wyczerpnięte, wyjdą w nowym wydaniu.*)

fen.

1. **Wojak, jakich mało**, powieść przez Ludwikę Leśniowską. 60

* 2. **Anioł Pański**, powieść obyczajowa, przez Bakałarza z Lwigrodu, uwieńczona na piérwszym konkursie, rozpisanym przez W. Konst. Zakrzewskiego 20

3. **Wspomnienia mego ojca**, przez Ks. Dalekiego . . 80

* 4. **Żywot św. Wojciecha B. i M.** przez Ks. Hil. Koszutskiego, z miedziorytem. 100

5. **Dwa procesa**, czyli: Większa moc Bozka, niż złośliwość ludzka, powieść obyczajowa przez Ludwikę Leśniowską . . . 75

6. **Szkaplérz Wiarusa**, powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Obry, uwieńczona na drugim konkursie, rozpisanym przez W. Konstan. Zakrzewskiego 100

7. **Kolęda na każdy rok Pański**, przez Ks. J. St.... (Nowe wydanie.) 60

* 8. **Żywoty świętych Pustelników w Polsce**, przez Ks. Hil. Koszutskiego. . . . . , 100

* 9. **Husyci w Górnym Slązku**, napisał Karól Miarka ze Ślązka 50

10. **Żywoty świętych Dziewic: Tekli, Praksedy i Agaty**, przez Ks. Hil. Koszutskiego 50

11. **Mądry Wach**, według opowiadania Jana Grzeli spisał Ks. S. Tomicki. Książka ta zasługuje na jak największe rozpowszechnienię między ludem wiejskim. 10

fen.

* 12. **Sąsiedzi na granicy,** opowiadanie dla ludu, osnute na zdarzeniu prawdziwém, przez S. J. 75

* 13. **Żywot św. Stanisława,** Biskupa Krakowskiego i Męczennika, Patrona Królestwa Polskiego: przez Ks. Hil. Koszutskiego (Z obrazkiem) 100

14. **Psałtérz Dawidowy,** przekładu Jana Kochanowskiego, wydany dawną pisownią staraniem Dra Ludwika Rzepeckiego. Z ryciną Jana Kochanowskiego, rytą in aqua forte przez prof. M. Jaroczyńskiego. Za najniższą dotąd cenę. 150

* 15. **Obrazki historyczne** z czasów ostatniego króla polskiego, Stanisława Poniatowskiego, z różnych dzieł zebrane . 75

* 16. **Ostafiéj Daszkowic** (Eustachy Daszkiewicz, ojciec Kozaczczyzny). przez Józefa z Warszawy . . . , ... 50

* 17. **Ukryte skarby,** powieść obyczajowa przez Jana Kantego Gregorowicza (inaczéj Janka z Bielca, najcelniejszego dotąd pisarza ludowego. Trzeci konkurs W. Konst. Zakrzewskiego 60

18. **Nowa kolęda,** na każdy rok Pański, zarazem IIIcia cześć dziełka **Ojcze nasz,** przez Ks. J. Stagraczyńskiego. Ozdobiona rycinami 75

19. **Ojcze nasz.** Wydał Ks. J. St. Część I. Piérwsze trzy prośby 75

20. **Ojcze nasz.** Wydał Ks. J. St. Część II. Piérwsze trzy prośby 75

21. **Ostatnia wola,** powieść z życia ludu górskiego. Napisał J. K. Turski 50

22. **Wieczory pod lipą,** czyli historya narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Wydanie nowe, przejrzane i powiększone 250

23. **Pijaństwo, zguba i nędza włościan,** napisał Kaźmiérz Góralczyk (Ludwik Władysław Anczyc.) W dodatku mieszczą się: Statuta bractwa wstrzemięźliwości, dla archidyjecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj postanowione 40

24. **Trzy krzyże. Nieznajomy przyjaciel dzieci. Równość i wolność.** Trzy powieści przez J. Goczałkowską . . 100

25. **Wytrwałość w pracy i złym losie,** powieść ludowa, przez Ludwikę Leśniowską 75

26. **Hygiena popularna,** czyli Nauka zachowania zdrowia, dla ludu wiejskiego ułożona przez L. Bokiewicza, lékarza D.... J.... Wydanie drugie 150

* 27. **Złota Księga,** w któréj zawarte są przykłady cnót chrześcijańskich ludziom ku nauce i zabawie 100

fen.

28. **Łączność szkoły z Kościołem,** słów kilka po wszystkich obrońców i przyjaciół szkół konfesyjnych. skreślił J. Mensz.

29. **Wawrzyniec,** czyli Moc Religii. Wolny przekład Ks. S. Tomickiego 100

30. **Rady dla Młodych Polek** z okoliczności pisania listów, napisał Stanisław Bratkowski 150

31. **Wybór rzeczy zabawnych** i **pożytecznych dla młodzieży polskiéj,** ułożony przez L. R. 150

32. **Ustawa rządowa z dnia trzeciego Maja 1791,** wydana przez ks. S. Tomickiego 100

33. **Obrazki z życia wiejskiego,** przez J. Ż...ą. . . 50

34. **W domu najlepiéj,** powieść dla ludu polskiego, napisana przez autora „Sąsiadów na granicy," uwieńczona na czwartym konkursie, rozpisanym z daru W. Konstantego Zakrzewskiego 75

35. **Chemia,** w zastósowaniu do życia codziennego. Napisał J. Mensz 80

36. **Stanisław, czyli owoce bogobojności i pracy,** powieść przez Bolesława Kwaśniewskiego 100

38. **Szkaplérz Wiarusa,** powieść obyczajowa dla ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Obry, uwieńczona na drugim konkursie rozpisanym przez W. Konstant. Zakrzewskiego. Drugie wydanie. 100

39. **Malagrida i Pombal,** czyli **ofiara nienawiści ku Jezuitom,** powieść historyczna z lat 1750—1761. . . . 60

40. **Fizyka,** zastósowana do potrzeby średnich klas i szkół niższych podług najlepszych źródeł opracowana przez E. P. 80

41. **Roztropni włościanie,** czyli ubłogosławiona praca, opowiedział i licznemi rysunkami objaśnił Ignacy Niesiołowski. . 200

42. **Rusin, Moskal i Polak,** czyli Kościół unicki a schizma 75

43. **Zdrowaś Maryja,** wykład Pozdrowienia Anielskiego dla wszystkich stanów, wydał Ks. J. Stagraczyński 100

44. **Piérwsi Chrześcijanie,** obrazek z początku dziejów kościoła ś., napisał ks. Potulicki. 40

45. **Wawrzyniec Kaszubski, czyli kto z Bogiem to Bóg z nim.** Obrazek z czasów Jana III. przez K. Wojciechowskiego, redaktora „Biblioteki dla młodzieży," wychodzącéj w Krakowie. 50

46. **Droga do Nieba,** książka do nabożeństwa dla dzieci katolickich. 75

fen.

47. **Droga Krzyżowa** kościoła św. katolickiego w piérwszych trzech wiekach 100

48. **Raciczki,** powieść dla włościan polskich, napisana przez F. X. T. 100

49. **Parafija bez pastérza,** czyli zdrowe rady dla wiernych katolików, pozbawionych opieki prawowitego kapłana . . . 50

50. **Judyt i Ester.** Miesiąc Maryji w dziewiętnastym wieku, przez ks. Gaume 100

52. **Dzieje Starego i Nowego Zakonu,** dla użytku rodziców i tych co uczą małe dzieci 25

54. **O wyborze Proboszcza.** Odpowiédź na pytanie: Czy w osiéroconych parafijach godzi się wybiérać (nowego) pastérza, albo przyjąć tego, którego patron zamianuje? (Przekład z niemieckiego.). 30

55. **Szymek i Handzia.** Obraz z czasów naszych przez Fr. Xaw. T. 75

56. **Pogadanki o Gwiazdach.** Spisał Fr. Xaw. T. . . 60

57. **Żywot Krescencyusza i Neona** przez ks. H. Koszutskiego 25

58. **Żywot św. Jakóba i św. Anny** przez ks. H. Koszutskiego 30

59. **Żywot św. Paukracego i Pergentyna** przez ks. H. Koszutskiego 25

60. **Żywot św. Wawrzyńca** przez ks. H. Koszutskiego 25

61. **Żywot św. Kryspina,** patrona szewców, przez ks. H. Koszutskiego 30

62. **Żywot św. Ampeliusza,** przez ks. H. Koszutskiego . 25

63. **Żywot św. Maryji Magdaleny** podług Ewangelii i Tradycyi, przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen w Szwajcaryi. 25

64. **Żywot św. Franciszka** z Assyżu przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen w Szwajcaryji 30

65. **Przygotowanie do Spowiedzi św.,** dla użytku młodzieży szkólnéj napisane przez ks. G. J. Za zezwoleniem Władzy Duchownéj. (Osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziéwcząt.) 10

66. **Przygotowanie do przyjęcia piérwszéj Kommunii św.,** dla użytku młodzieży szkólnéj napisane przez ks. G. J. Za zezwoleniem Władzy Duchownéj. (Osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziéwcząt.) 15

☞ Od tych cen otrzymują księgarze i inni hurtowni odbiorcy **rabat** odpowiedni do wysokości kupna.


10